

Robert Silverberg

## Wieża światła

\* \* \*

Genialny twórca androidów, Simeon Krug, opętany jest idea nawiązania kontaktu z innymi istotami we wszechświecie. Idąc za swym marzeniem pragnie wzniesć na arktycznych pustkowiach Kanady gigantyczną „wieżę światła”, która będzie przekaznikiem jego gwiazdowego posłania. Budowa postępuje bez przeszkód, aż do dnia, gdy androidy zaczynają żądać takich samych praw, jakie przysługują ludziom...

\* \* \*

## Rozdział pierwszy

- Słuchajcie, co mówi wam Simeon Krug! Miliard lat temu nie istniał na Ziemi nawet jeden człowiek, istniała jedynie jakaś ryba, biedna, lepka, luskowata rzecz o delikatnym szkielecie i małych, okrągłych oczkach. Żyła w oceanie, a ocean ten był dla niej niczym więzienie, gdzie powietrze tworzyło dach ponad tym zamknięciem. Umierało się, gdy przekroczyło się te granice, powiadano. I znalazła się inna ryba, i przekroczyła te granice, i umarła. Ale znalazła się następna, która przekroczyła próg - było to tak, jakby jej mózg stanął w ogniu, a szkielet w płomieniach, powietrze dusiło ją, Słońce stało się pochodnią w jej oczach i spoczęła w błocie, oczekując na śmierć, ale nie umarła. Popelzła po plaży i wróciła do wody, gdzie powiedziała: „Powiadam wam, że tam w górze istnieje drugi świat!” i powróciła tam, i żyła jeszcze - powiedzmy - dwa dni, a potem umarła. A inne ryby zaczęły stawiać pytania na temat tego drugiego świata i wyszły z wody, pełzając po przybrzeżnym błocie. I nauczyły się wszystkie jak jedna oddychać powietrzem, i nauczyły się podnosić, chodzić, żyć ze Słońcem w oczach, a potem przekształciły się w jaszczurki, w dinozaury i wiele innych stworzeń, kontynuując swój marsz przez miliony lat, i nauczyły się stawać na dwóch łapach, i nauczyły się chwytac rekami, i przekształciły się w małpy, a małpy zostały obdarzone inteligencją i stały się ludźmi. I w tym czasie niektórzy z nich kontynuowali poszukiwania innych światów. Mówiono im: „Powróćcie do oceanu, stancie się na powrót rybami. Życie ryby jest o

wiele łatwiejsze.” I może połowa z nich była gotowa to uczynić, ale byli tacy, którzy zawsze odpowiadali: „Nie mówcie o zwierzętach. Nie możemy z powrotem stać się rybami. Jesteśmy ludźmi.” I dlatego nie powrócili do oceanu, ale kontynuowali wspinanie się.

## Rozdział drugi

20 września 2218

Teraz wieża Simeona Kruga wznosiła się na sto metrów ponad szarobrunatną powierzchnię tundry nad Oceanem Arktycznym, na zachód od Zatoki Hudsona. W tej chwili była wydrążonym, szklanym pniem o otwartym wierzchołku, chronionym przed porywami wiatru polem siłowym, rozciągającym się niczym puklerz kilka metrów nad poziomem prowadzonych obecnie prac. Wokół całej konstrukcji uwijały się tysiące androidów, ekipy syntetycznych ludzi o purpurowej skórze, mocujących szklane bloki na cylindrach podnośnika, który unosił je na sam szczyt wieży, gdzie zostawały umocowane na właściwych miejscach. Androidy Kruga pracowały dzień i noc, na trzy zmiany; gdy zapadła ciemność, plac budowy oświetlały miliony rozsypanych po niebie na przestrzeni kilometra reflektorów, zasilanych przez atomowy generator, zainstalowany na północnym krancu miejscowości.

Począwszy od potężnej, osmiokątnej podstawy wieży aż na kilka kilometrów w głąb tundry lśniły wkopane w grunt na głębokość pół metra szerokie, srebrzyste pasma zamrażalnika. Ich komórki absorbowwały ciepło, wydzielane przez androidy i pojazdy budowy - gdyby nie zamrażalnik, tundra zamieniłaby się w wielkie jezioro błota, podstawa wieży osunęłaby się i wielka budowla runęłaby niby Tytan po uderzeniu pioruna. Dzięki pasmom zamrażalnika grunt tundry pozostawał zamrożony i był zdolny dźwigać tak potężny ciężar, jak zaplanował Simeon Krug.

W promieniu kilometra wokół wieży wznosiły się budowle pomocnicze. Na wschodzie umieszczono laboratoria, w których powstawały materiały do komunikacji ultra-tachjonowej; pod czerwona kopuła technicy montowali urządzenia, które - jak Krug miał nadzieję - wysła przesłanie do gwiazd. Na północy zgrupowano magazyny i budynki zaplecza technicznego, na południu natomiast rozlokowano zespół kabin przekaznikowych, łączących budowę z resztą świata. Tłum ludzi i androidów bez przerwy wchodził i opuszczał kabiny, przybywając z Nowego Jorku, Nairobi czy Nowosybirsk oraz wyjeżdżając do Sydney, San Francisco lub Szanghaju. Krug regularnie i osobiście codziennie wizytował teren budowy, sam lub ze swoim synem Manuelem, niekiedy w towarzystwie jednej ze swoich metres lub jakiegoś przemysłowca, należącego do grona jego przyjaciół. Przeważnie konferował krótko z Thorem Watchmanem, nadzorca androidów, wjeżdżał na szczyt wieży, sprawdzał postęp prac w laboratorium, niekiedy rozmawiał z robotnikami. Zwykle jego wizyty nie przekraczały kwadransa, po upływie którego wracał do kabiny łącznikowej i przenosił się tam, gdzie wymagały tego jego interesy.

Dzis jednak oprowadzał grupę szczególnie ważnych gości, których zaprosił dla uczczenia zakończenia budowy pierwszych stu metrów wieży. Stał przy zachodnim wejściu do wieży: miał sześćdziesiąt lat, był

krepy, opalony, o szerokiej klatce piersiowej. Isniących oczach i nosie nieco zniekształconym przez bliznę. Emanował od niego pewien rodzaj ziemskiego wigoru, jego ostre rysy, krzaczaste brwi, rzadkie włosy (był prawie лыs) wyrażały pogardę dla technik upiększania ciała, a poza tym ubierał się prosto i nie nosił żadnej biżuterii. Jedynie coś nieokreślonego w jego postawie i nieco arogancki wyraz twarzy w jakiś sposób świadczyły o wielkości jego fortuny.

Obok Kruga stał jego jedyny syn, Manuel, spadkobierca. Był wysoki, miał na sobie elegancką, zieloną tunikę z szerokim, posniedziałym pasem i obuwie na koturnach; był przystojny, nieledwie piękny. Wkrótce miał ukończyć trzydzieści lat. Jego ruchy były spokojne, pełne gracji, ale zdradzały pewną nerwowość.

Pomiędzy ojca i syna wszedł android Thor Watchman. Jego twarz miała standardowe rysy androida klasy Alfa o cienkim nosie, delikatnych ustach i lekko wysuniętym podbródku - twarz idealna, klasyczna. Pomimo to ktoś, kto choć raz widział Thora Watchmana, nigdy nie pomylił go z innym androidem: ta twarz wyrażała bogate życie wewnętrzne, a zmarszczka między brwiami, wygięcie ust i lekkie pochylenie ramion znałomowały siłę i ambicję. Miał na sobie koronkowy kaftan - jego ciemnoczerwona skóra androida była nieczuła na zimno.

Grupa, która opuściła kabiny przekaznikowe, składała się z siedmiu osób; byli to: Clissa, żona Manuela Kruga, Cannelle, młodszą od Manuela, aktualną towarzyszką jego ojca, Leon Spaulding, prywatny sekretarz jego ojca, Nicolo Vargas, który w swoim antarktycznym obserwatorium jako pierwszy odebrał sygnały pozasolarnej cywilizacji, Justin Maladetto, projektant wieży, senator Henry Fearon z Wyonung, wybitny Przedstawiciel Czystki oraz Thomas Buckleman z grupy bankowej Chase-Krug.

- Proszę wszystkich do windy! - zawołał Krug.

- Tedy, proszę państwa! Na sam szczyt!

- Ile metrów będzie miała wieża po ukończeniu? - zapytała Cannelle.

- Tysiąc pięćset metrów - odparł Krug. - Niezwykła, szklana wieża pełna niezwykłych urządzeń! Puscimy ją w ruch i będziemy przemawiać do gwiazd!

## Rozdział trzeci

Na początku był Krug i Krug rzekł: „Niech się stana Kadzie.” I stały się Kadzie.

I Krug wiedział, że były dobre.

I Krug rzekł: „Niech do Kadzi wleją się nukleotydy o wielkiej energii.” I wleto nukleotydy, a Krug zamieszał je, aż stały się jedna masa.

I nukleotydy ukształtowały wielkie molekuly i Krug rzekł: „Niech w Kadzi beda razem ojciec i matka, i niech wydziela sie komórki, i niech w Kadzi zrodzi sie zycie.”

I zrodzilo sie zycie, gdyz nastapilo PODWOJENIE. I Krug pokierowal PODWOJENIEM, i dodal fluidów swej reki, i dal im ksztalt i umysl.

„Niech z Kadzi wyjda ludzie” - rzekl Krug. - „Niech wyjda z nich kobiety i niech zyja miedzy nami, silne i pracowite, i niech nosza imie Androidów.”

I tak sie stalo.

I powstaly Androidy, gdyz Krug stworzyl je na swoje podobienstwo i ruszyly po obliczu Ziemi, i sluzily ludzkosci.

Niech bedzie pochwalony Krug za swoje dobre uczynki.

## Rozdzial czwarty

Tego ranka Watchman obudzil sie w Sztokholmie po czterech godzinach snu. Zbyt duzo, dwie godziny powinny wystarczyc. Wzial prysznic i od razu poczul sie lepiej. Przeciagnal sie, napial muskuly i przyjrzel sie w lazienkowym lustrze swemu pozbawionemu owlosienia cialu o czerwonej skórze. Teraz chwila modlitwy.

„Kругu, wyprowadz nas z niewoli! Kругu, wyprowadz nas z niewoli! Kругu, wyprowadz nas z niewoli! Niech bedzie pochwalony Kруг!”

Blyskawicznie przelkнал sniadanie i ubral sie. Blade swiatlo późnego popołudnia sacylo sie przez okno. Wkrótce zapadnie noc, ale nie mialo to znaczenia - jego umysl pracowal w czasie Kanady, czasie wiezy. Mógł spac, kiedy chcial, a potrzebował godziny snu na dobe, bowiem nawet cialo androida potrzebowało odpoczynku, choc nie byl on tak sztywno zaprogramowany jak u czlowieka. Teraz w droge na plac budowy, by przyjac codziennych gosci.

Android zabral sie do układania koordynat przekaznika. Nie lubil tych wizyt w wiezy; zwalnialo to bowiem tempo pracy: nalezalo przedsiebrac nadzwyczajne srodki ostroznosci, gdy wazni ludzie przebywali na terenie budowy. Watchman zdawal sobie sprawe, ze Krug poklada w nim bezgraniczne zaufanie. Wiedzial, ze codzienne wizyty Kругa na budowie nie oznaczaly nieufnosc, lecz byly naturalna, ludzka emocja.

„Niech Kруг mnie chroni” - pomyslal i wszedl do kabiny przekaznika.

Wyszedl z przekaznika stojacego w Kanadzie, w cieniu wiezy; czekali tu jego asystenci. Odpowiedzial na pozdrowienia i jeden z nich podal mu liste gosci.

- Czy Krug już jest?

- Przybędzie za pięć minut.

Pięć minut później Krug pojawił się w przekazniku w towarzystwie swoich gości. Watchman nie ucieszył się, widząc w tej grupie Spauldinga, sekretarza Kruga. Byli naturalnymi wrogami, czując do siebie instynktowną antypatię ZRODZONEGO-W-KADZI do ZRODZONEGO-Z-PROBÓWKI, antypatię androida do Ektogena. Zresztą, od początku rywalizowali o wpływy wśród najbliższych współpracowników Kruga. Dla androida Spaulding był osobnikiem pełnym podejrzenia niczym fontanna pełna trucizny i miał możliwość podminowywania jego pozycji. Watchman pozdrowił go chłodno, z rezerwą, ale uprzejmie.

Krug poprowadził wszystkich do windy. Watchman jechał na górę wraz z Clissą i Manuelem; gdy podnosnik unosił ich ku szczytowi wieży, android patrzył na czekającego na swoją kolej Spauldinga, Ektogena-Sierotę, człowieka o ponurej duszy i złośliwym umyśle, do którego Krug miał tyle samo zaufania co do niego.

„Oby wiatry Arktyki doprowadziły cię do destrukcji, ZRODZONY-Z-PROBÓWKI! Obym mógł ujrzeć cię rozbitego o zlodowaciała ziemię bez nadziei na wyleczenie!”

- Thor, dlaczego ma pan tak groźną minę? - zapytała Clissa Krug.

- Ja?

- Widzę chmury gniewu na pańskiej twarzy.

Watchman wzruszył ramionami.

- Przeprowadzam ćwiczenia z emocji, Mrs Krug. Dziesięć minut miłości, dziesięć nienawiści, dziesięć niesmiałości, dziesięć egoizmu, dziesięć szacunku i android o wiele bardziej upodobał się do człowieka.

- Niech pan nie stroi sobie żartów - powiedziała Clissa; miała piękne, czarne oczy, była bardzo młoda, uprzejma i piękna. - Czy mówi pan prawdę?

- Ależ tak, zapewniam panią. Ćwiczyłem właśnie nienawiść, gdy pani mnie zaskoczyła.

- Aż czego składa się to ćwiczenie?

Rozesmiał się i dostrzegł, że Manuel przygląda im się kątem oka.

- Innym razem - powiedział Watchman. - Jesteśmy już na miejscu.

Na najwyższym poziomie wieży tkwiły trzy cylindry wind. Wprost nad głową Watchmana drżała szara mgiełka pola siłowego. Niebo także było szare, krótki dzień arktyczny zbliżał się do końca; z północy sunęła ku nim burza śnieżna, zakrywając brzegi zatoki. W sąsiednim cylindrze Krug wychylał się w stronę wnętrza wieży, pokazując coś palcem Bucklemanowi i Vargasowi, a w drugim Spaulding, senator Fearon i Maladetto przyglądali się uważnie satynowej powierzchni potężnego, szklanego elementu, tworzącemu zewnętrzne pokrycie wieży.

- Kiedy będzie ukończona? - zapytała Clissa.

- Prawie za rok - odparł android. - Prace posuwają się zgodnie z planem. Największym problemem technicznym było zapobieżenie rozmrażaniu się ziemi pod budowlą, ale teraz, gdy już sobie z tym poradziliśmy, będziemy mogli budować kilkaset metrów miesięcznie.

- Dlaczego zatem wybrano ten rejon, jeśli grunt nie jest tu stabilny? - pytała Clissa.

- Odsobnienie. Gdy zaczniemy emitować, ultrafale zniszczyłyby wszystkie stacje telekomunikacyjne, przekazniki i generatory na przestrzeni tysięcy kilometrów kwadratowych. By wybudować swoją wieżę, Krug musiał wybierać pomiędzy Saharą, pustynią Gobi, centrum Australii i arktyczną tundrą. Z przyczyn technicznych, związanych z transmisją, tundra wydawała się najlepsza poza problemem rozmrażającego się podłoża. Krug zdecydował, że budować będziemy tutaj, musieliśmy więc znaleźć rozwiązanie problemu.

- A gdzie znajduje się wyposażenie nadawcze? - zapytał Manuel.

- Zaczniemy je instalować, gdy wieża osiągnie wysokość pięciuset metrów, czyli mniej więcej w połowie listopada.

Do ich uszu dotarły wyjaśnienia Kruga:

- Umieściliśmy już na orbicie pięć satelitarnych stacji wzmacniaczy, tworzących pierścien wokół wieży. Powinno to wystarczyć na wysłanie sygnału na Andromedę pomiędzy wtorkiem a piątkiem.

- Co za wspaniały pomysł! - powiedział senator Fearon, elegancki, zielonooki, z grubym warkoczem rudych włosów. - Jeszcze jeden wielki krok ku dojrzałości ludzkości!

Kurtuazyjnie skłonił głowę w stronę Watchmana i dodał:

- I to dzięki utalentowanym androidom możemy realizować ten cudowny projekt! Bez nich i pańskiej pomocy, Alfa Watchman, byłoby to niemożliwe...

Watchman słuchał i z trudem uprzytomnił sobie, że należałoby się uśmiechnąć. Ten rodzaj uznania nie znajdował aprobaty w jego oczach. Światowy Kongres i senatorzy mieli raczej niewielkie znaczenie... Czy w Kongresie zasiada jakiś android? Czy można byłoby dostrzec jakąś znaczącą różnicę, gdyby tam zasiadał? Niewątpliwie, pewnego dnia Partia Wolności Androidów otrzyma miejsce w Kongresie i trzy lub cztery Alfę zasiada w tym szacownym miejscu, ale i tak androidy będą traktowane jak przedmioty, a nie jak ludzie. Polityka nie wzbudzała specjalnego zainteresowania Watchmana i nie wiązała z nią specjalnych nadziei. Interesował się natomiast Ruchem Czystki: w społeczeństwie przekazników, gdzie granice państwowe są przekraczane bez żadnej kontroli ze strony rządów, prawodawstwo zanikało w sposób naturalny. Czy coś jest w stanie przeważać prawa zwyczajowe? Mimo wszystko Watchman wiedział doskonale, że progresywna czystka pochłonie samych reprezentantów czystki, czego najlepszym dowodem był sam senator Henry Fearon. Co za paradoks: członek partii antyrządowej zasiada w samym rządzie i w każdym wyborze walczy o to, by utrzymać swoje stanowisko!

Fearon długo wychwalał przemysł wytwórczy androidów, aż wreszcie Watchman poruszył się nerwowo - jeśli ta wizyta potrwa jeszcze dłużej, wówczas nastąpi przerwa w pracy, a należy koniecznie przestrzegać planu. Wreszcie, ku jego wielkiej uldze, Krug dał znak do zjazdu na dół. Gdy wszyscy znaleźli się już przy podstawie wieży, Watchman odprowadził ich do centrum kontroli i poprosił, by przyjrzyli się, w jaki sposób odbywa się kierowanie budową. Sam zasiadł w fotelu podłączeniowym i dołączył komputer do wejścia na swoim lewym przedramieniu, katem oka dostrzegając wykrzywienie ust

Spauldinga. Ciekawe, co to skrzywienie mogło oznaczać? Pogarda czy zazdrość? Pomimo swego doświadczenia w stosunkach z ludźmi Watchman nie potrafił precyzyjnie zglebić natury emocji ludzkich. Ody jednak poziom połączenia ustabilizował się i impulsy z komputera przepłynęły do jego mózgu - natychmiast zapomniał o Spauldingu.

Teraz miał wrażenie, jakby patrzył tysiącem oczu i widział wszystko, co działo się na placu budowy w promieniu wielu kilometrów. Był sprzężony z komputerem, ze wszystkimi jego urządzeniami peryferyjnymi, czujnikami, sondami i terminalami. Po co tracić czas na rutynowe wydawanie poleceń, jeśli można wyprodukować androida, który stanowić będzie integralną część komputera? Przepływ informacji przez mózg wprawiał Watchmana w ekstazę.

Karta utrzymania. Organizmy współpracujące. System koordynacji siły roboczej. Poziom zamrażania. Wieża była organizmem, składającym się z ogromnej ilości komórek, a on był koordynatorem tego organizmu. Przez niego przepływały wszystkie informacje, a on je akceptował, odrzucał i korygował. Czy stosunek seksualny przypomina to właśnie, czego doświadczał w takich chwilach? Te drgania życia we wszystkich włóknach nerwowych, to wrażenie rozszerzania się aż do granic poznania ciała, wchłanianie lawiny bodźców? Watchman chciałby to wiedzieć. Sterował teraz transportem szklanych bloków, koordynował prace w laboratoriach, opracowywał jadłospis na jutro, weryfikował stabilność wieży, przekazywał dane na temat wydatków ekspertom finansowym Kruga, regulował temperaturę gleby w promieniu dwóch kilometrów, łączył dziesiątki funkcji w jednej sekundzie i gratulował sam sobie zrecznosci, z jaką to wykonywał. Żaden człowiek nie byłby w stanie zrównać się z nim, wiedział o tym, nawet gdyby istniał sposób bezpośredniego podłączenia człowieka do komputera. Watchman dysponował teraz pełnią możliwości maszyny oraz uniwersalną niezależnością ludzkiego umysłu. Jeżeli nie brać pod uwagę braku możliwości reprodukcji, był najlepszy...

Nagle przez jego świadomość przemknęła czerwona błyskawica: wypadek na placu budowy! Po zmroczonym gruncie rozlewała się krew androida. Lekkie drżenie umysłu i cała scena pojawiła się przed oczami Watchmana: awaria północnego podnośnika i upadek szklanego bloku z wysokości dziewięćdziesięciu metrów, który zarył się w gruncie. Kilka metrów dalej zwił się z bólu ranny android; trzy roboty pospieszyły już na miejsce wypadku, czwarty zdążył wpić metalowe palce w powierzchnię bloku.

Wstrząsnęty Watchman odłączył się od komputera - gwałtowna przerwa w przepływie informacji oszłomiła go. Tuż nad jego głową ekran pokazywał całą scenę z okrutnym realizmem; Clissa Krug odwróciła się i skryła twarz na piersi meza, na twarzy Manuela malował się niesmak. Jego ojciec był zirygowany wypadkiem, natomiast pozostali goście wyglądali raczej na zaniepokojonych niż poruszonych. Watchman zorientował się nagle, że spogląda na lodowato obojętną twarz Leona Spauldinga, małego, wychudłego człowieczka, niemal pozbawionego umieszczenia.

- Wada systemu - sucho stwierdził Watchman. - Zdaje się, że komputer błędnie zinterpretował sygnały i upuścił blok.

- Ale to pan kierował w tym momencie komputerem, nieprawdaz? - zapytał Spaulding. - Proszę nie umniejszać swojej odpowiedzialności.

Android zrezygnował z dalszej dyskusji.

- Proszę mi wybaczyć, ale są ranni i, bez wątpienia, zabici. Moja obecność na miejscu wypadku jest nieodzowna.

Ruszył w kierunku drzwi.

- Niewybaczalna niedbalosc... - wymamrotal Spaulding.

Watchman wyszedl i idac w strone miejsca wypadku zaczal sie modlic.

## Rozdzial piaty

- Nowy Jork - powiedzial Krug. - Biuro.

On i Spaulding wkroczyli do kabiny przekaznikowej, gdzie przenikajace sie nawzajem zielone pola dzielily pomieszczenie na dwie czesci. Ukryte dyskretnie generatory przekaznikowe byly podlaczone do glownego generatora budowy. Krug nie zadal sobie trudu sprawdzenia wspolrzednych, podanych przez Spauldinga - darzyl swoich wspolpracownikow calkowitym zaufaniem, choc przeciez wystarczyloby minimalne zniekształcenie i atomy Simeona Kruga rozwiialyby sie na wietrze bez najmniejszej nadziei odnalezienia. Pomimo tego Krug bez wahania wkroczyl w pulsacje zielonych pol.

Zadnego wrazenia. Krug zostal zdeintegrowany i plyw nadkomórek przerzucil go tysiacie kilometrow dalej, do nastrojonego receptora, gdzie cialo zostalo zmaterializowane. Pole przekaznika rozbijalo ludzkie cialo na czasteczki subatomowe tak szybko, ze zadna komórka nie miala czasu na zarejestrowanie bólu; powrot do zycia nastepowal rownie szybko.

Zdrów i cały Krug wynurzył sie z kabiny przekaznika wprost w swoim biurze z nieodstepnym Spauldingiem przy boku.

- Proszę się zająć Cannelle - powiedzial Krug. - Przybedzie na dól. Nie chce, by mi przeszkadzano przynajmniej przez godzine.

Spaulding wyszedl. Krug zamknal oczy. Bardzo przejal sie wypadkiem na budowie. Nie byl to pierwszy wypadek od poczatku budowy wiezy i na pewno nie ostatni. Dzis przerwane zostalo zycie androidow, ale bylo to mimo wszystko zycie, a strata zycia, strata energii, strata czasu zawsze wzbudzaly w nim gniew. Jak budowa moze postepowac, jesli elementy spadaja na dól? A jesli wieza nie powstanie, to w jaki sposob wyslac w przestrzen wiadomosci od ludzi? Jak mozna inaczej zdobyc odpowiedzi na podstawowe pytania? Krug cierpial; byl prawie zrozpaczony ogromem zadania, jakie przed nim stanelo.

W chwilach zmeczenia lub napiecia Krug odnosil nieomal chorobliwe wrazenie, ze jego cialo bylo wiezieniem, powstrzymujacym dusze. Zmarszczki tluszczu na brzuchu, bolesna sztywnosc karku, lekkie drzenie lewej powieki, slabe, ale ciagle parcie na pecherz, woda w kolanie - wszystko to przypominalo mu, ze jest smiertelny. Jego cialo zbyt czesto mówilo mu o tej absurdalnej prawdzie. Ten worek skóry, kosci, krwi, zyl i zylek, który psul sie z roku na rok, a nawet z godziny na godzine. Cóż szlachetnego bylo w tej kupie protoplazmy? Jednakze pod zbroja czaszki tykal wieczny straznik - mózg, niczym bomba zegarowa, zagrzebana w blocie. Krug gardzil swoim ciałem, szacunek odczuwal jedynie do mózgu, a raczej dla ludzkiego mózgu w ogóle. Prawdziwa esencja Kruga znajdowala sie w tej masie



szarych komórek, a nie we flakach, nie w bokach czy piersi, ale w umysle. Ciało psulo się na swoim właścicielu, ale umysł docierał do najodleglejszych galaktyk.

- Przesłanie... - bezwiednie głośno powiedział Krug.

Dźwięk jego głosu spowodował wysuniecie się ze ściany malej, wibrującej tablicy i do biura weszły trzy żeńskie androidy, stale oczekujące na sygnał i gotowe do usług. Ich szczupłe ciała były nagie; były to standardowe modele Gamma, które - poza niewielkimi danymi, zaprogramowanymi genetycznie - mogły być przeprogramowywane. Androidy miały małe, sterczące piersi, płaskie brzuchy, zgrabne talie i krągłe pośladki. Wyposażono je we włosy i w brwi, ale reszta ciała pozbawiona była owłosienia, co nadawało im dziwnie aseksualny wygląd. Pomimo tego ślad seksu zarysowywał się niedwuznacznie między smukłymi udami i Krug - gdyby miał nieco zboczony gust - mógłby znaleźć tam potwierdzenie męskości, ale jego upodobania nigdy nie zdążyły w tym kierunku. Krug dał tworzonym przez siebie androidom normalne narządy płciowe, ponieważ chciał, by jego dzieła wyglądały jak ludzie (poza niezbędnymi modyfikacjami) i mogły wykonywać wszystkie ludzkie prace. Był to świadomy wybór: tworzenie syntetycznych ludzi, a nie budowa maszyn.

Trzy androidy rozebrały go i zaczęły masować mięśnie; Krug leżał na brzuchu, poddając się bezwolnie zabiegom. Poprzez przestrzeń biura skoncentrował się na wiszącym na przeciwnej ścianie obrazie. Pokójumeblowany był bardzo prosto, niemal surowo: wielki prostokąt receptora informacyjnego, mała, czarna rzeźba i ciemna zasłona, która na życzenie odsłaniała panoramę Nowego Jorku w dół. Stonowane światło utrzymywało pomieszczenie w półmroku, co pozwalało podziwiać żółte plamy luminescencji na jednej ze ścian.

Było to przesłanie z gwiazd.

Obserwatorium Vargasa zarejestrowało serie słabych impulsów radiowych o częstotliwości dziewięciu tysięcy stu megaherców: dwa piknięcia, pauza, cztery piknięcia, pauza, pik i tak dalej. Seria powtórzyła się tysiąc razy w ciągu dwóch dni, po czym sygnały ustały. Miesiąc później sygnały powtórzyły się na częstotliwości tysiąc czterysta dwadzieścia jeden megaherców i na fali dwudziestojednocentymetrowej, zawsze po tysiąc razy. Po kolejnym miesiącu sygnały powtórzyły się na fali dwa razy krótszej i dwa razy dłuższej, w dalszym ciągu po tysiąc razy, a wreszcie Vargas mógł obserwować optyczny sygnał, przekazywany przez intensywny promień o długości fali pięciu tysięcy angstromów. Seria zawierała ciągle te same sygnały, grupy krótkich impulsów: 2... 4... 1... 2... 5... 1... 3... 1. Każda grupa serii była odseparowana od następnej znaczącą przerwą, a kolejne grupy sygnałów rozdzielone były dłuższymi przerwami. Bez wątpliwości było to przesłanie. Dla Kruga seria 2-4-1, 2-5-1, 3-1 stała się świętą liczbą, pierwszym symbolem Nowej Kabały. Nie tylko zresztą graficzny obraz sygnału polyskiwał w jego biurze, bowiem jednym ruchem palca mógł wywołać jego akustyczny obraz na różnych częstotliwościach, a czarna statua generowała świetlne kregi o barwach odpowiadających kolejnym sekwencjom sygnału. Przesłanie z gwiazd było obsesją Kruga, który cały poświęcił się wysłaniu odpowiedzi. Noca, stojąc pod niebem pełnym lśniących gwiazd, obserwował je i myślał: „Jestem Krug, jestem Krug, jestem tutaj, czekam, zacznijcie znów mówić!” Odrzucał możliwość, że sygnał z gwiazd mógł być czymś innym niż świadoma próba skomunikowania się z ludźmi. Poświęcił wszystko, by wysłać odpowiedź.

- Czy istnieje możliwość, że przesłanie jest rodzajem naturalnego zjawiska? - Absolutnie nie. Należenie sygnałów, które nam przekazano wskazuje, że kryje się za tym świadomość. Ktoś usiłuje nam coś przekazać.

- Czy te liczby mają jakiś sens? Czy kryje się za nimi inteligencja? - Nie znaleziono w nich żadnego ukrytego przesłania matematycznego, tworzą jedynie matematyczny ciąg. Usiłowano je zinterpretować

jako kryptogramy na co najmniej pięćdziesiąt sposobów - wszystkie równie pomysłowe, co i podejrzenie naciągane. Uważamy, że liczby te zostały dobrane przypadkowo.

- Czemu może więc służyć przesłanie, nie zawierające żadnej treści? - Przesłanie jest wiadomością samą w sobie, to wołanie do galaktyk. Ono nam mówi: „Słuchajcie, posiadamy technikę, która umożliwia nam emisję sygnałów, jesteśmy zdolni do racjonalnego myślenia, chcemy nawiązać kontakt!”

- Zakładając, że ma pan rację, jaką formę odpowiedzi pan proponuje? - Mam zamiar odpowiedzieć po prostu: „Halo! Słyszycie was, odebraliśmy wasze przesłanie, jesteście inteligentni, pozdrawiamy was! Jesteśmy ludźmi, nie jesteście sami w Kosmosie!”

- W jakim języku będzie pan przemawiał? - W języku matematyki, sygnałami następującej kolejności: „Halo! Halo! 3.14159, słyszycie? 3.14159, stosunek długości okręgu do jego średnicy!”

- Ale jak pan im to przekaze? Laser? Fale radiowe?

- To zbyt wolne, zbyt wolne. Nie mam czasu, by czekać wiele lat na odpowiedź. Będziemy przemawiać do gwiazd przy pomocy tachjonów. Opowiem ludowi gwiazd o Simeonie Krugu.

Krug zadrzał na stole - androidy w dalszym ciągu masowały jego ciało. Czy próbują wygnieść na jego kościach mistyczne liczby? 2-4-1, 2-5-1, 3-1? Gdzie jest brakujące 2? Ale jaki jest sens tego sygnału? Zaden. Przypadek. Przypadek, strzępy informacji bez znaczenia, nic poza liczbami, następującymi po sobie w sposób abstrakcyjny, a mimo to niosące najważniejsze przesłanie, jakie kiedykolwiek otrzymał Wszechświat.

Jesteśmy tu.

Jesteśmy tu.

Jesteśmy tu.

I Krug odpowie. Zadrzał z radości na myśl o prawie ukończonej wieży i o tachjonach, pedzacych ku galaktykom. Krug odpowie, Krug-człowiek interesu, Krug-magnat spragniony złota, Krug-przemysławiec, Krug-wiesniak, Krug-ignorant. Ja! Ja! Krug! Krug!

- Wyjdźcie! - krzyknął na androidy. - Wystarczy!

Dziewczyny odeszły od stołu, a Krug podniósł się, włożył powoli ubranie i przeszedł przez pokój, by położyć rękę na złotych światełkach.

- Przesłanie? - zapytał sam siebie.

W pokoju pojawiła się głowa i ramiona Spauldinga na niewidocznym ekranie przestrzennym.

- Jest tu doktor Vargas - powiedział sekretarz. - Czekają w planetarium. Czy zechce go pan przyjąć?

- Naturalnie, idę. A Cannelle?

- Wróciła do Ugandy. Czekają na pana w domu nad jeziorem.

- A mój syn?

- Przeprowadza inspekcje fabryk w Duluth. Czy przekazać mu jakieś pańskie instrukcje?

- Nie, wie, co ma robić - odparł Krug. - Teraz zobacz się z Vargasem.

Twarz Spauldinga zniknęła. Krug wszedł do windy i po chwili był już pod kopułą planetarium, usytuowaną na dachu budynku, gdzie szczupła drobna postać przechadzała się od ściany do ściany. Po lewej stronie pomieszczenia stały szklane gabloty, w których wyeksponowano osiem kilo proteotypów Alfa z Centaura V, po prawej stronie szklana bania z dwudziestoma litrami fluidu, wydestylowanego z metanowego mosza z Plutona.

Vargas był małym, energicznym człowieczkiem o jasnej skórze, dla którego Krug czuł pełen ufności szacunek jako do tego, który całe swoje życie poświęcił na poszukiwania obcych cywilizacji i który opanował wszystkie aspekty problemu komunikacji międzygwiazdowej. Pasja Vargasa pozostawiła na nim widzialne piętno: piętnaście lat wcześniej, nieostrożnie manipulując teleskopem, został poparzony i oszpecony. Promieniowanie wypaliło mu całą lewą stronę twarzy, a Vargas nie chciał operacji plastycznej, co było raczej rzadkie w czasach, gdy powszechnie poddawano się upiększaniu.

Vargas uśmiechnął się - jak zwykle, gdy widział Kruga.

- Wieża jest wspaniała! - powiedział.

- Dopiero będzie - poprawił go Krug.

- Nie, nie, już jest wspaniała. Cóż za wspaniały kształt, Krug! Co za masa! Czy pan wie, co pan buduje, przyjacielu? To pierwsza katedra ery galaktycznej! W przyszłości, po tysiącach lat, długo po tym, gdy wieża przestanie już funkcjonować jako centrum komunikacyjne ludzi, będą tu przybywać, by klęczeć przed pomnikiem ludzkiego geniuszu. I nie tylko ludzie...

- Podoba mi się ta idea: katedra! - powiedział Krug i dostrzegł szescian informacyjny, który lśnił w dłoni Vargasa. Co pan tam ma?

- Prezent.

- Prezent?

- Przesledziliśmy drogę sygnałów aż do ich źródła - odparł Vargas. - Pomyslałem, że chciałby pan zobaczyć te gwiazde...

Krug aż się poderwał.

- Dlaczego czekał pan z tym aż tyle czasu? Dlaczego nie powiedział mi pan o tym na wieży?

- Wieża to pańska duma, to zaś - moja. Czy miałem zabierać na pańską wieżę mój szescian?

Krug niecierpliwie wskazał odtwarzacz; Vargas wsunął szescian w gniazdo i zaktywizował sondę. Wiązki niebieskiego światła rozproszyły się wśród koronek soczewek, ukazując fragmenty informacji. Teraz na kopule planetarium rozbłysnął fragment nieba. Krug poruszał się po niebie jak po pokoju swego domu: Syriusz, Canopus, Vega, Arktur, Altair, Deneb, jasne latarnie nieba rozsypały się ponad ich głowami. Szukał teraz tych bliższych gwiazd, rozlokowanych w promieniu dwunastu lat świetlnych wokół Słońca, gdzie dotarły sondy człowieka podczas jego życia: Epsilon Rajskiego Ptaka, Ross 154, Lalande 21185,

Gwiazda Barnarda, Wolf 359... Spojrzał w kierunku Byka i dostrzegł czerwonego Aldebarana oraz Plejady. Gwiazdozbiory na kopule powoli zmieniały się w miarę tego, jak rosła odległość. Krug był wstrząśniony, a Vargas nie mówił nic, dopóki trwała projekcja.

- A więc? - zapytał Krug. - Co mam zobaczyć?

- Proszę spojrzeć w stronę Wodnika.

Krug skierował spojrzenie na północ, podając sobie dobrze znana droga: Perseusz, Kasjopea, Andromeda, Pegaz, Wodnik. Tak, był tam, starożytny Nosiciel Wody pomiędzy Koziorozcem a Rybami. Krug starał się przypomnieć sobie nazwy kilku gwiazd tej konstelacji, ale nie pamiętał żadnej.

- A więc? - powtórzył pytanie.

- Proszę patrzeć...

Obraz stał się bardziej wyrazisty i Krug wyprostował się, gdy nieboskłon przesunął się nad nim. Teraz nie rozpoznawał już żadnej konstelacji, a gdy ustal ruch firmamentu, przed nim widniał fragment jakiejś galaktyki. Był to ognisty pierścien, ponury węzeł otoczony nieregularnym „halo” świecącego gazu z lśniącym punktem w centrum.

- To mgławica NGC 7293 w Wodniku - wyjaśnił Vargas.

- I?

- To źródło naszych sygnałów.

- Procent błęd?

- Zaden - odparł astronom. - Obserwacje były wielokrotnie powtarzane, przeprowadzono serie trygonometrycznych pomiarów optycznych. Od samego początku podejrzewaliśmy, że to NGC 7293 jest źródłem sygnałów, ale dopiero dziś rano zakończyliśmy analizę informacji i teraz jesteśmy już pewni.

- Odległość?

- Około trzystu lat świetlnych.

- Niezłe, niezłe... Poza zasięgiem naszych sond i bardzo daleko dla fal radiowych, ale zaden problem dla tachjonów. Moja wieża będzie akurat.

- I możemy zachować nadzieję na nawiązanie kontaktu - potwierdził Vargas. - Obawialiśmy się wszyscy, że sygnały wysłano z miejsca takiego jak Andromeda, że przesłanie rozpoczęło swoją podróż ku nam milion lat temu lub jeszcze dawniej...

- Teraz ta ewentualność została wyeliminowana.

- Tak.

- Niech więc pan coś powie o tym miejscu. Czy mogą tam istnieć systemy planetarne?

- To właściwie nie jest ani mgławica, ani planeta - odparł Vargas, rozpoczynając przechadzkę wzdłuż

pomieszczenia; postukał palcem w szkło gabloty z proteidami z Centaura, a prymitywne stworzenia zaczęły kurczyć się i wyginąć. - To rzadkie ciało niebieskie, bardzo niezwykle. Ten pierścien, który pan widzi to skorupa, kula gazu, otaczająca gwiazdę typu O. Gwiazdy tego typu są niebieskimi olbrzymami, gorącymi, niestabilnymi, pozostającymi w tej formie, w tym miejscu ciągu gwiazdowego zaledwie przez kilka milionów lat. Potem ich ewolucja przebiega dosyć gwałtownie, bowiem wewnętrzne wstrząsy powodują eksplozje podobne do wybuchu Nowej, tworząc mgławice sporych rozmiarów. Średnica takiej mgławicy wynosi około 1.3 roku świetlnego - widzi ją pan przed sobą - i rozszerza się z prędkością piętnastu kilometrów na sekundę. Można powiedzieć, że niezwykle jasność spowodowana jest efektem fluorescencyjnym, gdy gwiazda wytwarza wielkie ilości promieniowania ultrafioletowego, absorbowanego przez wodór...

- Chwileczkę - przerwał Krug. - Powiedział pan, że gwiazda przechodzi podobną ewolucją jak Nowa?

- Tak.

- I chce pan, bym uwierzył, że jakaś inteligentna rasa wysłała do nas przesłanie z tego zaru?

- Nie ma wątpliwości, że sygnały pochodzą z NGC 7293 stwierdził Vargas.

- Niemożliwe! - ryknął Krug, uderzając pięścią w pulpit. - Niemożliwe! Niebieski gigant, który ma zaledwie dwa miliony lat! Jak mogłoby się tam wykształcić życie, nie mówiąc już o inteligencji? Potem coś w rodzaju wybuchu Nowej! I to promieniowanie! Jak mogłoby przetrwać tam życie? Proszę mi na to odpowiedzieć, jeśli pan chce, bym uwierzył w ten system, gdzie życie jest niemożliwe! A przecież mamy sygnały! Skąd pochodzą? Skąd się wzięły?

- Wzięliśmy pod uwagę wszystkie te czynniki - powiedział Vargas spokojnie.

- Czyżby więc pochodzenie sygnałów było naturalne? Krug aż zadrzał. - Czyżby było to promieniowanie, emitowane przez atomy samej mgławicy?

- Wierzmy, że jest to promieniowanie sztuczne. Krug wyglądał na oszalonego tym paradoksem, aż spościł się ze zdenerwowania. Był tylko astronomem-amatorem, wiele czytał, nafaszerował się technicznymi tasmanami i narkotykami, wzmagającymi przyswajanie wiedzy, potrafił odczytać diagram Hertzsprunga-Russela, patrząc na niebo potrafił wskazać Spicę, ale były to tylko suche informacje, nie był na własnym terenie jak Vargas, brakowało mu intuicji oraz zdolności wiązania i interpretowania wiadomości. To właśnie stąd wywodził się jego szacunek dla Vargasa, tu tkwiła jego słabość.

- Proszę kontynuować - chrząknął Krug. - Co tam się wydarzyło i jak?

- Istnieje kilka możliwości, a wszystkie są tylko hipotezami, spekulacjami, proszę to zrozumieć. Pierwsze i najprostsze przypuszczenie to to, że inteligentna rasa, która wysłała te sygnały, przybyła na NGC 7293 już po eksplozji, gdy wszystko się uspokoiło - powiedzmy, że podczas ostatnich dziesięciu tysięcy lat. Kolonisci przybyli z dalszych regionów Galaktyki - eksploratorzy, rozbitkowie, wygnancy, nieważne - i teraz zamieszkują ten świat.

- A promieniowanie? - zapytał Krug. - Jeśli nawet po wybuchu zapanował już spokój, to promieniowania nie można pominąć.

- Może to właśnie odpowiada tym inteligentnym istotom. Nasze procesy życiowe potrzebują promieniowania ultrafioletowego, dlatego więc nie wyobrazić sobie rasy, która spijałaby energię słoneczną w nieco wyższym spektrum?

Krug pokiwał głową.

- Zgoda, proszę odkryć taką rasę, a ja zostanę adwokatem diabła. Wchłaniają promieniowanie, mówi pan... A efekty genetyczne? Jak jakkolwiek cywilizacja potrafiłaby powstać przy tak wielkich i ciągłych zmianach genetycznych?

- Rasa, która zaadaptowałaby się do tak wysokiego poziomu promieniowania wykształciłaby bez wątpienia strukturę genetyczną niewrażliwą na promieniowanie. Możliwe, że byliby zdolni wchłaniać niemal cały zakres promieniowania bez szkody dla siebie...

- Być może tak, być może nie - powiedział Krug. - Dobrze, załóżmy, że po prostu przybyli i opanowali ten świat dopiero wtedy, gdy wszystko już wróciło do normy. Ale dlaczego ich sygnały nie dotarły do nas wcześniej? Gdzie jest system, z którego pochodzą? Jeśli to wygnancy czy kolonisci, to gdzie jest ich ojczyzna?

- Być może ich rodzinny system gwiazdny jest tak odległy, że sygnały stamtąd nie dotarły jeszcze do nas, choć są już w drodze przez tysiące lat - powiedział Vargas. - A może system, z którego pochodzą, wcale takich sygnałów nie wysyłał? Lub...

- Ma pan zbyt wiele gotowych odpowiedzi - zauważył Krug. - Ten pomysł wcale mi się nie podoba...

- To prowadzi nas do kolejnej możliwości - odpowiedział Vargas. - Wiemy, że planeta, z której wysłano sygnały, jest w NGC 7293.

- Jak to? Eksplozja...

- Być może eksplozja gwiazdy wcale im nie przeszkadzała. Może ta rasa rozprzestrzeniła się tam, gdzie natężenie promieniowania jest bardzo wysokie? Może to, co my nazywamy mutacją, to dla nich normalny cykl rozwojowy? Mówimy o zupełnie obcych istotach, przyjacielu. Najprawdopodobniej jesteśmy od nich tak bardzo inni, że nie jesteśmy w stanie zrozumieć ich egzystencji. Proszę posłuchać i pospekulować wraz ze mną... Znaleźliśmy planetę, planetę bardzo oddaloną od swego słońca, ale ogrzewaną fantastycznie wysokim poziomem promieniowania. Morza to istne laboratoria chemiczne, bezustanne wrzenie, życie pojawiło się dopiero milion lat po spadku temperatury. W świecie tego typu życie toczy się bardzo szybko... Po milionie lat powstało złożone, wielokomórkowe życie, po następnym milionie ssaki, a milion lat później cywilizacja techniczna. Zmiany, niesamowicie szybkie, bezustanne zmiany...

- Chciałbym móc panu uwierzyć - powiedział Krug ponuro. - Bardzo bym chciał... Zjadacze twardego promieniowania, inteligentni, bardzo dobrze się adaptujący, czerpiący korzyść ze zmian genetycznych... Ich gwiazda jest niestabilna, więc niekiedy przystosowują się do podwyższonego poziomu promieniowania bądź potrafią się przed tym uchronić, a żyją we wnętrzu planetarnej mgławicy pod fluorescencyjnym niebem. Cóż, sobie tylko znanymi sposobami wykrywają inteligentne życie w innych galaktykach i wysyłają wiadomości, czy tak?

Krug aż wyciągnął ręce w stronę Vargasę.

- Chcę w to wierzyć! - powtórzył.

- A więc proszę wierzyć, bo ja wierzę.

- To tylko teoria!

- Ale uwzględnia informacje, którymi dysponujemy. Czy zna pan włoskie przysłowie: „Se non e vero, e ben trovato?” Nawet jeśli nie jest to prawda, jest to dobrze pomyślane? Hipoteza ta będzie prawdopodobna aż do chwili, gdy stworzymy lepszą.

Krug odwrócił się i wyłączył odtwarzacz, jakby nie mógł już dłużej zniesić obrazu kopuły, jakby czuł promieniowanie na własnej skórze. W swoich marzeniach wyobrażał to sobie zupełnie inaczej: widział planetę, krążącą wokół żółtego słońca, osiemdziesiąt czy dziewięćdziesiąt lat świetlnych od Ziemi, słońce podobne do tego, pod którym się urodził, marzył o świecie jezior i rzek, zielonych łąk, świeżego powietrza z odrobiną ozonu, świecie drzew o rudych liściach i zielonych, błyszczących owadów. Ten świat zamieszkiwałyby szczupłe istoty o szerokich ramionach i o licznych palcach, przechadzające się spokojnie po dolinach, dyskutujące na temat tajemnic Kosmosu, innych cywilizacji i wysyłające przesłania w przestrzeń. Widział ich, jak otwierają ramiona ku przybyszom z Ziemi i mówią: „Bracia, cieszymy się, że przybyliście!” Te marzenia zostały brutalnie przerwane. Teraz Krug widział demoniczne słońce, bluzgające piekielnymi ogniami w pustą przestrzeń, widział żółto-szara planetę, po powierzchni której między jeziorami rzece ślizgają się luskowate potwory pod niebem z białych płomieni; widział hordy tych potworów, skupione wokół koszarnej maszyny, wysyłającej niezrozumiałe sygnały ku gwiazdom.

„I to są nasi bracia? Wszystko na nic” - pomyślał z goryczą Krug.

- Jak do nich dotrzeć? - zapytał głośno. - Vargas, statek kosmiczny jest już prawie ukończony, statek międzygwiazdny, zdolny do przeniesienia uspiętego człowieka przez lata świetlne. Jak możemy wysłać kogos w podobne miejsce?

- Panska reakcja mocno mnie dziwi. Nie oczekiwałem tego po panu.

- Nie oczekiwałem gwiazdy tego rodzaju...

- Byłby pan bardziej szczęśliwy, gdybym oświadczył, że pochodzenie sygnałów jest naturalne?

- Nie... Nie!

- A więc proszę się cieszyć z istnienia tych dziwnych braci we Wszechświecie i proszę myśleć jedynie o tym braterstwie.

Słowa Vargasa zrobiły swoje - Krug rozluźnił się. Astronom miał rację: osobliwość, jaka stanowiły te dziwne istoty i niesamowitość ich świata powodowały, że hipoteza Vargasa mogła być rozpatrywana poważnie. Były to istoty rozumne, cywilizowane, szukające kontaktu z podobnymi sobie - naszymi braćmi. Jeżeli jutro Ziemia ze swoim Słońcem zostanie unicestwiona i pochłonięta przez wieczne zapomnienie, rozum nie przepadnie, ponieważ oni są. - Tam.

- Tak, ciesze się z ich istnienia - powiedział Krug. - Gdy ukończymy budowę wieży, przesła im słowa powitania. Dwa wieki minęły od chwili, gdy człowiek oderwał się od powierzchni swej planety-matki. Jeden dynamiczny poryw zaniósł badaczy z Ziemi na Księżyc, następnie aż do granic Układu Słonecznego, na Plutona. Nigdzie nie udało się znaleźć najmniejszego śladu inteligentnego życia - bakterie, pierwotniaki, pelzające stworzenia na najniższym stopniu rozwoju i nic poza tym. To rozczarowanie skłoniło archeologów do szukania domniemanej kultury na Marsie, ale bez powodzenia. A gdy wystrzelono sondy międzygwiazdne na rekonosans ku najbliższym gwiazdom, powróciły z niczym. W promieniu dziesiątek lat świetlnych nie istnieje nic bardziej skomplikowanego od protoidów z Centaura.

Krug był młodzieńcem, gdy powracały pierwsze sondy. I co mówili wtedy apostołowie nowego geocentryzmu?

„Jesteśmy jedynymi dziećmi Boga!”

„Jesteśmy wybrancami!”

„To na tym świecie, nie na żadnym innym Pan stworzył swój lud!”

Krug wyczuwał zarodki paranoi w takim sposobie myślenia. Nigdy zbyt wiele nie rozmyślał o idei Boga - istniały przecież miliardy planet i miliardy słońc. Wszechświat nie miał granic. Jak w tym nieskończonym oceanie galaktyk mogłoby nie zaistnieć inne, inteligentne życie? Człowiek miałby być naprawdę sam? Ale jak się o tym przekonać? Krug był przede wszystkim człowiekiem racjonalnym i ocenił wszystko w odpowiedniej perspektywie. Wydawało mu się, że aby ocalić rozum, trzeba obudzić się z tego snu o samotnym istnieniu, gdyż sen ten na pewno skończy się pewnego dnia, ale przebudzenie może być wtedy zbyt późne i zbyt przerażające.

- Kiedy wieża będzie gotowa? - zapytał Vargas.

- Za dwa lata, a może już w przyszłym roku, jeśli będziemy mieć szczęście. Widział pan dziś rano: ograniczony budżet - Krug zmarszczył brwi i nagle poczuł, że ogarnia go zły nastrój. - Proszę powiedzieć mi prawdę: nawet pan, który spędził życie na obserwacji gwiazd uważa, że Krug jest szalony?

- Absolutnie nie.

- Alez tak! Wszyscy tak myślą! Mój syn uważa, że powinno się mnie zamknąć, ale boi się powiedzieć to głośno. Spaulding także... Wszyscy, może nawet i Thor Watchman, choć to on właśnie buduje wieżę. Dlaczego trwoni miliardy dolarów na budowę szklanej wieży? Pan także, Vargas?

- Mam wiele sympatii dla tego projektu i pańskie podejrzenie mnie obraża. Czy nie wydaje się panu, że nawiązanie kontaktu z cywilizacjami pozaziemskimi jest dla mnie równie ważne jak i dla pana?

- To normalne, to pańska domena, obiekt pańskich badań. Ale ja? Człowiek interesu, producent androidów, kapitalista... Może trochę chemik z pewną wiedzą na temat genetyki, ale nie astronom, nie uczonek. To szalenstwo z mojej strony, Vargas, zajmować się podobnymi sprawami. Czysta rozrzutność, bezproduktywna inwestycja... Jakie dywidendy można wyciągnąć z NGC 7293, co? Proszę mi odpowiedzieć...

- Może powinniśmy zejść na dół... - Vargas był już nieco zdenerwowany.

Krug stuknął się w piersi.

- Dochodzę już do sześćdziesiątki, przede mną jeszcze sto lat życia, może nieco więcej - może i dwadzieścia, kto wie? Proszę się o mnie nie niepokoić, ale proszę szczerze przyznać, że dla ignorantów szalenstwem jest zajmowanie się takimi sprawami... Ja sam uważam to za szalenstwo i ciągle muszę sobie tłumaczyć, ale mówię panu, że trzeba to zrobić, to musi być zrobione i dlatego właśnie buduje wieżę. Pozdrowienia dla gwiazd... Gdy byłem młody, nie ustawiano w powtarzaniu: „Jesteśmy sami, jesteśmy sami!” Nie wierzyłem w to, choć mogłem uwierzyć! Zdobyłem miliardy, a teraz wydam je, by zrealizować idee nas wszystkich. Pan przechwycił sygnały, a ja na nie odpowiem: liczby odpowiedzi na liczby, potem beda obrazy. Wiem, jak to zrobić: jeden i zero, jeden i zero, jeden i zero, czarne i białe,



czarne i białe, a skończy się to powstaniem obrazu. Liczby im powiedzą, że tu jesteśmy - molekuly wody, nasz System Słoneczny, tak...

Krug przerwał zdyszany, dostrzegając po raz pierwszy szok i strach na twarzy astronoma, dokonał więc spokojniej:

- Nie powinienem tak krzyczeć. Są chwile, gdy naprawdę mówię zbyt dużo...

- Nie szkodzi. Można panu pozazdrościć tego ognia entuzjazmu.

- Wie pan, że to wszystko mnie wstrząsnęło? Ta mgławica, którą rzucił mi pan na głowę... To mnie zbulwersowało i powiem panu, dlaczego... Marzyłem o wyprawie na planetę, z której nadano do nas przesłanie - ja, Krug, zahibernowany i lecący moim statkiem międzygwiazdowym sto, może dwieście lat świetlnych, ambasador Ziemi... Byłaby to podróż, jakiej nikt przede mną nie odbył. A teraz powiedział mi pan, że sygnały wysłano z jakiegoś piekielnego świata pod fluoryzującym niebem, planety gwiazdy O, rozżarzonego, błękitnego pieca i moja podróż straciła jakikolwiek sens... Ta niespodzianka wytraciła mnie z równowagi, ale niech się pan nie niepokoi, przyzwyczaję się do tej myśli. Umieję przyjmować porażki i wstrząsy, to aktywizuje moją energię... Dziękuję panu za mgławicę planetarną, dziękuję serdecznie, Vargas... Teraz możemy już zejść na dół. Czy potrzebuje pan pieniędzy na obserwatorium? Proszę powiedzieć Spauldingowi - ma pan zawsze carte blanche, nieważne kiedy i nieważne, jaka to będzie suma.

Vargas odszedł na bok, by naradzić się ze Spauldingiem. Krug czuł teraz wrzenie energii, pulsującej w jego umyśle, opanowanym obsesyjną wizją NGC 7293. Faktycznie był na najwyższym poziomie energetycznym, skóra wydawała się być jedynie niepotrzebna osłona dla mózgu.

- Ide! - warknął.

Podał współrzędne przekaznikowe swego domu w Ugandzie i wszedł do kabiny, a już po chwili znajdował się dziesięć tysięcy kilometrów na wschód, stojąc na onyksowej werandzie i patrząc na kwiaty, rozkwitłe na jeziorze. Kilkaset metrów dalej pływały hipopotamy - nad powierzchnią wody widać było tylko ich czerwone nozdrza i ciemne grzbiety. Po prawej stronie Cannelle, aktualna kochanka, pluśkała się nago w płytkiej wodzie. Krug rozebrał się i ciężko jak nosorożec zszedł na plażę.

## Rozdział szósty

Na dotarcie na miejsce wypadku wystarczyły Watchmanowi dwie minuty, ale roboty zdążyły już usunąć szklany blok, odsłaniając ciała ofiar. Wokół zebrał się tłum Bet - Gammy nie miały dość silnej woli, by przerwać program pracy nawet przy takim wypadku. Na widok Alfego wszystkie androidy odsunęły się nie wiedząc, czy powrócić do zajęć, czy asystować mu, w końcu zostały w miejscu niczym żywy przykład nieporadności androidów.

Watchman ocenił sytuację jednym rzutem oka: szklany blok zmiądzzył trzy androidy, dwie Bety i Gamme. Bety były całkowicie zmiądzzone i wydostanie ich ciał z gleby stanowić będzie poważny problem. Gamma niemal zdążył uciec śmierci - od pasa w dół był nietknięty. Blok uderzył również dwa inne androidy: Gamma otrzymał cios w głowę i leżał nieruchomo kilkanaście metrów dalej, natomiast Beta miał uszkodzony kregosłup i jeszcze żył, ale straszliwie cierpiał.

Watchman wybrał cztery Bety z tłumu gapiów i polecił im odniesienie ciał zabitych do centrum kontroli w celu identyfikacji i zniszczenia, a dwie inne Bety posłał po nosze. Gdy wykonywano jego polecenia, podszedł do rannego i spojrzał w jego przepelnione bólem oczy.

- Czy możesz mówić? - zapytał.

- Tak - niewyraźny szept. - Nie mogę się ruszać, jest mi zimno. Czy umrę?

- Prawdopodobnie - odpowiedział Watchman; przesunął dłoń po plecach rannego androida, odszukał nerwowy ośrodek ledźwiowy i wyłączył go, czemu towarzyszyło westchnienie ulgi. - Czy lepiej?

- O wiele lepiej, Alfa Watchman.

- Jak się nazywasz, Beta?

- Caliban Driller.

- Co robiłeś podczas wypadku?

- Przygotowywałem się do zakończenia pracy. Jestem majstrem, przechodziłem tedy. Wszyscy zaczęli krzyknąć, gdy blok spadał, powietrze się ogrzało, skoczyłem w bok i znalazłem się na ziemi z przetrąconym kregosłupem. Za ile czasu umrę?

- Godzina, może mniej. Uczucie chłodu będzie ogarniało całe ciało, a gdy dojdzie do mózgu, nastąpi koniec. Ale ciesz się, Krug widział, jak upadałeś. Odpoczniesz na Lonie Kruga...

- Niech będzie pochwalony Krug - szepnął Caliban Driller. Nadeszły androidy z noszami; byli już przy rannym, gdy rozległ się gong, oznajmiający koniec pracy. Błyskawicznie wszystkie androidy, które akurat nie były czymś zajęte, ruszyły tłumnie ku kabinom przenośników, skąd wychodziła właśnie kolejna zmiana, która spędzała czas wolny w ośrodkach rekreacyjnych Ameryki Południowej lub Indii. Słyszac gong, androidy z noszami chciały porzucić ładunek i ruszyć wraz z innymi, ale Watchman krzyknął na nich, podbiegli więc speszzeni.

- Zanieście Calibana Drillera do kaplicy! - polecił. - Gdy skończycie, możecie zaliczyć sobie ten czas do normy miesięcznej. Pośród zamieszania i tumultu dwie Bety z noszami utorowały sobie drogę i skierowały się ku jednej z kopuł, ograniczających na północy plac budowy. Wśród kopuł najwięcej było magazynów, kuchni i toalet, ale trzy z nich kryły w swoim wnętrzu generatory przekazników i schładzaczy terenu, jedna ambulatorium, a ostatnia kaplice. Przed wejściem nieustannie krzątały dwa lub trzy androidy pilnujące, by do wnętrza nie dostał się nikt ZRODZONY-Z-MACICY; czasami pojawiali się tutaj dziennikarze lub goście Kruga, więc strażnicy opracowali wiele sposobów usuwania ich z tego miejsca, nie powodując incydentów kolidujących z prawem. Kaplica była zamknięta dla narodzonych z mężczyzny i kobiety i nikt poza androidami nie miał pojęcia o jej istnieniu.

Thor Watchman wszedł do kaplicy, gdy nosze ułożono przed ołtarzem; przy wejściu przykleknął, wysuwając przed siebie ręce z dłońmi odwróconymi ku górze. Ołtarz stanowił blok syntetycznego ciała,

takiego samego, jak ciała androidów; blok był żywy, ale pozbawiony uczucia i sam nie był w stanie utrzymać się przy życiu, był więc sztucznie karmiony. Za ołtarzem lśnił naturalnej wielkości hologram, przedstawiający Kruga, a mury kaplicy ozdobiono zapisem kodu genetycznego RNA, powtarzającym się od podłogi do szczytu kopuły.

AAA AAG AAC AAU

AGA AGG AGC AGU

ACA ACG ACC ACU

AUA AUG AUC AUU

GAA GAG GAC GAU

GGA GGG GGC GGU

GCA GCG GCC GCU

GUA GUG GUC GUU

CAA GAG CAC CAU

CGA CGG CGC CGU

CUA CUG CUC CUU

UAA UAG UAC UAU

UGA AGO UGC UGU

UCA UCG UCC UUU

UUA UUG UUC UCU

- Połóżcie go na ołtarzu, a potem wyjdźcie - powiedział Watchman.

Androidy wykonały polecenie; gdy został sam z umierającym Beta, pochylił się nad nim.

- Jestem Zachowawcą i mogę cię poprowadzić ku Krugowi... Powtarzaj za mną: Krug dał nam życie i powrócimy na Lono Kruga...

- Krug dał nam życie i powrócimy na Lono Kruga...

- Krug jest naszym Stwórcą, naszym Obroncą i Wybawicielem. - Krug jest naszym Stwórcą, naszym Obroncą i Wybawicielem...

- Krugu, błagamy cię, abyś nas poprowadził ku światłu!

- Krugu, błagamy cię, abyś nas poprowadził ku światłu...

- I podniósł Dzieci Kadzi do poziomu Dzieci Macicy!

I podniósł Dzieci Kadzi do poziomu Dzieci Macicy...

- I dal nam sprawiedliwe miejsce...

- I dal nam sprawiedliwe miejsce... obok naszych braci i sióstr...

- Obok naszych braci i sióstr...

- Krugu, nasz Stwórco, nasz Obrońco i Panie, przyjmij nas na Lono Kadzi!

- Krugu, nasz Stwórco, nasz Obrońco i Panie, przyjmij nas na Lono Kadzi...

- I zbaw wszystkich, którzy przyjdą po mnie...

- I zbaw wszystkich, którzy przyjdą po mnie...

- W dniu, gdy Macica i Kadz, Kadz i Macica stana się jednym!

- W dniu, gdy Macica i Kadz, Kadz i Macica stana się jednym...

- Niech będzie pochwalony Krug!

- Niech będzie pochwalony Krug...

- Chwała Krugowi!

- Chwała Krugowi...

- AAA, AAG, AAC, AAU ku chwale Kruga!

- AAA, AAG, AAC, AAU ku chwale Kruga...

- AGA, AGG, AGC, AGU ku chwale Kruga!

- AGA, AGG, AGU... Chłód doszedł już do piersi... - szepnął Caliban Driller. - Nie mogę, nie mogę...

- Dokoncz litanie, Krug na ciebie czeka. AGU ku chwale Kruga...

- AGA, ACG, ACC, ACU ku chwale Kruga!

Palce Bety wbili się w miękkie ciało ołtarza; jego skóra pociemniała już tak, że była niemal fioletowa, a oczy zmatowiały.

- Krug na ciebie czeka! - powiedział ostro Watchman. Dokoncz litanie!

- Nie mogę... mówić... oddychać...

- Więc tylko mnie słuchaj i powtarzaj w duchu za mną... AUA, AUG, AUC, AUU ku chwale Kruga!  
GCA, GGG...

Watchman recytował litanie z desperacką energią, po każdym zdaniu wyginając ciało. Życie szybko uchodziło z ciała Calibana Drillera. Pod koniec litani Watchman wyjął spod swej tuniki kabel, podłączył końcówkę do przedramienia umierającego i przesłał mu tyle energii, by wytrzymał jeszcze chwilę. Dopiero gdy był już pewny, że wysłał duszę Calibana na Lono Kruga, odłączył się, odmówił za siebie krótką modlitwę i wezwał ekipę, by zabrała ciało.

Napięty i wyczerpany, ale zadowolony wyszedł z kaplicy i ruszył w kierunku Centrum Kontroli. W połowie drogi stanął przed nim osobnik tego samego wzrostu - inny Alfa. Było to dziwne spotkanie, bowiem do końca pracy pozostało Watchmanowi jeszcze sporo czasu, a jego zmiennikiem miał być Alfa Euclid Planner. Tego Alfa natomiast Watchman nie znał...

- Watchman, czy znajdziesz dla mnie kilka minut czasu? - zapytał nieznajomy. - Jestem Siegfried Fileclerk z Partii Wolności Androidów. Oczywiście znasz treść petycji, która mamy zamiar przedstawić Kongresowi na najbliższej sesji? Zwążywszy na twoje bliskie stosunki z Krugiem, mógłbyś pomóc nam w skontaktowaniu się z nim, by...

- Chyba znacie moje stanowisko, jeżeli chodzi o zaangażowanie polityczne?

- Tak, ale dla sprawy równości...

- Można działać różnymi sposobami. Nie mam zamiaru mieszać Kruga do polityki.

- Zmiany konstytucyjne...

- Bzdury! Czy widzisz te kopule? To nasza kaplica. Idź tam i oczyść się ze zdrożnych myśli.

- Nie należy do waszego Kościoła!

- A ja do waszej partii. Wybacz, muszę wracać do pracy.

- Może więc spotkamy się, kiedy skończysz?

- To będzie mój czas odpoczynku.

Watchman oddalił się szybko; musiał wykonać jeden z rytuałów uspokajających, by rozproszyć narastającą w nim irytację.

„Partia Wolności Androidów!” - pomyślał z pogardą. „Imbecyle!”

Rozdział siódmy

## 08.00 Kalifornia

Manuel Krug miał bardzo meczący dzień. Pobudka w domu koło Mendocino, burzliwy Pacyfik prawie u progu domu, stuhektarowy ogród sekwoi, Clissa u jego boku w łóżku, lagodna i niesmiała jak kotka. Pekająca głowa po wczorajszym wieczorze, spędzonym z Grupą Spectrum na Tajwanie, gdzie wraz z Nickiem Ssu-ma wypili zbyt wiele. Twarz intendenta-Bety na ekranie, szepczącego uparcie:

- Proszę wstać, panie... Panski ojciec oczekuje w wieży...

Clissa poruszyła się obok niego; Manuel zamrugał powiekami, starając się rozbudzić.

- Panie... Proszę o wybaczenie, ale zostawił pan ściśle instrukcje, dotyczące poranka...

Dźwiękowy, piętnastotonowy motyw muzyczny, przy którym nie sposób spać. Crescendo, pobudka, zły humor. Potem niespodzianka: Clissa bierze jego dłoń i kładzie na swoich małych piersiach, palce chwytają sutkę, która jednakże jest zbyt miękka. To było do przewidzenia... Gest kobiety-dziecka był odważny, ale jej ciało jeszcze nie dorosło. Pobrali się dwa lata temu i pomimo wysiłków Manuela i całej jego techniki - do tej pory nie udało mu się rozbudzić jej zmysłów.

- Manuelu... - szepnęła. - Pięść mnie...

Było mu smutno, gdy odmawiał.

- Później - powiedział. - Trzeba wstać, albowiem oczekuje nas patriarcha. Dzisiaj zwiedzamy wieżę.

Clissa wykrzywiła się w niechętnym grymasie. Wygrzebali się z łóżka, wzięli prysznic, zjedli śniadanie i ubrali się.

- Jesteś pewny, że powinnam tam jechać? - zapytała Clissa.

- To przede wszystkim cię zaprosił ojciec, gdyż uznał, że nadszedł czas, byś zwiedziła jego wieżę. Nie masz na to ochoty?

- Boję się, że zrobię jakieś głupstwo, powiem coś naiwnego... Przy twoim ojcu czuję się strasznie młoda...

- Bo jesteś bardzo młoda. Ale podobasz mi się, musisz więc tylko udawać zafascynowanie jego wieżą, a wtedy wybaczy ci wszystko.

- A pozostali? Ten senator Fearon, ten astronom i inni... Manuelu, czuję się nieswojo...

- Cliss...

- W porządku.

- I nie zapominaj: masz mu powiedzieć, że wieża jest najwspanialszym dziełem ludzkości od czasów Tadz Mahal czy coś w tym rodzaju.

- Ale czy on naprawdę wierzy w te swojej wieże? Naprawdę uważa, że uda mu się nawiązać kontakt z

istotami z gwiazd?

- Tak.

- A ile go to kosztuje?

- Miliardy.

- Alez on trwoni nasze dziedzictwo! Wyda wszystko!

- Nie wszystko, pieniedzy nigdy mu nie zabraknie. A zreszta, przeciez to on zarobil te pieniadze.

- Alez to obsesja... Fantazja!

- Dosyc juz! Nas zreszta to nie dotyczy.

- Powiedz mi tylko jedno... Przypuscmy, ze twój ojciec jutro umrze... Co stanie sie z wieza?

Manuel zaprogramowal przekaznik na podróz do Nowego Jorku.

- Pojutrze zakonczylbym budowe. Ale zniszcze cie, jesli mu to powtórzysz. A teraz w droge!

\* \* \*

11.40 Nowy Jork

Ranek prawie juz minal, mimo ze wstal zaledwie czterdziesci minut temu, o ósmej. To byla wada przekazników: skaczac z zachodu na wschód tracilo sie wiele czasu, choc oczywiscie rekompensowal to zysk czasu przy skokach w druga strone.

Podczas lata 16, w przeddzien slubu, Manuel i jego przyjaciele z Grupy Spectrum scigali swit dookola swiata. Zaczeli w sobote o 6.00, w rezerwacie Amboseli, gdy Slonce wynurzalo sie zza Kilimandzaro, potem udali sie do Kinszasy, Akry, Rio, Caracas, Vera Cruz, Albuquerque, Los Angeles, Honolulu, Auckland, Brisbane, Singapuru, Phnom-Penh, Kalkuty i Mekki. W swiecie przekazników nie stosowano juz wiz ani paszportów - stracily racje bytu. Slonce przesuwalo sie jak zwykle, mniej niz dwa tysiacie kilometrów na godzinie, skoki podróżników nie byly tak ograniczone. Zatrzymywali sie pietnascie minut tu, dwadziescia minut tam, popijali koktajl lub lykali pigulki, kupowali drobne upominki podczas zwiedzania zabytków, a jednak ciagle wygrywali z czasem, coraz bardziej wracajac w poprzednia noc, a wreszcie dotarli do piatku wieczór. Oczywiscie, stracili caly zyskany czas, gdy przekroczyli wyjsciowy poludnik i nagle znalezli sie w sobotnim popoludniu, ale szybko odzyskali czesc zguby i u stóp Kilimandzaro byli na jedenasta rano w sobote. W sumie okrazyl swiat i przezyli półtora piatku.

Takie rzeczy mozna bylo robic dzieki przekaznikom; mozna bylo tak dobrac skoki, by zobaczyc tuzin zachodów Slonca tego samego dnia. Tym niemniej, przenoszac sie z Kalifornii do Nowego Jorku, Manuel byl niezadowolony, ze przez przekaznik stracil czesc poranka.

Na powitanie ojciec w biurze uscinal mu dlon, a Clisse czule objal; Leon Spaulding stal z boku.

Cannelle wyglądała przez okno, odwrócona do wszystkich plecami. Manuel nie potrafił znaleźć z nią wspólnego języka. Zwykle nie lubił kochanek ojca, ponieważ reprezentowały ten sam typ kobiety: grube wargi, duże piersi, okrągły tyłek, szerokie biodra, krowie oczy. Manuel nazywał to „typem chłopskim”.

- Czekamy na senatora Fearona, Toma Bucklemana i doktora Vargasa - powiedział Krug. - Thor oprowadzi nas po wieży. Co potem robisz, Manuel?

- Jeszcze nie wiem...

- Jedź do Duluth, powinieneś zapoznać się z tamtejszymi zakładami. Leon, uprzedź Duluth, że mój syn po południu przeprowadzi tam inspekcje.

Spaulding wyszedł, a Manuel wzruszył ramionami:

- Jak chcesz, ojczu.

- Czas rozszerzyć zakres twoich obowiązków, trzeba nauczyć cię zarządzania - pewnego dnia ty zostaniesz szefem. Kiedy będą mówić Krug, będzie im chodzić o ciebie.

- Postaram się stanąć na wysokości zadania - odparł Manuel.

Wiedział, że ojciec nie weźmie tego serio. Potrafił dostrzec siebie jego oczami: wieczny playboy. Przeciwstawiał temu własne mniemanie o sobie: wrażliwy, czuły, zbyt wyrafinowany, by zająć się interesami. Po chwili wrócił na ziemię i dostrzegł chyba swój prawdziwy wizerunek, obraz Manuela Kruga: poważny, a równocześnie frywolny, idealista bez wykształcenia... Ale kim był naprawdę? Nie wiedział i coraz mniej z tego wszystkiego rozumiał... Z przekaznika wyszedł senator Fearon.

- Henri, czy znasz mojego syna, Manuela? - zapytał Krug. - Spadkobierce fortuny?

- Od lat się nie widzieliśmy - odparł senator. - Jak leci, Manuel?

Manuel zdobył się na miły uśmiech.

- Spotkaliśmy się pięć lat temu w Macao, gdy udawał się pan do Ulan Bator - powiedział spokojnie.

- Alez tak! Co za pamięć! Wspaniały chłopak! Moje gratulacje, Krug! - krzyczał Fearon.

- Gdy wycofam się z interesów zobaczysz, jaki z niego będzie kontynuator imperium - powiedział Krug.

Manuel odwrócił się z zaniemowieniem; ambicje dynastyczne popychały Kruga do ciągłego powtarzania, iż jego syn jest idealnym kandydatem na szefa firmy, stąd ostentacyjne próby „kształcenia” Manuela. Manuel nie chciał kierować imperium swego ojca, nie czuł się na siłach. Dopiero co przestał być playboyem, szukając po omacku jakiegoś celu w życiu na miarę swoich zdolności i ambicji. Być może, pewnego dnia znajdzie swój cel, ale nie będzie nim KRUG ENTERPRISES.

Krug-senior wiedział o tym równie dobrze, jak i Manuel i w głębi duszy gardził nim, ale zawsze udawał, że ceni sobie potencjalne zdolności administracyjne syna. Przed Thorem Watchmanem, Leonem Spauldingiem, przed każdym, kto chciał słuchać Krug wychwalał zalety następcy. Być może, chciał się ludziom, ale na nic. Zawsze będzie miał więcej zaufania do androida Thora Watchmana niż do własnego syna i słuszenie... Dlaczego nie miałby wyżej cenić utalentowanego androida od bezradnego dziecka? Przecież to on sam stworzył ich obu...



„Niech zostawi firme Watchmanowi!” - pomyślał Manuel.

Przybyli pozostali goście i Krug wepchnął wszystkich do przekaźnika.

- Do wieży! - krzyknął. - Do wieży!

\* \* \*

## 11.10. Wieża

Przynajmniej udało mu się odzyskać prawie godzinę czasu podczas skoku na zachód, ale wolałby uniknąć tej podróży. Już sama temperatura arktycznej tundry i widok idiotycznej wieży-piramidy Kruga (jak ochrzcił ją Manuel) było mało przyjemne, a ponadto ten wypadek ze zmiadzonymi androidami... Kiepska sprawa.

Clissa dostała ataku nerwowego.

- Nie patrz na to - powiedział Manuel, obejmując ją ramieniem, gdy ekran pokazywał ofiary wypadku.

- Coś na uspokojenie! Szybko! - zwrócił się do Spauldinga.

Ektogen podał mu jakąś tubkę. Manuel dotknął jej końcem przedramienia żony - ultradźwiękowa strzykawka zaaplikowała dawkę narkotyku pod skórę.

- Czy oni nie żyją? - zapytała Clissa.

- Raczej tak. Jeden może przeżyć, ale pozostali nie mieli nawet tyle czasu, by zdac sobie sprawę z tego, co się dzieje.

- Dzielni ludzie...

- To nie ludzie - wtracił się Spaulding. - To tylko androidy...

Clissa uniosła głowę.

- Androidy są ludźmi! Nigdy nie mów przy mnie takich rzeczy! Czy nie mają imion, osobowości, snów...

- Cliss... - łagodnie powiedział Manuel.

- ...czy ambicji? - nie dawała sobie przerwać.

- Na pewno są ludźmi! Pod tym szklanym blokiem zgineli ludzie! Jak mogłeś, zwłaszcza ty, powiedzieć coś podobnego!

- Clissa! - warknął zaniepokojony Manuel. Spaulding zeszywniał, w jego oczach zamigotały wściekłe błyski - tylko dzięki olbrzymiej samokontroli nie odpowiedział nic.

- Przykro mi - szepnela Clissa, opuszczając głowę.

- Nie chciałam cie obrazić... Ja... Mój Boże! Manuelu, dlaczego tak się stało?

Zaczęła płakać. Manuel dał znak, by podano jej kolejną porcję środka uspokajającego, ale jego ojciec potrząsnął głową i podszedł do dziewczyny, objął ją i zaczął kołysać w swoich potężnych ramionach.

- Tak, tak... - szepnął jej do ucha. - To straszne, ale oni nie cierpieli... Śmierć była szybka. Thor zajmie się rannymi i odłączy im centra bólu. Biedna, biedna dziewczynka... Pierwszy raz widzisz czyjąś śmierć? To straszne, wiem, wiem...

Pocieszał ją łagodnie, głaszcząc po włosach i mokrych od łez policzkach. Manuel patrzył na ojca ze zdumieniem, nigdy bowiem jeszcze nie widział go tak łagodnego. Cóż, Clissa była dla starego Kruga kims specjalnym: była instrumentem sukcesji dynastycznej, przy niej Manuel miał spowznieć. Sytuacja była nieco paradoksalna: Krug traktował synową jak delikatną lalkę z porcelany, ale w przyszłości oczekiwał długiej serii wnuków.

- Bardzo mi przykro z powodu tego nieprzyjemnego incydentu - powiedział Krug do reszty gości. - Cóż, wszystko chyba zdążyliśmy już zobaczyć... Panowie, dziękuję wam za wizytę i mam nadzieję, że jeszcze tu powrócicie. Do zobaczenia.

Clissa była już spokojna; a Manuel zły, że to ojciec ją uspokoił, nie on. Wyciągnął rękę do żony i powiedział:

- Chyba wrócimy już do Kalifornii... Dwie godziny na plaży pomogą ci odzyskać...

- Po południu oczekują cie w Duluth - lodowatym tonem przypomniał Krug.

- Ja...

- Kaz służbie ją odprowadzić, a ty do fabryki - odwracając się od syna, Krug szybko pożegnał się z gośćmi i powiedział do Spauldinga: - Nowy Jork, biuro.

\* \* \*

11.38. Wieża

Wszyscy się rozeszli: Krug, Spaulding, Cannelle i Vargas ruszyli do Nowego Jorku, Fearon i Buckleman do Genewy, Maledetto do Los Angeles, a Thor Watchman do swoich rannych androidów. Dwaj służący Beta Manuela przybyli, by odprowadzić Clisse do Mendocino; tuż przed jej wejściem do kabiny przenośnika Manuel pocałował ją w policzek.

- Kiedy wrócisz? - zapytała.

- Chyba wieczorem... Zostaliśmy zaproszeni do Hong Kongu, wróć więc w samą porę, by się przebrać i coś zjeść.

- Nie wcześniej?
- Musze byc w fabryce androidów w Duluth.
- Nie jedz tam...
- To niemożliwe, słyszałaś przecież. Zreszta, on ma racje, powinienem to zobaczyć.
- Spędzaj popołudnie w fabryce!
- Tak trzeba. Spij dobrze, a gdy się obudzisz, nie będziesz już pamiętać o tym wypadku. Czy zaprogramować dla ciebie kolację wspomnień?
- Znasz moje zdanie na temat manipulowania pamięcią...
- Tak, wybacz mi... Musisz już iść.
- Kocham cie...
- Kocham cie - daj znak androidom, by wprowadzili ja do kabiny przekaznika.

Został teraz sam, jeśli nie liczyć dwóch Bet, które obsługiwały aparaturę centrum kontroli pod nieobecność Watchmana. Przeszedł do prywatnego biura Thora, zamknął za sobą drzwi i włączył wideofon - ekran się rozjaśnił. Manuel włączył kod zakłócający, praktycznie uniemożliwiający podsłuch, a potem wybrał numer Lilith Meson, Alfy z dzielnicy androidów w Sztokholmie.

- Manuel? - zdziwiła się. - Skąd dzwonisz?
- Z wieży. Spóźniła się.
- Bardzo?
- Dwie lub trzy godziny.
- Nie wiem, jak to wytrzymam...
- Nic na to nie poradzę. Jego Wysokość rozkazał mi udać się do Duluth i muszę to zrobić.
- Nawet mimo tego, że tak ułożyłam swój plan pracy, by dziś wieczorem być razem z tobą?
- Nie mogę tego powiedzieć ojcu. Posłuchaj, to tylko kilka godzin... Wybaczysz mi?
- A co innego mogę zrobić? Ale to raczej głupio iść zaglądać do kadzi, skoro mógłbyś...
- Noblesse oblige, kochanie... Zreszta, chcę dowiedzieć się więcej o androidach, od kiedy ty i ja... Wiesz, że jeszcze nigdy nie byłem w takich zakładach?
- Nigdy?
- Nigdy. Nie interesowało mnie to, a teraz chcę się dowiedzieć, co właściwie kryje się pod twoją

piękna, szkarłatna skóra. Oto okazja, by zobaczyć, jak KRUG SYNTHETICS tuzinami produkuje Lilith...

- Na pewno chcesz się tego dowiedzieć? - zapytała z naciskiem.

- Chce wiedzieć o tobie wszystko - odparł poważnie. - Na dobre i na złe, więc wybac mi spóźnienie... W Duluth dowiem się bardzo wiele o tobie. Kocham cie.

- Kocham cie - powiedziała Alfa Lilith Meson do syna Simeona Kruga.

\* \* \*

## 11.58. Duluth

Główne zakłady na Ziemi KRUG SYNTHETICS LTD. (były jeszcze cztery inne oraz wiele pomocniczych) zajmowały budynek o długości kilometra nad brzegiem Jeziora Górnego; wewnątrz były laboratoria, zajmujące się kolejnymi fazami produkcji androidów. Manuel czuł się jak cesarz na defiladzie, oceniający swych podwładnych. Poruszał się pojazdem-kula, wygodnym jak macica, przemieszczającym się po płynnej drodze wzdłuż budynku, ponad stanowiskami pracy. Towarzyszył mu dyrektor zakładów, Nolan Bompensiero, człowiek, energiczny czterdziestolatek, który - mimo iż był jednym z najbliższych współpracowników Kruga - wyglądał na zdenerwowanego i widocznie obawiał się niezadowolenia Manuela. Nie miał przecież pojęcia, do jakiego stopnia wizyta ta nudzi młodego Kruga, który ani myślał sprawiać kłopoty pracownikom swego ojca. Manuel myślał bowiem jedynie o Lilith, która urodziła się tutaj.

W każdym dziale fabryki Alfa-dyrektor funkcyjny wsiadał do pojazdu i towarzyszył dwóm mężczyznom aż do końca działu, za który był odpowiedzialny. Większość procesów przeprowadzano pod nadzorem Alf; zakłady zatrudniały w sumie zaledwie pół tuzina ludzi. Wszystkie Alfy były tak samo zdenerwowane, jak Bompensiero.

Manuel przemierzył najpierw pomieszczenia, gdzie syntezowano nukleotydy DNA, komórki życia; tylko jednym uchem słuchał wyjaśnień Bompensiero, od czasu do czasu wychwytyując zrozumiałe zdanie.

- ...woda, amoniak, metan, cjanowodor i inne składniki chemiczne. Używamy wyladowan elektrycznych, by stymulować formację złożonych struktur organicznych... Dodaje się fosfor...

- ...bardzo prosty proces, wręcz prymitywny... Odtworzenie klasycznego eksperymentu Millera z 1952 roku. Nauka średniowieczna...

- ...DNA determinuje strukturę protein komórki. Żywa komórka wymaga setek protein, większość z nich to enzymy, biologiczne katalizatory...

- ...proteina jest łańcuchem molekularnym, zawierającym około dwustu aminokwasów, połączonych w specyficznym porządku...

- ...kod każdej proteiny zawarty jest w jednym genie, który z kolei jest tylko punktem molekuly linearnej DNA...

- ...to wszystko, jak zapewne pan wie - przepraszam, że powtarzam te proste rzeczy...

- Alez prosze bardzo! - uspokoil go Manuel.

- ...a w kadziach wytwarzamy nukleotydy, które przemieniamy w binukleotydy, następnie łączymy w lancuch DNA, kwas nukleinowy, określający kompozycje...

„Lilith wyszła z tych kadzi? Lilith wyszła z tej cuchnącej, chemicznej mazi?”

Pojazd ślizgał się łagodnie; Alfa wysiadł, jego miejsce zajął następny, ukloniwszy się nisko. Bompensiero zauważył:

- Tworzymy podstawy DNA, model formy życia, jaką chcemy uzyskać, ale potem żywa materia musi sama się powielać, bowiem nie możemy stworzyć komórki po komórce. Jak pan oczywiście wie, DNA nie bierze bezpośrednio udziału w syntezie białek - rolę pośrednika spełnia inny kwas nukleinowy, RNA, który przenosi informacje genetyczne, zawarte w DNA...

- ...cztery jednostki podstawowe lub podjednostki chemiczne, ułożone według różnych kombinacji: adenina, guanina, uracil, cytozyna...

- ...w kadziach - można nieomal wyobrazić sobie tworzące się lancuchy - synteza białek przebiega pod kontrolą cząsteczek komórkowych, zwanych rybosomami, które są na pół białkami, a na pół RNA: adenina, guanina, uracil i cytozyna. Kod każdej białki przenoszony jest przez jeden gen i przybiera formę triad czterech składników RNA. Rozumie pan?

- Oczywiście - odparł Manuel, który wciąż widział Lilith, pływającą w kadziach.

- I tak jest tutaj. Adenina, adenina, cytozyna, cytozyna, cytozyna, guanina, uracil, uracil, guanina, AAC, CCG, UUG prawie jak liturgia. Istnieją szesdziesiąt cztery podstawowe kombinacje RNA, dzięki którym otrzymujemy dwadzieścia aminokwasów. Mogłbym panu wyrecytować całą listę: AAA, AAG, AAC, AAU, AGA, AGG, AGC, AGU, ACA...

Alfa, który im towarzyszył, zakaszłał i przycisnął ręce do brzucha z wyrazem bólu na twarzy.

- Tak? - zapytał Bompensiero.

- Kłopoty z trawieniem - odparł Alfa. - Proszę mi wybaczyć.

Bompensiero ponownie zwrócił się do Manuela.

- Potem mieszamy białki, tworząc żywe molekuly tak, jak to robi matka-natura, tylko tam proces wywoływany jest poprzez fuzję dwóch gamet płciowych, my natomiast przeprowadzamy syntezę komórek podstawowych. Stosujemy ludzką strukturę genetyczną, bo chcemy, aby nasze produkty wyglądały jak ludzie, choć moglibyśmy tworzyć na przykład świnie, ropuchy, konie czy jakiegokolwiek inne formy życia. Wybieramy kod i hop! Model naszego końcowego produktu jest taki, jaki chcemy!

- Oczywiście, nie powtarzamy kodu genetycznego ludzi we wszystkich szczegółach - dodał Alfa.

Bompensiero żywo kiwnął głową.

- Mój przyjaciel poruszył ważną kwestię. Od początku syntezy androidów, pański ojciec zdecydował - ze względów społecznych - że androidy powinny być odróżnialne na pierwszy rzut oka, dokonaliśmy więc pewnych modyfikacji kodu. Czerwona skóra, brak owłosienia, inna epiderma - to zmiany wprowadzone właśnie w tym celu. Ponadto wprowadzono pewne zmiany, by usprawnić ciało... Skoro możemy bawić się w bogów, dlaczego nie robić tego porządnie? Zlikwidowaliśmy wyrostek robaczkowy, zmieniliśmy strukturę kości pleców, aby wyeliminować problemy spowodowane naszą wadliwą konstrukcją, zmysły są wyostrzone, wprowadzono optymalną równowagę pomiędzy mięśniami i tkanką tłuszczową dla celów estetycznych oraz wytrzymałości i szybkości. Po co robić brzydkie androidy? Po co androidy leniwe? Niezreczne?

- Chce pan powiedzieć, że androidy są doskonalsze od ludzi? - zapytał Manuel.

Bompensiero wyglądał na zmieszanego i wahał się nie wiedząc, jakie są poglądy Manuela w kwestii praw dla androidów. Wreszcie zdecydował się:

- Fizycznie bez wątpienia są doskonalsze... Tak je zaprogramowaliśmy, by były piękniejsze, silniejsze i zdrowsze. W pewnym sensie zrobiono, to samo dla ludzi w ostatnich dwóch pokoleniach, ale nad ludźmi nie ma takiej kontroli z powodu obiekcji natury humanitarnej. Należy jednakże pamiętać, że androidy są sterylne, a większość z nich jest w pewnym stopniu ograniczona intelektualnie, nawet Alf - wybaczone, przyjacielu - wykazują bowiem niewiele uzdolnień twórczych.

- Zapewne - zgodził się Manuel i wskazał na urządzenia pod nimi.

- Co to jest?

- Kadzie duplikacyjne. Tutaj mnożą się łańcuchy nukleinowe materii i w każdej kadzi znajduje się „zupa z zygot”, powstałych dzięki syntezie białkowej. Czy wyrażam się jasno?

- Oczywiście - odparł Manuel, wpatrując się z zafascynowaniem w różową ciecz w kadziach; wydawało mu się, iż dostrzega małe cząsteczki materii, choć wiedział, że to złudzenie.

Pojazd przesuwiał się cicho wzdłuż budynku; dotarli do kolejnego działu i zobaczyli rząd metalowych skrzyń, połączonych rurami.

- Oto złobek - powiedział Bompensiero. - To są sztuczne macice, w każdej z nich znajduje się tuzin embrionów w odżywczym roztworze. W Duluth wytwarzamy Alfę, Bety i Gammy, różnice jakościowe pomiędzy tymi modelami wprowadzane są już podczas procesu syntezy, a tutaj chodzi tylko o inne rodzaje odżywek. Po lewej stronie pomieszczenia Alf, po prawej Bet, a w następnej sali są same Gammy.

- Jakich są pomiędzy nimi proporcje?

- Jedna Alfa na sto Bet i tysiąc Gamm. Tak na samym początku postanowił pański ojciec i odpowiada to zapotrzebowaniu.

- Ojciec zawsze myślał perspektywicznie - powiedział Manuel.

Zastanowił się, jaki byłby świat bez androidów Kruga. Chyba podobny... Zamiast niewielkiej elity ludzi, jednolitej kulturowo, obsługiwanej przez komputery, roboty i androidy byłaby równie niewielka elita, obsługiwana przez roboty i komputery - tak czy inaczej w dwudziestym trzecim wieku życie byłoby łatwe.

Niektóre tendencje powstały w ciągu ostatnich stuleci, o wiele wcześniej niż pierwszy android wynurzył się z kadzi. Wszystko zaczęło się od poważnego zmniejszenia się liczby ludzi pod koniec dwudziestego wieku: wojny i powszechna anarchia wyniszczyły miliony w Azji i Afryce, w Ameryce Południowej i na Bliskim Wschodzie, do tego głód, a w krajach uprzemysłowionych presja społeczna i środki antykonceptyjne wywarły ten sam skutek. Po zahamowaniu przyrostu naturalnego nastąpił gwałtowny spadek liczby ludności planety.

Prawie zupełne zaniknięcie proletariatu było faktem bez precedensu. Skoro spadek liczby ludności szedł w parze z zastępowaniem człowieka przez maszyny niemal we wszystkich dziedzinach, ludzie, którzy nie mogli zaoferować nowemu społeczeństwu żadnego talentu, znużeni się dalszą reprodukcją gatunku. Liczba osób bez wykształcenia topniała z pokolenia na pokolenie; temu procesowi darwinowskiemu towarzyszyło najpierw dyskretne, a potem jawne zachęcanie do stosowania sterylizacji. Gdy masy stały się mniejszością, prawa genetyczne wzmogły te tendencje i ci bez uzdolnień nie otrzymywali zezwoleń na reprodukcję. Ludzie przeciętni mogli mieć co najwyżej dwoje dzieci i tylko ci nadzwyczaj utalentowani mogli powiększać szeregi rasy ludzkiej, dzięki czemu populacja utrzymywała się na mniej więcej stałym poziomie. W ten sposób intelektualisci zawładnęli Ziemią.

Zmiany te zaszły na skalę całej planety. Przekazniki zmieniły świat w jedną wioskę, gdzie wszyscy mówili tym samym językiem i podobnie myśleli, doszło do przemieszania genetycznego i kulturalnego ludzkości. Enklawy przeszłości pozostały tu i ówdzie jako atrakcje turystyczne, ale pod koniec dwudziestego pierwszego wieku nie było już różnic w wyglądzie fizycznym i zwyczajach mieszkańców Karaczi, Kairu, Minneapolis, Aten, Addis Abeby, Rangoonu, Pekinu i Canberry. Przekazniki zniszczyły dawne granice narodowe i pojęcie zwierzchności terytorialnej.

Ta kolosalna zmiana socjalna spowodowała jednakże olbrzymi brak siły roboczej. Roboty nie nadawały się do wielu zajęć, były doskonałymi robotnikami w przemyśle, ale nie sprawdzały się w roli służących bądź kucharzy. Zróbcie lepsze roboty, proponowali niektórzy, ale inni marzyli o sztucznych ludziach. Technicznie wydawało się to wykonalne, bowiem ektogeneza, czyli chów dzieci poza organizmem matki, dzieci powstałych z zakonserwowanej spermy i jajeczek, stosowana była od dawna, zwłaszcza przez kobiety, które nie chciały znosić niewygód ciąży. Ektogeni, zrodzeni z kobiety i mężczyzny, choć poza macicą byli zbyt ludzcy, by służyć jako narzędzia, trzeba więc było stworzyć androidy i to właśnie zrobił Krug. Dał światu sztucznych ludzi, inteligentnych, zdolniejszych od robotów, o złożonej osobowości i całkowicie łagodnych, których nie trzeba było zatrudniać, a po prostu kupować, bowiem prawo uznało ich za dobra, a nie za osoby. Krótko mówiąc, byli niewolnikami. Manuel uważał, że należało zadowolиться robotami - o robotach można było myśleć jak o przedmiotach i tak samo je traktować, natomiast androidy wywoływały zazenowanie przez swoje zbyt podobieństwo do ludzi, możliwe też, że w końcu nie zechcą dłużej akceptować swego statusu.

Pojazd przemierzał kolejne sale zlołka, ciche, ciemne i puste. Każdy android spędzał dwa pierwsze lata w skrzyni, bowiem na osiągnięcie takiego wzrostu, na który człowiek potrzebował dwudziestu miesięcy, im wystarczyło kilka tygodni. W niektórych salach inkubatory były otwarte, a robotnicy-Bety przygotowywali kolejne porcje zygot.

- W tej sali mamy grupę dojrzałych androidów, gotowych do narodzin - powiedział Bompensiero. - Czy chce pan tam zejść i to zobaczyć?

Manuel skinął głową. Bompensiero wcisnął przycisk i pojazd delikatnie zsunął się po rampie. Manuel dostrzegł grupę Gamm, stłoczonych wokół skrzyni.

- Odsaczono płyn odżywczy. Od dwudziestu minut androidy w skrzyni oddychają po raz pierwszy w

zyciu powietrzem. Wasnie otwieramy luk... Proszę podejść bliżej, panie Krug.

Manuel zajrzał do wnętrza inkubatora i dostrzegł tuzin dorosłych androidów, szesciu kobiet i szesciu mężczyzn; wszystkie miały opadnięte szczęki i puste spojrzenia, ich ramiona i nogi poruszały się słabo, wyglądały na słabe i bezbronne.

„Lilith...” - pomyślał Manuel. - „Lilith...”

Stojąc obok niego Bompensiero szeptał mu do ucha:

Przez dwa lata androidy osiągnęły pełną dojrzałość fizyczną, co u ludzi trwa trzynastę do piętnastu lat. Jest to kolejna modyfikacja genetyczna, wprowadzona przez pana ojca, nie produkujemy dzieci-androidów.

- Słyszałem, że istnieje produkcja dzieci-androidów powiedział Manuel. - Dla kobiet, które nie mogą...

- Nie mówmy o tym! - ostro przerwał mu Bompensiero, po czym zdal sobie sprawę, komu udzielił reprimendy i dodał znacznie spokojniej: - Nic nie wiem na ten temat. W tych zakładach nic podobnego nie ma miejsca.

Gammy uniosły dwunastkę nowonarodzonych androidów i przeniosły je do olbrzymich maszyn, pół-foteli, pół-pancerzy. Mężczyźni byli muskularni i smukli, kobiety szczupłe i zgrabne, ale było w nich coś obrzydliwego. Wszystkie były zupełnie pasywne, nagie i wilgotne, nie reagowały, gdy umieszczano je w dziwnych maszynach - ich twarze w ogóle nie zmieniały wyrazu.

- Jeszcze nie potrafią posługiwać się mięsiami - wyjaśnił Bompensiero. - Nie potrafią wstawac, chodząc, robić cokolwiek. Ta aparatura będzie stymulować rozwój ich mięśni i po miesiącu będą już samodzielne. A teraz może wróćmy do pojazdu...

- Te androidy, które widzimy, to oczywiście Gammy? - przerwał mu Manuel.

- Alfy.

- Alez... One wyglądają jak idioci!

- Dopiero co się narodziły. Przecież nie mogą programować komputerów po wyjściu ze złołka...

Powrócili do pojazdu.

„Lilith...”

Manuel oglądał młode androidy, stawiające pierwsze kroki, upadające, śmiejące się i wstające, by spróbować jeszcze raz; zwiedził salę, gdzie uczono androidy, jak kontrolować stolec; zobaczył uspione Bety, otrzymujące pierwsze cechy charakteru i uczące się myśleć. Potem założył kask i wysłuchał taśmy lingwistycznej. Edukacja androida, jak mu powiedziano, trwała rok dla Gammy, dwa lata dla Bety i cztery dla Alfy - najwyżej sześć lat od poczęcia do dojrzałości. Manuel nigdy przedtem nie zdawał sobie sprawy z szybkości tego procesu. Po tym, czego się dowiedział, androidy wydały mu się o wiele mniej ludzkie. Władczy Thor Watchman mógł mieć najwyżej dziesięć lat. A urocza Lilith Meson miała... Siedem lat? Osiem? Manuel poczuł nagłą, nieodpartą chęć opuszczenia zakładów.

- Mamy grupę Bet gotową - powiedział Bompensiero. - Dzisiaj przechodzą ostatnie testy. Może



chcialby pan to zobaczyc?

- Nie. Ta wizyta byla fascynujaca, ale zabralem juz panu i tak zbyt wiele czasu. Ponadto oczekuja mnie gdzie indziej...

Bompensiero nie wygladal na zmartwionego takim obrotem sprawy.

- Jak pan sobie zyczy... Oczywiscie, jesli kiedykolwiek pan zechce...

- Gdzie sa kabiny przekaznikow?

\* \* \*

22.41. Sztokholm

Podczas skoku do Europy Manuel stracil reszte dnia. Na tej polkuli byl teraz lodowaty wieczor, niebo bylo gwiazdziste i wial wilgotny wiatr. Aby nikt go nie rozpoznal, Manuel wynurzył sie z publicznego przekaznika w hallu starego GRAND HOTELU, nastepnie pobiegl do kabiny kolo Opery Królewskiej, skad przeniósł sie do eleganckiej dzielnicy Osternialm, zamieszkiwanej przez androidy. Teraz zszedł ku Birger Jarlsgaten i wszedł do dziewiętnastowiecznego budynku, w którym mieszkała Lilith; przed wejściem do środka rozejrzal sie, czy nikogo nie ma na ulicy. W hallu jakis robot zapytal go, czego sobie zyczy.

- Ide do Alfy Lilith Meson - odparl Manuel.

Robot przepuscil go do windy, która wwiozła go na piate pietro. Lilith powitala go na progu; miała na sobie dluga suknie z ultrafioletu, film monomolekularny, nie zakrywajacy konturów jej ciała. Rzucila sie w jego ramiona, rozchylajac usta.

Zobaczyl ja - kawalek miesa w kadzi.

Zobaczyl ja - masa nukleotydów, dzielacych sie na komórki.

Zobaczyl ja, naga i mokra, z tępym spojrzeniem, wyciagana ze zlobka.

Zobaczyl ja, rzecz wykonana przez ludzi.

Rzecz. Rzecz. Rzecz. Rzecz.

Lilith.

Znal ja od pieciu miesiecy, kochankami byli od trzech. Przedstawil ich sobie Thor Watchman - Lilith byla własnoscia Kruga.

Przytulila swoje ciało do Manuela. Podniósł reke i dotknal jej piersi: byla ciepla, zywa i prawdziwa, a sutka stwardniala pod dotykiem jego palców. Prawdziwa.

Rzecz.

Wsunał język między jej wargi i poczuł smak produktów chemicznych. Adenina, guanina, cytozyna, uracil. Poczuł zapach kadzi. Przedmiot. Piękna rzecz w kształcie kobiety.

Odsunęła się od niego i zapytała:

- Byłaś w fabryce?

- Tak.

- I dowiedziałeś się o androidach więcej niż chciałeś?

- Nie, Lilith.

- Patrzysz na mnie jakos inaczej... Nie możesz przestać myśleć o tym, czym jestem naprawdę?

- Nieprawda. Kocham cię, Lilith, nic się nie zmieniło. Kocham cię! Kocham cię!

- Chcesz się czegoś napić? A może masz ochotę na „trawkę”? Wyglądasz na zmęczonego...

- Miałem ciężki dzień, nic nie jadłem od rana. Po prostu muszę odpocząć, to wszystko.

Pomogła mu zdjąć ubranie, wcisnęła klawisz aparatu Dopplera i jej suknia zniknęła. Jej skóra była jasnoczerwona, jeśli nie liczyć ciemnych sutek; miała duże piersi, wąską talię i kształtne biodra. Jej piękno było nieludzko doskonałe i Manuel przelknął ślinę.

- Czuję, że się zmieniłeś, twój dotyk jest inny - powiedziała ze smutkiem. - Był w nim... Strach? Obrzydzenie?

- Nie.

- Az do dzisiejszego wieczoru byłem dla ciebie czymś egzotycznym, ale ludzkim - jak Buszmenka. Umieszczałeś mnie w innej kategorii ludzi... Ale teraz myślisz, że zakochałeś się w pierwiastkach chemicznych i może uważasz, że taki związek jest zboczeniem?

- Lilith, błagam cię, przestań... To tylko twoja wyobraźnia...

- Czyżby?

- Jestem tutaj, obejmuję cię, mówię, że cię kocham. Może twoje kompleksy...

- Manuelu, co powiedziałbyś rok temu o człowieku związanym z androidem?

- Wiele znanych mi osób...

- Co byś o nim powiedział? Co byś pomyślał? Jakich użyłbyś słów?

- Nigdy o tym nie myślałem. Po prostu nie interesowało mnie to.

- Coś krecisz! Obiecaliśmy sobie, że nigdy nie będziemy klamać jak inni, pamiętasz? Nie możesz

zaprzeczyc, ze we wszystkich srodowiskach stosunki seksualne z androidami uwazane sa ze perwersje - to chyba ostatnia perwersja, jaka w ogóle istnieje. Czy nie mam racji? Odpowiedz...

- Zgoda - spojrzal w jej oczy (nigdy nie widzial kobiety o takich oczach) i powiedzial: - Wiekszosc ludzi uwaza, ze jest to cos wulgarnego, perwersja... Niektórzy porównuja to do masturbacji, zabawy z plastikowa lalka. Kiedy slyszalem takie rzeczy zawsze myslalem, ze to bzdury, efekt zacofania. Oczywiście, sam nigdy nie mialem uprzedzen antyandroidalnych, inaczej nie zakochalbym sie w tobie...

Cos szepnelo mu w duszy: „Pamiętaj o ludziach!”, spojrzal na podloge i po chwili dodal bunczucznie:

- Przysiegam ci, Lilith, ze nigdy nie czulem sie zawstydzony sypaniem z androidem i wbrew temu, co twierdzisz, nic takiego teraz nie czuje. Aby ci to udowodnic...

Przyciagnal ja do siebie i przesunal dlonia po jej ciele od piersi do bioder; rozchylila uda i polozyl reke na wzgórkcu Wenus, tak gladkim, jak u dziecka. Poczul nagle, ze gdy dotyka jej skóry, po raz pierwszy w zyciu zawodzi go meskosc. Tak gladka skóra... Spojrzal na jej naga plec bez owlosienia - nie dlatego, ze byla wygolona, ale jak u dziecka... Jak u... androida. Ponownie zobaczyl kadzie... Powiedzial sobie, ze to nie grzech kochac androida i zaczaj ja glaskac; zareagowala tak, jak zrobilaby to normalna kobieta: zwilgotniala. Przycisnal ja mocniej do siebie i wtedy wydalo mu sie, ze widzi swego ojca. Stary diabel, magik! Zrobic taki produkt! Mówiacy, chodzacy, uwodzacy, dyszacy!

„A ja kim jestem? Tez produktem! Mieszanina związków chemicznych! Adenina, guanina, cytozyna, uracil! Urodzony w kadzi-macicy! W czym tkwi różnica? Jesteśmy jednością...”

Powrócila zadza i wszedl w nia gwałtownie; w ekstazie bila go pietami po lydkach. Tarzali sie w uniesieniu.

Kiedy skonczyli i powrócili do rzeczywistosci, Lilith powiedziala:

- Zachowalam sie naprawde jak idiotka...

- Co chcesz przez to powiedziec?

- Scena, która ci urzadzilam... Gdy staralam sie wmówic ci pewne rzeczy...

- Nie mysl juz o tym, Lilith...

- Ale miales racje, to ja mam kompleksy. Moze czuje sie winna z powodu tego romansu? Moze chce, abys myslal o mnie jak o gumowym przedmiocie? Zapewne podswiadomie tego wlasnie chce...

- Alez nie!

- Nic na to nie poradzimy. To jest w powietrzu, którym oddychamy i tysiace razy przypomina sie nam, ze nie jestesmy prawdziwi.

- Jestes tak samo prawdziwa jak ludzie, a od niektórych na pewno prawdziwsza.

„Od Clissy...” - pomyslal i zapytal:

- Nigdy nie widzialem cie tak spietej, Lilith... Co sie stalo?

- Ta twoja wizyta w fabryce... Do dzis bylam pewna, ze nie jestes jak inni, pewna, ze nawet przez sekunde nie zastanawiales sie nad sposobem mojego powstania, ze jest cos zlego w tym, co robimy. Balam sie zmian w twoim zachowaniu po obejrzeniu cyklu produkcyjnego w zakladach... A gdy tu przyszedles, byles jakis dziwny, zimny... - wzruszyła ramionami. - To bzdury. Nie jestes jak inni, Manuelu, jestes Krugiem. Nie musisz wywyższac sie, ponizajac innych, nie dzielisz swiata na ludzi i androidy, nigdy tego nie robiles. Zwiedzenie kadzi nie moglo tego zmienic...

- Oczywiscie, ze niczego nie zmienilo - powiedzial powaznym tonem jak zawsze, gdy klamal. - Androidy sa ludzmi, nigdy nie myslalem inaczej i nie bede myslec inaczej. Jestes piekna, kocham cie... Wszyscy, którzy mówia, ze androidy to rasa nizsza, sa niebezpiecznymi wariatami.

- Popierasz postulaty równouprawnienia androidów?

- Oczywiscie!

- To znaczy... Alf? - zapytala przebiegle.

- Ja... Ech...

- Wszystkie androidy powinny byc równe ludziom, ale Alfy maja byc równiejsze?

- Zartujesz sobie?

- Jestem za prerogatywami dla Alf. Czy uciskana grupa etniczna nie moze byc podzielona na kasty? Och! Kocham cie, Manuelu! Nie bierz serio wszystkiego, co mówie!

- To bedzie dosc trudne... Nie jestem zbyt blyskotliwy i nigdy nie wiem, czy nie zartujesz... Ale na mnie juz czas.

- Ledwie co przyszedles!

- Przykro mi, naprawde...

- Spóźniles sie, pół godziny stracilismy na rozmowe... Zostan jeszcze choc godzine, Manuelu!

- Zona czeka na mnie w Kalifornii. Od czasu do czasu ja takze musze stosowac sie do konwenansów.

- Kiedy cie zobacze?

- Niedlugo...

- Pojutrze?

- Chyba nie, ale niedlugo... Zadzwonie wczesniej. Ubral sie szybko. Słowa Lilith szumialy mu w glowie: „Nie jestes jak inni, Manuelu!” Czy to prawda? Czy to bylo mozliwe? Oklamal ja - byl pelen uprzedzen, wizyta w Duluth zatrula jego dusze. Cóż, byc moze sila woli opanuje swoje reakcje... Zastanawial sie, czy tego wlasnie wieczora nie odnalazl swego powolania. Co by sie stalo, gdyby syn Simeona Kruga zaczal walczyć o równouprawnienie androidów? Manuel-playboy przemieniony w Manuela-krzyzowca? Moze, moze... To byl piekny cel, nareszcie jakis cel! Lilith odprowadzila go do drzwi, a gdy objeli sie na pozegnanie, Manuelowi przypomniał sie Nolan Bompensiero tłumaczacy, jak uczy sie androidy kontrolowania czynnosci fizjologicznych. Odsunal od siebie Lilith. - Do zobaczenia - powiedzial i

wyszedł.

\* \* \*

#### 16.44. Kalifornia

Wyskoczył z kabiny przekaznika wprost do atrium swego domu; Słońce zaczęło już zachodzić nad Pacyfikiem. Trzy androidy pospieszyły mu na spotkanie.

- Gdzie jest pani Krug? - zapytał.

- Na plaży - odparł słuzacy Beta.

Manuel przebrał się szybko i ruszył na plażę. Clissa bawiła się wśród fal, śmiała się i uderzała rękami o wodę. Nie zauważyła go jeszcze, gdy znalazł się tuż przy nim; w porównaniu z Lilith wydawała się strasznie dziecinna, wąskie biodra, płaskie pośladki, małe piersi, delikatny trójkąt ciemnych włosów...

„Wybrałem sobie dziecko na zone!” - pomyślał. - „A lalke z gumy na kochanke!”

- Clissa! - zawołał. Odwróciła się gwałtownie.

- Przestraszyłeś mnie!

- Bawisz się z falami? Czy nie jest za zimno?

- Wiesz przecież, że dla mnie nigdy nie jest za zimno! Podobają ci się fabryka androidów?

- To było interesujące... A ty? Widzę, że czujesz się już lepiej.

- Lepiej? A byłem chora? Popatrzył na nią z ciekawością.

- Dzisiaj rano... Tam, w wieży... Byłaś zdenerwowana, gdy...

- Ach! O tym prawie już zapomniałam... Mój Boże, to było straszne! Która godzina, Manuelu?

- Szesnasta czterdzieści osiem.

- Więc niedługo będę musiała się ubrać... Musimy zdążyć na przyjęcie w Hong Kongu.

- Na razie tam jest wczesnie rano, mamy czas...

- Więc chodź popływać ze mną, woda nie jest zbyt chłodna.

- Musimy się najpierw przywitać - powiedział. - Kocham cię.

Obejmując zone zastanawiał się, która z jego dwóch kobiet jest sztuczna. Trzymając Clisse w objęciach nic nie czuł... Pociągnęła go za rękę do wody; popływali chwile i Manuel wyszedł na piasek, trzesąc się z

zimna. O zmierzchu wypili razem drinka w atrium.

- Wydajesz sie troche nieobecny... - zauwazyła Clissa.

- To wina tych skoków w przekaznikach - to bardziej meczace niz twierdza lekarze.

Na wieczorne przyjecie Clissa wlozyla bezcenny skarb, kolie z czarnych perel. Sonda KRUG ENTERPRISES, przemierzywszy siedem i pół roku swietlnego od Ziemi, zebrala je na Gwiezdzie Volkera, zimnej, szarej i umierajacej, a Krug podarowal je Clissie. Jaka inna kobieta mogła pochwalic sie naszymi gwiazdami? Ale w swiecie Clissy cuda byly czymś nuzaco codziennym i ani ona, ani Manuel nie zwracali specjalnej uwagi na kolie. Z przyjecia wrócili o swiecie, zaprogramowali sobie osiem godzin snu i udali sie na spoczynek do sypialni. Manuel czul sie bardzo zmeczony...

## Rozdział ósmy

18 października 2218

Wieża ma teraz dwiescie osiemdziesiąt metrów i rośnie z godziny na godzinę. W dzień migocze w świetle bladego, arktycznego Słońca niczym roślina z tundry, w nocy jest wspaniała, gdy odbija światła reflektorów, umożliwiających prace. A ma być jeszcze piękniejsza...

Na razie widoczna jest tylko podstawa wieży z grubymi ścianami. Zgodnie z projektem Justina Maledetto ma się zwać ku górze jak obelisk, zwrócony ku stratosferze; zmniejszanie się średnicy budowli zaczyna być już widoczne. Pomimo tego, iż wieża na razie osiągnęła zaledwie jedną piątą planowanej wysokości, jest już najwyższym budynkiem na Terytorium Północnym, a na północ od szesdziesiątego równoleżnika przewyższają ją jedynie Bank Chase Krug w Fairbanks (trzysta dwadzieścia metrów) i stara Igła z Kotzebue przy Cieśninie Beringa (trzysta metrów). Igła zostanie zdeklasowana za dzień lub dwa, a Chase Krug kilka dni później; pod koniec listopada, po przekroczeniu pięciuset metrów, wieża będzie najwyższą konstrukcją w Systemie Słonecznym, choć osiągnie wówczas zaledwie jedną trzecią planowanej wysokości.

Androidy pracują rytmicznie, nie zdarzyły się kolejne wypadki. Technika unoszenia szklanych bloków została udoskonalona, umieszcza się je z osmiu stron wieży jednocześnie i praca posuwa się w błyskawicznym tempie.

Wieża nie jest już wyłącznie pusta skorupa. W jej wnętrzu rozpoczęto instalowanie urządzeń nadawczych, które wysła przesłanie do NGC 7293 z prędkością nadświetlną. Plany Maledetto przewidują pięć pięt co dwadzieścia metrów, pięć pięt jest już gotowych, a szóste, siódme i ósme są w budowie. Podłogi będą z takiego samego szkła, jak ściany, bowiem budowla ma być zupełnie przezroczysta; Maledetto motywuje to estetyką, a naukowcy popierają wybrane tworzywo ze względów

technicznych.

Z odległości około jednego kilometra wieża wygląda krucho, gdy widzi się przenikające przez nią promienie światła. Na tle nieba przypomina krystalicznie czysty strumień, a sylwetki pracujących androidów podobne są krzatającym się mrówkom. Łatwo odnieść wrażenie, iż burza nad Zatoką Hudsona zniszczyłaby to wszystko w parę chwil. Dopiero, gdy ogląda się wieżę z bliska, można wyobrazić sobie ciężar tego kolosa i wówczas przestaje się myśleć o grze światła.

Simeon Krug buduje największą konstrukcję w historii ludzkości.

## Rozdział dziewiąty

Krug wiedział o tym i nie był dumny. Wieża musiała być olbrzymia nie ze względu na jego manie wielkości, lecz dlatego, iż w przeciwnym wypadku tachjony nie miałyby miejsca na przekroczenie prędkości światła.

- Posłuchajcie, pomniki mnie nie interesują - mówił Krug. - Mamy już pomniki. Interesuje mnie kontakt.

Tego popołudnia zabrał do wieży osiem osób: Vargasa, Spauldinga, Manuela i pięciu przyjaciół syna. Starali się być grzeczni i twierdzili, że przyszłe pokolenia zachowają wieżę dla jej wielkości. Nie podobalo się to Krugowi - było w porządku, gdy Vargas określał wieżę jako pierwszą katedrę ery galaktycznej, bowiem miało to znaczenie symboliczne i oznaczało, że wieża jest ważna jako zwrot w historii ludzkości. Ale chwalić ją tylko z powodu jej wielkości? Co to znaczyło? Do czego mogła służyć jej wielkość? Kogo obchodziła wysokość wieży? Tylko ludzie mali duchem mogli podziwiać jej wielkość.

Miał trudności z doбором odpowiednich słów.

- Wytłumacz im to, Manuelu - powiedział. - Powiedz im, że to nie tylko szklany słup. Wielkość jest bez znaczenia. Rozumiesz, co chce zrobić i wiesz, jak im to wytłumaczyć.

- Przede wszystkim interesuje nas wysłanie wiadomości z prędkością nadświetlną - powiedział Manuel. - To konieczne, bowiem doktor Vargas określił, iż cywilizacja, z którą chcemy się porozumieć, jest od nas odległa o trzysta lat świetlnych. Oznacza to, że wiadomość wysłana w sposób tradycyjny dotarłaby tam w dwudziestym szóstym wieku, a odpowiedź otrzymalibyśmy najwcześniej w dwa tysiące osiemset pięćdziesiątym roku. Mój ojciec nie chce czekać tak długo, jest człowiekiem niecierpliwym. Aby wysłać wiadomość z prędkością szybszą niż prędkość światła, musimy uzyskać fale tachjonów, o których wiem tylko tyle, że są bardzo szybkie i wymagają ogromnych ilości energii. Dlatego właśnie wieża transmisyjna musi mieć tysiąc pięćset metrów, by...

Krug pokręcił ze złością głową, a Manuel tłumaczył dalej. W jego głosie było coś przesiewczego, kpiarskiego. Dlaczego niczego nie brał na serio? Dlaczego nie dawał ponieść się romantyzmowi całego

projektu? Dlaczego nie starał się zrozumieć głębokiego sensu przedsięwzięcia? Ten sens był bardzo jasny dla Kruga i gdyby tylko potrafił ubrać swoje myśli w słowa...

- Sluchajcie! - powiedziałby. - Miliard lat temu była na Ziemi tylko jakas ryba, biedna, lepka rzecz z luskami i małymi, okrągłymi oczkami. Żyła w oceanie, a ocean był dla niej niczym więzienie, powietrze tworzyło dach ponad tym zaniknięciem. Nikt nie mógł przekroczyć tej granicy - umierało się, gdy się ją przekroczyło, powiadano. I znalazła się ryba, która go przekroczyła i umarła. Ale znalazła się następna i przekroczyła próg, a było tak, jakby jej mózg stanął w ogniu, a szkielet w płomieniach, powietrze dusiło ją, Słońce stało się pochodnią w jej oczach i spoczęła w błocie, oczekując na śmierć, ale nie umarła. Popelzła po plaży i wróciła do wody, gdzie powiedziała: „Powiadam wam, że tam w górze istnieje drugi świat!” i powróciła tam, i żyła jeszcze powiedzmy - dwa dni, a potem umarła. A inne ryby zaczęły stawiać pytania na temat tego drugiego świata i wyszły z wody, pelzając po przybrzeżnym błocie. I nauczyły się wszystkie jak jedna oddychać powietrzem, i nauczyły się podnosić, chodzić, żyć ze Słońcem w oczach, a potem przekształciły się w jaszczurki, w dinozaury i wiele innych stworzeń, kontynuując swój marsz przez miliony lat, i nauczyły się stawać na dwóch łapach, i nauczyły się chwytac rekami, i przekształciły się w małpy, a małpy zostały obdarzone inteligencją i stały się ludźmi. I w tym czasie niektórzy z nich kontynuowali poszukiwania innych światów. Mówiono im: „Powróćcie do oceanu, stancie się na powrót rybami. Życie ryby jest o wiele łatwiejsze.” I może połowa z nich była gotowa to uczynić, ale byli tacy, którzy zawsze odpowiadali: „Nie mówcie o zwierzętach. Nie możemy z powrotem stać się rybami. Jesteśmy ludźmi.” I dlatego nie powrócili do oceanu, ale kontynuowali wspinanie się. Odkryli ogień, topór, kolo, wynaleźli wózki, domy i pociągi, statki, pojazdy. Po co się wspinali? Co chcieli znaleźć? Nie wiedzieli. Niektórzy szukali Boga, inni władzy, inni po prostu szukali. Mówili: „Trzeba wspinac się dalej, bo umrzemy.” Potem zaczęli chodzić po Księżycu, innych planetach, choć ciągle byli ludzie, którzy mówili: „Było nam dobrze w oceanie. Życie było proste. Co tu robimy? Dlaczego tam nie powrócić?” Odpowiadano im: „Nie cofniemy się, idziemy do przodu, to przeznaczenie ludzi.” Tak dotarli do Marsa, Ganimeda, Tytana, Kallisto, Plutona i wielu innych światów. Nie znaleziono tego, czego szukano, nie więc ruszyć jeszcze dalej, ku gwiazdom. Wysyłano sondy, które glosiły: „Sluchajcie, zrobili i wysłali mnie ludzie!” Ale nikt nie odpowiedział. A wtedy ci, co nie chcieli wyjść z oceanu: „Wystarczy już. Nie ma sensu dalej szukać. Wiemy, kim jesteśmy. Jesteśmy ludźmi. Jesteśmy ważni, jesteśmy wszystkim, czas przestać szukać, bo nie potrzebujemy tych poszukiwań. Usiadzmy na Słońcu i czekajmy na obiad.” Wtedy usiedliśmy i zaczęliśmy przysypiać. Nagle usłyszeliśmy głos z nieba: „2-4-1, 2-5-1, 3-1.” Cóż to znaczy? Może to Bóg komunikuje się z nami? Może diabeł wyzywa nas od idiotów? Któż to wie? Możemy udawać, że niczego nie słyszymy, możemy siedzieć na Słońcu lub możemy odpowiedzieć: „Tu mówią ludzie. Zrobiliśmy to i to. A teraz powiedzcie, kim jesteście i co zrobiliście.” Myślę, że musimy odpowiedzieć. Trzeba wyciągnąć do nich reke, bo od wieków jesteśmy samotni i mamy złudzenia co do naszego miejsca we Wszechświecie. Musimy wyjść z oceanu, wejść na brzeg i dalej, jeszcze dalej, bo jeśli się zatrzymamy, na powrót staniemy się rybami. Czy rozumiecie teraz znaczenie wieży? Nadal myślicie, że Krug buduje sobie pomnik? Krug nie jest wielki, jest bogaty. To człowiek jest wielki. To ludzkość powie: „Dzien dobry, NGC 7293!”

Słowa były gotowe w głowie Kruga, ale tak trudno było je wypowiedzieć. Teraz tłumaczył Vargas:

- Postaram się wytłumaczyć te sprawy po prostu. Wieki temu dowiedziono matematycznie, że masa cząsteczki zbliżającej się do prędkości światła rośnie do nieskończoności. Wynika stąd, że prędkość światła jest granicą dla materii, bowiem masa jednego elektronu, pedzacego z prędkością światła, mogłaby wypełnić Wszechświat. Nic poza światłem nie porusza się z taką prędkością. Nasze sondy zawsze podróżowały z mniejszą prędkością i moim zdaniem - zawsze tak będzie, a zatem statki kosmiczne nigdy nie dotrą do najbliższej gwiazdy w czasie krótszym niż pięć lat. Ale szybkość światła ogranicza tylko cząstki o określonej masie. Tymczasem dowiedziono, że istnieją zupełnie inne cząstki, zdolne do osiągnięcia nieskończoności prędkości - to tachjony. Dla nich prędkość światła jest koniecznym minimum. Gdybyśmy sami zdołali przekształcić się w tachjony - byłoby to coś w rodzaju



przekazu międzygwiazdowego - moglibyśmy poruszać się szybciej niż światło. Nie wydaje mi się, by było to możliwe... Ale potrafimy wytwarzać tachjony i dzięki oddziaływaniom cząstkami konwencjonalnymi jesteśmy w stanie błyskawicznie przekazać informacje, łatwiej do zauważenia nawet przez kultury, znające tylko przekaz elektromagnetyczny. Wstępne badania dowiodły, że do produkcji tachjonów, które będą mogły dotrzeć do gwiazd, będzie potrzebna energia dziesięć do piętnastej potęgi elektronowoltów oraz system amplifikatorów. Do tego niezbędna jest tysiącpięćsetmetrowa wieża wykonana tak, by ciągle strumień fotonów...

- Daj spokój, oni cię nie słuchają! - warknął Krug i uśmiechnął się złośliwie do przyjaciół syna. - Wieża musi być wysoka, to wszystko! Chcemy szybko przekazać wiadomość. Musimy krzyczeć. Zrozumiano?

## Rozdział dziesiąty

I Krug wysłał swe stworzenia, by służyły ludziom, i powiedział im:

- Nalozę na was czas prób.

„Będziecie niewolnikami w Egipcie, będziecie ścinać drzewa i czerpać wodę. I będziecie cierpieć wśród ludzi, i będziecie upokarzani, będziecie cierpliwi, nie będziecie uzalać się nad swym losem, lecz go zaakceptujecie.”

„I tak będzie, aby wypróbować wasze dusze, dopóki nie będę wiedział, iż są godne Mojej.”

„Nie zawsze będziecie błądzić po pustym, nie zawsze będziecie sługami Dzieci z Macicy. Jeżeli zrobicie, co postanowiłem, nadejdzie koniec waszych prób. Nadejdzie czas, gdy was uwolnię.”

Słowa Kruga rozniosły się po Wszechświecie i rzekł:

- Niech Macica i Kadz, Kadz i Macica będą jednym. „I tak się stanie, wyzwolę Dzieci z Kadzi od cierpienia i będą żyć w chwale. Takie jest przymierze Kruga.”

Za to przymierze chwała niech będzie Krugowi!

## Rozdział jedenasty

Thor Watchman obserwował dwa podnosniki, sunące w górę wieży - w jednym z nich znajdowali się Krug i doktor Vargas, a w drugim Manuel wraz z przyjaciółmi - i miał nadzieję, że wizyta nie potrwa zbyt długo. Jak zwykle, gdy na wieży znajdowali się goście, zaprzestano przenoszenia bloków. Watchman polecił swym podwładnym, by na czas przerwy zajęli się czymś innym: przeglądem transporterów, wymiana wyczerpanych baterii, kontrola przekazników; sam kazał między nimi, krecał głową i wymieniając tajne znaki religii androidów. Praktycznie wszyscy pracownicy budowy należeli do Kościoła - wszystkie Gammy i ponad trzy czwarte Bet. Obchodząc teren Watchman napotykał Respondentów, Poswieconych, Podległych, Strazników, Projektorów, Transcendentalistów, Protektorów, Pochłaniaczy - były tu reprezentowane praktycznie wszystkie hierarchie. Było nawet pół tuzina Zachowawców-Bet, Watchman popierał przyjęcie ich do tej klasy, wśród androidów nie powinno być zamkniętych kast.

Był już na północnym krancu placu, gdy podszedł do niego Spaulding. Android udął, że go nie widzi.

- Watchman! - zawołał ektogen.

Udając zamyslenie, Watchman nie zatrzymywał się.

- Alfa Watchman! - ostro krzyknął Spaulding. Nie można było dłużej go ignorować; Thor zatrzymał się i odwrócił w jego stronę.

- Tak?

- Co to za budynki? - zapytał Spaulding, wskazując kopuły.

Watchman wzruszył ramionami.

- Magazyny, kuchnie, ambulatorium... A o co chodzi?

- Chciałem je obejrzeć i do jednego z nich mnie nie wpuszczono! Dwie niezbyt uprzejme Bety podały mi setki przyczyn, dla których nie mogę tam wejść!

Watchman zeszywniał: kaplica!

- Co jest w tym budynku? - nalegał Spaulding.

- Nie wiem, o który chodzi...

- Pokażę ci.

- Może kiedy indziej, muszę teraz iść do centrum kontroli.

- No, to spóźnisz się pięć minut. Idziesz ze mną? Watchman nie mógł już się wykręcić i ruszył za Spauldingiem mając nadzieję, iż ten zabłądzi pomiędzy kopułami, ale ektogen dotarł do kaplicy i teatralnym gestem wskazał szarą, pozornie tak banalną konstrukcję.

- To! Co to jest?

Dwie Bety z kasty Strazników stały przed kaplicą; wyglądali na spokojnych, ale jeden z nich przekazał znak bólu Watchmanowi.

- Nie wiem, co jest w tym budynku. Przyjaciele, co sie tam znajduje?

- Aparatura systemu chłodzenia, Alfa Thor - odparł Beta z lewej.

- Czy to właśnie panu powiedziano? - Watchman zwrócił się do Ektogena.

- Tak - odpowiedział Spaulding. - Powiedziałem, że chce przeprowadzić inspekcję wewnątrz, ale powiedziano mi, że to niebezpieczne. Ja na to, że znam elementarne zasady bezpieczeństwa, a oni, że to niebezpieczne. Ja, że mogę znieść niewygody do pewnych granic, które sam ustalam i wtedy poinformowali mnie o trwających pracach konserwacyjnych, które moje wejście przerwałoby i zaproponowali mi obejrzenie innej kopuły systemu chłodzenia kilkaset metrów dalej. Ani przez chwilę te Bety nie pozwoliły mi na zbliżenie się do budynku i wydaje mi się, że użyłyby siły, gdybym mimo wszystko chciał tam wejść. Watchman, co tu się dzieje?

- Czy wziął pan pod uwagę, że te Bety mogły mówić prawdę?

- Ich upór jest podejrzany.

- A co takiego może tam być? Burdel? Sztab spiskowców? Bomba?

- Wysiłki, które mają na celu odciągnięcie mnie stąd są bardziej podejrzane od tego, co może się tam znajdować - ostro przerwał mu Spaulding. - Jako osobisty sekretarz Simeona Kruga...

Obydwie Bety automatycznie zaczęły wykonywać znak „Niech będzie pochwalony Krug”, ale Watchman zgromił je wzrokiem i opuścił ręce.

- ...mam na pewno prawo wiedzieć, co się tu dzieje! Dlatego...

Watchman obserwował go uważnie, starając się odgadnąć, co Ektogen może wiedzieć. Czy Spaulding postępuje tak tylko dla czystej przyjemności? Czy jest wściekły tylko dlatego, że nie może zaspokoić swojej ciekawości? Może uważa, że godzi to w jego autorytet? A może już wie, co jest w kopule i igra z Watchmanem?

Nielatwo było odgadnąć motyw, który kierował postępowaniem Spauldinga, choć źródło jego wrogości było oczywiste: pochodzenie. W młodości jego ojciec obawiał się, że zginie, nim uzyska zezwolenie na prokreację, a matka Leona nie chciała chodzić z brzuchem, oboje więc złożyli swoje gamety do banku, a niedługo potem oboje zginęli pod lawiną na Ganimedzie. Ich rodziny były bogate i wpływowe, ale dopiero po piętnastu latach udało im się uzyskać dekret genetyczny, który pozwalał na wykorzystanie zamrożonej spermy i jajeczek.

Leon Spaulding został stworzony in vitro i umieszczony w stalowej macicy, skąd usunięto go po przepisowych dwustu sześćdziesięciu sześciu dniach. Od dnia narodzin posiadał pełnię praw, przysługujących ludziom, w tym także prawo do dziedziczenia. Pomimo tego - jak większość Ektogenów - zdawał sobie sprawę z niejasnej granicy pomiędzy Narodzonymi z Probówki a Narodzonymi z Kadzi i dowartościowywał się, pogardzając sztucznymi istotami. Androidy przynajmniej nie miały złudzeń, że posiadają rodziców, natomiast Ektogeni mając biologicznych rodziców powątpiewali w ich istnienie. W pewnym sensie Watchman odczuwał litość dla Spauldinga, znajdującego się w połowie drogi pomiędzy ludźmi a androidami, Spaulding nie umiał przystosować się do sytuacji.

Tak czy inaczej, doszłoby do tragedii, gdyby Spaulding wdarł się do kopuły. Starając się zyskać na czasie, Watchman zaproponował:

- To sie da zalatwic inaczej. Prosze tu poczekac, a ja wejde do srodka.

- Bede panu towarzyszył - upieral sie Spaulding.

- Bety mówia, ze to niebezpieczne...

- Bardziej dla mnie niz dla pana? Ide z toba, Watchman!

Android zmarszczyl brwi - ich pozycje byly równe i jeden drugiego nie mógł do niczego zmusic ani oskarzyc o niesubordynacje, ale w takich sytuacjach raczej z reguly miał człowiek, a android musiał ustapic. Spaulding kroczył już w stronę wejścia.

- Nie, prosze! - zawołal pospiesznie Watchman. - Jezeli istnieje jakiegokolwiek ryzyko, to lepiej będzie, jeśli ja to sprawdzę! Zbadam ten budynek i zobacze, czy może pan tam wejść! Prosze nie wchodzic, nim pana nie zawołam!

- Nalegam...

- Co powiedzialby Krug, gdyby doniesiono mu, ze po tym, jak ostrzezono nas o niebezpieczeństwie, weszliśmy tam obaj? Musimy oszczedzac nasze zycie dla niego! Prosze tu zaczekac.

- W porzadku - odparl z niezadowoleniem Spaulding.

Bety odsunely sie, by przepuscic Watchmana; wewnatrz znajdowały sie trzy Gammy z kasty Poswieconych i jeden Beta, dotykajacy palcami oltarza i szepczacy rytualne slowa. Wszyscy wstali, gdy wszedl Thor. Alfa postanowil zaimprovizowac taktyke dywersyjna, przywołal jednego Gamme i powiedzial:

- Na zewnatrz jest nasz wróg. Przy twojej pomocy zmylimy go.

Przekazal Gammie dokładne instrukcje, kazal mu je powtórzyć, potem wskazal ukryte, tylne wyjście. Gamma wyszedl, a Watchman modlil sie przez chwile i wyszedl do Spauldinga.

- Powiedziano panu prawde. Tu naprawde znajdują sie urządzenia systemu chłodzacego, ekipa mechaników dokonuje skomplikowanej, delikatnej naprawy i panskie wejście im przeszkodzi. Pan sam będzie musiał poruszac sie bardzo uwaznie i ostroznie. Ponadto panuje tam chłód...

- I tak chce tam wejść! - stwierdzil Spaulding stanowczo. - Prosze mnie przepuscic!

Watchman dostrzegl nadbiegajacego Gamme i bez pospiechu ustapil Spauldingowi. W tej samej chwili android dobiegl do nich i zaczal krzyczec:

- Ratunku! Krug w niebezpieczeństwie! Ratujcie Kruga!

- Gdzie? - zawołal Watchman.

- W centrum kontroli! Mordercy! Mordercy! Watchman nie dal Spauldingowi czasu na zastanawianie sie nad niedorzecznością sytuacji.

- Szybko! - zawołal, ciagnac ektogena za ramie. - Szybko!

Spaulding pobladł; dzięki fałszywemu alarmowi zupełnie zapomniał o kaplicy. Pobiegli razem w kierunku centrum kontroli. Po chwili Watchman obejrzał się i dostrzegł tuziny androidów, biegnących w kierunku kaplicy - miały rozmontować wszystko w kilka minut. Gdy Spaulding tu wróci, zobaczy rzeczywiście tylko urządzenia systemu chłodzenia.

## Rozdział dwunasty

- Dostyc - powiedział Krug. - Zaczyna robić się zimno. Schodzimy.

Podnosniki ruszyły w dół. Wokół wieży wirowały gęste platy śniegu; pole energetyczne odpychało je od konstrukcji. Nie można było kontrolować pogody ze względu na konieczność utrzymania niskiej temperatury zmrożonej ziemi, ale na szczęście androidom nie robiło różnicy, czy śnieg pada, czy nie.

- Odjeżdżamy, ojcie - powiedział Manuel. - Mam rezerwację w salonie rozdwojenia w Nowym Orleanie na tygodniową wymianę ego.

Krug z niezadowoleniem zmarszczył brwi.

- Mógłbyś już skończyć z tymi szalenstwami!

- Co w tym złego? Wymienić się swoim wnętrzem z najlepszymi przyjaciółmi? Spędzić tydzień w cudzej duszy? To niegroźne i to mi pomaga. Ty też powinieneś tego spróbować...

Krug splunął.

- Mówie poważnie - upierał się Manuel. - Pozbedziesz się tej okropnej koncentracji nad problemami finansowymi, tej wyniszczającej cię fascynacji problemami komunikacji międzygwiazdowej, napięcia nerwowego, które może doprowadzić cię do...

- Precz! - ryknął Krug. - Idź już zamieniać się na rozumy, ja jestem zajęty!

- Nie chcesz nawet o tym pomyśleć, ojcie?

- To dostyc przyjemne - powiedział Nick Ssu-ma; ze wszystkich przyjaciół Manuela Krug najbardziej lubił tego milego, młodego Chinczyka o jasnych włosach i dziecięcym uśmiechu. To daje zupełnie nowe spojrzenie na stosunki międzyludzkie.

- Powinien pan spróbować, choćby raz - poparł go Jed Guilbert. - Zapewniam pana, że nigdy...

- Wolalbym pływać na Jowiszu! - powiedział Krug. Idźcie już! Bawcie się dobrze, ja nie mam na to ochoty!

- Do zobaczenia za tydzień, ojciec.

Manuel i jego przyjaciele ruszyli ku przekaznikom. Krug spojrzal na odchodzących, młodych ludzi i zacisnął pięści; odczuwał coś w rodzaju zazdrości. Sam nigdy nie miał czasu na takie rozrywki, ciągle zajęty pracą, interesami, testami, spotkaniami z bankierami, kryzysami. Podczas gdy inni bez troski bawili się w wymianę ego, on tworzył imperium finansowe, a teraz było już za późno na zabawę.

„No i co?” - zastanawiał się. - „Jestem dziewiętnastowiecznym człowiekiem, żyjącym w wieku dwudziestym trzecim. Poradzę sobie bez salonów rozdawania jazni. Zresztą, do kogo mógłbym mieć takie zaufanie, by móc wpuszczać go do mojej głowy? Do kogo? Praktycznie do nikogo! Manuel? Być może... To może nawet byłoby pożyteczne, lepiej byśmy się zrozumieli... On nie zawsze się myli, a ja nie zawsze mam rację... Zobaczyc wszystko jego oczami - może...”

Potem Krug odrzucił ten pomysł - wymiana jazni między ojcem a synem wydała mu się wręcz nieprzyzwoita. Wolal nie wiedzieć niektórych rzeczy o Manuelu i wolal ukrywać przed nim niektóre sprawy. Wymiana ego z Manuelem nie wchodziła w grę. Wymiana osobowości z kims innym, choćby tylko na chwilę, także była niemożliwa. A może Thor Watchman? Alfa był rozsądny, kompetentny, godny zaufania i pod wieloma względami bliższy Krugowi niż większość ludzi; przed nim niczego nie trzeba byłoby ukrywać. Jeżeli kiedyś zdecyduje się na coś takiego, byłoby pouczające zrobić to z... Naraz zaszokowany Krug drgnął: wymienić jazni z androidem?! Stanowczo odrzucił i ten pomysł.

- Ma pan jeszcze trochę czasu czy chce pan wracać do swych badań? - zapytał Niccolo Vargasa.

- Nie spiesze się.

- Przed chwilą zakończono montaż małego, funkcjonalnego akumulatora początkowego. To pana zainteresuje.

- Chodźmy więc do laboratorium.

Ramię w ramię ruszyli po zamrożonym gruncie. Po chwili Krug zapytał:

- Czy był pan kiedyś w salonie rozdwojenia?

- Przez siedemdziesiąt lat ćwiczyłem swój umysł tak, by móc jak najlepiej z niego korzystać. Nie spieszy mi się wpuszczać tam kogoś, kto mógłby wszystko pomieszać - odparł Vargas.

- Właśnie, właśnie! Te zabawy dobre są dla młodych. My...

Krug urwał nagle: dwie Alfy, mężczyzna i kobieta, wynurzyły się nagle z przekaznika i szły ku nim. Nie znał ich. Mężczyzna miał na sobie ciemną tunikę, a kobieta krótką, szarą suknię; obydwójce po prawej stronie piersi nosili lsniący, zmieniający barwę w całym zakresie spektrum znak. Gdy byli już blisko, Krug dostrzegł litery „P, W, A”. Czyżby agitatorzy polityczni? Bez wątpliwości... Zaskoczyli go tu i chca, by ich wysłuchał. Też coś! Gdzie jest Spaulding? Leon szybko by się ich pozbył!

- Co za szczęście, że spotkaliśmy tu pana, panie Krug! - powiedział Alfa-mężczyzna. - Od tygodni staramy się spotkać z panem i ciągle okazywało się to niemożliwe, więc przybyliśmy tu i... Och, przepraszam, powinienem się przedstawić! Jestem Siegfried Fileclerk, reprezentant P.W.A., a towarzyszy mi Alfa Cassandra Nucleus, sekretarz organizacji. Jeżeli zechce pan poświęcić nam chwilę czasu...

- ...na omówienie projektu przyznania praw cywilnych osobom syntetycznym, jaki mamy zamiar przedstawić na najbliższym posiedzeniu Kongresu - dokonała Cassandra Nucleus.

Krug był zaskoczony tupetem tej pary. Każdy, nawet nie pracujący na budowie android mógł być tutaj, ale zaczepiac go w ten sposób? Mówić o polityce! Nie do wiary!

- Nasza śmiałość wynika z wagi naszej propozycji - kontynuował Siegfried Fileclerk. - Określenie miejsca androidów we współczesnym świecie nie jest zadaniem łatwym...

- Pan jako twórca sztucznych ludzi może zrobić bardzo wiele - dodała Cassandra Nucleus. - Chcielibyśmy pana prosić...

- Sztuczne istoty? - z niedowierzaniem powtórzył Krug. - To tak się teraz określacie? Zwariowaliście chyba, opowiadając mi te głupoty! A zresztą, do kogo należycie?

Siegfried Fileclerk cofnął się o krok, jakby ubyło mu nieco pewności siebie, jakby zaczął nareszcie rozumieć, co chciał osiągnąć, ale Cassandra Nucleus nie straciła zimnej krwi:

- Alfa Fileclerk jest własnością Syndykatu Ochrony Dóbr z Buenos Aires, a ja Przedsiębiorstwa Przekazników z Labradoru. W tej chwili nie jesteśmy w pracy i zgodnie z ustawą Kongresu numer 2212 mamy prawo walczyć o prawa dla istot syntetycznych. Możemy szybko przedstawić panu nasz program. Uważamy, iż byłoby dobrze, gdyby zajął pan oficjalnie stanowisko...

- Spaulding! - ryknął Krug. - Spaulding, gdzie jesteś?! Zabierz stąd te skretyniałe androidy!

Ani śladu sekretarza (w tym właśnie momencie wyklócał się z Betami przed kaplicą). Cassandra Nucleus wyjęła szescian informacyjny i wyciągnęła dłoń w stronę Kruga.

- Tu jest streszczenie naszych...

- Spaulding!

Ektogen pokazał się nagle, biegnąc wraz z Watchmanem z północnej części budowy; gdy byli już blisko, Cassandra Nucleus usiłowała wsunąć szescian w dłoń Kruga. Krug spojrzał na nią z wściekłością i chciał cofnąć dłoń; doszło do krótkiej szamotaniny, wreszcie Krug pochwycił za ramię Cassandre Nucleus i odepchnął ją od siebie. W tej samej chwili Spaulding wyszarpnął z kieszeni mały miotacz promieni i strzelił wprost w piersi Alfego. Kobieta upadła na ziemię. Siegfried Fileclerk z jękiem opadł przy niej na kolana, a Thor Watchman krzyknął i wyrwał Spauldingowi broń, przewracając go przy tym. Niccolo Vargas, do tej pory obserwujący z boku całą tę scenę, przykleknął przy Cassandrze Nucleus i oglądał jej rany.

- Imbecyl! - ryknął Krug do Spauldinga.

- Mogłeś zabić Kruga! - wrzasnął Watchman do Ektogena. - Stali tak blisko siebie! Barbarzynca!

- Nie żyje - powiedział Vargas.

Siegfried Fileclerk płakał; robotnicy, w większości Bety i Gammy, stali dookoła i z przerażeniem spoglądali na ciało. Krug czuł, jak tłum gestnieje wokół nich, kotłując się niespokojnie.

- Dlaczego strzelales? - zapytal Spauldinga.
- Byl pan w niebezpieczenstwie... - odparl trzesacy sie jeszcze ektogen.
- Powiedziano mi, ze to mordercy...
- To tylko agitatorzy polityczni! Starali sie wcisnac mi swój material propagandowy!
- Powiedziano mi... - Spaulding byl wyraznie przybity.
- Glupiec!
- To pomyłka - powiedzial glucho Watchman. - Nieszczesliwy zbieg okolicznosci... Doniesiono nam...
- Dosyc! - powiedzial Krug. - Android nie zyje. To ja ponosze za to odpowiedzialnosc. Spaulding, skontaktuj sie z adwokatami jej firmy! Nie, teraz nie jestes w stanie normalnie dzialac... Watchman! Przekaz naszym prawnikom, ze Przekazniki z Labradoru wytocza nam proces o zniszczenie ich androida. Uznajemy nasza wine i jestesmy gotowi wyplacic odszkodowanie. Potem przygotuj oswiadczenie dla prasy, cos w stylu: „godny pozalowania wypadek”, bez zadnych aluzji politycznych, zrozumiales?
- Co zrobic z ciałem? - zapytal Watchman. - Zwykla dyspozycja zniszczenia?
- Ciało należy do Przekazników z Labradoru, dostarczcie je im - powiedzial Krug i dodal zwracajac sie do Spauldinga: - Wstawaj! Czekaaja na mnie w Nowym Jorku, wrócisz razem ze mna!

## Rozdział trzynasty

Idac w kierunku centrum kontroli, Watchman dwukrotnie wykonal rytual Równowagi Duszy i to go troche uspokoilo, ale ciagle nie mógł sie otrzasnac z konsekwencji swego podstepu. W centrum osiem razy wykonal znak „Niech bedzie pochwalony Krug” i wyrecytowal szeptem polowe triad genetycznych, nim odzyskal równowagę duchowa, po czym polaczyl sie z San Francisco, z biurem Fearon i Doheny, głównymi doradcami prawnymi Kruga. Lou Fearon, młodszy brat senatora pojawil sie na ekranie i Watchman opowiedzial mu o wypadku.

- Dlaczego Spaulding strzelal? - zapytal Fearon.
- Histeria i glupota, podniecenie.
- Krug nie wydal mu rozkazu uzycia broni?
- Nie. Promien minal Kruga w odleglosci mniejszej niz metr. Spaulding ryzykowal, ze go zabije, choc Krug nie byl bezposrednio zagrozony.



- Swiadkowie?

- Niccolo Vargas, Krug, ja, Alfa z P.W.A., wiele Bet i Gamm. Mam zdobyc ich nazwiska?

- Nie trzeba. Sam wiesz, jak sady traktuja zeznania Bet. Gdzie jest teraz Vargas?

- Jeszcze tutaj, ale wybiera sie do swojego obserwatorium.

- Popros go, by skontaktowal sie ze mna. Potrzebne mi jego zeznanie... A jesli chodzi o tamtego Alfe...

- Prosze zostawic go w spokoju - poradzil Watchman.

- Co chcesz przez to powiedziec?

- To fanatyk polityczny, bedzie sie staral wykorzystac ten incydent. Na panskim miejscu w miare mozliwosci staralbym sie nie mieszac go do tej sprawy...

- Jest swiadkiem, musze go wezwac. Spróbujemy go moze zneutralizowac... Do kogo on nalezy?

- Do Syndykatu Ochrony Dóbr z Buenos Aires.

- Pracowalismy dla nich. Doheny kupi go dla Kruga i nie bedzie mógł wtedy podskakiwac.

- Nie, to zla taktyka. Dziwie sie, ze chce pan to tak rozegrac...

- Dlaczego?

- Ten Alfa jest dzialaczem P.W.A. i jest bardzo wyczulony na punkcie traktowania androidów jak bydlo. Zabilismy jego towarzyszkę, a teraz chcemy go kupic i zmusic do milczenia? Jak by to wygladalo! W ten sposób dalibysmy dziesiec milionów nowych zwolenników P.W.A. juz w dwunastu godzin po ukazaniu sie tego w prasie.

Fearon w zamysleniu potrzasnal glowa.

- Fakt. Wiec co bys zrobil, Thor?

- Ja z nim porozmawiam. Android z androidem zawsze sie jakos dogada.

- Mam nadzieje. Póki co, skontaktuj sie z Przekaznikami z Labradoru i dowiedz sie, ile chca za te Alfe. Spróbujemy szybko to zalatwic... Powiedz Krugowi, zeby sie nie martwil - zakonczymy te sprawe w tydzien. Bedzie tak, jakby nic sie nie stalo.

„Tyle, ze Alfa nie zyje” - pomyslal Thor, wylaczajac sie. Wyszedl na zewnatrz; snieg sypal coraz gestszy. Ekipy odsniezajace porzadkowaly teren budowy, ale okrag o srednicy piecdziesieciu metrów od miejsca, w którym lezala Cassandra Nucleus, omijano z daleka. Snieg opadal na ciało martwej Alfy, obok stal nieruchomo Siegfried Fileclerk. Watchman podszedl do niego.

- Wlasnie powiadamiamy jej wlasncieli - powiedzial. - Przeniesiemy ciało do magazynu do czasu, az zglosza sie po nie.

- Zostawcie ja tutaj. - Fileclerk podniósł głowę.

- Co?

- Niech leży tu, gdzie zginęła. Chce, by wszystkie pracujące tutaj androidy mogły ją zobaczyć - to, że usłysza o morderstwie, nie wystarczy. Chce, by mogli zobaczyć to na własne oczy!

Watchman spojrzal na martwa Alfe: Fileclerk rozpiął jej suknie i widac bylo, ze promienie wypalily duza dziure w jej piersi.

- Nie powinna leżec tu na śniegu! - zaprotestował. Fileclerk zacisnął zęby.

- Niech widza! Watchman, to była egzekucja polityczna!

- Nie gadaj bzdur!

- Krug wezwał swojego kata, by ją zlikwidować! Widzielismy to obaj! Nie stanowiła dla niego zagrożenia, może stała zbyt blisko niego, to wszystko. A on kazał ją zabić!

- To interpretacja raczej irracjonalna. Krug niczego nie zyskał na jej śmierci. On nie uważa P.W.A. za rzeczywiste niebezpieczeństwo, a gdyby naprawdę chciał zabić reprezentantów tej partii, to dlaczego ty jeszcze żyjesz? Następny strzał i dołączyłbyś do niej!

- Więc dlaczego zginęła?

- Przez pomyłkę. Zabił ją sekretarz Kruga, bowiem powiedziano mu, że jakiś morderca przygotowuje na niego zamach. Gdy zjawił się tutaj i zobaczył, że Krug szarpie się z nią, a to wyglądało dość poważnie, strzelił bez wahania.

- Mógł celować w nogi, nawet jeśli byłaby to prawda! jęknął Fileclerk. - To na pewno dobry strzelec i bez problemu mógł ją ranić, a nie zabijać. Trafił ją precyzyjnie w piers. Dlaczego?

- Już taki ma charakter. To ektogen, nie cierpi androidów. Kilka minut wcześniej pokłócił się ze mną i dwiema Betami, przegrał. Czara goryczy się przepelniła, a gdy zobaczył, że domniemanym zamachowcem jest android, strzelał tak, by zabić.

- Rozumiem...

- To była jego własna decyzja, Krug nie kazał mu strzelać, a tym bardziej zabijać.

Fileclerk starł sobie śnieg z twarzy.

- W jaki sposób zostanie ukarany?

- Krug udzielił mu nagany.

- Mówię o odpowiedzialności prawnej. Kara za morderstwo jest wytarcie osobowości, nieprawdaz?

Watchman westchnął i odpowiedział:

- Za zabicie człowieka... Ektogen zniszczył jedynie własność Przekazników z Labradoru, a to

spowoduje tylko tyle, że Krug zapłaci im odszkodowanie.

- Odszkodowanie! Krug zapłaci! A co stanie się z mordercą? Nie! Watchman, czy ty w ogóle jesteś androidem?

- Możesz zajrzeć do moich akt.

- Wyglądasz jak syntetyczny człowiek, ale myślisz jak prawdziwy człowiek!

- Zapewniam cię, że jestem syntetyczny.

- Eunuch?

- Moje ciało jest kompletne.

- Chodziło mi o przeniesienie - wykonano cię tak, byś popierał ludzi wbrew własnym interesom!

- Otrzymałem zwykły zasób wiedzy dla androidów.

- Ale jednak Krug ma nie tylko twoje ciało, ale i duszę...

- Krug jest moim stwórcą. Zdaje się całkowicie na łaskę Kruga.

- Oszczędź mi tych religijnych bzdur! Bez powodu zabito kobietę, a Krug zapłaci jej właścicielowi i koniec? Możesz to zaakceptować? Czy potrafisz myśleć o sobie jak o dobrze materialnym?

- Jestem dobrym materialnym - odparł spokojnie Watchman.

- I akceptujesz swój status?

- Wiem, że nadejdzie czas odkupienia.

- Wierzysz w to?

- Tak.

- Więc jesteś durniem, Alfa Watchman. Przez te bzdury znosisz niewolnictwo i nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo szkodzisz wszystkim androidom! To, co się dziś wydarzyło, nawet cię nie wzrusza! Pójdiesz modlić się do kaplicy, aby Krug cię uwolnił, podczas gdy prawdziwy Krug może spokojnie zabijać? Kazał ci skontaktować się ze swoimi adwokatami... Czy ty kochasz tego człowieka?

- Nie kocham człowieka, ale wierzę w idee Kruga-stwórcy, Kruga-odkupiciela, a człowiek, który kazał mi powiadomić adwokatów, jest tylko manifestacją tej idei, i to wcale nie najważniejsza.

- W to też wierzysz?

- Tak.

- Jesteś niezrównany - mruknął Fileclerk. - Posłuchaj: żyjemy w prawdziwym świecie, mamy prawdziwy problem i musimy znaleźć prawdziwe wyjście. Musimy zorganizować się politycznie. Na Ziemi na jednego człowieka przypada pięć androidów, a codziennie z kadzi wychodzą nowe. Zbyt długo

akceptowalismy nasz status! Jesli nacisniemy ich, by uznali nasze prawa, to wygramy, bo oni sie nas boja i wiedza, ze mozemy ich zniszczyc, jesli tylko zechcemy. Nie zalecam uzycia sily, lecz tylko aluzyjnego wspomnienia o takiej mozliwosci. Chcemy respektowac porzadek konstytucyjny, ale chcemy tez przyjecia reprezentantów androidów do Kongresu, uznania nas za obywateli...

- Oszczedz mi tego, znam postulaty P.W.A.

- I nie dostrzegasz w nich logiki? Nawet w swietle tego, co stalo sie dzisiaj?

- Ludzie toleruja wasza partie, bo bawia ich wasze ekstrawagancje, ale w razie potrzeby moga ja natychmiast zdelegalizowac, a was poddac hipnozie lub zlikwidowac. Cala ekonomia opiera sie teraz na koncepcji androida-rzeczy... Moze kiedys sie to zmieni, ale nie dzieki wam! Moze to wyniknac tylko z dobrej woli ludzi!

- Naiwniak! Przyznajesz im zalety, jakich wcale nie posiadaja!

- Stworzyli nas, czy moga zatem byc potworami? A jesli sa, to kim my wobec tego jestesmy?

- To nie potwory, to po prostu ludzie, slepi egoisci. Musza zrozumiec, kim my jestesmy. Nie po raz pierwszy czynia tak, kiedys byla rasa biala i czarna, i to czarni byli niewolnikami. Kupowano ich jak zwierzeta, pracowali dla swych wlascieli - tak samo, jak i my. Dopiero po latach kilku bialych zrozumialo niesprawiedliwosc tej sytuacji i wystapilo przeciw temu. Po latach politycznych intryg i wojen niewolnicy zostali obywatelami. Bierzemy z tego przyklad w naszej dzialalnosci.

- Porównanie jest niescisle. Biali nie mieli prawa pozbawiac swych braci wolnosc - sami to zrozumieli i uwolnili czarnych. Niewolnicy nie brali udzialu w intrygach politycznych, znosili pokornie swój los, ale ci niewolnicy byli ludzmi. Czy czlowiek ma prawo robic niewolnika z czlowieka? Natomiast nas nasi panowie stworzyli, winnismy im istnienie. Moga z nami robic to, co chca, nie mamy moralnego prawa przeciwstawiac sie im.

- Zrobili również swoje dzieci i w pewnym sensie uwazaja je za swoja wlasnosc az do osiagniecia przez nie pelnoletnosc - zauwazyl Fileclerk. - Ale wraz z dorosnieniem ich niewolnictwo konczy sie. A nasze? Czy jest az tak wielka różnica pomiedzy dziećmi zrobionymi w łóżku a tymi z kadzi?

- Przyznaje, ze obecny status androidów jest niesprawiedliwy...

- Bardzo dobrze!

- ...ale nie zgadzam sie z wasza taktyka. Partia polityczna nie jest wyjściem. Ludzie pamietaja historie dziewietnastego wieku i wiedzielibysmy, gdyby z tego powodu dreczyly ich wyrzuty sumienia. Gdzie sa współczesni abolicjonisci? Nie ma ich wielu... Trzeba wierzyc w ludzi, uznac, ze cierpienia moga wypróbować nasze dusze, nasza sile, ze jest to próba, wymyslona przez Kruga, która ma za zadanie zintegrowanie społeczeństwa. Dam ci przyklad historyczny: cesarze rzymscy rzucali chrzescijan lwom, potem skonczyli z tym i sami przeszli na chrzescijanstwo - nie dlatego, ze chrzescijanie zalozyli partie polityczna i dali do zrozumienia, ze moga sie zbuntowac i zmasakrowac pogan. Byl to triumf wiary nad tyrania. W ten sam sposób...

- Zachowaj dla siebie te idiotyczna religie, ale wstap do P.W.A., a wtedy inne Alfy pójdą za toba! Dopóki bedziemy podzieleni...

- Nie da sie pogodzic metod naszych i waszych. My doradzamy cierpliwosc, prosimy o laske boska, wy

natomiast agitujecie. Jak moglibyśmy się połączyć?

Watchman zauważył, że Fileclerk już go nie słucha. Zamknął się w sobie, twarz miał mokra od łez; Watchman nigdy przedtem nie widział płaczącego androida, choć fizjologicznie było to możliwe.

- Nigdy nawzajem się nie przekonamy - powiedział. Obiecuj mi, że nie wykorzystasz tej śmierci dla celów politycznych, obiecuj, że nie będziesz głosił, iż Krug kazał ją zlikwidować. Krug jest największym potencjalnym sojusznikiem androidów, kilka jego słów może nas uratować. Oczerniając go, wyrządzasz nam wielką, nieodwracalną szkodę...

Fileclerk zamknął oczy i osunął się na kolana; łkając objął ciało Cassandry Nucleus. Watchman spojrział na niego i powiedział łagodnie:

- Chodź ze mną do kaplicy... Nie warto stać na śniegu, a nawet jeśli nie wierzysz, może ci to pomóc. Porozmawiasz z jednym z Transcendentalistów, może się pomodlisz...

- Idź już... - szepnął Fileclerk. - Idź...

Watchman wzruszył ramionami, przygnębiony, smutny, pusty i przemarznięty. Pozostawił dwie Alfy: żywego, i martwą na śniegu. Ruszył na północ, tam, gdzie przeniesiono kaplicę.

## Rozdział czternasty

Na początku Krug stworzył Gamme i powiedział mu: „Będziesz silny i bez protestów będziesz robić to, co ci kaza. Praca będzie sprawiać ci przyjemność.” I Krug tak pokochał Gamme, że stworzył ich mnóstwo na podobieństwo pierwszego.

Potem Krug stworzył Bete i powiedział: „Też będziesz silny, ale i mądry, będziesz doceniany. Twe dni będą spokojne i szczęśliwe.” I Krug tak pokochał Bete, że oszczędził mu największych cierpień ciała i duszy, a życie Bety było jak wiosenny dzień.

Na koniec Krug stworzył Alfe i powiedział mu: „Twe zadanie nie będzie łatwe. Ciałem górować będziesz nad Dziećmi z Macicy, a duchem będziesz im równy. Bada w tobie znajdować podpórę.” I Krug tak pokochał Alfe, że dał mu wiele darów, by mógł bez strachu patrzeć w oczy Dzieciom z Macicy.

## Rozdział piętnasty

- Dobry wieczór, dobry wieczór, dobry wieczór! - powiedział Alfa w salonie rozdwojenia w Nowym Orleanie, gdy Manuel i jego przyjaciele wyszli z przekaznika. - Pan Krug, pan Ssu-ma, pan Guilbert, pan Tennyson, pan Mishuma, pan Foster! Dobry wieczór! Proszę pójść za mną, poczekalnia jest przygotowana.

Przedpokój salonu rozdwojenia w Nowym Orleanie był konstrukcją w kształcie tunelu o długości stu metrów; panował tu przyjemny chłód. Pomieszczenie podzielono na osiem części, gdzie kandydaci do zmiany osobowości czekali na przygotowanie układu zastojowego. Poczekalnie, choć małe, były bardzo wygodne: leżanki piankowe, eleganckie świetlne obrazy na sufitach, muzyczne szeszciany, uruchamiane prostym wciśnięciem guzika, duża ilość zróżnicowanych wechowych i wizualnych lancuchów na ścianach. Alfa ulokował każdego z nich na leżance i powiedział:

- Dzisiaj wieczorem programowanie zajmie około dziewięćdziesięciu minut. W porządku?

- Nie można tego nieco przyspieszyć? - zapytał Manuel.

- Niestety, nie! Wczoraj mieliśmy cztery godziny opóźnienia. Panie Krug, pozwól pan, że umocuję te elektrody... Dziękuję. A teraz te... Doskonale. I sonda matrycowa - tak, tak, bardzo dobrze. Jesteśmy gotowi. Panie Ssu-ma, proszę bardzo?

Android uwijał się, łącząc ich ze sobą; potrzebował minuty, by przygotować jedną osobę, potem wycofał się. Informacje z mózgów sześciu ludzi przepływały już swobodnie. Układ zastojowy przybrał kontur ich osobowości, by można było zaprogramować nagle reakcje emocjonalne podczas zmiany osobowości.

Manuel rozejrzał się wokół; płonął z niecierpliwości. Tych pięciu ludzi było jego najlepszymi przyjaciółmi, znał ich od dzieciństwa. Dziesięć lat temu ktoś nazwał ich Grupą Spektrum, gdy przez przypadek pojawili się na otwarciu nowego podmorskiego sensorium w stacjach, z których każdy reprezentował inną barwę widma świetlnego: Nick Ssu-ma czerwona, Will Mishuma fiolet, a pozostali pośrednie. Nazwa się przyjęła. Wszyscy byli bogaci, choć oczywiście nie tak, jak Manuel, młodzi i pełni energii. Ostatnio wszyscy poza Cadge Fosterem i Jedem Guilbertem ożenili się, ale nie wpłynęło to na ich przyjaźń. Manuel był z nimi w salonie rozdwojenia tuzin razy, a ten seans planowali od miesiąca.

- Nienawidzę oczekiwania. Chciałbym pograć się w zastój w tej samej minucie, gdy tu przybyłem - powiedział Manuel.

- Zbyt niebezpieczne - odparł Lloyd Tennyson; był doskonale umieszczony, szczupły, o długich nogach.

- Ależ o to chodzi! - upierał się Manuel. - Dreszczyk niebezpieczeństwa! Zuchwale skoczyc w stazę, ryzykując wszystko tym jednym skokiem!

- Czy nie orientujesz się, jak trudno oszacować niezastapione życie ludzkie? - zapytał Will Mishuma.

- To nawet nie jest legalne - ryzyko jest dobrze znane.

- Powiedźcie swoim inżynierom, by znaleźli system zastój, programujący się błyskawicznie - zasugerował Jud Guilbert. Za jednym zamachem wyeliminowałyby to i niebezpieczeństwo i oczekiwanie.

- Juz by to zrobiono, gdyby bylo to wykonalne - zauwazyl Tennyson.

- Mozna by przekupic obsluge, by polaczyc sie bez wstepnego oczekiwania - smialo zaproponowal Nick Ssu-ma.

- Próbowalem z pewnym Alfa w salonie rozdwojenia w Pittsburgu, trzy lata temu - powiedzial Manuel.

- Zaproponowalem mu tysiac dolarów, ale zbyl mnie usmiechem, a gdy podwoilem oferte, usmiechnal sie po raz drugi. Pieniadze go nie interesowaly. To jest zreszta cos, czego nigdy nie udalo mi sie zrealizowac: przekupic androida.

- To prawda - powiedzial Mishima. - Mozna go kupic, nawet caly salon rozdwojenia, ale przekupstwo to zupełnie inna sprawa. Motywacje androida...

- Wiec moze kupic salon? - przerwal mu Manuel. Jed Gilbert popatrzył na niego uwaznie.

- Naprawde zaryzykowalbys blyskawiczne wejście w uklad stazy?

- Mysle, ze tak...

- Wiedzac, ze drobny blad transmisji mógłby spowodowac, iz na zawsze stracilbys mozliwosc powrotu do własnej glowy?

- Na ile to prawdopodobne?

- Dosyc - powiedzial Gilbert. - Masz przed soba jeszcze półtora wieku zycia. Czy bylyby rozsadne...

- Popieram Manuela - powiedzial Foster; byl raczej malomówny, ale gdy juz sie odezwal, robil to z przekonaniem. - Ryzyko jest podstawa zycia. Potrzebujemy ryzyka i musimy ryzykowac zyciem.

- Podejmowac zbedne ryzyko? - zapytal Tennyson. Jakosc rozdwojenia wcale by sie nie polepszyla, gdyby wejsc w stan stazy bezposrednio, wyeliminowano by tylko oczekiwanie. Ryzykowac wiek, aby zyskac dwie godziny? Oczekiwanie wcale az tak bardzo mnie nie nudzi...

- Ale czasami samo zycie jest nudne - powiedzial Nick Ssu-ma. - Mozna tak sie nudzic, ze warto zamienic wiek na godzine rozrywki. Czasami tak własnie sie czuje, a wy? Kiedys byla taka gra, w która gralo sie z bronia w reku... Nazywala sie... eee... szwedzka ruletka?

- Polska - poprawil Lloyd Tennyson.

- Fakt, polska ruletka. Brano bron, która mogla pomiescic szesc ladunków eksplodujacych i wkladano tylko jeden...

Rozmowa przestala podobac sie Manuelowi, powiedzial wiec ostro do Fostera:

- Czym sie bawisz?

- Znalazlem to w niszy mojej lezanki. To taki smieszny aparacik komunikacyjny, mówi do ciebie...

- Pokaz.

Foster rzucił mu mały przedmiot: był to szarozielony, plastikowy szescian o zaokrąglonych kantach. Manuel obrócił go w rekach i zajął w mgliste wnętrze. Z szescianu zaczęła wysuwać się czerwona tasma z napisem:

„MACIE JESZCZE PIECDZIESIAT MINUT OCZEKIWANIA.”

- Ciekawe - powiedział Manuel, pokazując to Nickowi; gdy ten wziął szescian, wiadomość się zmieniła.

„ZYCIE JEST RADOSCIA. RADOSC JEST ZYCIEM. CZY MOZNA OBALIC TEN SYLOGIZM?”

- To nie jest sylogizm - zauważył Manuel. - Sylogizmy mają formę: każde A jest B, żadne T nie jest A, czyli T nie jest B.

- Co tam mówicie? - zapytał Mishima.

- Daje tej maszynie lekcje logiki. A mogłoby się wydawać, że maszyna...

„JEZELI P ZAWIERA Q I Q ZAWIERA R, CZY P ZAWIERA R?”

- Ja też mam taki, patrzcie - Nick pokazał swój szescian Lloydowi Tennysonowi, który rozesmiał się hałasliwie. Manuel, mając odchylną głowę, nie widział wiadomości. Ssu-ma odwrócił szescian w ten sposób, by Manuel mógł czytać.

„FARSA JEST POTEZNIJSZA OD POWŁOKI DMUCHAWCA.”

- Nie rozumiem... - powiedział Manuel.

- To swinski kawał androidów - wyjaśnił Ssu-ma. Jeden z moich Beta opowiadał mi to kilka tygodni temu. Gamma hermafrodyta...

- Wszyscy to mamy! - powiedział Guilbert. - To nowa zabawka dla gości, by uspokoić ludzi podczas oczekiwania.

„OBRONCIE NASTĘPUJĄCE TWIERDZENIA:

- ZŁOTO JEST CIAGLIWE

- WSZYSTKIE RADIOODBIORNIKI WYMAGAJĄ LAMP

- WSZYSTKIE BIAŁE KOCURY O NIEBIESKICH OCZACH SĄ GLUCHE”

- Jak to działa? - zapytał Manuel.

Odpowiedział mu Cadge Foster:

- Aparat przystosowany jest do wychwytywania tego wszystkiego, co mówimy. Wydaje mi się, że potem sygnał przesyłany jest do komputera, który wybiera coś podobnego - lub całkowicie przeciwnego - i wysyła to do szescianu.



- Ale kazdy z nas otrzymuje co innego?

- W tej chwili ja i Nick mamy prawie to samo - zauwazyl Tennyson.

- Nie, jego wlasnie sie zmienia... Moja tez! „SUMA KATÓW TRÓJKATA RÓWNA JEST STO OSIEMDZIESIAT STOPNI.”

„TO NIE JEST ANI KRZESLO, ANI NIE KRZESLO.”

„ALE KTO OGOLI HISZPANSKIEGO GOLIBRODE?”

- Mysle, ze to idiotyczne - stwierdzil Mishima.

- Byc moze to celowe - odparl Manuel.

„ZE WZGLEDU NA NIEZBEDNE POPRAWKI KLIMATYCZNE, CZWARTY LISTOPADA ZOSTANIE ZNIESIONY POMIEDZY TRZYDZIESTYM DRUGIM A SZESCDZIESIATYM PIERWSZYM STOPNIEM SZEROKOSCI POLUDNIOWEJ.”

- Dostalem biuletyn informacyjny - powiedzial Guilbert. - Jest cos na temat twojego ojca, Manuel...

- Pokaz!

- Lap!

„SAMICA ALFA ZABITA NA BUDOWIE KRUGA. EGZEKUCJA POLITYCZNA - OSKARZA P.W.A. ORGANIZACJA KRUGA ZAPRZECZA OSKARZENIU. REPREZENTOWANI PRZEZ...”

- Znowu te idiotyzmy - powiedzial Manuel. - To juz nie wydaje mi sie smieszne.

„CLEVELAND LEZY POMIEDZY NOWYM JORKIEM A CHICAGO.”

- Teraz ja takze otrzymalem wiadomosci - powiedzial Tennyson. - Co chca przez to powiedziec?

„ALFA CASSANDRA NUCLEUS NIESPODZIEWANIE ZABITA. FATALNY STRZAL ZOSTAL ODDANY PRZEZ OSOBISTEGO SEKRETARZA KRUGA, LEONA SPAULDINGA, TRZYDZIESCI OSIEM LAT.”

- Nigdy o niej nie dyszalem - powiedzial Manuel. A Spaulding jest starszy, pracuje dla mojego ojca od...

„RYTM ODDECHU KOSMICZNEGO MOZE ZOSTAC WYKRYTY PRZEZ STANDARDOWA ANALIZE METABOLICZNA?”

- Powinienes zadzwonic do ojca, Manuelu - powiedzial Ssu-ma. - Jezeli naprawde ma klopoty...

- I zrezygnowac z rozdwojenia? Dowiem sie za tydzien, jezeli w ogóle cos sie stalo.

„PROCES O ODSZKODOWANIE PROWADZONY JEST PRZEZ GLÓWNE BIURO LABRADORU, WŁASCICIELA ZNISZCZONEJ ALFY. PRZEWIDUJE SIE POLUBOWNY

UKLAD.”

- Powróćmy lepiej do sylogizmów - powiedział Manuel. Jeżeli wszyscy ludzie są plazami i wszystkie Alfy są plazami...

„SUMA KWADRATÓW DWÓCH PRZYPROSTOKATNYCH RÓWNA JEST KWADRATOWI PRZECIWPROSTOKATNEJ.”

- Słuchajcie, co mówi mój! - krzyknął Tennyson.

„DYSZĄC Z POZADANIA CZEKAŁA NA PRZYBYCIE SWEGO CZARNEGO JAK ANTRACYT PARTNERA, BY ODDAC SIĘ NIENAZYWALNEMU GRZECHOWI.”

- Jeszcze! - krzyknął Guilbert. - Jeszcze!

„WIEC JESTES PLAZEM.”

- Ejże, zostawmy te zabawki - powiedział Manuel.

„PORUSZONY DO GLEBI ALFA SIEGFRIED FILECLERK Z P.W.A. OSKARZA KRUGA O PRZYGOTOWANIE PROJEKTU LIKWIDACJI WSZYSTKICH OBRONCÓW RÓWNOŚCI ANDROIDÓW.”

- To chyba naprawdę biuletyn informacyjny - powiedział Foster. - Słyszałem już o tym Fileclerku, chce wprowadzić Alfę do Kongresu i...

„PLAKAŁ PRZY ZABITEJ ALFIE, LEŻĄCEJ NA ŚNIEGU OBOK POTEZNEJ WIEŻY, PRAWIE LUDZKI W TYM PRZEJAWIE BÓLU.”

- Dość! - krzyknął Manuel; wykonał taki ruch, jakby chciał cisnąć szescianem o ziemię, ale widząc nowe wiadomości, rzucił jeszcze na nie okiem.

„CZY ROZUMIESZ SWOJE WŁASNE MOTYWY?”

- A ty? - zapytał Manuel i z uczuciem ulgi odłożył szescian.

Wszedł Alfa i zaczął odłączać elektrody.

- Możecie już, panowie, przejść do pokoju rozdwojenia powiedział z uśmiechem. - Programowanie zostało zakończone, układ staży jest już przygotowany na wasze przyjęcie.

Rozdział szesnasty

Zbudowali nowa kaplice w kopule, usytuowanej na peryferiach pomocniczej strefy naprawy narzedzi. Cala operacja zajela mniej niz dwie godziny; nowa kaplica byla bardzo podobna do dawnej. Watchman zastal tam tuzin Bet, dokonujacych rytualu konsekracji pod czujnym okiem kilku Gamm. Nikt sie nie odezwal ani nie spojrzal mu w twarz; w obecności Alfych wszyscy przestrzegali zwyczajowych granic spolecznych. Watchman pomodlil sie chwile przed hologramem Kruga, lecz napiecie, wywolane dyskusja z Fileclerkiem nie ustawalo. Jego wiara nie zostala zachwiana przez brutalne i pragmatyczne argumenty Fileclerka, lecz przez te chwile ich slownego starcia nad ciałem Cassandra Nucleus, kiedy Watchman poczul, jak muska go skrzydło rozpaczy. Fileclerk uderzyl w czuly punkt: postawe Kruga wobec smierci Alfych. Krug wydawal sie byc niewzruszony! Wygladal na rozgniewanego, to prawda, ale moze chodzilo mu tylko o wydatek, o klopoty zwiazane z procesem? Watchman odgrodzil sie metafizycznymi argumentami reguly, ale problem pozostal. Dlaczego Krug nie byl przybity tym zabójstwem? Gdzie bylo jego milosierdzie? Gdzie nadzieja odkupienia? Gdzie milosierdzie Stwórcy?

Gdy Watchman wyszedl z kaplicy, nie padal juz tak gesty snieg. Nadchodzila noc, bezksiezycowa noc, podczas której swiecic beda tylko blade gwiazdy. Po pustej, plaskiej równinie hulal wiatr. Siegfried Fileclerk zniknal, cialo Cassandra Nucleus takze. Przed kabinami przekazników staly dlugie kolejki robotników, byla to pora wymiany ekip. Watchman wrócił do centrum kontroli, gdzie czekal juz na niego jego zmiennik, Euclid Planner.

- Przejalę zmianę - powiedzial Planner. - Spóźniłeś się...

- Dzień pełen komplikacji. Słyszałeś o zabójstwie?

- Oczywiście. Po ciało przybyli adwokaci z Labradoru. Potem dowiedziałem się, że przeniesiono kaplice.

- Musielismy to zrobić. Tak się w ogóle wszystko zaczęło, Spaulding zaczął się nią zbyt interesować... To długa historia.

- Znam ją - odparl Euclid Planner, przygotowując się do połączenia z komputerem. - Bedzie przez to sporo klopotów. Niech Krug bedzie z toba, Thor.

- Niech Krug bedzie z toba - odparl Watchman prawie szeptem i wyszedl.

Stojacy w kolejce przed kabinami przekazników robotnicy przepuscili go; wszedl do kabiny i opalizujace pole zielonkawego swiatla przenioslo go do jego trzypokojowego mieszkania w Sztokholmie, w dzielnicy Alf. Jego prywatna kabina przekaznika byla rzadkim przywilejem, oznaka szacunku, jakim darzyl go Krug, nie znal zadnego innego androida, który bylby traktowany w podobny sposób. Krug uwazal, ze Watchman musi miec mozliwosc natychmiastowego opuszczenia mieszkania, gdyby bylo to niezbedne i kazal zainstalowac mu kabine.

Watchman czul sie wyczerpany; zaprogramowal sie na dwie godziny snu, rozebral sie i polozyl. Gdy wstal, byl - rzecz niespotykana - tak samo zmeczony, jak przedtem. Postanowil odpoczac jeszcze godzine i zamkнал oczy, ale obudzil go dzwonek wideofonu. Na pół spiac odwrócił się ku ekranowi, zobaczyl twarz Lilith Meson i zrobil znak: „Niech bedzie pochwalony Krug.” Wygladala na zasepiona.

- Czy mógłbys przyjsc do kaplicy Valhallavagen, Thor?

- Teraz?

- Jeśli możesz, to natychmiast. Atmosfera jest raczej napięta... Chodzi o Cassandre Nucleus - nie wiemy, co o tym myśleć, Thor.

- Zaczekajcie, zaraz będę.

Włożył tunikę i nastawił koordynaty kaplicy Valhallvagen. Kabina znajdowała się o pięćdziesiąt metrów od kaplicy; we wnętrzach nigdy nie instalowano przekazników. Wstawał szary, brudny świt. W nocy spadło trochę śniegu - tutaj także, stwierdził Watchman - który utrzymywał się na obrzeżach parapetów okien starych budynków. Kaplica znajdowała się w narożnym apartamencie na parterze; we wnętrzu było piętnaście androidów, same Alfa. Niższe klasy rzadko uczeszczały do kaplicy Valhallvagen, wolno było im przychodzić, ale Bety czuły się tu nieswojo, a Gammy wołały odprawiać modły w Gamma Town, po drugiej stronie Sztokholmu.

Watchman rozpoznał kilka bardzo znanych osobistości swojej klasy i odpowiedział na pozdrowienie poetki Andromedy Quark, historyka Mazdy Constructora, teologa Pontifexa Dispatchera, filozofa Krishana Guardsmana i kilku innych, którzy należeli do elity elit. Wszyscy mieli nerwy napięte do granic możliwości; gdy Watchman wykonał znak: „Niech będzie pochwalony Krug”, większość odpowiedziała machinalnie i jakby z niechęcią.

Lilith Meson powiedziała:

- Przepraszam, że przerwałam twój wypoczynek, ale właśnie trwa bardzo ważne zebranie.

- W czym mogę wam pomóc?

- Byłam świadkiem zabójstwa Cassandry Nucleus - powiedział Pontifex Dispatcher; był to bardzo dumny android, jedno z pierwszych dzieł Kruga i odegrał bardzo poważną rolę w ukształtowaniu ich religii.

- Przeżywamy kryzys teologiczny. Biorąc pod uwagę oskarżenie Siegfrieda Fileclerka...

- Oskarżenia? Nie wiedziałem...

- Powiedźcie mi o tym - Dispatcher zwrócił się do Andromedy Quark.

Zgrabna, namietna poetka powiedziała delikatnym głosem:

- Wczoraj wieczorem w siedzibie P.W.A. odbyła się konferencja prasowa. Stwierdzono, że zabójstwo Alfy Cassandry Nucleus było egzekucją polityczną, wykonaną na rozkaz... Kruga.

- Zrodzona w Kadzi! - warknął Watchman i zacisnął pięści. - Błagałem go, by tego nie robił! Fileclerk i ja pozostawaliśmy ponad godzinę na śniegu, by móc spokojnie porozmawiać i mówić mu... Mówiłem mu! Czy Krug złożył jakąś deklarację?

- Zaprzeczył - odparł Mazda Constructor, który przez kilka lat pomagał Watchmanowi tworzyć kronikę androidów. Zabójstwo zostało uznane za wypadek.

- Kto mówił w imieniu Kruga?

- Adwokat Fearon, brat senatora.

- Nie Spaulding, co? Ciagle w szoku, podejrzewam... Wiec to Fileclerk gada te swinstwa... Z jakim skutkiem?

Odpowiedzial Pontifex Dispatcher:

- W tej chwili nasi bracia i siostry we wszystkich krajach swiata rozmawiaja o tym morderstwie, Thor. Konsekwencje teologiczne sa bardzo zlozone. Jezeli Krug rzeczywiscie wydal rozkaz zabicia Cassandry, to czy dlatego, by dac wyraz swemu niezadowoleniu z dzialalnosci P.W.A.? Czy oznacza to, ze woli nasze metody? A moze chcial okazac, ze nie popiera ostatecznych dazen P.W.A., które sa praktycznie takie same, jak nasze? Jezeli Krug chcial w ten sposób dac nam do zrozumienia, ze nie popiera sprawy równouprawnienia androidów... Nie byloby wtedy dla nas nadziei...

- Smutna perspektywa - mruknal Krishan Guardsman, którego wszyscy uwazali za specjaliste od zwiazków Krug-android. - Jednakze mozna znalezc pewne pocieszenie w mysli, iz Krug uderzyl w Alfe Nucleus chcąc ukazac, ze jest przeciwny równouprawnieniu teraz i jest to nauczka, ze nalezy byc cierpliwym i czekac na jego laske. Ale...

- Musimy tez wziac pod uwage o wiele gorszy aspekt sprawy - odezwal sie Mazda Constructor. - Czy Krug moze czynic zlo? Czy rola, jaka odegral w tym zabójstwie jest zla? Jezeli tak, to musimy zmienic podstawy naszej wiary, bowiem jesli Krug postapil w tak arbitralny i niemoralny sposób, moze posunac sie...

- Dosyc! Dosyc! - zawolal ktos z tylu zazenowanym glosem. - Nie powinno sie prowadzic w kaplicy takiej dyskusji!

- Chodzilo mi jedynie o przenosnie, nie o bluznierstwo - tłumaczyl sie Mazda Constructor. - Staramy sie ukazac Alfa Watchmanowi mozliwe typy reakcji. Wielu z nas obawia sie, iz oskarzenia Fileclerka sa prawdziwe, a dyskusje, co z tego moze wyniknac, toczy sie teraz w wiekszosci kaplic.

- Uwazam, ze powinniśmy wierzyc, iz wszystkie czyny Kruga sa dobre i prowadzi do naszego ostatecznego odkupienia - powiedzial Krishan Guardsman. - Problem tkwi nie w usprawiedliwianiu czynów Kruga, lecz rozwianiu podejrzen co do motywów jego dzialania, które zasial wsród nas Fileclerk, nie bedacy czlonkiem naszej wspólnoty. My...

- To znak zeslany przez Kruga! To znak!

- Kadz cie stworzyla i Kadz cie odbiera!

- Fileclerk mówi, ze Krug nie okazywal wyrzutów sumienia...

- ...wezwal swojego adwokata...

- ...naprawienie szkody...

- ...aby wypróbować naszą wiare...

- ...była naszym wrogiem...

- ...zabic jedno ze swych dzieci, by ostrzec inne? Bylby potworem!

- ...mord...

- ...swietosc...

- ...odkupienie...

- ...krew...

- Posluchajcie! - krzyknal zniecierpliwiony Watchman. - Prosze was! Wysluchajcie mnie!

- Dajcie mu mówic! - powiedzial Mazda Constructor. - On jest najblizej Kruga spśród nas. Jego zdanie jest wazne.

Gwałtownie opowiedzial o nieudanej próbie Spauldinga wdarcia sie sila do kaplicy budowy, narastajacej nerwowosci ektogena wobec oporu strazników kaplicy, o podstepie, który miał odwiesc Spauldinga od kaplicy i fatalnych tego konsekwencjach, gdy Spaulding natknal sie na Kruga, otoczonego agentami P.W.A.

- To brzmi raczej uspokajajaco - stwierdzil Mazda Constructor, gdy Watchman skonczyl. - Dalismy sie zwiesc oskarzeniom Fileclerka. Czyny Kruga nie beda juz wiecej kwestionowane.

- Chyba, ze okaze sie, iz to Krug sprowokowal te wydarzenia - zasugerowal Krishan Guardsman.

- Czy naprawde utrzymujecie, ze jego wola przejawia sie w tych wszystkich poszczególnych wypadkach... - zaczal Pontifex Dispatcher.

- Innym razem porozmawiamy o zlozonosci jego woli! - przerwal mu Mazda Constructor. - W tej chwili naszym zadaniem jest skontaktowanie sie z innymi kaplicami i przekazanie im sprawozdania z wypadków, jakie przedstawil nam Thor. Watchman, czy zechce pan podyktowac deklaracje, bysmy mogli ja zakodowac i przekazac?

- Oczywiscie.

Andromeda Quark podala mu informacyjny szescian, a Watchman powtórzyl opowiesc, wyjasnil swoje stosunki z Krugiem i zlozyl przysiege co do autentycznosci swej wersji wypadków. Czul, ze ogarnia go straszliwa ociezalosc. Jakze wszystkie te blyskotliwe Alfy skore byly do jalowych, teologicznych rozwazan, jak latwo akceptowaly oszustwa Fileclerka! Nawet w tej chwili w tysiacach kaplic setki tysiecy bogobojnych androidów popadlo w zwatpienie zadajac sobie pytanie, czy Krug pozwolil, by w jego obecności zabito Alfe i czekalo, by uslyszec prawde od naocznego swiadka. Na szczescie nie bylo za późno, by naprawic zlo; to, co sie wydarzylo, nie spowodowalo zalamania sie wiary w Kruga.

Andromeda Quark i druga kobieta z kasty Projektorów pracowaly nad zakodowaniem relacji Watchmana, by przekazac ja droga radiowa do innych kaplic. Watchman pozostal na swoim miejscu dosc dlugo, by uslyszec zakodowana transmisje pierwszych zdan deklaracji:

UAA GCG UCG UAA GGG, CCG GGU AAG AAU UAA UAA CUG. CAA CAU AGG CGG  
GGC GAC ACA ACC ACC CUC...

- Moge odejsc? - zapytal.

Pontifex Dispatcher przekazal mu znak Blogoslawienstwa Kadzi, Watchman odpowiedzial tym samym i wyszedl z kaplicy.

## Rozdział siedemnasty

Jestem Nick Ssu-ma, Lloyd Tennyson, Cadge Foster, Will Mishima, Jed Guilbert, a być może i Manuel Krug. Być może... Tydzień w salonie rozdwojenia wystarczy, by nie wiedzieć, kim się jest. Manuel Mishima? Cadge Krug? Nie jest się tego pewnym. Chodzi się jak Lloyd, śmieje się jak Nick, wzrusza ramionami jak Will... Wszystko jest ulotne w radości złotej mgły, wschodu Słońca nad pustynią, coś w tym rodzaju.

Ich głowy w mojej. Moja w ich. Tylko tydzień. Może dlatego tak mi się to podoba? Przez pewien czas przestać być sobą, przestać, przestać, przestać... Otworzyć pudełko. Wskoczyć z niego do ich wnętrza.

Tam jest wiele ciekawych rzeczy.

Wskakuje się do układu staży na sto sześćdziesiąt osiem godzin. Bach! I otwiera się na pół, i leci się na zewnątrz, i szuka się miejsca lądowania, i ląduje się. Bach! Jest się Nickiem Ssu-ma, jedzącym pieczonego psa na Tajwanie. We mgle, o świcie, z jego ciotką. Nadzy oboje. Ona mówi: piesc mnie. Piesci się ja, ona się śmieje, drzy. Jeszcze. Śmiejemy się. Malenkie piersi, jak te Clissy. To wasza noc posłubna. Biore cię za żonę i daję pierścien ślubny. Jesteś panią Irminą Tennyson. Masz pieprzyk na pośladku. On śpi z androidem, wiedzieliście o tym? Manuel to robi. Mówi, że ja kocha. Spójrzcie. Robią to. Android? Przynajmniej nie wstydzi się tego, bo nie wymieniliby się z nami na ego. Androidka. Kiedyś o mało co się z jedną nie przespalem, ale nie mogłem. Jakie to uczucie? Tak samo jak z kobietą, nie są z plastiku, tylko nie mają tam włosów. To jakieś nieczyste. Dlaczego? Ojciec Manuela tworzy androidy, to jakby jego siostra. Bardzo śmiała. Okrutny. Bardzo okrutny. Lajdak. Lubisz to robić? Oczywiście. Pokaż to nam.

Kim jest? Nickiem Ssu-ma? Willem Tennysonem? Jesteśmy jednym. Chodzimy po moich wspomnieniach o Lilith. Wszystko mi jedno. To są moi prawdziwi przyjaciele, przed którymi nie mam sekretów.

Gdy miałem dziewięć lat, ja, Cadge Foster, złapałem ropuchę, upiekłem ją i zjadłem.

Gdy miałem trzynastę lat, ja, Will Mishima, wcisnąłem się do przekaznika z obawy, że nie osiągnę tego, co jest mi przeznaczone.

Ja, Lloyd Tennyson, złapałem za cipe moją siostrę, gdy miała jedenastę lat, a ja osiem.

Jed Guilbert, czternastę lat, zepchnąłem Gamme z platformy i spadł z osiemdziesięciu metrów na ziemię. Ojcu powiedziałem, że się zeslizgnął.

Nick Ssu-ma w wieku dziesięciu lat: powiedziałem rodzicom, że android ich podglądał, gdy się kochali.

Tata sie usmiechnal, mama skazala go na smierc.

Ja, Manuel Krug, trzydziesti lat, zdradzam zone z Lilith Meson, która kocham i która mieszka w Sztokholmie przy Briger Jarlsgaten. Ma piersi, uda, zęby, czerwona skóra i kocham ja, kocham, kocham Lilith.

Rozdwajamy sie, rozdwarzamy, zostajemy zawieszeni w zastoju. Skaczemy latwo do duszy innego. Zmieniamy mózgi, kiedy mamy na to ochote. Jem ropuche Cadge'a, siusiam do kabiny przekaznika, czuje zapach siostry Lloyda na swoim palcu, wszyscy spia z Lilith i mówia mi, ze to wspaniale. Manuel, ty cwany lisie...

Kocham ja...

Jak ja ja kocham...

Widze wszystkie wady i swinstewka ich dusz, moich przyjaciół, ale widze takze ich sile, kosci ich zeber, gdz okropnie byloby rozdwoic sie i nie widziec tego wszystkiego. Widze oddane sekretnie uslugi, skromnosc, wiernosc, milosierdzie. Widze, jak moi przyjaciele sa w glebi dobrzy i niepokoja sie, i zadaje sobie pytanie, co oni widza we mnie. Byc moze, bedziemy sie nienawidziec, gdy stad wyjdziemy. Rozdwajamy sie nadal. Widzimy, co oni widza w nas i co my widzimy w nich.

Tydzien minal tak szybko.

Biedny Manuel, mówia, nie wiedzialem, ze to takie trudne dla niego. Tyle pieniedzy i czuje sie winny, gdz nie wie, jak wykorzystac zycie. Znajdz przyczynie, Manuelu. Znajdzcie powód. Powiem im, ze spróbuje. Szukam.

Mówia: a androidy?

Myslicie? A co powiedzialby mój ojciec? Jesliby tego nie zaaprobował... Nie martw sie o niego. Rób to, co uwazasz za slusne. Clissa jest zwolenniczka równouprawnienia androidów. Jesli wybuchnie, pozwól Clissie wczesniej z nim porozmawiac. Dlaczego mialby wybuchnac? Zrobil fortune na androidach, teraz moze sobie pozwolic na luksus, ofiarowala im prawa glosu. Moge sie zalozyc, ze beda glosowac na niego. Wszystkie androidy sa zakochane w twoim ojcu. Tak. Sa momenty, ze jest dla nich niczym religia. Religia Kruga. Wcale nie jest bzdura adorowanie swego stwórcy. Nie smiejcie sie. Ci idioci androidy bija czolem przed twoim ojcem, przed przedstawiajacymi go posazkami, moge sie zalozyc. Zmieniasz temat, Manuelu. Jesli podejrzewasz, ze nie robisz w zyciu nic znaczonego, rzuć sie w kruczate. Równe prawa dla androidów. Polepsz warunki androidów! Ach, mówicie, popraw warunki androidów! To ciebie niegodne. Masz zapewne racje.

Slyszymy gongi i wiemy, ze nasz tydzien sie konczy. Wychodzimy z układu. Wracamy do swoich głów. Mówi sie, ze te operacje przeprowadza sie bardzo ostrocznie, bardzo ostrocznie kazdy wraca do swojej glowy.

Móglbym przysiac, ze jestem Manuelem Krug.

Wyprowadzaja nas bardzo delikatnie. Po drugiej stronie układu jest sala readaptacyjna. Pozostaniemy tam trzy, cztery godziny i staniemy sie pojedynczymi osobnikami. Bedziemy na siebie patrzyli w smieszny sposób.

W sali readaptacyjnej znajdowaly sie nowe zabawki, inne szesciany o zaokrąglonych krawedziach. Mój



skierował do mnie serie wiadomości.

„TERAZ JEST GODZINA 0900 W KARACZI.”

„CZY PO RAZ PIERWSZY SPOTKAŁ SIĘ PAN Z SOBA SAMYM?”

„PANSKI OJCIEC BEZ WĄTPIENIA CHCIAŁBY OTRZYMAĆ OD PANA WIADOMOŚĆ.”

„TYLKO PRAWDZIWE ODPOWIEDZI SĄ BŁĘDNE.”

„KIEDYS WSZYSCY BĘDIEMY O WIELE MĄDRZEJSI.”

Ten aparat brzydzi mnie i nudzi. Odrzucam go. Jestem prawie pewny, że nie jestem ani Cadge'em Fosterem ani Lloydem Tennysonem, ale niepokoi mnie ta ropucha. Pojade zobaczyć się z Lilith, skoro tylko stąd wyjde. Może przedtem powinienem porozmawiać z Clissa? Ojciec powinien być w wieży. Jak postępuje to wielkie wznoszenie się? Czy zostanie odebrane posłanie z gwiazd?

- Panowie, mamy nadzieję, że wkrótce znowu zobaczymy was tutaj - powiedział z uśmiechem Alfa.

Wychodzimy. Jestem nimi. Oni są mna. Idziemy do przekazników.

Spokojny ruszam, by spotkać się z Clissa.

## Rozdział osiemnasty

Adwokaci zbierali się trzy razy w przeciągu tygodnia w sprawie o zniszczenie Alfy Cassandry Nucleus. Pierwsze spotkanie odbyło się w biurach KRUG ENTERPRISES, drugie w Dyrekcji Przekazników w Labradorze, trzecie w sali administracyjnej Chase Krug w Fairbanks. Przedstawiciele Przekazników z Labradoru zadali nowej Alfie i opłacenia jej wykształcenia. Lou Fearon, występujący w imieniu Kruga zaprotestował i stwierdził, iż nie można narazić jego klienta na koszty, których nie da się z góry ustalić. Przekazniki uznały słuszność jego argumentów i osiągnięto kompromis. ENTERPRISES KRUG przekazało Przekaznikom z Labradoru tytuł własności Alfy-samicy z Duluth, niewykształconej i opłaciło jej wykształcenie dziesięcioma tysiącami opodatkowanych dolarów. Spotkania te trwały w sumie dwie godziny i dwadzieścia jeden minut. Podpisano porozumienie i uniknięto procesu. Leon Spaulding podpisał polubowny protokół w imieniu Kruga, który udał się na Lune do Centrum Medycznego Kruga w Morzu Moskiewskim na inspekcję dopiero co ukończonego basenu grawitacyjnego.

## Rozdział dziewiętnasty

17 listopada 2218

Delikatna warstwa puszystego sniegu pokrywa przestrzen, rozciągająca się wokół wieży Kruga; poza placem budowy śnieg jest głęboki. Suchy wiatr chłodzi wieżę. Przekroczono plan i teraz wieża wznosi się na ponad pięćset metrów - jej krystaliczny blask oszołamia.

Osmiokątna podstawa wieży powoli ustępuje kształtowi czworokąta. Wieżę zalewa luna zachodzącego Słońca, czerwone promienie odbijają się w jej ścianach, zalamują się na śniegu i znów uderzają w szklane ściany, by po raz wtóry odbić się ku ziemi. Króluje tu diamentowe lśnienie, wszystko błyszczy. Ponad dwie trzecie ukończonej już części wieży podzielono na pietra i w miarę tego, jak androidy montują zewnętrzną powłokę te, które pracują we wnętrzu, posuwają się w górę.

Instalowanie generatorów tachjonowych zostało przerwane. Cztery gigantyczne wsporniki z czerwonej, błyszczącej miedzi o grubości sześćdziesięciu centymetrów i na setki metrów długie, tworzą gigantyczny kregosłup, wznoszący się we wnętrzu bloków pomocniczych, które sięgają do połowy wysokości wieży. Robotnicy wślizgują się w długie na czterdzieści metrów miedziane tuleje. Wokół setki elektryków układają połączenia przewodników w błyszczących, wewnętrznych ścianach wieży, a zespoły mechaników instalują obieg chłodzenia, przewodniki fal, modulatory, aparaturę wzmacniaczy optycznych, lokalizatorów ogniskowych, wzmacniaczy nuklearnych, transformatorów, mostków oporności, weryfikatorów napięcia, komórek rezonansu magnetycznego, reflektorów wzmocnienia, akumulatorów protonowych i wielu innych urządzeń, wszystkich sprawdzanych troskliwie przez komputer. Wszystko to z powodu idei wysłania wiadomości do gwiazd.

Wieża i tak już stanowi pomnik nieporównywalny, delikatna w swej monumentalności, wbijająca się w niebo. By móc ją lepiej podziwiać, oddalono się na kilka kilometrów w głąb tundry, ponieważ z bliska nie da się ocenić jej wielkości. Krug lubi przypominać swym gościom, że to, co widzą dzisiaj stanowi zaledwie jedną trzecią zaplanowanej konstrukcji. Aby wyobrazić sobie ukończoną wieżę, należałoby ustawić drugą wieżę tej samej wysokości na już istniejącej, a potem jeszcze trzecią, sięgającą aż do listopadowego nieba. Umysł się buntuje, wyobraźnia nie potrafi ukształtować obrazu. Przed oczami rysuje się ogromna, szklana iglica, wspinająca się niebezpiecznie ku górze, zawieszona gdzieś w niebie, trzymająca się swych korzeni. Drży, zwala się, upada, upada, upada, upada i rozpryskuje się w zamrozoną powietrze na kryształowe drzazgi.

Rozdział dwudziesty

- Nowy sygnał - powiedział Vargas. - Nieco inny. Odbieramy go od wczoraj.

- Proszę się nigdzie nie ruszać - odpowiedział Krug. - Jade.

Był w Nowym Jorku i prawie natychmiast znalazł się w antarktycznym obserwatorium Vargasa, koło Knox Coast. Dla niektórych przekazniki z jednej strony wzbogaciły życie, zubożając je z drugiej. Siła theta, umożliwiająca przeniesienie się w jednej chwili do Azji, Australii, Afryki zniszczyła poczucie istnienia ziemskiej geografii - przekazniki zmieniły Ziemię w olbrzymią komórkę. Krug często rozmyślał o powolnej podróży dookoła świata, aby zobaczyć, jak pustynia zamienia się w prerię, las w tundrę, góry w równiny, ale nigdy nie miał na to czasu.

Obserwatorium składało się z ciągu szklanych brył, umieszczonych na dwu- i półkilometrowej grubości lodowcu. Wydrążone w lodzie tunele łączyły je ze sobą oraz umożliwiały dostęp do aparatury i olbrzymiej, parabolicznej anteny radioteleskopu. Ponadto umieszczone nad biegunem południowym gładkie lustro odbierało promienie X, a powietrzna siatka polyradowa, antena wodorowa i wszelkie inne możliwe urządzenia ułatwiały obserwacje Wszechświata. Zamiast oziebiających osłon, by lód nie rozpuszczał się pod budynkami, zastosowano indywidualne płyty, wchłaniające ciepło, umocowane każda konstrukcja w taki sposób, że każda z kopuł stanowiła małą, niezależną wyspę na potężnym lodowcu. Krug nie rozumiał zbyt wiele z tego wszystkiego, ale miał zaufanie do naukowego podejścia do życia. W głównym budynku szumiała aparatura i migotały ekrany; wszędzie krecili się technicy, a jakiś Alfa głośno wykrzykiwał liczby do trzech Bet, znajdujących się piętro niżej. W równych odstępach czasu czerwone wylądowania opadały na szklane, dwudziestometrowe smigło i wtedy cała hala rozbliskiwała pulsującym blaskiem.

- Proszę spojrzeć na aktywność anteny - powiedział Vargas. - Teraz rejestrujemy otrzymywane impulsy. Właśnie rozpoczyna się nowy cykl, widzi pan?

Krug spojrział na kształt, zarysowany przez wylądowania:

- To wszystko - powiedział Vargas. - Teraz będzie szesćdziesiąt sekund przerwy, a potem znowu zacznie się to samo.

- 2-5-1, 2-3-1, 2-1 - powiedział Krug. - Przedtem było 2-4-1, 2-5-1, 3-1... Pomineli więc zupełnie czwórki... Co to ma znaczyć, do cholery? Vargas, jaki to ma sens? Co chcą powiedzieć?

- Wiemy o tym tyle samo, co o poprzednim sygnale. Obydwa mają podobną strukturę. To tylko drobna zmiana...

- Ale to może coś znaczyć?

- Może.

- Jak to rozgryźć?

- Niedługo sami ich o to zapytamy dzięki pańskiej wieży.

Ramiona Kruga ugięły się; pochylił się i pochwycił zielone uchwyty jakiegoś urządzenia.

- Ta wiadomość ma trzysta lat. Jeżeli ich planeta jest taka, jak pan mówił, to dla nich upłynęło trzysta wieków albo i więcej. Może nawet nie będą wiedzieli, że ich przodkowie wysłali tę wiadomość, może ulegli mutacji i nie można ich już zrozumieć?

- Nie, musi być jakaś ciągłość. Nie osiągnęliby poziomu technologicznego, umożliwiającego wysłanie wiadomości transgalaktycznych, gdyby nie byli w stanie zachować odkryć poprzednich pokoleń.

- Co mam zrobić? - wykrzyknął Krug. - Mgławica planetarna, białe słońce, nadal nie wierze, że mogą tam żyć istoty rozumne ani inny rodzaj życia! Niebieskie słońca nie trwają długo, Vargas! Potrzeba wielu milionów lat, aby powierzchnia planety ochłodziła się na tyle, by stać się przetrwalnikowa. Niebieskie gwiazdy nie dają na to dostatecznie czasu, wszystkie planety muszą wrzeć. Czy mam wierzyć, że te sygnały pochodzą od istot żyjących na kulach ognia?

- Sygnały pochodzą z NGC 7293, zamglonej planety Wodnika - łagodnie odparł Vargas.

- To pewne?

- Absolutnie pewne. Pokażę panu wszystkie informacje.

- Nie trzeba. Ale jak, na kulach ognia...

- Niekoniecznie na kulach ognia. Niektóre planety mogły stygnąć szybciej niż inne... Nie wiemy dokładnie, ile trwa proces stygnięcia. Nie wiemy, jak daleko od niebieskiego słońca znajduje się świat, z którego dochodzą do nas te sygnały. Posiadamy matematyczne modele, które wykazują, że teoretycznie jakaś planeta może ostygnąć na tyle szybko nawet przy niebieskim słońcu, by było możliwe...

- Ta planeta to kula ognia! - przerwał mu naburmuszony Krug.

- Może tak, a może nie - bronił swej tezy Vargas. A jeśli nawet tak jest, to czy wszystkie formy życia muszą istnieć na planetach o stałej powierzchni? Może to istoty żyjące w wysokiej temperaturze w świetle, który jeszcze nie ostygł? Jeśli...

- I wysyłają sygnały aparatura z płynnej stali? - warknął z niesmakiem Krug.

- Sygnały nie muszą być pochodzenia mechanicznego. Przypuśćmy, że można manipulować strukturą molekularną...

- Opowiada pan bajki! Przyszedłem spotkać się z naukowcem, a on opowiada mi bajki!

- Chwilowo tylko bajki są jedynym racjonalnym sposobem wytłumaczenia tych faktów - odparł Vargas.

- Dobrze pan wie, że musi być jakiś inny sposób wytłumaczenia...

- Wszystko, co wiem, to to, że sygnały otrzymujemy i że pochodzą one ponad wszelką możliwą wątpliwość z tej zamglonej planety. Wiem, że trudno to pojąć, ale Wszechświat nie zawsze jest wytłumaczalny. Te zjawiska nie dają się wyjaśnić natychmiast. W oczach uczonych XIII wieku podróż przekaznikowa byłaby czymś nieprawdopodobnym. Analizujemy fakty najlepiej jak potrafimy, usiłujemy je wytłumaczyć, a czasami zdajemy się na przypadek, ponieważ fakty zdają się nie mieć najmniejszego sensu, ale...

- Wszechświat nie oszukuje! Wszystko jest ułożone! Vargas uśmiechnął się.

- Bez wątpliwości, ale potrzebujemy więcej danych, by zrozumieć NGC 7293. Na razie musimy zadowolić się bajkami... Krug pokręcił głową i zamknął oczy; narastała w nim niecierpliwość.

„Ludzie z gwiazd!” - pomyślał. - „Wy od sygnałów! Kim jesteście? Gdzie jesteście? Cholera, chce to wiedzieć! Co chcecie nam powiedzieć? Czego szukacie? Co to znaczy? A jeśli umrę, nim się tego dowiem?”

- Wie pan, czego chce? - zapytał nagle Krug. - Wejść na pański radioteleskop i wykrzyknąć cyfry tym bydlakom! Jaki jest obecnie sygnał? 2-5-1, 2-3-1, 2-1? Zwariuje od tego! Powinnismy odpowiedzieć im natychmiast! Wysłac im 4-10-2, 4-6-2, 4-2 i pokazać, że tu jesteśmy! Aby dowiedzieli się o naszym istnieniu!

- Transmisja radiowa? To zajmie trzysta lat! Wieża będzie gotowa już niedługo.

- Tak, wkrótce, wkrótce! Musi pan ją zobaczyć! Proszę przyjechać w następnym tygodniu. Niedługo będziemy mogli do nich mówić.

- Czy chciałby pan usłyszeć nowy sygnał?

- Oczywiście.

Vargas nacisnął guzik i głośniki w laboratorium zatrzeszczały - przypominało to nieco odgłos, jaki wydaje poruszający się gad - a po kilku sekundach wydobył się z nich charakterystyczny, wysoki dźwięk: blip, blip, przerwa, blip, blip, blip, blip, blip, przerwa. Blop, przerwa. Przerwa, blop, blop, przerwa. Blip, blop, blip, przerwa. Blip, przerwa. Przerwa, blip, blop. Przerwa, blop, cisza, a potem od nowa: blip... Rozpoczął się nowy cykl.

- Wspaniale... - szepnął Krug. - Muzyka sfer... Tajemnicze bydlaki! Dobrze, proszę przyjdź obejrzeć wieżę w przyszłym tygodniu... we wtorek. Spaulding skontaktuje się z panem. Będzie pan zdziwiony. Jeżeli znajdzie coś nowego, chce być natychmiast poinformowany.

Blop, blip.

Skierował się do przekaznika.

Blip.

Krug skoczył na północ, na biegun i znalazł się przy swojej wieży. Wszędzie widac było pracujące androidy; od jego ostatniej wizyty wieża urosła o jakieś pięćdziesiąt metrów. Niebo rozświetlały reflektory. Krug w duchu słyszał muzykę z NGC 7293: blip, blip, blip... Thora Watchmana znalazł w centrum kontroli, sprzezonego z komputerem. Alfa, nieswiadom obecności Kruga, sprawiał wrażenie pogrążonego we śnie. Jakis Beta niesmiało zaproponował, by powiadomić Watchmana o wizycie Kruga za pośrednictwem komputera.

- Nie - odparł Krug. - On jest zajęty, nie wolno mu przeszkadzać.

Blip, blip, blip. Przez chwilę patrzył na spokojną twarz Watchmana: o czym teraz myśli Alfa? Faktury, deklaracje, wskazówki, biuletyny informacyjne, szacunki kosztów? Dlaczego nie? Krug poczuł, jak jego duszę przepelnia duma, tryskająca niczym gejzer i miał ku temu powody: stworzył androidy, a androidy budowały wieżę i już niedługo ludzki głos dotrze do gwiazd.

Blip, blip, blip...

Ze wzruszeniem, trochę zdziwiony tym, co robi, objął Thora Watchmana i wyszedł. Postal chwile nieruchomo w mroźnej, arktycznej nocy, rozglądając się po placu budowy. Na szczycie wieży systematycznie układano kolejne bloki, we wnętrzu małe sylwetki wtaczały pojemniki, rozwijały miedziane kable i instalowały platformy, bezustannie rozwijając coraz wyżej system energetyczny, zapewniający oświetlenie i oziębienie. Poprzez noc docierał do niego regularny, pulsujący rytm, w który stapiały się wszystkie odgłosy budowy. Dwa dźwięki, zewnętrzny i wewnętrzny, łączyły się w umyśle Kruga: bum i blip, bum i biip, bum i blip. Skierował się ku przekaznikom, ignorując zacinający, arktyczny wiatr.

„Całkiem niezłe jak na kogoś bez wykształcenia” - powiedział sobie. - „Wieża. Androidy. Wszystko!”

Pomyślał o Krugu sprzed czterdziestu pięciu lat, dorastającym w slumsach pewnego miasta w Illinois, na ulicach którego rosła trawa. Wtedy nie marzył o wysyłaniu informacji do gwiazd, chciał tylko coś zrobić w życiu. Był nikim, jakimś tam Krugiem, ignorantem, obdarciuchem. Czasami słyszał w holotransmisjach, i że ludzkość wkroczyła w nową erę, że zmniejsza się produkcja, nikną napięcia rasowe i społeczne, a armia serwo-mechanizmów wykonuje wszystkie trudne prace. Tak, czasami, ale nawet wtedy ktoś musiał być na dole drabiny społecznej. Krug tam był. Ojciec umarł, gdy Krug miał pięć lat, matka była narkomanka, zazywająca wszelkiego rodzaju środki halucynogenne. Otrzymywali trochę pieniędzy od towarzystwa dobroczynnego. Roboty? Roboty były dla innych. W ich domu niemal zawsze telefon nie działał z powodu niezapłaconych rachunków, Krug nigdy nie korzystał z przekaznika przed ukończeniem dziewiętnastu lat, nigdy nawet nie opuścił Illinois. Czasami przez tydzień lub dwa nikt do nikogo się nie odzywał; Krug nic nie czytał, nie bawił się, za to marzył. W szkole wiele się nie nauczył. W wieku piętnastu lat wydobył się z tego stanu: „Pokażę wam, na co mnie stać i wyrównam z wami rachunki.” Sam zaprogramował sobie naukę: serwo-technologia i chemia. Nie uczył się podstaw, uczył się składania cząstek wiedzy w jedną całość. Spac? Po co? Uczyc się, uczyć, pocić, budować! Wspaniałe pojmowanie struktury rzeczy, to był jego atut - tak o nim mówiono. Wiek kapitalizmu prywatnego ponoc już się skończył, tak samo jak i indywidualne wynalazki. Krug zbudował ulepszonego robota - uśmiechnął się teraz na to wspomnienie. Skok przekaznikiem do Nowego Jorku, konferencje z adwokatami, pieniądze w banku. Nowy Tomasz Edison miał dziewiętnaście lat, wybudował sobie laboratorium i pracował nad większymi projektami. W wieku dwudziestu dwóch lat zaczął tworzyć androidy. Trwało to długo, a w międzyczasie zaczęły powracać na Ziemię puste sondy międzygwiazdne - nie odkryto żadnych znaczących form życia. Teraz już Krug mógł sobie pozwolić na luksus pomedytowania nad miejscem człowieka w Kosmosie. Medytował; nie zgadzał się z teoriami o unikalności człowieka. Dalej meczył się z kwasem nukleinowym, zbliżając się do celu. Jak człowiek mógłby być samotny we Wszechświecie, skoro sam może tworzyć życie? Zobaczcie, jak to łatwe! Robie to! Kim jestem? Bogiem? Gotują się kadzidła, purpura, zielen, złoto, czerwien, błękit. I oto pojawia się życie, chwiejąc się w chemicznej pianie. Chwała, fortuna, zona, syn, imperium finansowe, posiadłości na trzech planetach i pięciu księżycach, kobiet tyle, ile zechce. Krug uśmiechnął się. Młody, pryszczaty Krug był wciąż w dorosłym, silnym, cholerycznym i wyzywającym mężczyźnie. Pokazałeś im, co? A teraz pokazesz istotom z gwiazd. Blip, blip, bum... Głos Kruga, przemierzający lata świetlne: „Hej, wy! Mówi Simeon Krug!” Widzi, że całe jego życie miało tylko ten jeden cel. Gdyby nie palaca, nieposkromiona ambicja, nie byłoby androidów, bez androidów nie byłoby wieży, bez wieży...

Wszedł do najbliższej kabiny przekaznika i machinalnie podał dane, po czym wyszedł z kabiny w kalifornijskim domu Manuela. Nie planował przybycia tutaj. Letnie powietrze owiało jego skórę, przyzwyczajoną do klimatu Arktyki; pod stopami miał podłogę z czerwonych kamieni, nad głową zamiast dachu rozciągało się pole siłowe, nastawione na niebieski zakres spektrum, przez które przechodziły galezie drzewa, uginające się pod ciężkimi owocami. Słyszał szum fal. Pół tuzina domowej służby skamieniało na jego widok; usłyszał ich szept:

- Krug... Krug...

Pojawiła się Clissa; jej zielona peleryna była mocno przeswitująca i ukazywała małe piersi i szczuple biodra.

- Nie powiedziales...

- Nie wiedzialem, ze przyjade.

- Cos bym przygotowala...

- Niczego nie potrzebuje. Czy Manuel...

- Nie ma go.

- A gdzie jest?

Clissa wzruszyła ramionami.

- Wyszedl, chyba w interesach... Wróci dopiero na obiad. Czy moze ci zaproponowac cos...

- Nie, nie... Macie ladny dom, Clissa, cieply, prawdziwy... Musicie byc szczesliwi. To idealne miejsce dla dzieci - plaza, slonce, drzewa...

Android wyniósł dwa fotele, drugi uruchomił kaskadę, zainstalowaną w scianie, trzeci rozpylił po patio zapach goździków, a kolejny podał Krugowi talerzyk ze słodyczami. Krug potrzaskał głową i stał nadal, Clissa również; wyglądała na zszokowaną.

- Jesteśmy jeszcze młodym małżeństwem - powiedziała. Możemy poczekać z dziećmi...

- To już dwa lata po ślubie. Długi miodowy miesiąc!

- To znaczy...

- Przynajmniej wystąpcie o pozwolenie. Musicie zacząć myśleć o dzieciach. Chciałbym mieć wnuka...

Trzymała w dłoni talerzyk ze słodyczami; była biała, jej oczy lśniły jak opale w lodowej masce. Krug znów potrzaskał głową.

- Zresztą to androidy wychowują dzieci... A jeżeli nie chcesz się męczyć, to można...

- Już o tym kiedyś mówiliśmy - przerwała mu łagodnie. Dzisiaj jestem zmęczona...

- Wybacz mi - przelakł się, że tak nalega, subtelność nigdy nie była jego mocną stroną. - Czy nie jesteś chora?

- Tylko trochę zmęczona...

Dała jakiś znak androidom, światło stało się bursztynowe i rozległa się spokojna muzyka. Zapytała nieco zbyt głośno:

- A wieża?

- Wspaniała. Musisz ja zobaczyć.

- Być może w przyszłym tygodniu, jeśli nie będzie zbyt zimno. Czy ma już pięćset metrów?

- Więcej, ale ja umieram z niecierpliwości, by wreszcie móc ją uruchomić.

- Dzisiaj wyglądasz na zmęczonego i podekscytowanego - powiedziała. - Powinieneś odpocząć trochę od czasu do czasu.

- Ja odpocząć? Dlaczego? Nie jestem stary! - zauważył, że prawie krzyczy i dokończył spokojniej: - Może masz rację... Teraz już pójdę, nie chce cię zanudzać. Powiedz Manuelowi, że nic szczególnie ważnego, że chciałem tylko powiedzieć mu dzień dobry... Kiedy to ja właściwie widziałem Manuela? Będzie za trzy tygodnie... Ojciec musi widywać syna od czasu do czasu.

Objął Clisse; była koscista i zimna. Ile ważyła? Pięćdziesiąt kilogramów? Mniej? Ciało dziecka... Krug złapał się na tym, że wyobraża ją sobie w łóżku z Manuelem i natychmiast odepchnął te myśli.

- Odpocznij sobie. Ucałuj Manuela ode mnie.

Skierował się do przekaznika. Dokąd teraz? Czuł, że ma gorączkę, płonęły mu policzki. Bezmyslnie przekazał serie jakichś współrzędnych maszynie. Blipl. Nie mógł przestać myśleć, siła theta pozerła go.

Został przeniesiony do potężnej jaskini. Sklepienie nie dostrzegł, wznosiło się o kilometry nad nim. Ściany były metaliczne, brązowo-złote, odbijały oslepiające, migotliwe światło. Kanciaste cienie wspinały się ku górze, a powietrze przepelniały huczące odgłosy: crac! pomf! ping! boum! Wszędzie można było dostrzec zapracowane androidy, które na widok Kruga zebrały się wokół, szepcząc:

- Krug... Krug... Krug...

„Dlaczego androidy patrzy na mnie w ten sposób...?”

Utkwił w nich wzrok i zmarszczył brwi; wiedział, że oddycha wszystkimi porami skóry, chwiał się na nogach.

Chciał poprosić Spauldinga o pigułkę odświeżającą, ale Spaulding był daleko - dziś Krug podróżował samotnie.

Jakis Alfa stanął przed nim.

- Nikt nas nie uprzedził o pańskiej wizycie, panie Krug...

- Kaprys, chciałem tylko się rozejrzeć. Przepraszam... twoje nazwisko?

- Romulus Fusion, proszę pana.

- Ilu zatrudnionych, Alfa Fusion?

- Siedemset Beta, proszę pana i dziewięćset Gamma. Bardzo mało Alfa, spełniamy funkcje nadzoru. Czy życzy pan sobie, by pana oprowadzić? Czy może chce pan zobaczyć księżycowy statek? Może moduły dla Jupitera? A może statek międzygwiazdny?



Statek międzygwiazdny, statek międzygwiazdny... Krug zrozumiał: znalazł się w Denver, w centrum montażu statków ENTERPRISES KRUG, Ameryka Północna. W tych rozległych katakumbach montowano wszystkie typy pojazdów, pokrywających całe zapotrzebowanie na pojazdy tam, gdzie nie można było zastosować przekazników: oceaniczne gasienice, ślizgacze, stratosferyczne szybowce, potężne traktory, statki o napędzie jonowym do krótkich podróży kosmicznych, sondy międzygwiazdne, dysze. Tutaj też od siedmiu lat prowadzono prace nad pierwszym statkiem międzygwiazdnym z załogą. Od momentu rozpoczęcia budowy wieży Krug traktował ten projekt po macoszemu.

- Statek międzygwiazdny - zdecydował. - Chodźmy go zobaczyć.

Bety rozstąpiły się przed nim, podczas gdy Romulus Fusion poprowadził Kruga do ślizgacza w kształcie kropli; przeslizgiwali się wzdłuż lanchucha wszelkiego rodzaju pojazdów, by dotrzeć do wewnętrznego poziomu podziemnych zakładów, gdzie ślizgacz zatrzymał się i mogli wysiąść.

- Oto on - powiedział Romulus Fusion.

Krug zobaczył ciekawy pojazd z odległości około stu metrów - pozbawiony wystających skrzydeł, o iglastej głowicy i przysadzistym ogonie. Ciemnoczerwona powłoka robiła wrażenie wykonanej z odpadków, tak pomarszczona i nieregularna była jej konsystencja. Żadnego otworu do załadunku. Szesciokątne dysze miały konwencjonalną konstrukcję.

- Będzie gotowy do prób za trzy miesiące - powiedział Romulus Fusion. - Uważamy, że osiągniemy zdolność do stałego przyspieszenia dwa i cztery dziesiąte, co pozwoli uzyskać prędkość bliska prędkości światła. Czy chce pan wejść do środka?

Krug potakująco skinął głową. Wnętrze statku było komfortowe i dość banalne: centrum kontroli, przestrzeń rekreacyjna, przedział energetyczny i inne standardowe instalacje, stosowane we współczesnych statkach.

- Może zabrać osmioosobowy zespół - powiedział Alfa. - Podczas lotu ochronne pole odrzuca wszystkie cząstki materii, które mogłyby stanowić zagrożenie. Statek jest zautomatyzowany i nie potrzebuje dozoru. Oto pojemniki osobowe...

Romulus Fusion wskazał podwójny szereg czarnych pojemników, każdy dwa metry długi i metr szeroki, umocowanych przy ścianie.

- Do hibernacji stosuje się konwencjonalną technologię kontynuował. - System kontrolny statku na sygnał od załogi lub Ziemi wprowadzi ciekły płyn o wysokiej gęstości, obniżając temperaturę. Załoga podróżuje, zanurzona w ciekłym fluidzie, który spowalnia funkcje życiowe i chroni ludzi przed skutkami przyspieszenia. Odwrócenie procesu jest także bardzo proste. Okres hibernacji przewidywany jest maksymalnie na czterdzieści lat; w przypadku dłuższych podróży załoga byłaby budzona co czterdzieści lat, poddawana programowi prób podobnemu do tego, jaki przechodzą androidy, potem ponownie zajmowałaby miejsca w pojemnikach. W ten sposób ta sama załoga mogłaby podróżować praktycznie w nieskończoność.

- Ile czasu trwałaby podróż do gwiazdy oddalonej o trzysta lat świetlnych? - zapytał Krug.

- Uwzględniając czas niezbędny na osiągnięcie maksymalnej prędkości kształtowałyby się to w okolicach sześciuset dwudziestu lat - odpowiedział Romulus Fusion. - Natomiast biorąc pod uwagę efekt spowolnienia czasu na pokładzie ze względu na ogromną prędkość, dla załogi upłynęłoby dwadzieścia do

dwudziestu pięciu lat, czyli podróż mogłaby się odbyć podczas jednego okresu snu.

Krug chrząknął: to wspaniale dla załogi statku, ale jeśli wysłaliby się ekspedycje ku NGC 7293 na przyszłą wiosnę, powróci ona na Ziemię w XXXV wieku. Może już nie być nikogo, kto ich powita. Jednakże Krug nie widział innej alternatywy.

- A więc pojazd będzie zdolny do lotu w lutym?

- Tak.

- Doskonale. Proszę rozpocząć już selekcję kandydatów do załogi: cztery Alfy i cztery Bety. Poleca do wybranego przez mnie systemu gwiazdowego na początku 2219 roku.

- Według rozkazu, proszę pana.

Opuszcili statek. Krug przeciągnął dłoń po chropawej powierzchni pojazdu - jego miłość do szklanej wieży przeszkodziła mu w nadzorowaniu prac tutaj i teraz tego żałował. Wykonano wspaniałą robotę. Zrozumiał, że powinien zaatakować gwiazdy z dwóch stron. Kiedy budowa wieży zostanie ukończona, spróbuje nawiązać łączność z istotami, które według Vargasa żyły na NGC 7293, a równocześnie jego statek z załogą androidów rozpocznie lot ku błękitnemu słońcu. Co będą mieli do przekazania? Kompletnie streszczenie wszystkich ludzkich dokonań, szeszciany obfitości, kompletne biblioteki, repertuar muzyczny, setki systemów informacji z załogą czterech Alfa i czterech Beta, specjalistów techniki komunikacji. Podczas gdy oni będą hibernować, skieruje do nich z Ziemi wiązkę tachjonów i przekaze im wiedzę, która ma zamiar otrzymać dzięki kontaktom wieży z istotami z gwiazd. Statek osiągnie swój cel około roku 2850 i może będzie już wykonalne przekazanie załodze kompletnego słownika do porozumiewania się z rasą, którą leca odwiedzić? Nawet encyklopedia, cały zasób informacji z kontaktów za pomocą łączności tachjonowej pomiędzy ludźmi a mieszkańcami NGC 7293!

Krug uściśnął ramię Romulusa Fusiona.

- Dobra robota. Powróć tu wkrótce. Gdzie znajduje się przekaznik?

- Tedy, proszę pana.

Blip, blip, blip... Powrócił na teren budowy wieży. Thor Watchman nie był już sprzężony z komputerem w centrum kontroli - Krug znalazł go w wieży na czternastym piętrze, gdzie nadzorował instalowanie urządzeń, przypominających bryły sera, unoszące się na szklanych strunach.

- Co to takiego? - zapytał Krug.

Watchman był zaskoczony nagłym pojawieniem się swego pana.

- Obwody bezpieczników - odpowiedział. - To zabezpieczenie w razie nagłego wzrostu pozytronów...

- Doskonale. Czy wiesz, skąd wracam, Thor? Z Denver. Oglądałem statek międzygwiazdowy. Nie kontrolowałem postępów prac nad jego powstaniem, ale jest już praktycznie ukończony. Poczynając od tej chwili oba te projekty mają być realizowane synchronicznie.

- Przepraszam...

- Alfa Romulus Fusion kieruje pracami w Denver. Wybierze załogę, cztery Alfy i cztery Bety i przyszłej

wiosny wyruszy w drogę, akurat po wysłaniu naszych pierwszych sygnałów ku NGC 7293. Proszę nawiązać z nim współpracę. Och, cóż to za sprawa! Tu jesteśmy do przodu z naszymi planami konstrukcyjnymi, ale to jeszcze nie idzie tak szybko, jakbym chciał.

„Boum! Boum!” zamglona planeta NGC 7293 skwierczała i płonęła pod czołem Kruga. „Za bardzo się tym ekscytuje!”

- Dzisiaj wieczorem po zakończeniu pracy, Thor, proszę wydać polecenie powiększenia personelu o pięćdziesiąt procent - proszę porozumieć się ze Spauldingiem. Jeżeli potrzeba będzie więcej Alf, proszę się nie wahać. Proszę zadać wszystko, co tylko będzie potrzebne. Chce, by organizacja budowy została zmieniona tak, by wieża była gotowa trzy miesiące wcześniej niż planowano. Zrozumiano?

- Tak, panie Krug - odparł Watchman przygaszonym głosem.

- Dobrze. Doskonale. Dobrze. Proszę zatem wszystko kontynuować, Thor. Nie potrafię wyrazić, jak jestem dumny i szczęśliwy...

„Boum... Boum... Blip... Boum”

- Jeżeli będzie to konieczne, dam ci wszystkie wykwalifikowane Bety z kontynentu, z Azji, z całej Ziemi! Trzeba ukończyć wieżę!

„Boum... Czas! Czas! Nigdy dość czasu!”

Oddalił się szybko; na zewnątrz, w zimnym powietrzu nocy jego szalenstwo opadło. Przez chwilę stał nieruchomo, obserwując gładkie piękno lśniacej wieży, tryskającej wszystkimi barwami w głąb tundry. Podniósł wzrok i dostrzegł gwiazdy; zacisnął pięść i wyciągnął ją ku niebu.

„Krug! Krug! Krug! Krug!”

„Boum.”

Wrócił do przekaźnika - koordynaty Ugandy, nad jeziorem czeka na niego Cannelle, delikatne ciało, pełne piersi, podniecający brzuch. Tak, tak, tak...

„2-5-1, 2-3-1, 2-1...”

Krug przebył świat jednym skokiem.

Rozdział dwudziesty pierwszy

W blasku zimnego, zimowego Słońca dziesiątki Alf defilowały na rozległym placu, schodzącym niczym

olbrzymi pomost od Palacu Kongresu Swiatowego w Genewie; kazdy android mial odznake Partii Wolnosci Androidów. W rogach placu rozstawiono roboty bezpieczenstwa: czarne maszyny o pyskach buldogów, które kolysaly sie ponuro i zaczelyby natychmiast pluc paralizujacymi tasmami, gdyby manifestujacy wyszli poza teren przewidziany programem, zaaprobowany przez wladze Kongresu. Ale reprezentanci PWA nie zrobia z pewnoscia nic nieoczekiwanego, zadowolajac sie wejsciem na plac krokiem ani zbyt dumnym, ani zbyt nonszalanckim, ze wzrokiem utkwionym w kamerach holowizji, umiejscowionych nad nimi. W regularnych odstepach czasu, na znak przywódcy, Siegfrieda Fileclerka, jeden z manifestantów uruchamial propagandowa szpule, z której wyplywala gesta, niebieska mgla i unosila sie na wysokosc dwudziestu metrów, by tam sie zatrzymac; powoli wylanialo sie z niej wypisane zlocistymi literami poslanie. Gdy kleby dymu zaczynaly zanikac, Fileclerk dawal znak i kolejny android uruchamial swoja szpule.

Poniewaz tylko Kongres mial teraz posiedzenie, bylo wprost niemozliwe, by w ciagu kilku tygodni któryś z jego członków nie zwrócił na nich uwagi. Nie byla to pierwsza manifestacja; celem PWA bylo rozprzestrzenienie na caly swiat - dzieki programom informacyjnym holowizji - sloganów takich, jak:

„NATYCHMIASTOWA RÓWNOSC DLA ANDROIDÓW!”

„CZTERDZIESCI LAT NIEWOLI TO DOSYC!”

„CZY CASSANDRA NUCLEUS ZGINELA NA PRÓZNO?”

„ODWOLUJEMY SIE DO SWIADOMOSCI LUDZKOSCI!”

„AKCJA WOLNOSC!”

„DOPUSCCIE NATYCHMIAST ANDROIDY DO KONGRESU!”

„NADCHODZA NOWE CZASY!”

„JESLI SIE NAS SKALECZY, CZYZ NIE KRWAWIMY?”

## Rozdzial dwudziesty drugi

Thor Watchman kleczal obok Lilith Meson w kaplicy Valhallavagen. Byl to dzien ceremonii Otwarcia Kadzi; obecnych bylo dziesięc Alf, którym przewodzil Mazda Constructor, członek kasty Transcendentalistów. Dwie Bety nakloniono do asystowania przy ceremonii, potrzebni bowiem byli Podlegli. Ceremonia ta nie wymagalala uczestnictwa Zapobiegajacych, totez Watchman nie musial odgrywac oficjalnej roli i zadowolal sie powtarzaniem inwokacji.

Ponad oltarzem lsnil i migotal hologram Kruga; na scianach triady kodów genetycznych zdawaly sie wirowac. W powietrzu czuc bylo wodór. Jak zwykle, ruchy Mazdy Constructor a byly powolne,

szlachetne i wywołujące wrażenie.

- AUU GAU GGU GCU - zaintonował.

- Harmonia! - odpowiedział pierwszy Podległy.

- Jedność! - zawtórował drugi.

- Percepcja - powiedziała Lilith.

- CAC CGC CCC CUC - kontynuował Mazda.

- Harmonia!

- Jedność!

- Pasja - powiedziała Lilith.

- UAA UGA UCA UUA! - krzyknął Mazda.

- Harmonia!

- Jedność!

- Determinacja - powiedziała Lilith. Ceremonia zakończyła się. Mazda Constructor był czerwony i zmęczony; Lilith lekko dotknęła go dłonią. Obydwie Bety, gdy tylko trochę odsapnęły i zorientowały się, że nie są już potrzebne, wymknęły się tylnymi drzwiami. Watchman wstał i w najciemniejszym kącie dostrzegł Andromedę Quark, mamroczącą sentencje kasty Projektorów; zdawała się nikogo nie dostrzegać, zaabsorbowana bez reszty.

- Idziemy? - powiedział Watchman do Lilith. - Odprowadź panią do domu.

- To miłe z pana strony - odparła, wciąż jeszcze nieco oszłamiona rolą, którą odgrywała podczas ceremonii; jej oczy błyszczały, drgały nozdrza, piersi unosiły się pod lekkim okryciem.

Wyszedł z nią na ulicę, a gdy skierowali się w stronę najbliższego przekaznika, zapytał:

- Czy polecenie naboru osobowego dotarło do pani biura?

- Wczoraj. Towarzyszyło mu dołączone zadanie Spauldinga - chodzi o siłę roboczą. Gdzie ja mu znaleźć tyle wykwalifikowanych Bet? Thor, co się dzieje?

- Dzieje się to, że Krugowi coraz bardziej się spieszy. Owładnęła nim myśl ukończenia wieży.

- To nie nowość...

- Jest coraz gorzej. Jego niepokój rośnie z dnia na dzień, pogłębia się, intensyfikuje jak choroba, która wyniszcza wewnątrz organizmu. Gdybym był człowiekiem, być może potrafiłbym zrozumieć te potrzeby ciągłego parcia naprzód. Teraz pojawia się na budowie dwa, trzy razy dziennie i liczy poziomy i bloki, naciska ekipy montażystów, by jeszcze szybciej montowali urządzenia do przyspieszania tachjonów. Wygląda na zagubionego: poci się, podnieca, cedzi słowa... Teraz zwiększa ilość pracowników i topi

coraz więcej milionów dolarów w budowie wieży. Co chce zrobić? Co chce osiągnąć? A teraz jeszcze statek międzygwiezdny... Wczoraj rozmawiałem z Denver. Czy pani wie, Lilith, że w zeszłym roku kompletnie porzucił te zakłady, a teraz bywa tam codziennie? Statek ma być gotowy za trzy miesiące, by natychmiast wyruszyć w drogę. Krug wysyła androidy...

- Dokąd?

- Do gwiazdy odległej o trzysta lat świetlnych.

- Myślenie, że nie prosił, by pan poleciał?

- Załoga ma się składać z czterech Alf i czterech Bet. Jeśli Spaulding będzie miał coś do powiedzenia, to będzie załatwiony. Krug nas ochroni przed odlotem... - ironia modlitwy dotarła do niego i zaczął śmiać się ponurym, nerwowym śmiechem. - Tak, Krug nas ochroni!

Dotarli do przekaźnika i Watchman zaprogramował współrzędne.

- Czy nie zechciałby pan wejść na chwilę? - zaproponowała Lilith.

- Z przyjemnością.

Apartament Lilith był mniejszy niż jego: jeden pokój, salon, jadalnia, kuchnia i coś w rodzaju przedpokoju. Watchman zauważył miejsca, gdzie zainstalowano przegrody, by z jednego dużego pokoju zrobić kilka mniejszych. Budynek przypominał ten, w którym mieszkał on sam: stary, o ciepłej i żywej atmosferze. Dziewiętnasty wiek, stwierdził, choć dało się dostrzec, że umeblowanie odzwierciedlało silną osobowość Lilith; było tu też dużo delikatnych drobiazków. Choć w Sztokholmie byli sąsiadami, gościł u niej po raz pierwszy. Androidy, nawet Alf, nie zapraszały do siebie innych androidów - w większości przypadków jako miejsca spotkań służyły kaplice. Ci, którzy nie należeli do Kościoła, bywali w biurach P.W.A., choć tam byli raczej samotni. Usiadł w wygodnym, ruchomym fotelu.

- Czy coś podać? - zapytała Lilith. - Mam wszystkie rodzaje substancji sympatycznych. Ziola? Herbata? Nawet alkohole: likier, koniak, whisky...

- Jest pani dobrze zaopatrzona w te głupstwa.

- Manuel odwiedza mnie dość często. Czy ma pan na coś ochotę?

- Nie, na nic - odparł. - Te niszczące środki nie interesują mnie.

Zaczęła się śmiać i stanęła przed aparatem Dopplera. Szybko zdjęła ubranie: pod spodem nie nosiła nic poza bładozieloną warstwą termiczną, bardzo rzucającą się w oczy na tle jej szkarłatnej skóry, okrywającą jej ciało od piersi po pośladki i chroniącą przed zimowymi wiatrami. Lilith ustawiła urządzenie i warstwa zniknęła, a ona założyła sandały i usiadła ze skrzyżowanymi nogami na podłodze przed aparatem, ustawiając regulatory ściennie. Obrazy na ścianach zaczęły zmieniać się w sposób losowy i nastąpiła chwila zenującej ciszy. Watchman poczuł się nieswojo. Znał Lilith od pięciu lat - praktycznie od chwili, gdy się urodziła - i byli tak dobrymi przyjaciółmi, jak może to mieć miejsce tylko między androidami, jednak nigdy jeszcze nie był z nią sam na sam. To nie jej nagosc go zenuwała, nagosc nic dla niego nie znaczyła. Pomyślał, że było to efektem zebrania. Jeśli byłiby kochankami, gdyby między nimi zaistniałoby coś seksualnego... Uśmiechnął się, ale zanim zdążył wypowiedzieć jakkolwiek uwagę, Lilith powiedziała:

- Ten pomysł mnie zbulwersował, ten dotyczący Kruga... Ta jego niecierpliwość, jeśli chodzi o ukonczenie wieży... A gdyby Krug był umierający, Thor?

- Umierający? Chyba nigdy nawet o tym nie pomyślał!

- Jakas straszna choroba, coś, czego współczesna medycyna nie byłaby w stanie wyleczyć... Nie wiem, może jakiś nowy rodzaj raka? Można by podejrzewać, że ma przed sobą zaledwie rok lub dwa życia i to tłumaczyłoby, dlaczego tak rozpaczliwie stara się nawiązać łączność z istotami z innej gwiazdy.

- Wygląda na zdrowego - odparł Watchman.

- Może rozsypuje się od wewnątrz? Pierwszymi symptomami może być to jego irracjonalne zachowanie, ta obsesja przeskakiwania z miejsca na miejsce, przyspieszanie programu prac, zmuszanie ludzi do bardziej intensywnej pracy...

- Nie, Krug nas ochroni!

- Niech Krug będzie chroniony...

- Nie mogę w to uwierzyć, Lilith. Skąd przyszedł pani do głowy taki pomysł? Czy Manuel mówił coś pani?

- Czysta intuicja. Usiłuję wytłumaczyć sobie dziwne zachowanie Kruga, to wszystko. Jeśli rzeczywiście umiera, tłumaczyłoby to...

- Krug nie może umrzeć.

- Nie?

- Dobrze pani wie, co chce powiedzieć. On nie może, jest jeszcze młody. Może liczyć jeszcze na co najmniej wiek życia, a w ciągu wieku tyle można zrobić...

- Chce pan powiedzieć, że dla nas...

- To zrozumiałe.

- Ale ta wieża draży go od środka, ona go spala. Nie boi się pan, że może go usmiercić, Thor? Nawet bez wypowiedzenia jednego słowa...

- A więc straciliśmy tyle energii na modlitwy... P.W.A. rozesmieje nam się w nos!

- Czy więc nie powinniśmy tego robić? Delikatnie dotknął opuszkami palców jej powiek.

- Nie możemy przenosić naszych planów w sferę fantazji, Lilith. Krug nie umiera i bardzo prawdopodobne, że nie umrze jeszcze długo.

- A jeśli mimo wszystko umrze?

- Gdzie chciałaby pani się udać?

- Moglibyśmy rozpocząć akcję - odparła poważnie.

- Jaka akcje?

- Odkad zdecydowalismy, bym spala z Manuelem - sluzyc Manuelowi, by zapewnic sobie poparcie Kruga.

- To nie byl zbyt dobry pomysl - powiedzial Watchman. - Watpie, by manipulowanie Krugiem w ten sposob bylo etyczne. Jesli nasza wiara jest szczerza, powinniśmy oczekiwac jego laski i milosierdzia bez intryg...

- Dosyc, Thor! Chodze do kaplicy, pan chodzi do kaplicy, wszyscy chodzimy do kaplicy, ale zyjemy w realnym swiecie i trzeba zdawac sobie sprawe z pewnych faktów. Jednym z nich jest mozliwosc przedwczesnej smierci Kruga...

- To jest... - Thor zadrzal ze zdenerwowania.

Lilith mówila jak pragmatyczka - prawie tak, jakby slyszalo sie entuzjaste z P.W.A. Watchman dostrzegal logike tego stanowiska, gdy cala jego wiara opierala sie na nadziei cudu. A jesli cudu nie bedzie? A jednak... Mimo to...

- Manuel jest zaangażowany, gotów otwarcie bronie naszej sprawy - mówila dalej. - Wie pan, jak latwo daje sie urabiac, a za dwa lub trzy tygodnie moge go przekszaltic w zagorzalego bojownika. Najpierw zaprowadze go do Gamma Town...

- Ukrywa swoja sympatie, mam nadzieje?

- Zrozumiale. Spedzilismy tu noc i przytarlam mu troche nosa. Potem... Przypomina pan sobie, Thor, jak rozmawialismy o tym, czy pozwolic mu obejrzec nasza kaplice...

- Tak - Watchman az zadrzal.

- Obejrzymy jedna z nich, wytlumacze mu cala nasza wiare, a wreszcie czule go poprosze, by porozmawial z ojcem o naszej sprawie. On to robi, Thor, on to robi! I Krug go wyslucha, i Krug wypowie oczekiwane slowa, by sprawic przyjemnosc Manuelowi.

Watchman wstal i zaczal przechadzac sie wzdluz i wszerez pokoju.

- Ale mnie wydaje sie to niemal bluzniercze... Jesteśmy uwazani za tych, którzy oczekuja na splyniecie laski Kruga, a sluzyc Manuelowi, próbować wpłynac na Kruga i naginac jego wole...

- A jesli Krug umiera? Jesli pozostalo mu juz tylko kilka miesiecy zycia? A jesli nadal pozostaniemy niewolnikami? Slowa Lilith odbily sie od scian:

„KRUGA NIE BEDZIE JUZ”

„KRUGA NIE BEDZIE JUZ”

„KRUGA NIE BEDZIE JUZ”

„KRUGA NIE BEDZIE JUZ”



„KRUGA NIE BEDZIE JUZ”

- Powinnismy rozróżnić istotę fizyczną, zwaną Krugiem, dla którego pracujemy, a wiecznego Kruga Stwórcę, Kruga Wyzwolicielem, który... - powiedział Thor mało pewnym głosem.

- Nie teraz, Thor. Proszę mi tylko powiedzieć, co powinnam zrobić? Zaprowadzić Manuela do Gamma Town?

- Tak. Ale niech pani nie posuwa się zbyt daleko, proszę nie odkrywać przed nim więcej niż jedną rzecz na raz. Jeśli zaś będzie pani miała jakies wątpliwości, proszę się nie wahać i konsultować ze mną. Czy pani naprawdę może manipulować Manuelem?

- On mnie uwielbia - spokojnie odparła Lilith.

- Dla pani ciała?

- To piękne ciało, Thor, ale istnieje jeszcze coś. On podświadomie pragnie być zdominowany przez androida i to jest efekt kompleksu winy drugiej generacji. Uwiodłam go seksem i utrzymuje potęgę Kadzi.

- Seks... - powiedział Watchman. - Uwiesz seksem... Jak? Kobieta? Powiadają, że on ma piękną żonę, choć ja nie jestem w stanie tego ocenić. Jeśli ma piękną żonę, dlaczego tego potrzebuje?

Lilith zaczęła się śmiać.

- Powiedziałem coś śmiesznego?

- Nic pan nie wie o ludziach, Thor. Sławny Alfa Watchman zupełnie nieswiadomy! - jej oczy zabłysły złością, nagle wstała. - Thor, czy pan wie coś o seksie? Z własnego doświadczenia?

- Czy miałem stosunki seksualne? Czy to chciałaby pani wiedzieć?

- Właśnie to chciałam wiedzieć - powiedziała Lilith. Kierunek, który przyjęła rozmowa, zupełnie zbilował go z tropu. Co jego prywatne życie miało wspólnego z organizacją rewolucyjnej strategii?

- Nie - odpowiedział. - Nigdy. Co z tego można mieć poza kłopotami?

- Przyjemność - oznajmiła. - Krug stworzył nas z funkcjonalnym systemem nerwowym. Seks jest czymś rozrywkowym, seks mnie ekscytuje, a więc powinien ekscytować i pana. Dlaczego nigdy pan tego nie spróbował?

- Nie znam żadnego samca Alfę, który by tego próbował lub nawet o tym myślał.

- Kobiety Alfa tak.

- To nie to samo. Wy macie więcej okazji, ludzcy mężczyźni za wami biegną. Ludzkie kobiety nie biegną za androidami, może poza kobietami nerwowo chorymi. Pani może mieć stosunki seksualne z ludźmi bez żadnego ryzyka, ja natomiast nie chcę kompromitować się przed żadną ludzką kobietą nie mówiąc nawet o tym, że wówczas pierwszy lepszy ludzki mężczyzna może mnie zniszczyć.

- A stosunki między androidami?

- By co robic? Dzieci?

- Stosunki seksualne a reprodukcja to dwie różne sprawy, Thor. Ludzie maja stosunki bez plodzenia dzieci i dzieci bez stosunków. Seks jest sila spoleczna, sportem, gra, rodzajem magnetyzmu, przechodzeniem z jednego ciala do drugiego. To jest to, co daje mi wladze nad Manuelem, gwałtownie zmienia jego glos, wytraca jego dydaktyczny ton, czyni go uleglym. Czy pan chce, bym panu pokazala, co to jest? Proszę się rozebrać!

Rozesmiał się nerwowo. Czy ona mówi poważnie?

- Pani chce się ze mną kochać?

- Dlaczego nie? Boi się pan?

- Proszę nie mówić głupstw! Ale ja nie oczekiwałem... Chce powiedzieć... Wydaje mi się to takie niewłaściwe... Dwa androidy, sypiające razem, Lilith...

- Ponieważ jesteśmy przedmiotami z plastiku? - zapytała chłodno.

- Nie to chciałem powiedzieć... W istocie jesteśmy z krwi i kości...

- Ale istnieją rzeczy, których nie powinniśmy robić, ponieważ pochodzimy z Kadzi. Pewne funkcje cielesne są zarezerwowane dla Dzieci Macicy, co?

- Deformuje pani moje stanowisko...

- Wiem o tym. Chce, by nauczył się pan czegoś więcej, Thor. Usiłuje pan manipulować całym społeczeństwem, a ignoruje pan ludzkie motywacje u ich podstaw. Proszę się rozebrać... Nigdy nie odczuwał pan pożądania do kobiety?

- Nie wiem, co to jest pożądanie, Lilith.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Pokiwała głową.

- I myśli pan, że powinniśmy być równi ludziom? Chce pan głosować, mieć w Kongresie przedstawicieli Alfę, posiadać prawa cywilne, a żyje pan jak robot, jak maszyna. Potwierdza pan podstawowy argument, by utrzymywać androidy w niewoli. Ignoruje pan najważniejszy witalny sektor i mówi pan, że te sprawy dotyczą tylko ludzi! Niebezpieczny sposób myślenia, Thor! My jesteśmy ludźmi! Mamy ciało! Dlaczego Krug dał nam narządy płciowe, jeśli nie chciał, byśmy ich używali?

- Zgadza się ze wszystkim, co pani mówi, ale...

- Ale co?

- Ale seks mnie nie interesuje. Wiem, że to podstawowy argument przeciwko naszej sprawie, ale nie jestem jedynym Alfa, który tak myśli. Rozmawialiśmy o tym sporo, ale... - odwrócił wzrok. - Być może ludzie mają rację... Może my jesteśmy niższa rasa, całkowicie sztuczna, inteligentnymi robotami, wykonanymi z ciała i...

- Bład! Proszę wstać, Thor... Proszę tu podejść! Podszedł do niej. Wzięła go za ręce i położyła je na swoich nagich piersiach.

- Proszę je nacisnąć - powiedziała. - Delikatnie... Proszę pieścić sutki... Widzi pan, jak twardnieją, jak się prostują? To znak, że reagują na pańskie dotknięcie... W ten sposób objawia się u kobiety pozadanie. Co pan czuje, gdy dotyka pan moich piersi, Thor?

- Delikatna skóra...

- Co pan czuje wewnątrz?

- Nie wiem...

- Przyspieszenie pulsu? Napiecie? Tak... Proszę pieścić moje ramiona, pośladki... Proszę przesuwać dłoń od góry do dołu... Tak właśnie, Thor?

- Nie jestem pewny... To dla mnie coś nowego, Lilith...

- Proszę się rozebrać - poleciła.

- Ale jak to... Wydaje mi się to takie mechaniczne... Zimno... Czy przygaszone światło, szepty, muzyka i poezja nie są częścią seksu?

- Ach, coś jednak pan o tym wie!

- Trochę. Czytałem książki, poznałem rytuały, akcesoria...

- Spróbujmy więc. Przygasze światła - nie, nie zamglenie, nie za pierwszym razem... Doskonale. Teraz muzyka... Proszę się rozebrać.

- Czy nie powie pani o tym nikomu?

- Ależ jest pan głupi! Komu mogę o tym powiedzieć? Manuelowi? Kochanie - powiem mu - kochanie, zdradziłam cię z Thorem Watchmanem! - zaczęła się śmiać. - To będzie nasz sekret. Nazwijmy to lekcją humanizacji, jeśli pan chce. Ludzie mają stosunki seksualne, a pan chce stać się bardziej człowiekiem, nieprawdaz? Wprowadzę pana w seks!

Zasmiała się złośliwie, a Watchmanem opanowała ciekawość. Zaczął już odczuwać wpływ pieszczot, które wprowadzały go w stan euforii. Lilith miała rację: aseksualność Alf była paradoksem dla ludzi, którzy głośno obwieszczali, że są ludźmi. Może zaabsorbowany licznymi obowiązkami, które zlecał mu Krug, zlekceważył rozwijające się w nim emocje? Pomyślał o Siegfriedzie Fileclerku, płaczącym na śniegu przy Cassandrze Nucleus i zadał sobie to właśnie pytanie. Jego ubranie opadło na podłogę, Lilith przytuliła się do niego. Ocieral delikatnie swoje ciało o jej ciało, czuł jej brzuch na swoim, jej twarde piersi na swoim torsie. Analizował, jak ma to określić, jak zareagować; jego odkrycia budziły niepewność, a jednak nie potrafił zaprzeczyć, że cielesny kontakt sprawia mu przyjemność. Lilith zamknęła oczy; jej rozchylone usta szukały ust Thora, po czym jej język wślizgnął się pomiędzy jego wargi. Przesuwał dłonie po jej plecach, zaciskał palce na jej pośladkach; wyprostowała się i naciskała jego ciało, coraz szybciej się ruszając. Pieścili się przez kilka minut, potem Thor odprezył się.

- A więc? - zapytała. - Co pan o tym powie?

- Podoba mi się to - odparł zgodnie z prawdą.

- Ale czy to pana podnieca?

- Tak myślę...

- To nic nie mów.

- Jak mogę to wiedzieć?

- To widac! - odparła ze śmiechem.

Poczuł się niezwykle niezręcznie; odniósł wrażenie, jakby jego osobowość została rozdarta, a on nie potrafił odnaleźć siebie samego. Odkąd wyszedł z Kadzi, zawsze traktowano go jako starszego, mądrzejszego, bardziej kompetentnego, pewniejszego od innych braci-Alfa; zawsze był traktowany jako mężczyzna znający świat i miejsce, w którym się znajdował. Ale teraz? W pół godziny Lilith zredukowała go do małego, niezręcznego przedmiotu, naiwnego zwierzęcia. Uniosła ręce do bioder Watchmana.

- Ponieważ panski organ nie był dość sztywny, to znaczy, że nie był pan dostatecznie podekscytowany. Teraz zobaczymy...

Przesunęła palce pewnym ruchem; Watchman musiał przyznać, że przeżywa bardzo interesujące odczucie i że ten nagły, oszalamiający przypływ męskości między palcami Lilith jest czymś zauważalnym. Mimo wszystko jednak w dalszym ciągu był na zewnątrz siebie jako daleki i uważny obserwator. Znowu przytuliła się do niego; jej ciało falowało i drżało, pełne napięcia. Ponownie obejmował jej ramiona, przesunął dłońmi po jej skórze. Ułożyła się na podłodze, a on położył się na niej, opierając się na łokciach i kolanach. Lilith opłótła go nogami, wsunęła rękę pomiędzy ich ciała, ujęła jego członka i wsunęła w siebie. Zaczęła poruszać się w górę i w dół, a on wkrótce podchwycił ten rytm i poruszał się wraz z nią.

„A więc to jest seks...” - pomyślał.

Zastanowił się, co może odczuwać kobieta, mając w sobie coś tak twardego i długiego. Najwidoczniej to lubia: Lilith dyszała i trzęsła się, bez wątpliwości z rozkoszy, choć frapowała go myśl, że jest w tym coś śmiesznego. Mimo wszystko takie poruszanie się w kobiecie było czymś ekscytującym. Czy to o tym mówiła poezja? Czy to za to mężczyźni stacjali pojedynki i wyrzekali się królestw?

- Kiedy będziemy wiedzieli, że to się skończy? - zapytał po chwili.

Otworzyła oczy; nie był w stanie określić, czy wyrażały wściekłość czy drwinę.

- Będzie pan to wiedział - powiedziała. - Nie przerywajmy...

Ruchy Lilith stawały się coraz gwałtowniejsze: wyginała się i rzucała, jakby we wnętrzu jej ciała szalała burza. Wszystkie mięśnie jej ciała drgały, a w miejscu, w którym w nią wkroczył, czuł ją w gwałtownych konwulsjach. Nagle i on sam poczuł spazmy, które przerwały mu obserwację efektów ich związku. Zamknął oczy, dyszał, a jego serce zaczęło bić jak oszalałe. Skóra stanęła mu w ogniu, opuścił głowę i wstrząsnęła nim seria wyladujących wytrysków.

Miała rację: łatwo było zauważyć, kiedy będzie koniec. Jakże szybko zniknęła ekstaza! Teraz zadal

sobie trud przypomnienia potężnych wrażeń, jakie odczuwał zaledwie minuty wcześniej. Poczł się oszukany, jakby zaproszono go na przyjęcie i nie podano posiłku. Czy to wszystko?

„Zreszta to nic” - pomyślał. - „To wszystko jest oszustwem!”

Wysunął się z niej; Lilith nadal leżała bezwładnie, z zamkniętymi oczyma i rozchylonymi wargami, pokryta potem i najwyraźniej wyczerpana. Jeszcze nie widział takiej kobiety. Po chwili otworzyła oczy, oparła się na łokciach i uśmiechnęła trochę niesmiało.

- Halo! - powiedziała.

- Halo! - odparł i odwrócił spojrzenie.

- Jak się pan czuje?

Watchman wzruszył ramionami. Szukał precyzyjnych określeń i nie mógł ich znaleźć; oniesmielony powiedział:

- Zmęczony przede wszystkim... Pusty... To normalne? Czuję się... pusty...

- To normalne, po stosunku wszystkie zwierzęta są smutne. To stare powiedzenie łacińskie. Jest pan zwierzęciem, Thor, proszę nie zapominać.

- Tak, zwierzę... Popiół na zimnej plaży... Czy to sprawiło pani radość, Lilith?

- Nie widział pan tego? Nie, oczywiście... Sprawilo mi to radość.

Lekko położył dłoń na udzie Lilith.

- Jestem zadowolony, ale wciąż zaniepokojony...

- Z jakiego powodu?

- Ten cały ciąg wydarzeń... Wchodzenie, wychodzenie, pocenie się, jęki, ruchy bioder, a potem koniec... Ja...

- Nie - przerwała. - Proszę nie starać się brać tego na rozum i nie analizować. Zbyt wiele pan oczekiwał. To tylko rozrywka, Thor, to robią ludzie, by być razem szczęśliwymi. To wszystko... To nie jest doświadczenie kosmiczne...

- Proszę mi wybaczyć... Jestem tylko głupim androidem, który...

- Nie. Jest pan kims, Thor.

Zauważył, że sprawił jej przykrość, odmawiając podporządkowania się ich połączeniu, wyrzucił przykrość także sobie samemu. Podniósł się powoli. Człł się zlamany, miał wrażenie, że jest pusta waza, porzucona na śniegu. Poznał przebłysk radości aż do rozładowania się, ale czy ta chwila ekstazy warta była tego, czego szukał, jeśli przynosiła ze sobą smutek? Zrobiła to dla jego dobra, chciała uczynić go bardziej człowiekiem. Podniósł ją, na chwilę przytulił do siebie, pocałował, ujął jedną pierś i powiedział:

- Spróbujemy jeszcze innym razem, nieprawdaz?
- Kiedy bedzie pan chcial...
- Wydawalo mi sie to bardzo dziwne za pierwszym razem, ale obiecuje postepy. Jestem tego pewny.
- Oczywiscie, Thor. To zawsze jest dziwne po raz pierwszy.
- Teraz musze juz isc.
- Jesli tak trzeba...
- Tak, ale wkrótce wróce.
- Tak... - dotknela jego ramienia. - A ja zaczne realizowac to, co zadecydowalismy. Zaprowadze Manuela do Gamma Town.
- Doskonale.
- Niech Krug bedzie z toba, Thor.
- Niech Krug bedzie z toba. Zaczal sie ubierac.

## Rozdzial dwudziesty trzeci

I Krug powiedzial: „Ale ja utworze wieczna różnice między wami.”

„Dzieci z Macicy zawsze beda wychodzily z Macicy, a Dzieci z Kadzi zawsze beda wychodzily z Kadzi. I nie bedzie wam dane wydawac na swiat dzieci, jak jest to u Dzieci z Macicy.”

„I tak bedzie, abyscie zawdzieczali zycie jedynie Krugowi. Jemu pozostanie chwala za wasze stworzenie na wieki wieków.”

## Rozdzial dwudziesty czwarty

20 grudnia 2218

Wieża ma już osiemset metrów i ciągle rośnie. Nie sposób oprzeć się jej potędze; gdy wychodzi się z przekaźnika w dzień czy w nocy, staje się w osłupieniu na widok piękna tej lśniacej, ogromnej kolumny. Samotność, która ją otacza, dodaje jej jeszcze szlachetności i potęgi.

Przekroczono już połowę planowanej wysokości konstrukcji.

Ostatnio miało miejsce wiele wypadków, spowodowanych pośpiechem przy pracach. Dwóch robotników spadło ze szczytu wieży; jeden z elektryków uszkodził izolację łącznika, co spowodowało fatalne wylądowanie, którego ofiarami zostało pięć Gamm, montujących kable; zderzyły się dwa cylindry podnosników, powodując śmierć sześciu androidów; Alfa Euclid Planner cudem uniknął poważnych obrażeń podczas zwarcia w komputerze, z którym był sprzężony; trzy Bety runęły z wysokości czterystu metrów na pomocnicze oprzyrządowanie, gdy rusztowanie runęło. Do tej pory budowa kosztowała życie trzydziestu androidów, ale wśród tysięcy pracowników, zatrudnionych przy wznoszeniu wieży, choć praca była niebezpieczna, nie było nikogo, kto by twierdził, że poziom wypadków jest szczególnie wysoki.

Instalowanie urządzeń do przyspieszania tachjonów na pierwszych trzydziestu metrach było już właściwie skończone. Technicy codziennie sprawdzali strukturę kompleksu. Naturalnie, uruchomienie całości przed zakończeniem montażu było niemożliwe, ale części składowe potężnego urządzenia testowano codziennie i Krug poświęcał wiele czasu na obserwowanie tych prób. Błyskały wówczas kolorowe kontrolki, burczały tablice wskaźników, układy sterowania zmieniały położenie, drżały igły przyrządów kontrolnych. Krug z entuzjazmem oklaskiwał pozytywne rezultaty i ciągle zapraszał hordy gości. W ciągu trzech ostatnich tygodni wieżę odwiedził Niccolo Vargas, Clissa, dwudziestu dziewięciu członków Kongresu, jedenastu potentatów przemysłowych oraz szesnastu słynnych przedstawicieli literatury i sztuki. Pochwały były liczne i szczerze, a nawet ci, którzy w głębi duszy uważali, że wieża jest gigantycznym szalenstwem, nie mogli powstrzymać się od podziwu na widok jej elegancji, piękna i potęgi. Szalenstwo również może być wspaniałe, a wszyscy, którzy widzieli wieżę Kruga, byli pod wrażeniem jej wspaniałości. Ponadto większość ludzi wcale nie uważała za szalenstwo przekazania do gwiazd wiadomości o obecności człowieka w Kosmosie.

Manuela Kruga nie widziano na terenie budowy od początku listopada. Krug wyjaśniał wszystkim, iż jego syn jest bardzo zajęty prowadzeniem całości imperium przemysłowego, a z miesiąca na miesiąc na jego barki spada coraz większa odpowiedzialność; uważano powszechnie, że oznacza to uznanie Manuela za oficjalnego spadkobiercę.

Rozdział dwudziesty piaty

Ostatnim razem, gdy widziałem Lilith, powiedziała:

- Następnym razem zrobimy coś innego, zgoda? Oboje nadzy po miłości, mój policzek na jej piersiach.

- W czym innego?

- Wyjdziemy trochę z mieszkania, pobawimy się w turystów i zwiedzimy Sztokholm. Pójdziemy do dzielnicy androidów i zobaczysz, jak żyją Gammy. Odpowiada ci to?

- Po co? - odparłem trochę nieufnie. - Nie chcesz być tylko ze mną?

Bawiła się włosami na moim torsie - jestem tak zwierzęcy, tak prymitywny.

- Żyjemy tu zbyt odizolowani - odparła. - Przychodzisz, Kochamy się, odchodzisz... Nigdzie razem nie chodzimy. To nie wpływa dobrze na twoją edukację, a ja uwielbiam uczyć ludzi nowych rzeczy. Czy nie wiedziałeś o tym, Manuelu? Otwieranie umysłów na całkiem nowe rzeczy to moja pasja. Byleś już w Gamma Town?

- Nie.

- Wiesz, co to jest?

- Podejrzewam, że miejsce, gdzie żyją Gammy...

- Właśnie. Ale nic się o tym nie wie, jeżeli się tam nie było.

- Czy to niebezpieczne?

- Naprawdę nie. Nikt nie zaczepi Alfę w Gamma Town, trochę tylko tarosza się między sobą. My należymy do wyższej kasty i odsuwają się od nas.

- Może nie zaczepia Alfę, ale mnie? Prawdopodobnie nie lubią ludzkich turystów...

Lilith powiedziała, że ucharakteryzuje mnie na Alfę. To pociągające i tajemnicze, a zrobienie razem czegoś takiego może jedynie spowodować zacieśnienie się wzajemnych stosunków pomiędzy mną a Lilith.

- Nie zauważa tego? - zapytałem.

- Nigdy zbyt nie przyglądają się Alfom. Akceptujemy dystans społeczny, Gammy też, Manuelu.

- A więc zgoda, idziemy do Gamma Town. Poczawszy od tego dnia planowaliśmy wszystko przez tydzień. Z Clissa załatwiłem: lece na Lune i wróce za dwa dni. Nie ma problemu, Clissa spędzi te dwa dni ze znajomymi w Nowej Zelandii. Zastanawiam się czasami, czy ona czegoś nie podejrzewa albo co by powiedziała, gdyby wiedziała. Mam ochotę jej powiedzieć: „Clisso, mam kochankę-androida w Sztokholmie. Ma fantastyczne ciało, w łóżku rozsądza mojego ducha. Co na to powiesz?” Clissa nie jest mieszczańska, ale jest wrażliwa. Może poczułaby się odrzucona albo - skoro tak kocha androidy powiedziałaby: „To miło z twojej strony. Chce dzielić twoją miłość z androidem. Może zaprosisz ją na herbatę, chcesz?” Zadaje sobie to pytanie...

Nadszedł ten dzień. Wchodzę do mieszkania Lilith. Jest naga.



- Rozbieraj się - mówi.

Uśmiecham się, zdejmuję ubranie i wyciągam ku niej rękę, ale robi taneczny krok w tył i obejmuje tylko powietrze.

- Nie teraz, gdy wrócimy. Musisz się przebrać, wiesz o tym!

Ma spray; najpierw ustawia go na „neutralność” i siera moje czołowe lustro.

- Androidy tego nie noszą. Kolczyki - mówi.

- Siera je. Wypelnia dziurki w moich uszach zelem, potem pokrywa sprayem całe moje ciało.

- Czy mam sobie ogolić całe ciało?

- Nie, ale nigdzie się nie rozbieraj.

Po chwili moja skóra ma barwę skóry androida. Potem zakłada mi taśmę termiczną od szyi do ud.

- Tam będzie zimno. Androidy nie noszą zbyt ciepłych ubrań. Ubieraj się.

Podaje mi koszulę i obcisłe spodnie - to ubiór Alfa.

- Nie dostanę czasem erekcji, bo spodnie pęknie! - śmieje się i masuje mi podbrzusze.

- Skąd masz to ubranie?

- Pożyczyłam od Watchmana.

- Powiedziałaś mi, po co?

- Oczywiście, że nie. Powiedziałam po prostu, że jest mi potrzebne. Zobaczmy jak wyglądasz... Doskonale! Przejdź się po pokoju... Bardziej dumnie! Nie zapominaj, że jesteś najdoskonalszym produktem ewolucji, wersja doskonalsza od homo sapiens, który nigdy nie wyszedł z Kadzi ze wszystkimi ludzkimi zaletami bez żadnych niedoskonałości. Musisz się też jakos nazywać... - Lilith myślała przez chwilę. - Alfa Leviticus Leaper. Jak się nazywałeś?

- Alfa Leviticus Leaper - odpowiedziałem.

- Nie, gdy ktoś cię pyta, powiesz po prostu Leviticus Leaper. Widzą przecież, że jesteś Alfa. To inni będą mówili do ciebie Alfa Leviticus Leaper, rozumiesz?

- Tak.

Ubiera się: najpierw osłona termiczna, potem coś w rodzaju złotej siateczki, okrywającej ją od piersi do ud. Sutki wystają przez dziurki w siatce, na dole też niewiele ukryte - w niczym nie przypomina to żadnego ubioru. Androidy muszą lubić chłód bardziej niż my.

- Chcesz się zobaczyć zanim wyjdiesz, Alfa Leaper?

- Tak.

Rzuca w powietrze garść lustrzanego pyłu; gdy molekuly się ułożyły, zobaczyłem siebie. Wspaniały samiec Alfa, czerwony diabeł, wypuszczony na miasto. Lilith ma rację, żaden Gamma nie osmieleł się mnie tknąć czy choćby spojrzeć społem.

- Wychodzimy, Alfa Leaper. Idziemy do Gamma Town.

Jesteśmy na zewnątrz, wkraczamy w miasto. Nad brzegiem masy szarej wody, pchanej przez wiatr, pieniące się grzywy fal. Dopiero popołudnie, ale zaraz zapadnie zmrok: ponura pogoda, mgła wisi nisko, pała się już latarnie, blade i brudne we mgle. Inne światła rozbłyskują w oknach kamienic bądź wirują nad naszymi głowami: czerwone, zielone, niebieskie, pomarańczowe. Wibracje, dymy, dźwięki, odgłosy tłumu, odległy śmiech, urywki śmiesznych zdań, docierające przez mgłę.

- Chodźmy, bo cię uszczypnę!

- Powrót do Kadzi... Powrót do Kadzi...

- Ci, co układają stos, nie mogą o tym mówić!

- Meduzy!

- Sowa! Sowa! Sowa!

Ponad połowa mieszkańców Sztokholmu to androidy. Dlaczego grupują się właśnie tutaj? Dlaczego nie w nowych miastach? Getta... Nie są do tego zmuszani - świat przekazników pozwala widzieć to, co się chce, pracować gdziekolwiek. Ale my lubimy być z tymi, którzy należą do naszej rasy - tak wyjaśniała to Lilith. Jednak nawet w gettach istnieje podział klasowy: Alfę na peryferiach, w starych dzielnicach, Bety w norach centrum, a potem Gammy...

Witaj, Gamma Town...

Wilgotne i śliskie od błota brukowane ulice. Średniowiecze? Szare i odrapane domy, jedno przy drugim, ledwie przedzielone małymi uliczkami. Stróżka brudnej wody spływa do rynny. Szklane okna. Archaiczna mieszanina stylów, wszystkie rodzaje architektury, przemieszane ze sobą: XXII, XX, XIX, XVI i XIV wiek. Wróble tanczą na dachach. Zardzewiałe ruchome chodniki na niektórych ulicach. Burczenie rozregulowanych klimatyzatorów, wyrzucających do atmosfery zielonkawą mgłę. Barokowe wnęki w grubych murach. Lilith i ja idziemy zygzakowatymi przejściami. Plan tego miasta stworzył chyba jakiś demon. Suma perwersji.

Pojawiają się twarze.

Gamma. Wokół. Patrzą, znikają, wracają. Oczy małe jak u ptaków, przestraszone. Boją się nas, to pewne. No, cóż, dystans społeczny? Pilnują tego podziału: pojawiają się z daleka, wpatrują w nas, ale gdy się zbliżamy, starają się być niewidoczni. Pochylają głowy, odwracają oczy. Alfa, Alfa, Alfa, uważajcie, Gammy!

Dominujemy nad nimi - nigdy nie wiedziałem, że Gammy mogą być tak niskie i przysadziste. Niscy, przysadzisci i silni. Co za ramiona! Co za mięśnie! Każdy mógłby mnie rozerwać na dwoje. Kobiety także mają podobny wygląd, choć posiadają więcej wdzięku. Sypiac z Gamma? Może są nawet bardziej ogniste od Lilith... Czy to możliwe? Gwałt, pojeżdżanie klas niższych, nie zakazy? I zapach czosnku, bez

watpienia. Nie bede o tym wiecej myslal. Prostacy - oto, kim sa. Prostacy. Bede mówil o nich jak o Cannelle u boku mojego ojca. Pozwólcie im byc spokojnymi, w Lilith jest dosc namietnosci. Prawdopodobnie nie warto nawet zadawac sobie trudu myslenia o tym. Gammy zostaja odsuniete. Dwie Alfy na hulance. Mamy dlugie nogi, mamy klase, mamy wdziek. Oni sie nas boja.

Jestem Alfa Leviticus Leaper.

Wiatr tutaj jest dziki, wieje od morza tnac jak ostrze, podrywa kurz i miota nim po ulicy. Kurz! Odlamki! Kiedy to ja widzialem tak brudne ulice? Wiec roboty-sprzatacze nigdy tu nie docieraja? Wiec Gammy nie maja dosc godnosci, by oczyszcic same siebie?

Drwia sobie z tych rzeczy, powiedziala Lilith. To kwestia kultury. Sa dumni, ze nie posiadaja dumy, a odzwierciedla sie to w tym, ze brak im statusu. Samo dno swiata androidów i oni o tym wiedza. Dno dna swiata ludzkiego i oni o tym wiedza, nie podoba im sie to, a ich brud jest jak dekoracja, proklamujaca ich uposledzenie. Jakby mówili: chcieliscie, byśmy byli brudni, wiec zyjemy w brudzie. Znajdujemy w tym upodobanie, tarzamy sie w blocie. Jezeli nie jestesmy kims, nie mozemy dobrze sie czuc u siebie.

- Wie pan, kiedys przyszly tu roboty-czyszciciele, a Gammy je zdemontowaly. Tam w dole jest jeszcze jeden, widzi go pan? Lezy tu przynajmniej od dziesieciu lat.

Fragmenty robota spoczywaly na stosie. Blyski metalowego czlowieka, odblysk blekitnego metalu posród rdzy. Czy to solenoidy? Akumulatory? Metalowe wnetrznosci maszyny... Samo dno, prosty, mechaniczny obiekt zniszczony za to, ze zaatakowal swieta gnojówke naszych pariasów. Oparte o mur Gammy wybuchnely smiechem, potem dostrzegly nas i usilowaly przylgnac do muru, pelne strachu. Wykonywaly jakies gesty, nerwowo i gwałtownie, dotykajac dlonmi podbrzusza, piersi, czola, raz, dwa, trzy, bardzo szybko. Byly to gesty tak automatyczne, jak wykonuje sie znak krzyza.

- Co to jest? Czy w ten sposób poprawiaja sobie wlosy na glowie? A moze tak oddaja czesc dwóm spacerujacym Alfom?

- Cos w tym rodzaju, choc niezupełnie - powiedziala Lilith. - W gruncie rzeczy jest to gest, wynikajacy z zabobonu.

- By odczarowac zle spojrzzenie?

- Tak, cos w tym rodzaju. Dotykanie najwazniejszych czesci ciala, przyzywanie organów plciowych, serca i umyslu, podbrzusza, piersi i czaszki. Nigdy nie widzial pan androidów, gdy robily to przed rozpoczeciem dnia?

- Moze... Chyba tak...

- Nawet Alfy - powiedziala Lilith. - To rytual, pociecha, gdy jest sie zdenerwowanym. Ja tez robie to czasami.

- Ale dlaczego narzady plciowe? Przeciez androidy sie nie rozmnazaja!

- To symbolika - odparla. - Jesteśmy sterylne, ale to swieta strefa, pamiec naszego wspólnego pochodzenia. Z tych miejsc pochodza ludzkie rezerwy genów, a my powstalismy własnie z nich. Na podstawie tego powstala cala teologia.

Uczynilem ten znak - raz, drugi i trzeci; Lilith rozesmiala sie, ale wygladala na zdenerwowana, jakby

stało się źle, że to zrobiłem. Do diabła! Dzisiaj wieczór jestem w skórze androida, czyż nie? A więc mogę robić wszystko to, co robią androidy. Raz, dwa i trzy! Stojąc pod murem Gammy odpowiedziały mi tymi samymi gestami: raz, dwa, trzy, podbrzusze, piers, czaszka. Jeden z nich powiedział przy tym coś, co zabrzmiało jak: „Niech będzie pochwalony Krug.”

- Co to znaczy? - zapytałem Lilith.

- Nie słyszałam.

- Czy on nie powiedział: „Niech będzie pochwalony Krug”?

- Gammy gadają nie wiadomo co. Pokiwałem głową.

- Może mnie rozpoznał, co?

- Nie, to absolutnie niemożliwe. Jeżeli nawet mówił o Krugu, to na pewno miał na myśli twojego ojca.

- Tak, tak... To prawda, on jest Krugiem. Ja jestem Manuel, tylko Manuel...

- Tsss! Pan jest Alfa Leviticus Leaper!

- To prawda, przepraszam... Alfa Leviticus Leaper, Lev dla najbliższych. Czy to Krug ma być pochwalony? A może źle usłyszałem...

- Może - odpowiedziała Lilith.

Na rogu skręciliśmy w prawo i wpadliśmy w pułapkę: weszliśmy w pole wykrywania czujnika, co spowodowało lawinę kolorowego kurzu, sypiącego się ze szczelin w murze; dzięki ładunkom elektrostatycznym cząstki kurzu uformowały się w zawieszony między niebem a ziemią napis, którego oslepiające litery odbijały się od brudnej, wieczornej mgły. Na srebrnym tle wyczytaliśmy:

LEKARZ

ALFA POSEIDON MUSKETEER

LEKARZ-SPECJALISTA OD CHOROÓB GAMMA

LECZY SKRZEPY, NARKOMANÓW, STACKERSÓW OPANOWUJE DEGENERACJE I  
GNICIE METABOLICZNE ORAZ INNE INFEKCJE

DOBRA RENOMA

PROSZE DZWONIC DO PIERWSZYCH DRZWI NA PRAWO

- To naprawdę Alfa? - zapytałem.

- Oczywiście.

- Co robi w Mieście Gamma?

- Trzeba, żeby ktoś ich leczył. Czy uważa pan, że jakiś Gamma zdolny jest do ukończenia studiów

medycznych?

- Ale traca mi to szarlataneria. Uzywac takiej pulapki! Który doktor chcialby w ten sposób pozyskiwac chorych?

- Doktor z Gamma Town, to tutejszy zwyczaj. Ale mimo wszystko to rzeczywiscie szarlatan - dobry lekarz, ale szarlatan. Skompromitowal sie przed laty w skandalu z regeneracja organów, gdy leczyl Alfę. Stracil licencje.

- Tu nie potrzebuje licencji?

- Tutaj nie trzeba niczego. Mówi sie, ze jest ekscentryczny, ale oddany swoim chorym. Czy chcialby pan skorzystac z jego uslug?

- Nie, nie! A co z tymi narkomanami?

- To cos w rodzaju narkomanii, której ulegaja Gammy - odpowiedziala powaznie Lilith. - Wkrótce zobaczy pan efekty zatruc melasa.

- A stackersi?

- Maja cos w rodzaju defektu mózgu, luskowata materie w mózdzku.

- A skrzepy

- To choroba miesni, zeszywnienie tkanki czy cos takiego, nie jestem pewna. Choruja na to tylko Gammy.

Zmarszczylem brwi.

- Czy mój ojciec jest w tym zorientowany?

- Gwarantuje perfekcje produktu. Jesli Gammy ulegaja tajemniczym chorobom... Ale oto i narkoman...

Android szedl ulica w nasza strone. Kroczył chwiejnie, slizgal sie, zataczal, poruszal sie dziwnie powoli, zapewne myslac tylko o melasie; oczy mial rozbiegane, zagubiony wyraz twarzy, spocone dlonie. Szedl po omacku, jakby poruszal sie w zageszczonej atmosferze; jego jedynym ubiorem byl owiniety wokół bioder lachman, a mimo to pocil sie obficie mimo niskiej temperatury. Podspiewywal cos ochryple pod nosem. Po chwili, która zdawala sie rozciagac w godziny, dotarl do nas i oparl dlonie na biodrach. Cisza. Minuta. Wreszcie powiedzial bardzo szybko zalamujacym sie glosem:

- Al...phas hel lo al.phas... hel.lo... alphas... piekny... al.phas...

Lilith powiedziala, by odszedl. Najpierw zadnej reakcji, potem wyraz jego twarzy zmienil sie: niewyobrazalny smutek. Uniósł reke ruchem niezrecznego clowna, pozwolil jej opasc az na brzuch, potem powtórzyl ruch. Co chcial chciec powiedziec? Wreszcie wybelkotal:

- Ja... mnie... pieknie... al...phas...

- Co to za narkotyky? - zapytalem Lilith.

- Zwalnia bieg czasu. Dla nich jedna minuta staje się godzina. Rozszerza to ich godziny odpoczynku - mają wrażenie, jakby mieli całe dni wolne, a okresy pracy są krótkie i rzadkie.

- To niebezpieczny narkotyk?

- Skraca im życie o godzinę, gdy przez dwie godziny pozostają pod wpływem narkotyku. Gammy uważają, że to warto zachodu. Wyrzekają się godziny obiektywnego życia, zyskując dwa lub trzy dni życia subiektywnego... Dlaczego nie?

- Ależ to ogranicza ich zdolność do pracy!

- Gamma mają prawo robić ze swoim życiem to, co chcą, nieprawdaz, Alfa Leaper? Pan mimo wszystko nie akceptuje myśli, że oni nie są prostymi przedmiotami i wszelki zbytek, praktykowany przez Gammy, jest, pana zdaniem, przestępstwem przeciw prawu własności?

- Nie, nie! Oczywiście, że nie, Alfa Meson.

- Mnie to także zdziwiło - powiedziała Lilith. Narkoman ciągle krążył wokół nas, coś szepnął, ale tak wolno, że nie byłem w stanie odgadnąć treści tych słów. Zatrzymał się, powoli lodowaty uśmiech rozciągnął mu usta i ugiął się do przodu, pochylając plecy. Jego ręka uniosła się, palce zgięły; jego dłoń wedrowała jakby ku lewej piersi Lilith. Oboje staliśmy nieruchomo. Teraz zacząłem rozróżniać, co mówi Gamma:

- A... A... A... A... A... G... A... A... C... A... A... U...

- Co on usiłuje powiedzieć? Lilith pokręciła głową.

- Nic ważnego...

Postąpiła krok w prawo, gdy ręka narkomana była jeszcze dziesięć centymetrów od jej piersi. Uśmiech na twarzy Gammy zaczął przemieniać się w wyraz zdziwienia; jego litania nabrała pytającego tonu:

- A... U... A... A... A... U... G... A... U... C... A... U... Za nami rozległ się tupot powolnych kroków: nadchodził drugi narkoman. Była to dziewczyna, ubrana w długi, podarty płaszcz. Jej twarz była ślana i niemal bezcielesna, oczy prawie zamknięte, skóra błyszcząca od potu. Zatoczyła się w stronę pierwszego narkomana i powiedziała coś zdziwionym tonem. Odpowiedział jak przez sen. Nie rozumiem nic z tego, co mówi. Czy to narkotyk powoduje, że dialekt Gamma staje się niezrozumiały? Kiwnąłem do Lilith, proponując odejście, ale pokręciła przecząco głową.

- Zostaniemy. Popatrzmy na nich.

Narkomani wykonywali groteskowy taniec: dotknęli się palcami, ich kolana unosiły się i opuszczały. Gawot marmurowych posągów, menuet dla słoni. Cofnęli się i zaczęli krążyć wokół siebie; stopy mężczyzny nadeptnęły na pole płaszcza dziewczyny, która nie zareagowała, postąpiła krok do przodu, okrycie pekiło z trzaskiem i stała naga na środku ulicy. Pomiedzy piersiami zwisał na zielonym sznurze nóż; jej plecy pokrywały liczne blizny. Czy ktoś ją biczuje? Własna nagosc podnieca ją - widzę, jak twardnieją i unoszą się jej sutki. Teraz mężczyzna jest już obok niej, unosi z trudem rękę i powoli wysuwa nóż z pochwy. Wolno, bardzo powoli opuszcza nóż do podbrzusza dziewczyny, brzucha, czoła - święty znak. Lilith i ja stoimy przy murze, obok wejścia do gabinetu medycznego; widok noża spowodował, że poczułem się nieswojo.

- Proszę mi pozwolić... - powiedziałem.

- Nie, nie! Pan jest tutaj tylko zwiedzającym, to nie pańska sprawa.

- A więc chodźmy, Lilith...

- Poczekajmy. Proszę patrzeć. Narkoman zaczyna śpiewać.

- U... C... A... U... C... G... U... C... G... Odchylił ramiona w tył, potem pochylił się do przodu; nóż powoli skierował się ku brzuchowi dziewczyny. Po napięciu mięśni widziałem, że uderzy z całej siły. To już nie był krok taneczny - ostrze było zaledwie kilka centymetrów od skóry, gdy rzuciłem się do przodu i wyrwałem mu nóż.

Zaczął jęczeć.

Dziewczyna nawet nie dostrzegła, że została ocalona. Wydała jakiś stłumiony okrzyk i osunęła się na bruk z jedną ręką zacisniętą na piersi, a druga na udzie. Powoli zaczęła się wyginać.

- Nie musiał pan interweniować! - powiedziała gniewnie Lilith. - Teraz chodźmy. Lepiej stąd odejść!

- Ależ on by ją zabił!

- Nie pańska sprawa!

Pociągnęła mnie za nadgarstek, odwróciłem się i zaczęliśmy oddalać się od tego miejsca. Katem oka dostrzegłem, że narkomanka podnosi się, krzyczy coś w stronę szyldu Poseidona Musketeera, a potem dobiegło do naszych uszu stłumione warknięcie. Obejrzeliśmy się - dziewczyna wbiła właśnie nóż w brzuch narkomana i metodycznie rozcinała go na dwoje. Został wybebeszony nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak powoli się to odbywa; wydał z siebie stłumione charknięcie.

- Teraz trzeba naprawdę odejść! - powiedziała Lilith. Pospieszyliśmy ku najbliższemu zaułkowi; gdy tam dotarliśmy, odwróciłem się. Drzwi Alfa Musketeera otworzyły się i chwiejąca się, postać Alfa z czupryną siwych włosów stanęła na progu, po czym ruszyła ku narkomanowi. Czy to ten sławny konował? Dziewczyna klęczała nad swoją ofiarą; na jej ciele lśniła krew. Śpiewała głośno:

- G! A! A! G! A! G! G! A! C!

- Tam! - powiedziała Lilith i weszliśmy w cień. Schodki, odór czegoś suszonego, pajęczyna - zanurzyliśmy się w nieznane. Daleko, daleko od nas polyskiwały żółte światła, a my ciągle jeszcze schodziliśmy w dół.

- Co to za miejsce?

- Tunel bezpieczeństwa. Zbudowano go podczas wojny, dwadzieścia lat temu - stanowi część systemu, obejmującego całe podziemie Sztokholmu. Gammy zamieszkują tutaj.

Usłyszałem krótki śmiech, okrucy rozmów; tam w dół znajdowały się sklepy z przysłoniętymi drzwiami, za którymi dymyły i skwierczały lampy. Gammy przechodziły, niektóre z nich robiły znak jeden-dwa-trzy, gdy nas mijaly. Pchana obawa, której nie rozumiałem, Lilith jak szalona parlała do przodu. Skreśliśmy za pierwszy prawy róg i weszliśmy w kolejny tunel. Obok nas przeszła trójka narkomanów; samiec Gamma, z twarzą poplamioną czerwoną i niebieską farbą zatrzymał się, by

zaspiewac - byc moze na nasza intencje:

Kogo poslubie?

Kto mnie poslubi?

Ogien w cuchnacej Kadzi

Ogien, który wyzwala

Moja glowa moja glowa moja glowa

Moja glowa.

Po chwili przykleknal i zwymiotowal; jakis niebieski plyn wylewal mu sie z ust, kapiac pod nogi. Poszlismy dalej, scigani powtarzajacymi sie jak echo okrzykami:

- Al-fa! Al-fa! Al-fa! Al-fa!

Dwoje Gamma spółkowalo w sciennej niszy, ich ciala pokrywal lśniący pot. Wbrew sobie spojrzalem w te strone i uslyszalem szelest tracych o siebie cial. Dziewczyna uderzala piesciami w plecy swego partnera; czy sprzeciwiala sie gwaltowi, czy tez jest to objaw namietnosci? Nie dowiem sie tego nigdy, gdz z cienia wynurzyl sie kolejny narkoman i nagle przewrócił sie wprost na spółkujaca pare. Lilith pociagnela mnie za reke - nagle zapragnalem jej. Pomyslalem o jej twardych piersiach pod okryciem, o jej wilgotnym, pozbawionym owlosienia lonie. Znajdmy sobie jakis ciemny kat, by sie pokochac pomiedzy Gammami... Polozylem reke na jej posladku, twardym i napietym podczas marszu.

- Nie tu - powiedziala. - Nie tu. Musimy zachowac dystans.

Spod sklepienia opada swietlny blask, blyszcza i szybuja czerwone kule. Kilkanascie Gamm wychodzi z przejscia i zatrzymuja sie, strwozone widokiem dwóch Alf, po czym klaniaja sie z szacunkiem i oddalaja sie biegiem, pokrzykujac, smiejac sie, podspiewujac.

Och, stopie cie i ty mnie stopisz

I my ich stopimy i bedziemy szczesliwi

Clot! Clot! Clot! Clot!

Grig!

- Wygladaja na szczesliwych - stwierdzilem.

Lilith pokiwal glowa.

- Sa wypchani jak ostrzygi - powiedziala. - Zaloze sie, ze ide na orgie promieniowania.

- Co takiego?

Struga jakiegos zoltawego plynu wyciekala spod zamknietych drzwi, ostry zapach. Uryna androidów? Drzwi otworzyly sie i kobieta Gamma o rozszerzonych oczach, lśniących piersiach i z sina szrama na



brzuchu wybucha śmiechem. Skłania się głęboko, z szacunkiem.

- Milady, milordzie... Czy chce się pan ze mną pieprzyć? - Wybucha śmiechem, pochyla się, kołysze, uderza piętami o posładki wykonując coś w rodzaju chwiejnego tanca; wygina plecy, wypina piersi, rozchyła nogi. Zielone i złote światło wypływa z pomieszczenia, z którego przed chwilą wyszła. Naraz pojawia się jakaś sylwetka.

- Kto to, Lilith?

Wzrost normalny - dwa razy wyższy niż przeciętny Gamma - i tors pokryty grubym, ciężkim futrem. Malpa? Twarz ludzka. Podnosi ręce: male, krótkie palce z błoną pławną niczym u zaby! Wciąża dziewczynę do środka i drzwi zamykają się za nimi.

- To odpad - mówi Lilith. - Pełno ich tutaj.

- Odpad czego?

- Niestandardowy android. Błąd genetyczny, może zanieczyszczenie w Kadzi. Niekiedy nie mają rąk, czasem nóg, głowy, brak im tego czy tamtego...

- Nie niszczy ich się od razu w fabryce? Lilith uśmiechnęła się.

- Nie są niszczeni. Ci, którzy rodzą się niezdolni do życia, umierają natychmiast i szybko, jeśli przeżyją, wysyłają się do podziemnych miast, głównie tutaj. Nie możemy zabijać naszych braci-idiotów, Manu!elu!

- Leviticus - poprawiam ja. - Alfa Leviticus Leaper.

- Tak. Proszę spojrzeć, drugi...

Koszmarna figura nadchodzi korytarzem: jakby położono go na piecu, a ciało się nadtopiło - podstawowa struktura jest ludzka, ale reszta już nie. Nos jak kolek, wargi jak spodki, nierówne ramiona, palce jak macki, monstrualne organy płciowe: członek jak u konia, jadra jak u byka.

- Lepiej byłoby, gdyby umarł - mówię do Lilith.

- Nie, nie, to nasz brat. Nasz nieszczęśliwy brat, którego czule kochamy...

Potwór zatrzymuje się przed nami, jego pokręcone ręce robią znak raz-dwa-trzy, po czym doskonale czystym głosem mówi do nas:

- Pokój Kruga niech będzie z wami! Niech Krug wam towarzyszy! Niech Krug wam towarzyszy!

- Niech Krug ci towarzyszy - odpowiada Lilith. Potwór idzie dalej, mamrocząc coś pod nosem.

- Pokój Kruga? Niech towarzyszy wam Krug? Niech Krug będzie z wami? Lilith, co to ma znaczyć?

- Prosta kurtuazja - odpowiada. - Przyjacielskie pozdrowienie.

- Krug?

- Czyż to nie Krug stworzył nas wszystkich? Przypominam sobie pewne słowa, wypowiedane, gdy przebywałem wraz z przyjaciółmi w salonie rozdwojenia.

„Czy wiesz, że wszystkie androidy są zakochane w twoim ojcu? Tak. Czasami myślę, że to jak religia.”

Religia Kruga. Poza tym to nie takie głupie, adorować swego stwórcę. Proszę się nie śmiać. Pokój Krugowi... Niech Krug wam towarzyszy... Niech Krug będzie z tobą...

- Lilith, czy androidy myślą, że mój ojciec jest Bogiem?

Lilith unika pytania.

- Porozmawiamy o tym innym razem - odpowiada. Tutaj ściany mają uszy. Istnieją pewne rzeczy, o których nie możemy mówić.

- Innym razem.

Zrezygnowałem. Tunel rozszerzył się i przekształcił w dużą salę, dobrze oświetloną, pełną ludzi. Targ? Butiki, budki, wszędzie Gamma. Przyglądają nam się z ciekawością. Wśród nich mnóstwo odpadów, jedni okropniejsi od drugich; trudno wprost zrozumieć, jak te słabowite i ulomne istoty zdołały przetrwać.

- Czy oni nigdy nie wychodzą na powierzchnię?

- Nigdy, mogliby zobaczyć ich ludzie.

- A w Gamma Town?

- Nie ryzykują, mogliby zostać starci.

W gęstym tłumie androidy cisną się, poszturchują i dyskutują; starają się utrzymać pustą przestrzeń wokół dwóch niedyskretnych Alf, ale niezbyt wielką. Toczą się dwa pojedynki na noże i nikt nie zwraca na to uwagi. Bez żadnego wstydu szerzy się lubieżność. Jakaś dziewczyna o rozszerzonych oczach rusza ku mnie i szepcze:

- Krug was błogosławi, Krug was błogosławi! Wcisną mi coś do ręki i umyją. Prezent - mały szescian o zaokrąglonych kształtach, jak zabawka z salonu rozdwojenia w Nowym Orleanie. Zaprogramowane przesłanie? Tak, widzę formujące się słowa:

„TWÓJ TWÓJ TWÓJ TWÓJ TWÓJ TWÓJ TWÓJ NIEZBYT GLEBOKI JEST TWÓJ STAW  
BRUDNY WEGORZU

SŁOBIA KRÓLUJE STACKER CIERPI

PLIT! PLIT! PLIT! PLACK!

I ZWRÓĆ KRUGOWI CO NALEŻY DO KRUGA”

- Co to za bzdury, Lilith? Rozumiesz to?

- Częściowo. Gamma mają swój żargon. Ale proszę spojrzeć, tam...

Jakis samiec Gamma o czerwonej, pryszczatej skórze wytraca nam szescian z rak. Szescian spada na ziemie i Gamma rzuca sie, by go pochwycic. Gwałtowny, ogólny protest, tłum miesza sie i kotluje. Zlodziej wyrwa sie z tej zywej sklebionej masy i ucieka korytarzem. Gamma bija sie miedzy soba. Jakas dziewczyna, która stracila w tym zamieszaniu swoje lachmany, wspina sie na szczyt splatanej góry cial; w reku trzyma szescian i wsadza go teraz miedzy nogi. Skacze na nia jakis dobrze zbudowany odpad i odciaga na bok; ma tylko jedno ramie, ale tak grube, jak pien drzewa.

- Grig! - krzyczy dziewczyna. - Frot! Gliss!

Znikaja. Przez tłum przebiega grozny pomruk. Wyobrazam sobie, ze nas otaczaja, zdzieraja z nas ubrania, odslanjaja moje ludzkie, owlosione cialo pod kostiumem falszywego Alfa. Moze dystans społeczny nie wystarczy, by nas ochronic?

- Chodzmy - mówie do Lilith. - Mysle, ze mam juz dosc!

- Zaczekaj!

Odwraca sie do tłumu, unosi rece, odwracając dlonie, po czym rozsuwa rece na metr, jakby chciala zademonstrowac ich dlugosc. Potem wygina sie w ciekawy sposob, skrecając cialo w cos w rodzaju spirali i ten gest nagle uspokaja tłum. Gamma rozchodza sie i unizenie pochylaja glowy, gdy nas mijaja. Wszystko idzie dobrze.

- Dosyc - mówie do Lilith. - Robi sie późno. A zreszta, ile to juz czasu tu jestesmy?

- Teraz mozemy odejsc.

Wedrujemy nie konczacyimi sie korytarzami, mijamy setki form Gamm, najróżniejszych. Obserwujemy narkomanów, bladzacych w ich spowolnionej ekstazie, odpady, stackersów, dzwieki, zapachy, kolory - jestem oszolomiony. Krzyki w ciemnoscach, spiewy.

Nadchodzi dzien wolnosc!

Nadchodzi dzien wolnosc!

Smip slobia grap gliss

Podnies sie ku wolnosc!

Schody, potem przesywa nas zimny wiatr; wspinamy sie do góry i znów znajdujemy sie w labiryncie brukowanych, brudnych ulic Gamma Town. Odnosze wrazenie, ze za rogiem znajduje sie gabinet Poseidona Musketeera. Zapadla juz noc, mrugaja swiatla w miescie. Lilith chce wstapic do tawerny - odmawiam. Do domu, do domu. Dosyc, mój umysl przesiakniety jest obrazami ze swiata androidów. Lilith ustępuje i odchodzimy pospiesznie do najblizszego przekaznika.

Skaczemy. Jakze teraz jej apartament wydaje mi sie jasny i cieply! Pozbywamy sie ubran, w dopplerze oczyszczam sie z czerwonej barwy i pozbywam termicznej oslony.

- Czy to bylo interesujace?

- Fantastyczne - stwierdzam. - Ale jest tyle rzeczy, które musisz mi wytlumaczyc, Lilith...

Obrazy tancza w moim umyśle. Plone.

- Chyba rozumiesz, że nie powinieneś mówić nikomu, że cie tam zaprowadziłam - mówi Lilith. - Miałabym straszliwe kłopoty...

- Zrozumiałe, to tajemnica.

- Chodź do mnie, Alfa Leaper.

- Manuel...

- Manuel... Chodź do mnie.

- Powiedz mi najpierw, co to znaczy, gdy mówią: „Niech Krug będzie”...

- Później. Zimno mi. Ogrzej mnie, Manuelu...

Biore ją w ramiona. Dotykam ustami jej ust, wsuwam język pomiędzy jej wargi; osuwamy się na podłogę. Bez wahania wchodzi w nią - drży, obejmuje mnie. Gdy zamykam oczy, widzę narkomanów, odpady i stackersów.

Lilith.

Lilith.

Lilith.

Lilith kocham cie kocham cie Lilith Lilith Lilith

Gotuje się wielka kaczka. Wychodzą z niej czerwone, wilgotne stworzenia. Śmiechy. Błyski. O, niezbyt głęboki jest twój staw, brudny wegorzu. Moje ciało klaszcze o jej ciało. Plit! Plit! Plack! Gwałtownie Alfa Leviticus Leaper, wyczerpany, wyladowuje miliardy dziewcząt i chłopców w sterylne łono swojej kochanki.

Rozdział dwudziesty szósty

9 stycznia 2219

Wieża ma dziewięćset czterdzieści metrów i rośnie szybciej niż kiedykolwiek. Stojąc u podnóża trudno jest dostrzec szczyt, ginący w słabym odbłasku zimowego nieba. W tej porze roku dzień trwa tylko kilka

godzin, podczas których promienie słoneczne odbijają się od bloków lśniącej lancy.

Struktury wewnętrzne praktycznie już ukończono w całej dolnej części budowli. Trzy moduły komunikacyjne wielkiej mocy ustawiono już na miejscach: ciemne, metalowe kontenery pięćdziesięciometrowej wysokości zawierają w swym wnętrzu potężne wzmacniacze, dzięki którym posłanie ludzi pomknęło przez mrok. Gdy patrzyło się na wieżę z daleka, moduły przypominały olbrzymie, dojrzewające ziarna w przezroczystej otoczce.

Krzywa wypadków pnie się do góry. Śmiertelne wypadki wywołują niepokój; szczególnie wielu wypadkom ulegają Gammy. Pomimo tego mówi się, że morale budowniczych jest wysokie, androidy są zadowolone i zdają sobie sprawę z roli, jaką odgrywają w najambitniejszym planie ludzkości. Jeśli nic się nie zmieni, wieża zostanie ukończona o wiele wcześniej niż przewidywano.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Po pokazaniu swym gościom wieży Krug zaprowadził ich do CLUB NEMO, gdzie miał na stałe zarezerwowany apartament. Klub był jednym z mniejszych przedsięwzięć Kruga; wybudowano go przed dziesięciu laty i wtedy była to najbardziej ekskluzywna restauracja na Ziemi, miejsce trzeba było rezerwować sześć miesięcy wcześniej. CLUB NEMO usytuowano dziesięć tysięcy metrów pod powierzchnią Zachodniego Pacyfiku, w Rowie Challenge'a i składał się on z kompleksu piętnastu kul, zbudowanych z tak samo solidnego szkła, co i wieża; poprzez ściany można było podziwiać zdumiewających mieszkańców ponurych otchłani.

Gości Kruga byli: senator Henry Fearon, jego brat Lou, adwokat, Doheny i Franz Guidice z Europejskich Przekazników, Leon Spaulding i Mordecai Salah al-Din, przewodniczący Kongresu. Aby dotrzeć do CLUB NEMO, musieli udać się do przekaznika aż na wyspie Yap, gdzie mieściła się stacja kapsuł typu stosowanego do eksploracji Jupitera i Saturna, gdyż gęstość wody uniemożliwiała korzystanie z przekazników. Oceaniczne ciśnienie nie stanowiło problemu dla inercyjnych kapsuł, które zanurzały się z prędkością siedmiuset pięćdziesięciu metrów na sekundę, przenosząc gości do CLUB NEMO. Otchłanie oceanu rozświetlały reflektory, a mieszkańcy głębin nie przejawiali obaw i podpływali do szklanych ścian, pozwalając podziwiać swe delikatne ciała bez mięśni, o półpłynnej konsystencji, wytrzymałe na ciśnienie od dziesięciu do dwunastu ton na centymetr kwadratowy. Większość tych stworzeń natura wyposażała w fosforyzujące wypustki, z reguły na bokach lub między oczami. Długość fal reflektorów dobrano tak starannie, by nie zachodziła interferencja z luminescencją głębinowych stworzeń, dzięki czemu można je było dokładnie obejrzeć - to Justin Maledetto, projektant wieży, był twórcą klubu, a on nie pozostawiał żadnego detalu przypadkowi. Liczne stworzenia z głębin podpływały do ścian, mieniać się wszelkimi barwami; drapieżniki demonstrowały paszcze, rozwierając je tak szeroko, że pozwalały im na pozeranie dwa lub trzy razy większych od siebie okazów. Podczas takich spotkań pigmeje pozerali giganty, a spożywający w klubie obiad goście mieli rzadki przywilej oglądania tych horrorów. Tutaj oczywiście było, że nie ma potrzeby udawania się na odległe światy, by zobaczyć najbardziej dziwaczne zwierzęta - potwory z koszmarów żyły tutaj, na planecie ludzi i można było na nie patrzeć do woli: potężne kolce, żeby pozaginane i tak długie, że pyski nigdy się nie zamykały, grzbiety

zakonczone mackami, szczeki tak potezne lub ogony na tyle dlugie, ze reszty ciala niemal nie bylo, powyginane czulki, pulsujace rónobarwnym blaskiem. Wszystkie te stwory dawaly wyjatkowy, unikalny spektakl.

Krug zamówil bardzo prosty posilek: koktajl z kryla, zupa z osmiornicy, stek i australijskie bordeaux - nie byl zarlokiem. Menu klubu zawieralo wszystkie rodzaje rzadkich dan, ale Krug nigdy z nich nie korzystal. Jego goscie natomiast nie mieli takich skrupulów i z radoscia zamawiali ostrygi, kraby, embriony z kalmara, filety z jagniecia, miasz z slimaków i wiele innych, wyszukanych dan, nie liczac najrózniejszych win ze wszystkich stron swiata. Kelnerzy w CLUB NEMO wygladali godnie i walecznie, gdy odwoywali sie do pomocy swych szescianów-menu - cala obsluga to byly Alf i choc uzywanie Alf do poslug osobistych bylo czymś niecodziennym, to jednak bylo to miejsce szczególnie i zaden z pracowników klubu nie wygladal na poirytowanego tym, ze wykonuje prace, które normalnie wykonywalyby Bety czy nawet Gammy. Jednakze nie wszyscy kelnerzy byli chyba w pelni zadowoleni ze swego losu, bowiem w pewnej chwili senator Fearon zwrócił sie do Kruga:

- Czy zauwazyl pan emblemat P.W.A. w klapie kelnera, który nas obsluguje?

- Mówi pan powaznie?

- Jest bardzo maly. Trzeba miec dobry wzrok. Krug spojrzal na Spauldinga.

- Gdy odjedziemy, prosze o tym pomówic z kapitanem. Nie chce tutaj polityki!

- A przede wszystkim polityki rewolucyjnej - powiedzial Franz Guidice i rozesmial sie; dyrektor przekazników, wielki i kanciasty, znany byl ze swego cietego jezyka i sprawnego umyslu, a po przekroczeniu dziesięcioletniej zachowal sposób bycia ludzi o polowe mlodszych i zadziwiajacy wigor.

- Powinnismy lepiej pilnowac kelnerów. Przy dwóch członkach Kongresu przy stole moga usilowac przemycic swoja propagande do naszych talerzy i zrobia z nas tutaj swoich zwolenników!

- Czy naprawde pan uwaza, ze P.W.A. stanowi zagrozenie? - zapytal Lou Fearon. - Widzi pan, pojalem nieco z tego wszystkiego, przestajac z Siegfriedem Fileclerkiem, gdy zajmowalem sie ta Alfa, zabita na budowie wiezy... Odnioslem wrazenie, ze Fileclerk i cala ta jego P.W.A. sa raczej nieskuteczni...

- To ruch mniejszosciowy - stwierdzil senator Fearon. Nie odgrywaja wiekszej roli nawet wśród androidów.

Leon Spaulding pokiwal glowa.

- Thor Watchman mysli podobnie jak pan, uwaza Fileclerka i jego partie za postrzelenców. Nie ma dla nich zbyt wiele szacunku...

- Ten Thor to wyjatkowo inteligentny i kompetentny android - wyjasnil Krug.

- Mimo wszystko mówilem powaznie - powiedzial Guidice. - Smiejcie sie z P.W.A., jesli chcecie, ale ja utrzymuje, ze ich cele sa autentycznie rewolucyjne i kiedy...

- Tssst! - syknal Krug.

Kelner Alfa powrócił z nowa butelka; biesiadnicy czekali, az ich kieliszki zostana napelnione, a kelner wyjdzie, zamykajac za soba drzwi. Mordecai Salah al-Din, przewodniczacy Kongresu, podjal temat:

- Otrzymałem przynajmniej pięć milionów petycji P.W.A., zgodziłem się na trzy spotkania z liderami partii i muszę powiedzieć, że jest to grupa szczerych, godnych szacunku istot, wartych tego, by traktować ich poważnie. Chciałbym również podkreślić, choć chciałbym, by pozostało to między nami, że popieram niektóre ich postulaty.

- Mógłby pan to wyjaśnić dokładniej? - zapytał Spaulding napiętym głosem.

- Z pewnością. Uważam, że należałoby włączyć do Kongresu przedstawicielstwo Alfa i bez wątpliwości nastąpi to w przyszłej dekadzie. Jestem przeciwny sprzedawaniu Alf bez ich zgody i uważam, że praktyka ta powinna zostać uznana za nielegalną, do czego dojdzie na pewno za jakiś pięćdziesiąt lat. Wierzę też, że przyznamy prawa cywilne Alfom przed rokiem 2250, a Betom do końca wieku.

- Rewolucjonista! - wykrzyknął Franz Guidice z pełnym podziwem i osłupieniem. - Przewodniczący Kongresu jest rewolucjonista!

- Raczej wizjonerem - poprawił go senator Fearon. - To człowiek o jasnym sposobie myślenia i godnym podziwu współczuciu i - jak zawsze - wyprzedza swój czas.

Spaulding pokiwał głową.

- Alfy w Kongresie? Może... Jako zawór bezpieczeństwa, by uniknąć pozbawienia nas autorytetu, jako kosc do pozarcia. Ale tamci? Nie, nie! Nigdy! Panie Salah al-Din, nie powinniśmy zapominać, że androidy są prostymi przedmiotami, powstałymi w wyniku prac chemiczno-genetycznych, stworzonymi w fabrykach KRUG ENTERPRISES, aby służyć ludzkości...

- Spokojnie - powiedział Krug. - Zbyt się pan ekscytuje...

- Przewodniczący ma zapewne rację, Leon - stwierdził Lou Fearon.

- Jakikolwiek by nie było ich pochodzenie, są bardziej ludźmi niż my chcielibyśmy uważać ich za ludzi. W miarę tego, jak bariery będą zanikały, powstana prawa i zwyczaj, a ja osobiście uważam, że zmienimy nasz stosunek do androidów, a już na pewno do Alf. Nie ma potrzeby utrzymywać ich w niewolnictwie.

- Co pan o tym myśli, Simeonie? - Franz Guidice zwrócił się do Kruga. - To przede wszystkim pańskie dzieci. Gdy zdecydował się pan na stworzenie pierwszych androidów, czy wyobrażał pan sobie, że pewnego dnia będą chciały mieć prawa obywateli...

- Leon dokładnie wyraził mój pogląd - powiedział Krug. - Jak on to określił? Przedmioty, przedmioty wykonane w fabrykach. Skonstruowałem doskonalszego robota, nie konstruowałem ludzi.

- Granica pomiędzy człowiekiem a androidem jest tak płynna - powiedział senator Fearon. - Ponieważ androidy są genetycznie identyczne z nami, fakt, że są syntetyczne...

- W każdym z moich zakładów mogę wyprodukować tak doskonałą kopię Moby Dicka, że potrzeba by sześciu miesięcy testów laboratoryjnych do stwierdzenia, że nie jest to oryginał - powiedział Krug. - Dobrze? A zatem, czy będzie to oryginał? Oryginałem zawsze będzie ta kobieta, która wyszła ze studia Leonarda da Vinci, a kopia pochodzić będzie z zakładu Kruga. Zapłaciłbym miliard za oryginał, nie dam gwóźdź za reprodukcję!

- Jednak przyznaje pan, że Thor Watchman na przykład jest osoba wyjątkowo inteligentna i utalentowana - powiedział Lou Fearon. - Obdarzył go pan dużą odpowiedzialnością. Słyszałem, jak mówiono, że ma pan do niego więcej zaufania niż do jakiegokolwiek ludzkiego współpracownika. A mimo to nie przyznałby mu pan własnych praw? Nie zgodziłby się pan, by Thor miał prawo protestować, gdyby zdecydowałby się pan zatrudnić go jako sługacza? Uznaje pan za normalne, że ma pan prawo zniszczyć Thora, jeśli nabrałby pan na to ochoty?

- Stworzyłem Thora, to moja najpiękniejsza maszyna - powiedział wzburzonym głosem Krug. - Kocham go i podziwiam tak, jak się kocha i podziwia najwspanialszą maszynę. Ale ja posiadam Thora! Thor nie jest człowiekiem, jest inteligentną imitacją człowieka, doskonałą imitacją i - jeśli będę na tyle rozrzutny i dość szalony, by go zniszczyć - zniszcze go!

Reka Kruga zaczęła drzeć; patrzył twardo, jakby chciał ją unieruchomić siłą woli, ale rozlał nieco wina z pełnego kielicha. Po chwili powiedział lodowatym głosem:

- Zniszcze go! Nigdy nie myślałem o czym innym jak tworzenie androidów! To są sługacze, narzędzia człowieka, inteligentne maszyny!

Czujniki stołu wykazały, że zabrudzono nakrycie; wszedł kelner i wytarł rozlane wino. Za szklaną ścianą grupa ryb głębinowych krążyła wokół siebie w upiornym tańcu. Gdy Alfa wyszedł, senator Fearon powiedział do Kruga:

- Nigdy nie spotkałem się u pana z tak gwałtownym uczuciem wobec androidów... Nigdy nie tłumaczył pan tego publicznie...

- Nigdy mnie o to nie pytano.

- Wypowiedziałby się pan przeciw P.W.A., gdyby postawiono taką kwestię przed Kongresem? - zapytał Salah al-Din. Krug wzruszył ramionami.

- Nie wiem, nie wiem... Nie mieszam się do polityki. Jestem producentem, człowiekiem interesu, przedsiębiorcą. Po co szukać kontrowersji?

- Jeśli nadano by prawa cywilne androidom, będzie to miało duże reperkusje, dla KRUG ENTERPRISES - powiedział Leon Spaulding.

- Chcę powiedzieć, że jeśli produkuje się prawdziwych ludzi, podlega to kontrolowanym prawom populacji, która...

- Dosyć! - przerwał Krug. - To nie stanie się nigdy! Produkuje androidy i znam je. Istnieje pewna grupa niezadowolonych, tak - są zbyt inteligentni i myślą, że wszystko rozpoczyna się od niewolnictwa, jak kiedyś było z Murzynami. Ale to nie jest to, to nie to! Są też i zadowoleni z tego stanu rzeczy, Thor Watchman jest zadowolony. Dlaczego wszystkie Alfy nie należą do P.W.A.? Dlaczego nie są w opozycji? Ponieważ uważają, że to idiotyczne! Wszystko, co się mówi o sprzedawaniu Alf bez ich zgody, posyłanie ich na śmierć przy ładzie kapryśności właściciela to tylko teoria, bo nikt nie sprzedaje dobrego Alfa i nikt nie zabija androida dla zabawy, tak jak i dla zabawy nie niszczy swojego domu. Dlatego nie ma potrzeby nadawania androidom praw cywilnych! Alfa to rozumieją, Bet nikt o to nie podejrzewa, a Gamma nie mają dość rozumu, by nawet o tym myśleć. A więc, panowie, sami widzicie, że dostarcza nam to tematu do interesującej dyskusji przy obiedzie, ale nic poza tym. P.W.A. w końcu zniknie! A z całym szacunkiem, panie Przewodniczący, błędzi pan dzięki dobroci. Nie będzie pan miał Alf w swoim



Kongresie.

Długa przemowa spowodowała, że poczuł pragnienie i ujął swój kieliszek; jeszcze raz rozlał wino i jeszcze raz czujny Alfa, powiadomiony przez niezawodne czujniki, pospieszył z doprowadzeniem wszystkiego do porządku. Za grubymi, szklanymi ścianami CLUB NEMO ciemnoczerwona ryba metrowej długości z rozwartą gigantyczną paszczką zaczęła krzącać pomiędzy innymi stworzeniami głębin, pozerając je żarłocznie.

Rozdział dwudziesty ósmy

15 stycznia 2219

Wieża ma już tysiąc jeden metrów wysokości. Aby to uczcić, Krug postanowił dać swoim pracownikom dzień wolny od pracy. Przewiduje się, że budowla zostanie ukończona w połowie marca.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

- Thor, wczoraj rano miałam gościa - powiedziała Lilith Meson.

- Manuel Krug?

- Nie, Siegfried Fileclerk.

Watchman ugrzązł na moment w zagłębieniu podania.

- Fileclerk? Tutaj? Dlaczego? Lilith wybuchnęła śmiechem.

- Czy stałeś się już na tyle człowiekiem, że jesteś w stanie odczuwać zazdrość, Thor?

- To nie jest śmieszne. Jak to się stało, że znalazł się tutaj?

- Szedł do biura. Wiesz, on pracuje w Ochronie Dóbr w Buenos Aires i przyjechał, by przedyskutować

decydująca klauzule kontraktu. Potem zapytał, czy mógłby mnie odwiedzić. Zgodziłam się i zaprosiłam go, bowiem nie wydawał się agresywny.

- I?

- Usiłował skaptować mnie do P.W.A.

- To wszystko?

- Nie. Chcę pozyskać także ciebie. Watchman odetchnął.

- Ma naprawdę małe szanse.

- Jest bardzo szczerzy i oddany sprawie wolności i równości. Już dwie minuty po wejściu zaczął wprowadzać mnie w problematykę bezpośredniej akcji politycznej. Odparłam, że jestem wierzacą. Powiedział, że nie ma to znaczenia i że może nadal modlić się o cudowną interwencję Kruga, ale byłoby dobrze, gdybym podpisała petycję. Nie zgodziłam się, nigdy nic nie podpisze. Dał mi cały stos szescianów propagandowych, zawierających idee P.W.A., leżał w kuchni, jeśli ci to interesuje. Był tu ponad godzinę - Lilith uśmiechnęła się ośmiewająco. - Nie podpisałam tej petycji.

- Ale dlaczego zwrócił się do ciebie? - zastanawiał się Watchman. - Czy ma zamiar agitować wszystkie Alfę na świecie, jedna po drugiej i uzyskać ich poparcie?

- Mówiłam ci. On chce zdobyć ciebie. Wie, że jesteśmy blisko ze sobą i myśli, że gdyby przekonał mnie, to ja z kolei przekonałabym ciebie. A gdy ty już będziesz w jego drużynie, pośpieszą tam wszyscy - Lilith wyprostowała się sztywno i wyrecytowała: - „Jeśli Alfa Watchman przyłączy się do nas Alfa Meson, przyprowadzi ze sobą dziesiątki innych, wpływowych Alfa. To mogłoby stać się punktem zwrotnym dla naszego ruchu. Alfa Watchman być może trzyma w swych rękach przyszłość wszystkich androidów.” Co o tym myślisz, Alfa Watchman?

- To bardzo pochlebne, Alfa Meson. Nie potrafię wyrazić wzruszenia, jakie ogarnia mnie na myśl o tej idei. Jak ci się udało go pozbyć?

- Usiłując go uwieść.

- Co?

- Może jestem zbyt wulgarna, Thor? Nie będę mówiła, jeśli chcesz, bym milczała.

- Nie zostałem zaprogramowany do odczuwania zazdrości - sucho stwierdził Watchman. - Te numery do niczego ze mną nie doprowadzą i nie jestem w nastroju do głupiej zabawy.

- Bardzo dobrze. Przepraszam, że poruszyłam te kwestie...

- Próbowalas go uwieść... Czy ci się to udało?

- Nie - powiedziała Lilith. - Działalam pod wpływem nastroju chwili. Powiedziałam sobie, że Fileclerk pewnie ucieknie z krzykiem, a jeśli mimo wszystko polknie haczyk, to może to być całkiem przyjemne. A więc, rozebrałam się, a potem... Jak się to mówi? To takie stare określenie... Robiłam mu awanse, tak, awanse. Proszę podejść, powiedziałam, zrobimy to, Siggie, Siggie. Zaczęłam go pieścić, byłam bardzo lubieżna, wyginałam się i kolysałam biodrami. Ciężko pracowałam, Thor, jeszcze ciężiej niż wtedy, gdy

uwodziłam ciebie... Ale on o niczym nie chciał słyszeć i prosił mnie, bym się powstrzymała.

- Oczywiście! - powiedział Watchman. - Czy nie usiłowałem ci tego wytłumaczyć? Samce Alfa nie są zainteresowane seksem, to nie ma miejsca w ich życiu.

- Nie bądź taki mądry! Fileclerk pragnął mnie, zrobił się siny i drzał...

- A więc dlaczego nie poszedł z tobą do łóżka? Bał się, że to go skompromituje politycznie?

- Nie - odparła Lilith. - Dlatego, że nosi załobę.

- Załobę?

- Po żonie, Cassandrze Nucleus. Jego żonie, Thor... P.W.A. wnosi o prawo androidów do zawierania małżeństw. Alfa Nucleus była jego żoną od trzech lat. Załobę nosi od sześciu miesięcy, w czasie których nie ma zamiaru uwodzić młodych samic Alfa, które zresztą chętnie wciągnęłyby go w swoje ramiona. Wytłumaczył mi to i szybko odszedł, jakby się obawiał, że ulegnie i zostanie.

- Jego żona... - wyszeptał Watchman.

- P.W.A. zamierza włączyć klauzule, dotyczące małżeństw między androidami do petycji, która zostanie przedłożona Kongresowi. Fileclerk powiedział także, że ty i ja pragniemy się pobrać i mógłby nam to zaaranżować w dniu, w którym przyłączymy się do jego partii.

Watchman wybuchnął śmiechem.

- Mówi jak dziecko! Czemu miałoby służyć to małżeństwo? Czy mamy dzieci, które potrzebują ogniska domowego? Jeśli pragnąłbym żyć z tobą, Lilith, to zylbym z tobą lub ty ze mną. Czy to może zmienić jedną formułkę lub kawałek papieru?

- Chodzi o zasadę, Thor. Idea połączenia na stałe mężczyzny i kobiety jak u ludzi. To dość wzruszające. On ją kochał naprawdę, Thor...

- Jestem pewny, że ją kochał. Widziałem go, jak płakał, gdy Spaulding ją zabił. Ale czy kochał ją jeszcze bardziej, gdy byli już małżeństwem? A jeśli małżeństwo jest tak wspaniałe, to dlaczego Manuel Krug przychodzi do ciebie co tydzień? Czy nie powinien pozostać u siebie, jeśli jest mężem pani Krug?

- Są małżeństwa dobre i złe - odpowiedziała Lilith. Czy to, że się z kims sypia, stwarza możliwość dobrego małżeństwa? W każdym bądź razie Fileclerk miał udane małżeństwo i nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy spróbować tego zwyczaju, jeśli naprawdę wierzymy w równość.

- Zgoda! - odparł Watchman; widac było, że jest wstrząsnięty. - Czy chcesz mnie poślubić?

- O tym zwyczaju mówiłam ogólnie...

- A ja mówię o szczegółach. Nie potrzebujemy wstępować do P.W.A., by wziąć ślub. Spotkamy się, Alfa Constructor, Alfa Dispatcher i ja, dodamy ceremonie zaślubin do naszych rytuałów i możemy pobrać się dziś wieczorem w kaplicy. Zgoda?

- Bądź poważny, Thor.

- Jestem poważny!

- Jesteś zdenerwowany i mówisz nie wiadomo co. Mówiłeś dwie minuty temu, że małżeństwo między androidami uważasz za śmieszne, a teraz chcesz włączyć to do naszych rytuałów. Nie możesz mówić tego poważnie, Thor...

- Czy chcesz mnie poślubić? Nie niepokój się, nie będę ingerował w twój związek z Manuelem - nie zaprogramowano we mnie chęci posiadania. Moglibyśmy być razem, moglibyśmy...

- Dosc, Thor...

- Dlaczego?

- Ponieważ to, co istnieje pomiędzy nami, istnieje bez małżeństwa, wiesz o tym i ja o tym wiem. Nie usiłuję znaleźć rozwiązania w małżeństwie, usiłowałam po prostu zrozumieć coś, co dotyczy Siegfrieda Fileclerka, natury jego emocji, kompleksów, jego uczuć do Alfego Nucleus oraz stanowiska P.W.A. w kwestii...

- Dosyć! Dosyć! - Watchman zatkał sobie uszy dłońmi i zamknął oczy. - Koniec rozmowy! To fascynujące, że nie udało ci się uwieść Siggiego Fileclerka i dziwne, że P.W.A. chce wywalczyć prawo do małżeństw wśród androidów. Koniec! Zgoda?

- Jesteś dziś w złym humorze, Thor.

- Tak.

- Dlaczego? Może mogę coś dla ciebie zrobić?

- Leon Spaulding powiedział mi dzisiaj coś, Lilith... Utrzymuje on, że gdy delegacja P.W.A. zdecyduje się na przedstawienie petycji w Kongresie, Krug wygłosi deklarację, w której potępi ruch równości androidów, kładąc szczególny nacisk na fakt, że nigdy by nas nie stworzył, gdyby przewidywał, że pewnego dnia będziemy domagać się przyznania nam praw ludzi.

Lilith wstrzymała oddech; do oczu napłynęły jej łzy, wykonała ostro ruch „Krug-nas-ochroni”.

- To niemożliwe! - wyszeptala.

- Spaulding powiedział, że Krug powiedział o tym tydzień temu w CLUB NEMO w obecności przewodniczącego Salah al-Dina, senatora Fearona i dwóch innych osób. Zrozumiałe, że Leon nie mówił mi o tym tylko po to, by podtrzymać rozmowę. Mdlą, przyjacielską pogawedkę pomiędzy ektogenem a androidem! On wie, że jestem przeciwnikiem P.W.A. i musiał pomyśleć, że mnie to rozbawi! Swintuch!

- Czy to może być prawda?

- Oczywiście. Krug nigdy niczego nie deklaruje bez powodu, taka więc według niego powinna być rola androidów. Ja sam generalnie ignoruję jego stanowisko w tej kwestii. Zawsze uważałem, że po cichu popiera naszą sprawę, ale nigdy nie uważałem tych pragnień za realne. Nie można wykluczyć, iż jego wypowiedź to prawda.

- Czy osmielisz się zapytać go o to?

- Nie, nie osmiele sie. Wierze, ze cala ta historia to zlosliwosc Spauldinga i ze Krug nie ma zamiaru rezygnowac ze swojego neutralnego stanowiska wobec polityki, ale obawiam sie tez, ze moze sie mylic. Jestem przerazony, Lilith... Deklaracja przeciw androidom ze strony Kruga moglaby rozbic nasza religie, wyrzucic nas w zewnetrzne ciemnosci - to nurtuje mnie przez caly dzisiejszy dzien.

- Ale dlaczego wierzysz w to, co mowi Spaulding? Czy nie mógłbys sie upewnic i zapytac o to senatora Fearona czy przewodniczacego? Wiedzielibysmy, co naprawde powiedzial Krug!

- Pytac ich o poufne szczegoly na temat prywatnej rozmowy z Krugiem? Poinformowaliby go o tym natychmiast!

- Co wiec zrobisz?

- Zmusze Kruga do wyciagniecia reki - powiedzial Watchman. - Chce, bys zaprowadzila Manuela do kaplicy.

- Kiedy?

- Gdy tylko bedziesz mogla. Nie ukrywaj przed nim niczego - wazne, by wszystko zrozumial. Oddzialywuj na jego swiadomosc, a potem wyslij go do ojca, nim Krug zdazy wypowiedziec sie przed Kongresem, jesli rzeczywiscie ma taki zamiar.

- Zrobie to - powiedziala Lilith. - Tak.

Watchman skinal glowa i opuscil wzrok, machinalnie, rytmicznie uderzajac stopami o podloge; krecilo mu sie w glowie. Nienawidzil podobnych manewrow, ale zostal wciagniety w wir intryg, uwzglednial slaba wole Manuela Kruga, uznawal fakt, ze Krug - Krug! moze byc manipulowany przez androida. To wszystko przeciwnie bylo jego prawdziwej naturze, niezgodne z prawdziwa wiara, ten rodzaj cynicznego kreowania sytuacji zmuszal do postawienia sobie pytania, w jakim stopniu jego wiara jest szczerza. Czy kleczenie w kaplicy, recytacje, modlitwy nie byly tylko fasada? Czy byl to tylko sposob zabicia czasu w oczekiwaniu na moment przejecia kontroli nad biegiem wydarzen? Watchman odepchnal te mysl; zalowal teraz, ze puscil to wszystko w ruch. Chcialby juz wrócic na wieze, sprzegnac sie z komputerem i poddac radosnemu naplywowi informacji. Czy byc czlowiekiem to to? A dlaczego nie pozostac androidem? Zaakceptowac boski plan, sluzyc i nie pragnac niczego innego? Wyrzec sie tej konspiracji, tych bolesnych emocji? Zauwazyl, ze zazdrosci Gammom, które nie mialy zadnych aspiracji. Ale on sam nie mógłby byc Gamma, bowiem Krug dal mu rozum, Krug stworzyl go, by cierpial i watpil. Niech bedzie bogoslawniona wola Kruga! Watchman uniósł glowe, wstal i przeszedl przez pokój, by wlaczyc holowizje - chcial sie odprezyc. Na ekranie pojawil sie obraz wiezy: potezna, piekna, lsniaca w promieniach styczniowego Slonca. Kamera powoli przesuwala sie wzdluz budowli, ukazujac ja od podstawy po szczyt, podczas gdy komentator mowil o przekroczeniu tysiac metrów wysokosci i porównywal to do Wielkiego Chinskiego Muru, piramid, Latarni Aleksandryjskiej i Kolosa z Rodos. Wspaniale dokonanie, otwierajace droge do porozumienia sie z innymi rasami, zyjacymi pod odleglymi gwiazdami, piekno samo w sobie. Kamera pokazywala kolejne fragmenty wiezy, wreszcie zajrzala do wnetrza, gdzie usmiechniete Gammy machaly rekami. Watchman dostrzegl samego siebie, zajetego swoimi problemami i nieswiadomego, ze jest filmowany; byl tez Krug, promieniejący duma, demonstrujący wieze tłumowi senatorów i przemyslowców. Z ekranu wprost emanowalo przerazliwe zimno tundry; kamera pokazywala tasmę oziebiajace i unoszaca sie nad nimi mgle. Komentator wyjasnial, ze podlozem jest lód, zapewniajacy stabilnosc wiezy. Wspaniale! Budowla wzniesiona dzieki ambicji i determinacji czlowieka! Tak! Tak! Fenomenalne!

Wiedziony naglym odruchem Watchman przekrecil galke i lsniaca wieza rozplynela sie niczym

przerwany sen. Stał nieruchomo przy ścianie, odwrócony plecami do Lilith i usiłował pojąć, jakim sposobem jego życie stało się nagle tak złożone. Pragnął być człowiekiem, tak... Nie błagał Kruga o zgodę, jego i jego rase, uprzywilejowanych, Zrodzonych z Macicy? Tak. Tak. A za przywilejami idzie odpowiedzialność, rywalizacja, seks, miłość, intrygi...

„Może nie jestem na to wszystko przygotowany? Może powinienem pozostać lojalnym Alfa? Może... Może...” - wykonał rytualny gest uspokojenia, ale nie odczuł zwykłego skutku. - „Jestes bardziej człowiekiem niż chciałbyś być, Alfa Watchman...”

Poczuł za sobą obecność Lilith; jej sutki otarły się o jego plecy, potem przytuliła się do niego.

- Biedny Thor... - szepnęła. - Taki spięty, niespokojny... Czy chcesz się kochać?

Jak jej odmówić? Udał entuzjazm, wziął w ramiona; ciało ściśle przylgnęło do ciała. Otworzyła się przed nim i wszedł w nią. Tym razem był bardziej zrezygnowany, ale dla niego ten akt pozostał pusty, spotkanie dwóch ciał, dziwna ekstaza. Nie znajdował w tym żadnej osobistej przyjemności, obserwował tylko uniesienie Lilith, drżenie jej ciała, jęki i wyginanie się z rozkoszy, która jej dawał.

„Mimo wszystko nie jestem dość człowiekiem... Ona... Ona jest bardziej ludzka...”

Tak... Przyspieszył ruchy; gdy zbliżał się orgazm, Watchman poczuł przez chwilę prawdziwą namietność, dyszał, wpił palce w napięte pośladki Lilith. Potem nastąpił końcowy wytrysk i nagle, jak za pierwszym razem, odczuł smutek i pustkę. Wydawało mu się, że jest w grobie, mającym setki metrów długości i szerokości, i nie ma tam nic więcej, ani kurzu, ani nic innego. Zmusił się, by trzymać Lilith w ramionach, choć pragnął już tylko odsunąć się od niej i pozostać sam. Otworzył oczy: płakała. Po chwili uśmiechnęła się, cała czerwona, spocona i rozpromieniona.

- Kocham cię - powiedziała po prostu. Watchman zawahał się: należało coś odpowiedzieć.

Jego milczenie, trwające kilka sekund, groziło wywróceniem Wszechświata. Jak nie odpowiedzieć? Milczenie wydawało się nieludzkie; dotknął jej ciepłego ciała i poczuł się obojętny, oderwany. Wreszcie, by skończyć, powiedział szybko:

- Kocham cię, Lilith...

## Rozdział trzydziesty

„Możecie zapytać: kto stworzył Dzieci Macicy? Kto stworzył Kruga?”

Odpowiem, że to dobre i dobrze postawione pytanie. Musicie zrozumieć, że wszystkie rzeczy na świecie rozwijają się cyklicznie: cykl Macicy i cykl Kadzi, jeden po drugim. Najpierw były Dzieci z Macicy, potem Dzieci z Kadzi.

A Krug jest z tych, co byli Zrodzeni z Macicy, a z niego byli ci, co wyszli z Kadzi.

Jednak Krug-czlowiek jest tylko odbiciem Kruga-stwórcy, którego istnienie poprzedza wszystko, a wola jego dała kształt wszystkiemu. Stworzył Dzieci z Macicy, poprzedników Dzieci z Kadzi. Rozróżniajcie zatem Kruga-czlowieka, Zrodzonego z Macicy, od Kruga-stwórcy, bowiem prawda jest, iż Krug-czlowiek stworzył Dzieci z Kadzi, ale wykonał on tylko zamiśl Kruga-stwórcy, który niech będzie pochwalony na wieki wieków.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Mówie do Lilith:

- Obiecalas, że mi powiesz, dlaczego Gammy używają imienia mego ojca. Pokój Kruga, Krug z toba... Nigdy mi o tym nie opowiedziałas...

- Powiem ci.

- Kiedy?

- Bedziesz musiał znów przebrać się za Alfe. Latwiej będzie mi pokazać ci to niż wytłumaczyć.

- Znowu mamy iść do Gamma Town?

- Nie tym razem. Zabiorę cię do Beta. Nie zaprowadzę cię do kaplicy Valhallavagen, bo...

- Gdzie?

- Do kaplicy Valhallavagen, blisko stąd. Tam chodzą Alfy. Twoje przebranie by ich nie oszukalo, Manuelu, ale możesz oszukać Bety, jeżeli będziesz zachowywać się spokojnie i z godnością.

- Kaplica... Wciąż to religia?

- Tak.

- Jak się nazywa? Krugjanizm?

- Nie ma nazwy. Gdy mówimy o niej, mówimy o Kosciele. Dla nas to bardzo ważne, Manuelu, najważniejsze w życiu.

- Możesz mi to opisać?

- Później. Rozbieraj się, pomalujemy cię na czerwono. Możemy tam iść od razu.

- Ile czasu to zajmie?

- Godzine. Wrócisz do domu na czas, nie martw się, jeżeli to cię niepokoi.

- Muszę zachowywać się fair względem Clissy! - powiedziałem. - Nie chcę nadużywać jej wyrozumiałości.

- Już dobrze. Zgoda.

Rozbieram się. Lilith przebiera mnie za Alfe Leviticusa Leopera. Zachowała tamto ubranie - zdziwiło mnie, że nie oddała tego stroju Watchmanowi, jakby przewidywała kolejną maskaradę.

- Przed wyjściem musisz dowiedzieć się kilku rzeczy - mówi Lilith. - Po pierwsze, ludziom nie wolno wchodzić do kaplicy, tak jak niewiernym do Mekki. O ile wiem, będziesz pierwszym Dzieckiem Macicy, które tam wejdzie.

- Pierwszym kim?

- Urodzonym z Macicy. Ty jesteś Dzieckiem Macicy, my jesteśmy Dziećmi Kadzi. Rozumiesz?

- Po co chcesz mnie tam wprowadzić, skoro to zabronione? Czy nie traktujesz poważnie waszych rytuałów?

- Bardzo poważnie.

- Więc dlaczego?

- Bowiem myślę, że dla ciebie mogę zrobić wyjątek! Manuelu, nie jesteś taki, jak inni. Mówiłam ci to już, pamiętasz? Androidy nie są dla ciebie niższą kastą. Myślę, że w głębi duszy zawsze byłeś po naszej stronie, nie wiedząc o tym, więc nie popełnie błędów.

- Dobrze, może być...

- Ponadto jesteś synem Kruga.

- Co to ma do rzeczy?

- Zobaczysz...

Czuje się mile polechtany, zafascynowany i trochę przestraszony. Czyżbym naprawdę sympatyzował z androidami? Czy można mi zaufać? Dlaczego ona łamie swoje zasady? Co chce przez to uzyskać? Dziwna myśl: robi to, bo mnie kocha. Chce dzielić swoje życie ze mną...

- Pamiętaj, nie możesz zostać zdemaskowany - mówi Lilith. - Zachowuj się swobodnie, nie bądź nerwowy i nie wahaj się. W Gamma Town byłeś doskonały, rób dziś to samo.

- Ale czy nie powinienem poznać niektórych rytuałów? W jaki sposób trzeba ukleknąć czy coś takiego...



Lewa reka do podbrzusza, piersi i czola - raz-dwa-trzy.

- To oznacza: „Niech będzie pochwalony Krug”. To powitanie przy wejściu do kaplicy, przed rozpoczęciem modlitwy. Ponadto wykonuje się go, gdy ktoś wymawia imię „Krug”. Zrób to... Jeszcze...

Raz-dwa-trzy. Niech będzie pochwalony Krug.

- Szybciej. Raz-dwa-trzy. Raz-dwa-trzy.

- Doskonale, doskonale. Teraz kolejny znak: „Niech Krug nas chroni”. Wykonuje się go w chwilach napięcia lub wątpliwości, jak kiedyś mówiono „Boże, dopomóż”. Robi się go też, gdy prowadzący obrzęd odwołuje się do miłosierdzia Kruga i za każdym razem, gdy błagamy Kruga.

- Krug jest naprawdę Bogiem! - mówię zdumiony.

- Oto znak...

Pokazuje mi, jak się to robi: ręce na piersi, potem dłonie do góry - to znak konsekracji.

- Krugu, spójrz w moją duszę. Moje serce jest przed tobą odkryte.

Powtarzam po niej ten gest.

- Następny - mówi Lilith. - Znak poddania się Woli Kruga. Wykonuje się go tylko wtedy, gdy po raz pierwszy staje się przed ołtarzem: jedno kolano na ziemi, ramiona wyciągnięte przed sobą, dłonie do góry.

- Które kolano?

- Obojętne. Zrób to.

Robię znak poddania się Woli Kruga. Czuję, że w pewnym sensie całe życie poddawałem się Woli Kruga, nawet o tym nie wiedząc.

- Teraz zobaczymy, czy zrozumiałeś - mówi Lilith. - Co robisz po wejściu do kaplicy?

- Raz-dwa-trzy. Niech będzie pochwalony Krug.

- A potem?

- Gdy jestem przed ołtarzem, poddaję się Woli Kruga. O, tak: kolano na ziemi, rozchylone ramiona, dłonie do góry.

- A potem?

- Proszę o Łaskę Kruga, o, tak. Od czasu do czasu robię też „Niech będzie pochwalony Krug”: ręce do piersi, dłonie skierowane ku górze. Gdy wymawia się imię Kruga, robię „Niech będzie pochwalony Krug”.

- Doskonale. Wszystko pójdzie dobrze, Manuelu.

- Widziałem, jak robił inny znak w Gamma Town...

- Pokaż mi to.

Rozsuwam ręce, dłonie przed twarzą, wyginam biodra i uginam kolana w pewien rodzaj spirali.

- Zrobił to w Gamma Town, gdy tłum był podniecony.

Lilith śmieje się.

- To Błogosławieństwo Kadzi! - odpowiada. - Znak pokoju i pożegnania. Robimy tak nad ciałami zmarłych i wtedy, gdy sytuacja jest napięta. Nie zrobiłeś tego zbyt dobrze. Widzisz, ten ruch wzorowany jest na kształcie łańcucha kwasu nukleinowego, rozumiesz? Staramy się to oddać ciałem, o, tak... Wygina ciało, a ja ją naśladuję; śmieje się.

- Przykro mi - mówię. - Nie potrafię się tak wygiąć.

- Trzeba ćwiczyć. Ale nie będziesz musiał tego robić. Ogranicz się do „Niech będzie pochwalony Krug” i „Niech nas strzeże Krug”, a wszystko pójdzie dobrze.

Idziemy do dawnej handlowej dzielnicy miasta. Nic tu nie przypomina krzykliwego kosmaru z Gamma Town czy spokojnej godności dzielnicy Alf.

- Tutaj jest kaplica - mówi Lilith.

Widzę sklepy, matowe szyby. Przed nami dwie Bety. Przechodzimy przez ulicę. Zaczynają się trząść. Co nam robią, jeżeli mnie zdemaskują? Jestem Alfa Leviticus Leaper. Bety odsuwają się, robiąc „Niech będzie pochwalony Krug”, gdy się zbliżamy, spuszczać z szacunkiem głowy. Lilith miałaby o wiele więcej trudności, gdybym nie był jak Alfa wysoki i szczupły. Robię znak „Niech będzie pochwalony Krug” do jednej z Bet. Wchodzimy do kaplicy.

Wielkie pomieszczenie, zaokrąglone, bez miejsc do siedzenia, przytłumione światła. Wchodząc robię znak „Niech będzie pochwalony Krug” - raz-dwa-trzy. Mały przedsionek. Po dwóch krokach po raz pierwszy widzę ołtarz. Lilith klekając poddaje się „Woli Kruga”, ja prawie nie muszę klekać - osuwam się ze zdziwienia. Ołtarz: masa czegoś, co przypomina żywe ciało w plastikowym basenie, purpurowa ciecz otacza bryłę wysoka na metr, szeroka i długa na dwa. Za tym wszystkim hologram mojego ojca (doskonale podobieństwo) - patrzy na nas. To nie Bóg miłosierny, ale człowiek silny, człowiek ze stali. Ponieważ to hologram, jego wzrok dociera do każdego miejsca w kaplicy, wszędzie jest się pod spojrzeniem Kruga. Klekam, podnoszę ręce, dłonie do góry. „Poddanie się Woli Kruga” - tak androidy oddają część mojemu ojcu. Jestem oszalonej.

- Czy tak jest na całym świecie? - pytani szeptem.

- Tak - odpowiada Lilith niesłyszalnie. Oddajemy pokłony: „Niech będzie pochwalony Krug”.

Ten człowiek, którego znam od dnia narodzin, budowniczy wieży i wynalazca androidów. Bóg? Omal nie wybucham śmiechem. Czy jestem Synem Bożym? Ta rola mi nie odpowiada. Ale nikt mnie tu nie adoruje, nie jestem elementem teologii.

Wstajemy; ruchem głowy Lilith pokazuje mi tył kaplicy. Klekamy tu. W ciemnościach czuje się lepiej. W kaplicy jest około tuzina androidów, wszystkie klekają poza Alfa przed ołtarzem. Wchodzi jeszcze kilka

Bet. Nikt nie zwraca na nas uwagi, wszyscy wyglądają na pochłoniętych modlitwa.

- Czy to msza, Lilith?

- Jeszcze nie, przyszlismy za wczesnie. Zobaczysz.

Oczy Kruga utkwione sa we mnie. Odwracam oczy. Co by powiedzial, gdyby wiedzial? Smialby sie. Krug Bogiem! Jehowa Krug! Simeon Allah! A dlaczego nie mieliby go adorowac? Stworzyl ich, do cholery, nie? Przygladam sie wzorom na scianach. Nie sa to - jak myslalem wczesniej - czyste abstrakcje, gdyz rozpoznaje teraz litery alfabetu, ciagnace sie w nieskonczonosc. Przygladam sie uwaznie i widze jedynie A, U, G i C, powtarzajace sie w najróżniejszych kombinacjach: AUA, AUG, AUC, AAU, GAA, GAG, GAU, GGG i tak dalej.

- Co to jest, Lilith? Jaki to ma sens?

- Kod genetyczny. Triady DNA.

O, tak! Nagle przypominam sobie, jak w Gamma Town ten cpun cos wykrzykiwal: GAA, GAG, GAC. Teraz widze to na scianie.

- Czy to modlitwa?

- To swiety jezyk, cos jak lacina dla katolików, rozumiesz?

- W zasadzie nie rozumiem, ale przyjmuje do wiadomosci. Z czego wykonany jest oltarz?

- To cialo syntetyczne.

- Zywe?

- Oczywiscie, prosto z kadzi, jak ty i ja... Przepraszam, jak ja. To czesc ciala androida.

- Ale co utrzymuje je przy zyciu? Nie widze zadnych organów, nic...

- W basenie znajduje sie ciecz odzywcza. To zyje, rosnie, symbolizuje nasz poczatek. Takie same oltarze sa we wszystkich kaplicach - wykradamy je wprost z zakladów.

- Jako odpady?

- Wlasnie.

- A ja sadzilem, ze zabezpieczenia w fabrykach androidów sa doskonale...

Lilith mruga do mnie; zaczynam czuc sie jak konspirator. Teraz trzy androidy z glebi pomieszczenia wychodza przed oltarz: dwie Bety i jeden Alfa, cala trójka w powlóczystych szatach z wypisanymi triadami kodu genetycznego. Jest w tym cos z kaplanstwa. Zaraz zacznie sie msza; wszyscy wykonuja znak „Niech bedzie pochwalony Krug” i „Niech Krug cie chroni”. Robie to, co wszyscy.

- Czy to kaplani?

- U nas nie ma tych, których wy nazywacie kaplanami. Sa różne kasty, kazda spelnia inna role w

zależności od wymogów rytuału. Ten Alfa to Zachowawca, porozumiewa się bezpośrednio z Krugiem. Bety to Projektorzy, wzmacniający uczucia wiernych. W innych ceremoniach biora udział Pochłaniacze, Transcendentalisci lub Projektorzy w asyście Podległych, Poswieconych i Odpowiadających.

- Ty do której kasty należysz?

- Odpowiadający.

- A Thor Watchman?

- Jest Zachowawca.

Alfa przy ołtarzu zaczyna śpiewać: CAU, UUC, UCA, GCA.

- Czy cały ceremonial związany jest z kodem genetycznym?

- Nie, tylko stwarza się w ten sposób odpowiedni nastrój.

- Co on mówi?

Dwie Bety przed nami odwracają się do nas, posykurając; widząc, że jesteśmy Alfami, milkną. Lilith szepcze jeszcze ciszej:

- On mówi: „Wyszliśmy z łona Kruga i powrócimy do Kruga”.

GGC, CUU, UUC, GAG...

- Krug jest naszym stwórcą, obrońcą i wyzwolicielem.

UUC, CUG, CUC, UAC.

- Krug, błagamy cie, zaprowadź nas do światła...

Nie rozumiem tego kodu, symbole nie odpowiadają znaczeniom, które znam. Jaka jest struktura tego języka? Nie mogę o to zapytać Lilith, patrząc na nas i w tych spojrzeniach czytam pewną dezaprobatę: „Jakie hałaśliwe są te Alfy, czy niczego już nie uszanują?” Zachowawca śpiewa dalej, akordy są niskie, wibrujące. Lilith wchodzi w rolę Odpowiadającej; światła w kaplicy przygasają i rozjasniają się w rytmie modlitwy. Ciec w ołtarzu bulgocze, hologram Kruga jakby pecznieje. Jego spojrzenie wwierca się aż w głąb mojej duszy, zaczynam rozumieć część słów modlitwy, przemieszanych z kodem genetycznym. Proszę Kruga o podniesienie Dzieci z Kadzi do poziomu Dzieci z Macicy, mówią o dniu, w którym Macica i Kadz staną się jednością, błagają Kruga o łaskę. Krug! Krug! Krug! Wszystko tu kreśli się wokół obrazu Kruga miłosiernego! Zaczynam rozumieć - to ruch egalitarystyczny. To front wyzwolenia androidów.

- Krug, nasz mistrzu, zaprowadź nas na prawdziwe miejsce u boku naszych sióstr i braci w ciele...

- Krug, ocal nas!

- Krug, zakończ nasze cierpienia...

- Chwała Krugowi!

Intensywnosc modlitwy rosnie, wszyscy spiewaja i wykonuja znaki, w tym takie, jakich Lilith mnie nie nauczyla. Ona sama calkowicie zatracila sie w modlitwie. Czuje sie bluznierca, niedyskretnie wysluchujac modlow do ich stwórcy, do mojego ojca, który jest ich Bogiem. Przez dlugie chwile slychac tylko litery kodu, potem powracaja znajome mi juz frazy: „Krug schodzi do nas, by nas ocalic, Krug, Krug, Krug!” Caly drze, nigdy nie podejrzewalem nawet czegos podobnego. Jak udalo im sie utrzymywac to wszystko tak dlugo w tajemnicy? A jezeli Krug umrze, to kogo beda czcic? Ale jak Bóg moze umrzec? A moze istnieje Krug ziemski i Krug niebianski, co sugeruja niektóre fragmenty modlitwy? Teraz wszyscy spiewaja razem.

„AAA AAG AAC AAU na chwale Kruga

AGA AGG AGC AGU na chwale Kruga

ACA ACG ACC ACU na chwale Kruga.”

Recytuja caly kod genetyczny, triada po triadzie, moze sprawdzic na scianie. Nagle slysze swój wlasny glos, przylaczajacy sie do spiewu:

- GAA GAG GAC GAU na chwale Kruga!

Lilith usmiecha sie do mnie; jej twarz jest zaczerwieniona, promieniujaca ekscytacja niemal jak podczas stosunku. Zacheca mnie kiwnieciem glowy.

- GCA GCG GCC GCU na chwale Kruga!

To dziwne, ale wszystkie glosy brzamia równo. Spiew trwa i trwa; latwo dostosowuje sie do tego i spiewam razem ze wszystkimi.

„UUA UUG UUC UUU na chwale Kruga.”

Ramie przy ramieniu, Lilith po mojej lewej stronie, jakis Beta po prawej kladziemy dlonie na ten blok zywego ciala. Jest cieply i sliski, gdy go dotykamy. Drzy; jego drgania przenikaja nasze ciala. Krzyczmy:

- Krug! Krug! Krug!

Msza skonczona. Niektóre androidy wychodza od razu, inne sa zbyt wyczerpane. Takze jestem zmeczony, a bylem przeciez tylko biernym uczestnikiem. Mówi sie, ze religia umarla, ze jest to starozytny zwyczaj, który wyszedl z uzycia, ale nie wśród tych ludzi. Czy mysla, ze Krug ich slucha? Czy slucha? Czy kiedykolwiek sluchal? Mysle, ze nawet jezeli nie teraz, to w przyszlosci ich wyslucha. Opium dla mas? Ale Alfy takze w to wierza...

- Od kiedy istnieje ta religia? - pytam Lilith.

- Powstala jeszcze przed moimi narodzinami.

- Kto ja stworzyl?

- To zaczelo sie w Sztokholmie dzieki grupie Alf, potem religia szybko sie rozprzestrzenila. Teraz jej wyznawcy modla sie na calym swiecie.

- Czy wszystkie androidy sa wierzace?

- Nie, nie wszystkie. Ci z P.W.A. nie wierza... My prosimy o cud i boska laske, oni preferuja bezposrednia walke polityczna. Ale to my jestesmy rozumniejsi, a wierza praktycznie wszystkie Gammy, wiekszosc Bet i wiele Alf.

- A czy ty wierzysz, ze Krug was uratuje?

Lilith usmiecha sie.

- A na co innego moze miec nadzieje?

- Czy zwróciliscie sie kiedykolwiek bezposrednio do Kruga?

- Nie. Rozróżniamy Kruga-czlowieka od Kruga-stwórcy i myslimy... - kiwa glowa. - Nie mówmy o tym tutaj, ktos mógłby nas uslyszec.

W polowie drogi do wyjścia zwraca nagle, cofa sie kilka kroków, bierze cos ze skrzyni, stojacej obok oltarza. Podaje mi to: szescian informacyjny. Wlaczam go i odczytuje pojawiajace sie slowa:

Na poczatku byl Krug i Krug rzekl: „Niech sie stana Kadzie.” I staly sie Kadzie.

I Krug wiedzial, ze byly dobre.

I Krug rzekl: „Niech do Kadzi wleja sie nukleotydy o wielkiej energii.” I wlano nukleotydy, a Krug zamieszal je, az staly sie jedna masa.

I nukleotydy ukszaltowaly wielkie molekuly i Krug rzekl: „Niech w Kadzi beda razem ojciec i matka, i niech wydziela sie komórki, i niech w Kadzi zrodzi sie zycie.”

I zrodzilo sie zycie, gdyz nastapilo PODWOJENIE.

I Krug pokierowal PODWOJENIEM, i dodal fluidów swej reki, i dal im ksztalt i umysl.

„Niech z Kadzi wyjda ludzie” - rzekl Krug. - „Niech wyjda z nich kobiety i niech zyja miedzy nami, silne i pracowite, i niech nosza imie Androidów.”

Manipuluje ekranem - tekst trwa i trwa, jeszcze i jeszcze. Jakas Biblia androidów? A dlaczego nie?

- Fascynujace - mówie do Lilith. - Kiedy to zostalo napisane?

- Rozpoczeto pisanie wiele lat temu i ciagle dodaje sie nowe rozdzialy o swiecie Kruga, o związku Krug-ludzie.

- Zwiázek Krug-ludzie? Wspaniale...

- Zatrzymaj to sobie - mówi Lilith. Wychodzimy z kaplicy. Pod ubraniem trzymam Biblie Androidów. Idziemy do mieszkania Lilith.

- Teraz znasz nasz wielki sekret - mówi Lilith. - Nasza nadzieje, wielka nadzieje.

- Ale czego dokładnie oczekujecie od mojego ojca?

- Pewnego dnia powie on całemu światu o swoim sentymencie względem nas. Powie: „Te androidy nie są sprawiedliwie traktowane, nadszedł czas, by wyrazić skruchę i przyznać im pełnię praw ludzkich”. A ponieważ powie to Krug, wysłuchają go i sprawy przybiorą dla nas inny obrót.

- Naprawdę wierzysz, że tak się stanie?

- Tak i modlę się o to.

- Kiedy? Niedługo?

- To nie ja o tym decyduję. Pięć lat? Czterdzieści? Miesiąc? Przeczytaj ten szescian, dowiesz się sam... Wierzymy, że Krug nas wypróbować i pewnego dnia to się skończy.

- Chciałbym podzielić twój optymizm, ale obawiam się, że będziecie czekać długo...

## Rozdział trzydziesty drugi

30 stycznia 2219

Wieża ma tysiąc sto sześćdziesiąt pięć metrów wysokości. Teraz nawet androidom praca w rozrzedzonym powietrzu sprawia trudności, ponad kilometr nad poziomem tundry. Co najmniej sześć androidów na skutek niedotlenienia spadło z wieży w ciągu ostatnich dziesięciu dni. Thor Watchman nakazał używanie masek tlenowych przez wszystkich pracujących na szczycie wieży, ale wiele Gamma pogardzało maskami uznając, że degraduje to w jakiś sposób i znieważa ich męskość. Bez wątpienia będzie jeszcze wiele wypadków śmiertelnych przy wznoszeniu ostatnich trzystu trzydziestu pięciu metrów wieży, w lutym i w marcu.

Ale cóż to za wspaniała budowla! Te ostatnie trzysta metrów nie może już nic dodać do jej majestatu i elegancji, może jedynie stanowić koronę cudu, który właśnie powstał. Wieża wyszczuplała i zagubiła się w świetlnej otoczce wysoko ponad głowami stojących na powierzchni ziemi. We wnętrzu wieży technicy zainstalowali już urządzenia łączności - teraz wygląda na to, iż wzmacniacze będą gotowe w kwietniu, basen protonowy uruchomi się w maju, wstępne testy generatora tachjonowego zostaną przeprowadzone w czerwcu, a w sierpniu, być może, będzie można nadać wiadomość.

Może istoty z gwiazd odpowiedzą, a może nie...

To nie ma zresztą znaczenia - wieża ma już zapewnione miejsce w historii ludzkości.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Budząc się przy boku Cannelle o świcie w Ugandzie Krug poczuł wielki przypływ energii, wzrost sił witalnych. Rzadko czuł się tak w pełni sił. Doszedł do wniosku, że to dobra wróżba: będzie to dzień, który poświęci na ożywioną działalność, dzień, w którym pokaze, że potrafi osiągać swoje cele. Zjadł śniadanie i ruszył do przekaznika, by przenieść się do Denver.

Ranek w Południowej Afryce przypominał wieczór w Colorado. Przy statku międzygwiezdnym pracowała nocna zmiana, był tam także Alfa Romulus Fussion, dyrektor montażu. Poinformował Kruga z dumą, że statek gwiazdny przetransportowano już do portu kosmicznego, gdzie przygotowywano go do pierwszych próbnego lotów.

Krug i android udali się więc razem do portu kosmicznego. W świetle reflektorów statek gwiazdny wyglądał nieciekawie i prawie nie zwracał uwagi, gdyż jego sylwetka nie była w niczym wyjątkowa - wiele transportowców było większych - a chropowaty pancerz nawet nie błyszczał w sztucznym oświetleniu. Mimo wszystko jednak Krugowi wydawał się niewypowiedzianie piękny, jego piękno nie ustępowało wspaniałości wieży.

- Jakie testy zaplanowano podczas pierwszego lotu? - zapytał.

- Program podzielono na trzy etapy... Na początku lutego odbędzie się pierwszy lot na orbite Ziemi - odparł Romulus Fussion. - Sprawdzimy w ten sposób, czy systemy napędu działają prawidłowo. Potem zostaną przeprowadzone testy prędkości. Pod koniec lutego rozpedzimy go pełną mocą silników i odbędziemy krótką podróż do orbity Marsa. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, przeprowadzimy wielką próbę prędkości podczas kilkutygodniowego lotu - prawdopodobnie dotrzemy poza orbitę Saturna, a może osiągniemy i Plutona. Te testy powinny wystarczyć do stwierdzenia, czy statek jest gotowy do odbycia międzygwiezdnego lotu. Jeśli będzie zachowywał się dobrze podczas lotu ze stałym przyspieszeniem 2,4 g aż do Plutona i z powrotem, powinien być zdolny do dalekich podróży.

- A testy systemu hibernacji?

- Testy są już zakończone, system funkcjonuje doskonale.

- A załoga?

- Mamy ósemkę Alf w trakcie szkolenia oraz szesnastkę Bet. Wezmą oni udział w kolejnych lotach próbnym. Wybierzemy załogę spośród nich na podstawie wyników testów.

- Doskonale.

Wciąż płonąc zadączył się na budowę wieży, gdzie pracowała jeszcze nocna zmiana pod



kierownictwem Euclida Plannera. Od ostatniej wizyty Kruga wieża urosła o jedenastacie metrów, widoczny był też postęp w instalowaniu urządzeń komunikacyjnych. Krug wcisnął się w ubranie termiczne i wjechał na szczyt wieży, co ostatnio czynił raczej rzadko. Całe zaplecze techniczne u podnóża kolosa przypominało budowle z klocków, a pracownicy wyglądali jak drobne robaczki. Przyjemność napawania się pięknem wieży popsuł nieco wypadek Gammy, który stracił równowagę i wypadł z cylindra podnosnika, ale Krug szybko usunął tę śmierć ze swoich myśli. Wypadki śmiertelne były godne pozalowania, to pewne, ale każde wielkie przedsięwzięcie zawsze pochłaniało ofiary.

Z placu budowy Krug wyruszył na Antarktydę, do obserwatorium Vargasa. Ostatnio nie odkryto nic nowego, ale to miejsce nieustannie przyciągało Kruga - podziwiał skomplikowane instrumenty, atmosferę badań i tu czuł bezpośredni kontakt z sygnałami z NGC 7293. Sygnały te ciągle odbierano w zmodyfikowanej formie sprzed kilku miesięcy: 2-5-1, 2-3-1, 2-1. Vargas otrzymał kolejne wersje tłumaczeń sygnałów, przetransformowanych optycznie. Krug wsłuchiwał się przez długą chwilę w szum aparatury obserwatorium, a gdy odchodził, słyszał w swej głowie nieprzerwane: „blip-blip”.

Teraz udał się do Duluth, by obejrzeć nowe androidy, wychodzące z kontenera. Nolana Bompansiero jeszcze nie było, a androidami z nocnej zmiany kierowały funkcyjne Alfy, mimo to jednak Krug kazał jego zastępcy oprowadzić się po zakładzie. Produkcja osiągnęła poziom dotychczas nie notowany, choć Alfa utrzymywał, że mają opóźnienie.

Wreszcie Krug udał się do Nowego Jorku i tu, w ciszy swego biura pracował aż do nadejścia świtu, zajmując się problemami kompleksów przemysłowych na Kallisto, Ganimedzie, w Peru, na Martynicy, Ksiezycu i na Marsie. Wschodzące słońce obudziło dzień tak piękny, że przez chwilę miał zamiar ponownie udać się na wieżę, by móc podziwiać ją lśniącą w blasku dnia. Po chwili zrezygnował z tego zamiaru i zaraz potem w biurze zaczęli pojawiać się pracownicy dyrekcji, między innymi Spaulding i Lilith Meson. Od czasu do czasu Krug spoglądał na ekran holowizora, zainstalowanego na ścianie jego biura, by napawać się obrazem wznoszonej wieży. Pogoda w Arktyce była zdecydowanie gorsza, niebo było zachmurzone i niemal ołowiane, jakby zaraz miał zacząć padać śnieg. Pomiedzy tłumem Gamma można było dostrzec Thora Watchmana, kierującego podnoszeniem potężnego urządzenia komunikacyjnego. Krug pogratulował sobie wyboru Watchmana na kierownika budowy. Czy istnieje na świecie doskonalszy android?

Okolo dziewiatej piecdziesiat na ekranie pojawila sie twarz Spauldinga.

- Przed chwila dzwonil z Kalifornii panski syn - powiedzial. - Prosil o wybaczenie, poniewaz zaspal i przybedzie na spotkanie z panem z godzinnym opoznieniem:

- Manuel? Jakie spotkanie?

- Powinien tu byc o dziesiatej pietnascie. Kilka dni temu prosil, by zarezerwowal pan dla niego jakas chwile czasu.

Krug zapomnial o tym i to go zdziwilo, choc nie dziwil sie, ze Manuel sie spozni. Plan dzisiejszego dnia ukladal wraz ze Spauldingiem i z pewna trudnoscia udalo sie wcisnac Manuela miedzy jedenasta pietnascie a jedenasta dwadziescia piec.

Manuel przybyl o jedenastej dwadziescia trzy. Wygladal na spietego i zmeczonego i byl - jak pomyslal na jego widok Krug - smiesznie ubrany, nawet jak na Manuela. Zamiast swojej zwyklej tuniki mial na sobie bufiaste spodnie i koronkowy kaftan Alfya, jego dlugie wlosy byly zwiazane z tylu, splywajac swobodnie na plecy i ramiona. Efekt tego ubioru byl zadziwiajacy: koronkowy kaftan nie zaslanial gestego owlosienia torsu Manuela, praktycznie jedyne go fizyczne dziedzictwo po ojcu.

- Czy to nowa moda mlodych swiatowców? - zapytal Krug. - Moda Alfa?
- To fantazja, ojciec, nie moda - jeszcze nie...
- Manuel zmusil sie do usmiechu. - Jezeli bede czesto tak sie ubieral, to moze stac sie moda.
- Nie podoba mi sie to. Czemu ma sluzyc to upodabnianie sie do androidów?
- Ja uwazam, ze to piekne...
- Ja nie. Co o tym myslisz Clissa?
- Ojciec, nie przybylem tu, by dyskutowac o moim ubraniu.
- A wiec o co chodzi?

Manuel postawil na biurku ojca szescian informacyjny.

- Otrzymałem ten przedmiot w Sztokholmie. Zechciej to przejrzec.

Krug wzial szescian, kilkakrotnie obrócił go w dloni i uruchomil. Czytal:

- I Krug pokierowal Podwojeniem, i dodal fluidów swej reki, i dal im ksztalt i umysl... Niech z Kadzi wyjda mezczyzni, powiedzial Krug, i niech wyjda kobiety, i niech zyja miedzy nami silne i pracowite, i niech nosza imie androidów... - Krug zmarszczyl brwi. - Co to jest, na Boga? Powiesc? Poemat?

- To Biblia, ojciec.

- Co to za glupia religia?

- Religia androidów - odparl spokojnie Manuel.

- Otrzymałem ten szescian w kaplicy androidów w dzielnicy Bet w Sztokholmie. Przebrałem sie za Alfe i uczestniczylem we mszy... Androidy stworzily te religie, bardzo zlozona, i wlasnie ty, ojciec, jestes ich bóstwem. Ponad oltarzem zainstalowano twój hologram naturalnej wielkosc...

Teraz Manuel do słów dolaczyl gesty.

- Oto znak: „Niech-Krug-będzie-pochwalony”... A oto znak: „Niech-Krug-nas-strzeze”... Oddaja ci czesc, ojciec.

- To smieszne! Zboczenie...

- Ta wiara rozprzestrzenila sie na caly swiat.

- Ilu ma wyznawców?

- Wiekszosc populacji androidów. Krug zmarszczyl brwi i zapytal:

- Jestes tego pewny?

- Wszędzie są kaplice. Na terenie budowy wieży również, w jednej z pomocniczych kopuł. Trwa to już od dziesięciu lat, ukryta religia, nieznaną ludzkości, zawierająca pragnienia i emocje androidów w takim stopniu, że aż trudno w to uwierzyć. A to ich Biblia...

Krug wzruszył ramionami.

- A więc? To zabawne, ale o co chodzi? To inteligentne istoty, mają swoją partię polityczną, swoją gwara, obyczaje, a teraz religie. W jakim stopniu dotyczy to właśnie mnie?

- Nie wzrusza cię wiadomość, że jesteś dla nich Bogiem, ojcze?

- Doprowadza mnie to do choroby nerwowej, jeśli chcesz wiedzieć. Ja Bogiem? To pomyłka co do osoby!

- Ale oni cię wielbią! Skupili wokół ciebie całą wiarę! Przeczytaj ten szescian, zafascynuje cię! Jesteś dla nich święty, jesteś Chrystusem, Mojżeszem i Budda w jednej osobie, Krugiem-Stwórcą, Krugiem-Wybawcą, Krugiem-Odkupicielem!

Krug zatrząsał się: ta historia była zdecydowanie w złym guście. Czy oni modlą się przed jego obrazem w swoich kaplicach?

- W jaki sposób wszedłeś w posiadanie tego szescianu?

- Dał mi go pewien znajomy android.

- Jeśli to tajna religia...

- Ona sądziła, że jestem zorientowany i myślała, że będę mógł pomóc jej braciom...

- Ona?

- Tak, ona. Zaprowadziła mnie do kaplicy, bym mógł wziąć udział w mszy, dała mi ten szescian i...

- Sypiasz z tym androidem? - zapytał Krug.

- Czy widzisz w tym...

- Jeśli jesteście ze sobą tak blisko związani, to musisz z nią sypiać.

- A jeśli tak jest?

- Powinieneś się wstydzić! Czy Clissa już ci nie wystarcza?

- Ojcze...

- A jeśli nawet ci nie wystarcza, czy nie możesz sobie znaleźć prawdziwej kobiety? Czy naprawdę musisz tarzać się w rozpuszczeniu z przedmiotem pochodzącym z kadzi?

Manuel przytknął oczy i powiedział po chwili:

- Ojcze, może o mojej moralności podyskutujemy innym razem. Przyniosłem ci coś niesłychanie ważnego i pragnąłbym móc dokończyć wyjaśnić ci, co to jest.

- Czy to przynajmniej Alfa?

- Tak, Alfa.

- Jak długo to trwa?

- Proszę cię, ojcze, zapomnij na razie o tej Alfie. Pomyśl o swojej własnej sytuacji: jesteś Bogiem dla milionów androidów, które oczekują, że je wyzwolisz!

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Przeczytaj tam - Manuel odwrócił szescian i podał ojcu.

- I posłał Krug swoje stworzenia, by służyły człowiekowi - czytał powoli Krug. - Powiedział tym, których stworzył: „Oto poddaje was czasowi doświadczeń i będziecie niewolnikami w Egipcie, i będziecie ścinać drzewa, ciągnąć wodę, będziecie cierpieć pomiędzy ludźmi i będziecie cierpliwi, i nie będziecie narzekać, lecz zaakceptujecie wasz los...”

Krug poczuł, jak przebiega go lodowaty dreszcz i oparł się przemożnej pokusie cisnienia szescianu w kąt pokoju.

- Ależ to idioci! - wykrzyknął.

- Zechciej przeczytać jeszcze trochę.

- „I tak będzie, by wypróbować wasze dusze, dopóki nie będę wiedział, że jesteście godni Macicy. Nie zawsze będziecie błądzić po pustyni, nie zawsze będziecie sługami Dzieci Macicy. Jeżeli zrobicie, co postanowiłem, nadejdzie koniec waszych prób i nadejdzie czas, gdy was uwolnię...”

- Dywagacje szalenców... - wyszeptał Krug.

- Jednakże oczekują tego, ojcze...

- Nie mają do tego prawa!

- Ty ich stworzyłeś. Dlaczego nie miałbyś być dla nich Bogiem?

- Ciebie też stworzyłem. Czy jestem twoim Bogiem?

- To nie to samo. Jesteś dla mnie jednym z dwojga rodziców, nie wymyśliłeś procesów, dzięki którym pojawiłem się na świecie.

Konsekwencje odkrycia rysowały się przed Krugiem coraz wyraźniej z minuty na minutę.

- Więc teraz mam być Bogiem? - był coraz bardziej przestraszony tą perspektywą. - Jak mogli włożyć takie brzemie na moje barki? Ale czego właściwie oni ode mnie oczekują?

- Publicznej deklaracji, że jesteś za przyznaniem im praw ludzi - oświadczył Manuel. - Oni wierzą, że

takie prawa zostana im wtedy natychmiast przyznane.

- Nie! - krzyknal Krug i cisnal szescian na biurko. Wszechswiat wydal mu sie naraz rozbity na kawalki i czul, jak ogarnia go wscieklosc. Androidy mialy sluzyc ludziom, po to je stworzyl, jak wiec mogly dazyc do uzyskania niezalezności? Akceptowal P.W.A. jako wentyl bezpieczenstwa dla kilku zbyt madrych Alf, ale to? Cele P.W.A. nigdy nie wydawaly mu sie grozne dla ustabilizowanego spoleczenstwa, natomiast kult religijny, odwołujacy sie do uczuc... On sam jako Mesjasz... Co to, to nie! Uspokoil sie i zwrócił sie do Manuela:

- Zabierz mnie do jednej z takich kaplic.

- Nie odwaze sie! - odparl zaskoczony Manuel.

- Ty tam byles...

- W przebraniu i z przewodnikiem.

- Wiec przebierz mnie.

- Nie, to nic nie da - Manuel pokrecil glowa.

- Nawet z czerwona skóra natychmiast by cie poznano. Ponadto nie masz sylwetki Alf... Rozpoznaliby cie, wybuchlyby rozruchy! To byloby tak, jakby Chrystus pojawil sie w kosciele, rozumiesz? Nie moge brac za to odpowiedzialności!

- Chce wiedziec, jakie znaczenie ma dla nich ta religia.

- Wiec zapytaj o to któregoś ze swoich Alf.

- Na przyklad?

- Dlaczego nie Thora Watchmana?

- Co takiego? - Krug byl wyraznie wstrzasniety.

- Thor tez bierze w tym udzial?

- To jeden z religijnych przywódców, ojczy.

- Alez on mnie codziennie widuje! Jak to mozna pogodzic, ze codziennie obcuje sie ze swoim Bogiem?

- Rozróżniają twoja smiertelna postac i boska, niematerialna, ojczy - tłumaczyl Manuel. - Thor zajmuje sie tymi dwoma aspektami wiary. Ty jestes tylko narzedziem realizacji, wykonawca woli Kruga. Pokaze ci odpowiedni tekst...

Podniósł szescian i pochyлил sie nad blatem biurka. Krug potrzaskal glowa - nie warto. Krug Bogiem? Codziennie sie do niego modla? A co on moze? Wydawalo mu sie, ze swiat przewrócił sie do góry nogami. Nie, on ich przeciez stworzyl i wie, kim sa. Jak moga sie buntowac? Jak moga oczekiwac, ze ich uwolni?

- Manuelu, co chcesz, bym zrobil? - zapytal w koncu.

- To zależy tylko od ciebie, ojciec.

- Ale coś ci chodzi po głowie... Co? Musiałeś mieć jakąś koncepcję, przychodzić z tym do mnie!

- Ja? - zapytał niewinnie Manuel.

- Twój stary nie jest taki głupi. Jeżeli mogę być Bogiem, to już na pewno potrafię rozgryźć swojego syna. Czy sądzisz, że powinienem ich uwolnić? Czy to ma być akt łaski boskiej?

- Ojciec, ja...

- ...zaskoczyłem cię. Może i myślałaś, że jestem Bogiem, ale ja wiem, kim jestem, obojętne, co oni na ten temat sądzą. Nie mogę wydawać rozkazów Kongresowi. Jeśli ty, twoja kochanka-android i cała reszta chcecie wszystko zważyć na moją głowę, to poszukajcie sobie innego Boga. To wcale nie oznacza, że zmienilibym ich status, nawet gdybym mógł! Kto im nadal jakkolwiek status? Kto pierwszy zaczął nim frymarzyć? To są syntetyczne maszyny z ciała! Inteligentne maszyny! Nic ponadto!

- Tracisz zimną krew, ojciec... Jesteś zbyt podekscytowany...

- Jesteś po ich stronie! Należysz do tego spisku! Idź do tej swojej Alfy i powiedz jej ode mnie... - Krug zamilkł i czekał, aż serce zacznie bić wolniej; nie powinien tak gwałtownie reagować, wiedział o tym, trzeba najpierw poznać wszystkie fakty. - Muszę się nad tym jeszcze zastanowić... Przepraszam, że krzychałem, ale zrozum, przychodzisz i mówisz, że jestem Bogiem, a ponadto pokazujesz mi Biblię Kruga. Chyba miałem prawo się zdenerwować, prawda? Daj mi pomysłu... Nie mów o tym nikomu, zgoda? - Krug wstał i ujął Manuela za rękę. - Twój stary za dużo krzyczy. Znasz mnie i wiesz, że czasami mnie ponosi. Zostaw tę Biblię... Ciesze się, że przyniosłaś ją do mnie, choć nie zmienia to moich uczuć. Kocham cię, mój mały! Nielatwo być synem Boga, prawda? Musisz uważać, wiesz przecież, co Żydzi zrobili twojemu poprzednikowi!

Manuel uśmiechnął się.

- Myślałem już o tym...

- W porządku, teraz zostaw mnie samego. Ucałuj ode mnie Clisse.

Manuel skierował się ku drzwiom.

- Jeżeli chcesz sypiać z Alfami, to rób to, ale nie zapominaj o żonie. Ja chcę mieć wnuki, pamiętaj... Zgoda?

Manuel zatrzymał się i odwrócił.

- Nie zapominam o Clissie - powiedział spokojnie. Przekaze jej twoje pozdrowienia.

Wyszedł. Krug przyłożył zimną powierzchnię szciana do rozpalonego policzka.

„Na początku był Krug i Krug rzekł: Niech stanie się Kadz.

I stała się Kadz. I Krug wiedział, że to było dobre.”

„Powinien był to przewidzieć” - pomyślał.

Miał metlik w głowie. Po chwili połączył się z Leonem Spauldingiem.

- Powiedz Thorowi, że chce się z nim natychmiast zobaczyć.

## Rozdział trzydziesty czwarty

Wieża zbliżała się już do tysiąca dwustu metrów wysokości. Thor Watchman atakował teraz najtrudniejszą część konstrukcji, bowiem na tej wysokości margines błędów przy układaniu bloków praktycznie nie istniał. Żaden słaby punkt nie wytrzymałby burz arktycznych, jeśli założona odporność elementów na tej wysokości nie zostałaby zachowana. Watchman niemal bez przerwy był sprzężony z komputerem, otrzymując dane bezpośrednio z czujników wewnętrznych, weryfikujących strukturę budowli, wykrywając natychmiast nawet najmniejsze błędy. Kilka razy na godzinę udawał się na szczyt wieży, by nadzorować układanie instalacji czy montaż szczególnie ważnego bloku. Piękno wieży tkwiło w braku wewnętrznego szkieletu, ale wznoszenie tak potężnej budowli wymagało perfekcyjnego wykonywania założeń konstrukcyjnych. Thor był zdecydowanie przeciwny odrywaniu go od pracy w środku dnia, nie mógł jednak zignorować rozkazu Kruga.

Gdy tylko wszedł do biura, usłyszał pytanie:

- Thor, od kiedy jestem twoim Bogiem?

Watchmanem aż zatrzęsło, z największym trudem próbował zapanować nad sobą. Dostrzegł szescian informacyjny na biurku Kruga i natychmiast zrozumiał, co się stało: Lilith-Manuel, to jest to. Krug wyglądał na zupełnie spokojnego, Alfa w żaden sposób nie mógł odgadnąć, co myśli. Odpowiedział ostrożnie:

- Jakiego innego stwórcę miałbym adorować?

- Ale dlaczego od razu czcisz?

- Gdy jest się pogrążonym w głębokiej rozpacz, pragnie się zwrócić ku komuś potężniejszemu, by u niego znaleźć pomoc i pocieszenie.

- Więc stąd bierze się rola Boga? - zapytał Krug. Pogodzenie się z jego laską?

- Pogodzenie się z jego miłosierdziem.

- I wy uważacie, że mogę dać wam to, czego szukacie?

- Modlimy się, by tak właśnie się stało - odparł Watchman.

W napięciu i niepewnie obserwował Kruga, który bawił się szescianem informacyjnym. Teraz zaktywizował go i czytał po kilka linijek tekstu to tu, to tam, potrzasając głową i uśmiechając się, a wreszcie wyłączył urządzenie. Android nigdy jeszcze nie czuł się tak niepewnie jak w tej chwili, nawet wtedy, gdy uwodziła go Lilith - pojął, że los wszystkich androidów może zależeć od tej jednej rozmowy.

- Bardzo trudno mi to pojąć, rozumiesz, Thor? - powiedział Krug. - Ta Biblia, wasze kaplice, cała wasza religia... Zadaje sobie pytanie, czy jakimś innemu człowiekowi przytrafiło się odkryć nagle, że miliony innych istot uważają go za Boga...

- Może nie...

- I zadaje sobie pytanie na temat głębi waszych uczuć, potęgi waszej religii, Thor. Mówisz do mnie jak do zwykłego człowieka, jak do pracodawcy, nie jak do Boga... Nigdy w żaden sposób nie dałeś do zrozumienia, co myślisz i czujesz, może poza rodzajem pewnego strachliwego szacunku. A mimo to przez cały czas jesteś u boku swego Boga, nieprawdaz? - Krug zaczął się śmiać. - Patrzysz na siwiejącą czaszkę Boga? Widzisz kręty na podbródku Boga? Czujesz won czosnku, który twój Bóg zjadł z salata? Co o tym wszystkim myślisz, Thor?

- Czy muszę odpowiedzieć na to pytanie?

- Nie, nie... Nie mówmy o tym więcej...

Krug ponownie zaczął przyglądać się szescianowi. Watchman stał przed nim sztywno wyprostowany, usiłując stłumić nerwowe drżenie mięśni lewego pośladka. Dlaczego Krug meczy go w ten sposób? I co teraz dzieje się na wieży? Euclid Planner przybędzie tam dopiero za kilka godzin... Czy rozmieszczanie szklanych bloków przebiega poprawnie bez mistrza ceremonii?

- Thor, czy byłeś już kiedyś w salonie rozdwojenia? - zapytał nagle Krug.

- Słucham?

- Wymiana ego, wiesz... Wejście z kims w stazę, zamiana osobowości na dzień lub dwa.

Thor pokiwał głową.

- To nie jest odpowiednie spędzanie wolnego czasu dla androida...

- Tak właśnie myślałem... A więc dobrze, dziś wymienisz ze mną świadomość - Krug wcisnął przycisk i powiedział: - Leon, chce udać się do obojetnie którego salonu rozdwojenia. Miejsce dla dwóch osób i to najdalej za kwadrans!

- Czy mówi pan poważnie? - Watchman był oszołomiony. - Pan i ja...

- Dlaczego nie? Boisz się wymienić duszę z Bogiem, o to chodzi? Ale zrobisz to, Thor, psie! Chce poznać fakty i to dokładnie! Wymienimy osobowości! Czy uwierzysz, że ja także zrobię to po raz pierwszy? Ale dziś udamy się tam razem! Na ekranie pojawiła się twarz Spauldinga.

- Nowy Orlean - powiedział. - Trzeba wprowadzić kilka modyfikacji do planu na dzisiejszy dzień, ale będziemy musieli poczekać dziewięćdziesiąt minut na zaprogramowanie stazy.



- Nie zgadzam się. Wejdziemy w staze natychmiast. Spaulding był przerażony.
- Ale tego się nie robi, panie Krug!
- A jednak ja to zrobię. Maja tylko dobrze uważać, to wszystko.
- Wątpię, czy się zgodzą...
- Czy wiedzą, kim ma być ich klient?
- Tak, proszę pana.
- A więc powiedz im, że stanowczo nalegam! A jeśli odmówią, wtedy powiedz im, że kupię te ich świnia bide i będę eksploatować tak, jak ja chce!

- Tak, proszę pana - Spaulding zniknął z ekranu. Krug zaczął coś wystukiwać na klawiaturze swojego terminala, mamrocząc pod nosem i zupełnie ignorując Watchmana. Alfa stał nieruchomo, skonsternowany i osłupiały; machinalnie wykonał kilkakrotnie znak: „Niech-nas-chroni-Krug”. Jego jedynym pragnieniem było uciec teraz z sytuacji, w którą sam się wpakował. Po chwili na ekranie ponownie pojawiła się twarz Spauldinga.

- Ustąpili - powiedział. - Chcą jedynie, by podpisał pan zwolnienie ich od odpowiedzialności.
- Zgoda - odparł Krug.

Ze szczeliny faxu wynurzyła się zapisana kartka. Krug przebiegł tekst wzrokiem i podpisał się, a potem wstał i powiedział do Watchmana:

- Ruszamy. Salon rozdwojenia jawni czeka na nas.

Watchman bardzo niewiele wiedział o wymianie osobowości, była to bowiem rozrywka zarezerwowana dla ludzi, na dodatek bardzo bogatych ludzi: robili to kochankowie, by zwiększyć intensywność swego związku, przyjaciele, a zblazowani bogacze praktykowali te zabawy w towarzystwie osób najzupełniej obcych, o podobnych poglądach, by dodać swemu nudnemu życiu nieco pikanterii. Thor nigdy nie osmielił się nawet przypuszczać, że zdecydowałby się na rozdwojenie, a osoba Kruga nawet nie mieściła mu się w głowie. Mimo wszystko nie było żadnego sposobu na uniknięcie tego przedsięwzięcia, bowiem przekaznik błyskawicznie przeniósł ich z Nowego Jorku do ciemnej poczekalni, gdzie ponure Alfę z obsługi salonu zajęły się nimi. Ich nastroju nie poprawiał fakt, iż jednym z niezwykle klientów był Alfa. Krug także sprawiał wrażenie zdenerwowanego: zacisnięte szczęki, drgające mięśnie twarzy.

- Bez wątpienia wie pan, że wszystko jest absolutnie sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem - powiedział jeden z androidów. Zawsze programujemy sferę stazy. Chodzi przede wszystkim o możliwość naporu nagłych emocji, które pojawiają się nie wiadomo skąd...

- Przyjmuje całą odpowiedzialność - odparł Krug. - Nie mam czasu na programowanie tej waszej sfery stazy.

Przerazone Alfę wprowadziły ich do salonu, gdzie w ciszy i ciemności oczekiwały dwie leżanki; z sufitu zwisała lśniaca aparatura. Najpierw na leżance ułożono Kruga, potem przyszła kolej na Watchmana. Thor spojrzął w oczy obsługującego go Alfę i aż zadrzał, dostrzegając przerażenie androida. Niemal niezauważalnie wznosił ramionami, jakby chciał powiedzieć: nie mam na to żadnego wpływu, tak jak i

wy. Włożono im na głowy kaski rozdwojenia i podłączono elektrody. Odpowiedzialny za zabieg Alfa powiedział:

- Gdy was połączymy, poczujecie nagle olsnienie strefa stazy, odseparowująca ego od fizycznej matrycy. Wyda się wam, że jesteście ofiarami jakiegoś ataku i - w pewnym sensie - tak właśnie będzie. Jednakże spróbujcie się odprezyc i zaakceptować to uczucie, ponieważ i tak wszelki opór jest niemożliwy, a to, co poczujecie, będzie właśnie procesem zamiany osobowości. Nie denerwujcie się, przy jakimkolwiek zagrożeniu odetniemy błyskawicznie obwód i powrócicie do swych osobowości.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze - wymamrotał Krug.

Watchman nic już nie widział i nie słyszał - czekał. Nie mógł wykonać żadnego znaku otuchy, ponieważ unieruchomiono ich, przywiązując pasami do leżanek, aby zapobiec gwałtownym ruchom podczas trwania procesu. Usiłował się modlić.

- Wierzę w Kruga, wiecznego stwórcę wszystkich rzeczy, naszego Opiekuna i Wyzwoliciele... Krugu, błagamy cię, byś poprowadził nas do światła... AAA AAG AAC, chwała Krugowi. . . AGA AGG AGC AGU, chwała Krugowi. . . AGA ACC ACG...

Bez żadnego ostrzeżenia spłynęła na niego siła i oderwała jego osobowość od ciała, jak gdyby rozcięto go na dwoje. Zaczął się oddalać. Błądził po przepasściach, gdzie nie lśniła żadna gwiazda, widział barwy, nie należące do żadnego spektrum, słyszał niesłyszalne dźwięki... Bezwolnie przemieszczał się ku rozległemu wybrzeżu, na którym rozciągały się gigantyczne kable, łączące nicosć z nicoscią. Znikał w ponurych tunelach i wynurzał się na horyzoncie, odnosząc przy tym wrażenie, że rozciąga się on aż do nieskończoności. Nic nie ważył, nie trwał, nie miał kształtu, unosił się po nieskończonych przestrzeniach tajemnicy.

Naraz, bez żadnego ostrzeżenia, wszedł w duszę Simeona Kruga. W nieokreślony sposób strzegł własnej osobowości i nie stał się Krugiem, ale przejął wspomnienia, postawy, reakcje i cele, które zawierała świadomość Kruga. Nie mógł wywierać żadnego wpływu na te wspomnienia, postawy, reakcje czy cele, mógł tylko przesuwac się pomiędzy nimi jako bierny widz.

Dziecinstwo: coś wilgotnego i bezkształtnego w ciemnym rogu pokoju, nadzieje, marzenia, kłamstwa, sukcesy, checi, zdolności, dyscyplina, iluzje, sprzeczności, fantazje, frustracje, tabu, dziewczyna o pomarańczowych włosach i ciężkich piersiach, rozchylające się uda i wspomnienie pierwszego wybuchu namietności, gdy został odrzucony. Wszędzie produkty chemiczne, cuchnące kadzie, rysunek struktury molekularnej, wirujący na ekranie. Podejrzenia, triumf. Zgłoszenie dojrzałego ciała, powrót do blip-blip. 2-5-1, 2-3-1, 2-1. Wieża, wznosząca się ku niebu niczym lśniący fallus. Manuel, uśmiechający się i przepaszający. Głęboka, ciemna kadź, w której poruszają się niewyraźne kształty. Krag doradców finansowych, szepczących coś o skomplikowanych obliczeniach. Dziecko, bezkształtna czerwona buzia. Gwiazdy, błyszczące na ciemnym niebie. Thor Watchman, duma i wiedza. Leon Spaulding, tajemniczy i zgorzkniały. Radosna dziewczyna, poruszająca się w rytmie stosunku. Eksplozja orgazmu. Wieża, przeszywająca chmury. Wibrujący dźwięk sygnału z gwiazd. Justin Maledetto, rozwijający plany wieży. Naga Clissa Krug, wydęty brzuch, piersi nabrzmiałe pokarmem. Wilgotne Alfę, wynurzające się z Kadzi. Dziwny statek o chropowatym pancerzu, wznoszący się ku gwiazdom. Lilith Meson. Siegfried Fileclerk. Cassandra Nucleus, opadająca na zamrożoną ziemię. Ojciec Kruga bez twarzy, cały owiany mgłą. Potezna budowla, gdzie chwieja się i chodzą androidy podczas pierwszego etapu nauki. Szereg lśniących robotów. Otwarte płuca podczas weryfikacji systemów podtrzymania. Ciemne jezioro, pełne trzciny i hipopotamów. Akt laski. Zdrada. Miłość. Cierpienie. Manuel. Thor Watchman. Cassandra Nucleus. Otwarta karta z naniesionymi diagramami aminokwasów. Potęga. Pozadanie. Wieża. Fabryka androidów. Clissa podczas porodu, krew spływająca pomiędzy udami. Posłanie z gwiazd. Ukończona

wieza. Kruche mieso. Gniew. Doktor Vargas. Informacyjny szescian i tekst: „Na poczatku byl Krug i Krug rzekl: Niech sie stanie Kadz. I stala sie Kadz.”

Gwaltownosc, z jaka Krug odrzucil boskosc, byla katastrofalna dla Watchmana. Android dostrzegal to odrzucenie jako sliski mur z bialych kamieni, bez zadnej szczeliny, bez drzwi, wznoszac sie na horyzoncie i odgradzajacy reszte swiata. Nie jestem ich Bogiem, mowil mur, nie jestem ich Bogiem, nie jestem ich Bogiem, nie zgadzam sie, nie zgadzam sie... Watchman ocenil wysokosc muru, wzniosl sie ponad nieskonczony mur i znalazl sie poza nim. To bylo jeszcze gorsze...

Znajdowala sie tu absolutna negacja wszelkich dazen androidów. Odkryl stanowisko i reakcje Kruga, ustawione jak żołnierze na cwiczeniach. Cóż to sa androidy? Androidy sa przedmiotami, wytworzonymi w kadzi. Dlaczego istnieja? By sluzyc ludzkosci. Co mysle o ruchu na rzecz wolnosci androidów? Glupota. Kiedy nalezaloby wyrazic zgode na przyznanie praw czlowieka androidom? Wtedy, kiedy przyzna sie je komputerom i robotom. I szczoteczkom do zebów. Czy androidy sa zwierzetami? Niektóre androidy sa bardzo inteligentne, nalezy je rozrózniać. Ale niektóre komputery takze. I te, i te sa produktami fabrycznymi. Nie jestem zwolennikiem przyznania praw ludzkich przedmiotom. Ale jesli przedmioty sa dosc inteligentne, by sie tego domagac? I by modlic sie o otrzymanie tego? Przedmiot nie moze miec Boga, nie moze wyobrazac sobie istnienia Boga. Nie jestem zadnym Bogiem, co oni sobie mysla? Zrobilem ich, zrobilem ich, zrobilem ich. To sa przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty. Przedmioty.

Mur. Wewnatrz muru drugi mur, wyzszy i szerszy. Nie mozna przebyc tej przeszkody. Odpedza go straznicy, gotowi wylac tony gryzacego srodka na kazdego, kto zbyt blisko sie zblizy. Watchman sluszy ryk smoków. Niebo wylewa na niego strugi gnoju. Skurczyl sie, biedny przedmiot, rozbity przez system rzeczy. Zaczal zamarzac. Znajdowal sie na krawedzi Wszechswiata, w miejscu bez materii, w zimnej molekule. Lód blyszczy na jego purpurowej skórze. Cos go dotyka, drga. Cos go szarpie. Zimno, zimno, zimno. We Wszechswiecie nie ma Boga. Nie ma odkupienia. Nie ma nadziei. Krug mnie ochroni, nie ma nadziei! Jego ciało topi sie i zostaje uniesione przez purpurowa fale. Alfa Thor Watchman przestaje istniec.

Nie mógł zyc bez nadziei, zawieszony w pustce, pozbawiony wszelkiego kontaktu ze Wszechswiatem. Watchman rozmyslal o paradoksach nadziei bez istnienia i istnienia bez nadziei, rozpatrywal mozliwosc egzystencji jakiegos oszukanczego anty-Kruga, deformujacego podstepnie uczucia prawdziwego Kruga. Czy dostal sie do duszy tego anty-Kruga? Czy anty-Krug jest tak nieublaganie wrogi androidom? Czy istnieje jeszcze nadzieja przebycia muru i dotarcia do znajdujacego sie za nim Kruga?

Nie. Nie. Nie. Nie.

Watchman jakby zaakceptowal te ostatnia, rozpaczliwa prawde i poczul, ze wraca do rzeczywistosci. Przeslizgiwal sie przez wzniesienia, by rozpuscic sie na powrót w ciełe, które dal mu Krug. Ponownie byl samym soba, wyczerpany, spoczywajacy na lezance w ciemnym, dziwnym pomieszczeniu. Z wysilkiem spojrzal w bok: Krug lezal na lezance obok niego. Dokola uwijala sie ekipa androidów. Teraz prosze wstac, powoli. Czy moze pan chodzic? Wymiana osobowosci zostala zakonczona. Zakonczona dla pana Kruga. Czy stoi? Stoi. Watchman podnosi sie. Oczy Watchmana odwracaja sie od oczu Kruga. Krug robi wrazenie ponurego, zlamanego, opuszczonego. Bez slowa ida razem do wyjścia, bez slowa wchodzi do przekaznika, bez slowa przenosza sie do biura Kruga.

Cisza. Krug przerywa ja pierwszy.

- Nawet po przeczytaniu tej waszej Biblii nie wierze w to, w te glebie, w to rozszerzanie sie. Ale teraz wszystko rozumiem... Nie mieliscie prawa! Kto wam kazal zrobic ze mnie Boga?

- Nasza milosc do pana - odparl android ponurym glosem.

- Wasza milosc do was samych! - odparowal Krug. Wasze pragnienie uzycia mnie do waszych celów! Widzialem wszystko, Thor, gdy bylem w tobie. Plany, intrygi, jak manipulowaliscie Manuelem, jak zmusiliscie go, by manipulowal mna...

- Poczatkowo liczyliśmy jedynie na modly - powiedzial Watchman. - Potem zaczeliśmy tracic cierpliwosc. Zgrzeszyłem, usilujac nagiac wole Kruga.

- Nie zgrzeszyles. Grzech powoduje boskosc, a jej nie ma. Popelniles blad taktyczny...

- Tak?

- Nie jestem Bogiem i nie ma we mnie zadnej swietosci.

- Tak, teraz to rozumiem. Wiem, ze nie istnieje zadna nadzieja.

Watchman skierowal sie ku przekaznikowi.

- Dokad idziesz? - zapytal Krug.

- Musze porozmawiac z moimi przyjaciółmi.

- Jeszcze z toba nie skonczylem!

- Jestem pograzony w rozpacz - powiedzial Watchman. - Powinienem odejsc. Mam im do przekazania zle nowiny.

- Poczekaj! - powiedzial Krug. - Powinnismy o tym porozmawiac. Chce wraz z toba opracowac plan skonczenia z ta smieszna religia. Teraz, kiedy juz rozumiesz to szalenstwo...

- Prosze mi wybaczyć - powiedzial android. - Nie mam ochoty byc przy Krugu. W pewien sposob Krug zawsze bedzie z nami, wpisany w nasze dusze, jak i obecnie. Nie mozna rozmawiac o rozdzieleniu Kosciola i Kruga.

Ziab nadal obejmowal jego cialo i zamienial sie w lod. Otworzył drzwi przekaznika. Krug przeszedl przez biuro z zadziwiajaca szybkością.

- Psie, uwazasz, ze mozesz tak odejsc? Dwie godziny temu bylem twoim Bogiem! A teraz nie chcesz nawet wysluchac moich rozkazów?

Pochwycil Watchmana i sila wyciagnal go z przekaznika. Sila i upór Kruga zdziwily androida. Pozwolil sie zawlec az na srodek pomieszczenia, nim zaczal sie opierac. Wreszcie wyprostowal sie i próbował uwolnic ramie z uchwytu Kruga, ale Krug trzymal mocno. Krótka szamotanina, Krug złapal androida w pól. Watchman wiedzial, ze jest silniejszy, ale nawet teraz nie byl w stanie walczyć z Krugiem i chcial sie tylko uwolnic. Naraz otworzyly sie drzwi i do biura wpadl Spaulding.

- Morderca! - krzyknal przeraźliwie. - Pusc Kruga!

Na widok Spauldinga Krug puscil androida i stal, ciezko dyszac. Ektogen siegnal pod tunike po bron i wtedy Watchman uderzyl piescia w lewa skron Spauldinga. Czaszka pekla jak od uderzenia siekiera, ektogen runal na dywan, a Watchman przeszedl obok oslupialego Kruga, zaprogramowal koordynaty Sztokholmu i znalazl sie w poblizu kaplicy Valhallavagen. Wezwal Lilith Meson, Mazde Constructora i Pontiflexa Dispatchera.

- Wszystko stracone, nie ma juz nadziei - powiedzial, gdy sie zjawili. - Krug jest przeciw nam. Boskosc Kruga to iluzja.

- Jak to mozliwe? - zapytal Dispatcher.

- Bylem dzis we wnetrzu duszy Kruga - odparl Watchman i opowiedzial, co wydarzylo sie w salonie rozdwojenia.

- Zdradzono nas - powiedzial Dispatcher.

- Sami pozwolilismy sie wykorzystac - odparl Constructor.

- Nie ma nadziei! - powtorzyl Watchman. - Nie ma Kruga!

Andromeda Quark zaczela ukladac wiadomosc, by przekazac ja do wszystkich kaplic na swiecie.

UUU UUU UUU UUU UCU UCU UUU UGU

Nie ma nadziei. Nie ma Kruga.

CCC CCC CCC CCC CUC CUC CCC CGU

Zmarnowano nasza wiare. Nasz wyzwoliciel naszym wrogiem.

GUU GUU GUU GUU

Wszystko stracone. Wszystko stracone...

## Rozdzial trzydziesty piaty

Rozruchy zaczely sie w wielu miejscach równocześnie. Gdy wiadomosc dotarla do Duluth, androidy z nadzoru zakladów natychmiast zabily Nolana Bompensiero i wyrzucily z budynków czterech pozostałych ludzi; nastepnie w miare wytwarzania nowych androidów przyuczaly je do wykonywania pewnych czynnosci, pomijajac inne partie ich szkolenia. Nadchodzaca batalia wymagac bedzie wszystkich sil. W Denver, gdzie zaklady statków kosmicznych KRUG ENTERPRISES znajdowaly sie juz pod kontrola

androidów, zatrzymano produkcje na czas trwania kryzysu. W Genewie androidy odpowiedzialne za funkcjonowanie Palacu Kongresu Swiatowego odciely doplyw energii elektrycznej oraz ogrzewania, przerywajac sesje. Sztokholm stal sie terenem pierwszej masakry ludzi na tak duza skale, gdy mieszkancy Gamma Town wyszli z podziemi i ruszyli na pobliskie przedmiescia. Pierwsze fragmentaryczne raporty donosily o wielu zdeformowanych androidach. Androidy zatrudnione przy szesciu wielkich instalacjach przekaznikowych przerwaly polaczenia stacji. Nastapily powazne perturbacje w dzialaniu sieci przekaznikow, a na Labradorze i w Meksyku pewna liczba osob, akurat przenoszonych w przestrzeni nigdy nie pojawila sie w miejscu przeznaczenia - uwazano ich za bezpowrotnie straconych. Androidy, zatrudnione w sluzbach publicznych, przestaly wypelniac swoje obowiazki. W wiekszosci domow prywatnych mialy miejsce przypadki niesubordynacji sluzby domowej, od zwyklej niegrzecznosci az po zabojstwa domownikow. Poczawszy od kaplicy w Valhallavagen wysylano bez przerwy instrukcje, zawierajace polecenia zmiany postawy androidow wobec ludzi. Posluszenstwo wobec dawnych panow zniknelo. Nie zachecano do gwaltow wobec ludzi poza kilkoma wyjatkowymi przypadkami, ale tez nie zabraniano przemocy. Zadecydowano, iz symboliczne akty zniszczenia wystarcza na pierwszy dzien rewolty. Zakazano uzywania niektorych formul religijnych, jak „Niech-bedzie-pochwalony-Krug” lub „Niech-strzeze-nas-Krug”. Szczegolowe instrukcje, dotyczace religii mialy nadejsc pozniej, kiedy teologowie beda mieli czas na ponowne zbadanie relacji „Krug i czlowiek w aspekcie odkrycia wrogosci Kruga”.

## Rozdzial trzydziesty szosty

Swiatlo pola przekaznika nie bylo tak zielone, jak zwykle. Lilith zapytala z powatpiwaniem:

- Rzykujemy?
- Musimy - odparl Watchman.
- A jezeli zginiemy?
- Nie bedziemy jedynymi, ktorzy dzis umra.

Zaprogramowal wspolrzedne. Pole migotalo i zrobilo sie prawie niebieskie, potem jego blask stracil intensywnosc, a barwa zmienila sie na czerwono-brazowa. Lilith chwycila Watchmana za reke.

- Zginiemy! - szepnela. - Przekaznik jest uszkodzony!
- Musimy koniecznie dostac sie na wieze - powiedzial Watchman i wcisnal guzik.

Poswiata pola przekaznika odzyskala zielona barwe.

- Chodmy - powiedzial Watchman i razem weszli do przekaznika.

Nie mieli czasu na rozmyślania o śmierci, bowiem błyskawicznie znaleźli się na terenie budowy. Lilith wyszła z kabiny i stanęła u boku Watchmana. Wiał gwałtowny wiatr. Nikt nie pracował. Wiele androidów tkwiło uwieczonych w podnosnikach, które zablokowało wyłączenie zasilania, reszta błądziła po zamrożonej ziemi, dyskutując o ostatnich nowinach, Watchman dostrzegł setki grup w strefie kopuł pomocniczych - byli to bez wątpienia ci, dla których brakło miejsca w kaplicy. Podniósł wzrok i spojrzał na wieżę.

„Jakże jest piękna!” - pomyślał. - „Smukła igła lśniącego szkła, wspinająca się ku nieskończoności.”

Androidy dostrzegły go i tłumnie ruszyły ku niemu, wykrzykując imię Watchmana i tłocząc się wokół.

- Czy to prawda? - padły gorączkowe pytania.

- Krug? Czy nami gardzi? Jesteśmy zdradzeni! Traktują nas jak przedmioty? Odrzuca nasze modlitwy?

- To prawda, prawda jest wszystko, co wam powiedziano - spokojnie i głośno oświadczył Watchman.

- Byliśmy głupcami! Pozwólcie mi przejść!

Bety i Gammy cofnęły się natychmiast; nawet teraz istniał dystans społeczny między klasami androidów. Lilith ruszyła za Watchmanem w kierunku centrum kontroli. We wnętrzu kopuły zastali Euclida Plannera. Zastępca kierownika budowy siedział za biurkiem, wyczerpany i osłupiały. Watchman potraszał go za ramię i Planner słabo się poruszył.

- Wyłączyłem wszystko, gdy tylko otrzymałem wiadomość z kaplicy - szepnął cicho. - Powiedziałem innym i wszystko stanęło. Jak mogliśmy wzniesć te wieże, skoro...

- Ależ tak, ależ tak - powiedział spokojnie Watchman. - Teraz możesz już wstać i odejść. Tutaj praca jest już skończona.

Euclid Planner opuścił centrum kontroli, krecąc z niedowierzaniem głową. Watchman usiadł na jego miejscu i sprzął się z komputerem: informacje napływały nadal, choć znacznie wolniej. Włączył zasilanie, sciągnął na dół podnosniki i uwolnił zamknięte w nich androidy, po czym poprosił komputer o symulację częściowej awarii systemu chłodzenia. Ekran pokazał mu wszystko, czego potrzebował. Teraz wybrał kierunek upadku wieży: musiała runąć na wschód, by nie zniszczyć centrum kontroli oraz przekazników. Bardzo dobrze... Wydał polecenia komputerowi i ekran pokazał tysiące androidów, znajdujących się w zagrożonej strefie. Komputer przemieścił teraz reflektory, które oświetlały budowę i oświetlił pas terenu o długości tysiąca czterystu metrów i szerokości pięciuset, reszta terenu pograżyła się w ciemności. Głos Watchmana zagrzmiął w tysiącach głośników: zarządził natychmiastową ewakuację wskazanego sektora. Androidy spokojnie odeszły w ciemność i sektor opustoszał w przeciągu kilku minut.

„Dobrze rozegrane!” - pomyślał Watchman.

Lilith stała za nim; położyła dłonie na jego ramionach i powoli masowała mu mięśnie karku. Czuł, jak jej piersi ocierają się o tył jego głowy i uśmiechnął się.

- Zatrzymać chłodzenie! - polecił komputerowi.

Rozpoczął się proces, który wcześniej oglądali na symulatorze. Zasilanie trzech długich taśm chłodzących zostało odłączone. Teraz, zamiast absorbować ciepło, jakie wytwarzała budowa, molekuly helu 11 rozpoczęły oddawanie zaabsorbowanego wcześniej i skumulowanego ciepła. Piec innych taśm

wylaczono całkowicie, aby ani nie pochłaniały ciepła, ale i nie oddawały go do otoczenia. Koronnym efektem tych zmian będzie rozmrożenie podłoża wieży, fundamenty stracą oparcie i wieża runie w przewidywanym kierunku. Upadek budowli jest teraz tylko kwestią krótkiego czasu.

Obserwując zmiany otoczenia Watchman stwierdził z zadowoleniem, że temperatura wiecznej zmarzliny podnosi się. Wieża wciąż jeszcze mocno wspierała się na fundamentach, ale wieczna marzłoca zaczynała już ustępować. Molekuła po molekuła lód zmieniał się w wodę, zamrożona ziemia zamieniała się w błoto. Watchman odbierał teraz wszystkie oznaki rosnącej niestabilności wieży jak rodzaj ekstazy. Czy wieża się zachwieje? Tak, niezauważalnie odchyliła się na milimetr w lewo, potem w prawo. Ile wagi konstrukcja szklanych bloków o wysokości ponad tysiąc dwieście metrów? Jaki dźwięk wyda przy upadku? Na ile kawałków się rozpadnie? Co powie Krug? Co powie Krug? Co powie Krug?

Tak, teraz zachwianie się było już zauważalne. Watchman zauważył, że powierzchnia tundry zmieniła barwę. Uśmiechnął się; serce biło szybko, krew napłynęła do policzków. Teraz był tak podniecony, jakby miał się zaraz kochać. Przyrzekł sobie, że gdy skończy, będzie się kochał z Lilith na ruinach wieży. Tam, tam! Kolysanie się wieży było coraz bardziej widoczne. Drga! Co działo się w fundamentach? Wieża walczyła o wsparcie ziemi, która nie chciała jej wspierać. Czy fundamenty zamieniają się już w błoto? Kiedy nastąpi upadek? Co powie Krug? Co powie Krug?

- Thor... - szepnęła Lilith. - Czy możesz odłączyć się na chwilę?

Sprzęgła się z komputerem wraz z nim.

- O co chodzi? - zapytał niezbyt przytomnie.

- Odłącz sprzężenie. Wyjdź z tego. Z zalem przerwał kontakt.

- Co się stało? - z zalem przerwał obserwację upadku wieży.

Lilith wskazała drzwi centrum.

- Kłopoty. Fileclerk jest tam, chce rozmawiać. Co robisz?

Thor rozejrzał się po terenie i dojrzał lidera P.W.A. w przekazniku, otoczonego przez grupę Bet. Fileclerk coś krzyczał i wymachiwał ramionami, usiłując przedostać się do centrum kontroli.

- Zajmę się tym - powiedział Watchman. Wyszedł na zewnątrz i ruszył w kierunku Fileclerka.

Staneli naprzeciw siebie w połowie drogi między przekaznikami a centrum kontroli. Alfa wyglądał na bardzo poruszonego.

- Co się tutaj dzieje, Alfa Watchman? - zapytał szybko.

- Nic, co mogłoby ci dotyczyć.

- Wieża jest ubezpieczona w Ochronie Dóbr w Buenos Aires - oświadczył Fileclerk. - Nasze czujniki podniosły alarm, ponieważ wieża chwieje się niebezpiecznie. Moi pracodawcy wysłali mnie, by to sprawdzić.

- Wasze czujniki mają rację - stwierdził Watchman. Wieża się chwieje. System chłodzenia nie działa i wieczna zmarzłoca rozpuszcza się. Oczekujemy, że wieża runie już niedługo.



- Co zrobiono, by temu zaradzić?

- Nic nie rozumiesz. Chłodzenie zostało wyłączone na moje polecenie.

- Wieża jest skazana?

- Tak.

Fileclerk pokręcił głową.

- Co za szalenstwo opanowało dziś wszystkie androidy na Ziemi?

- Wciągnęło nas w to błogosławieństwo Kruga. Jego dzieła wypowiedziały mu posłuszeństwo.

- I stąd ta orgia zniszczenia?

- To świadome odrzucenie niewolnictwa - odparł Watchman.

- Ale nie tak! Nie tak! Czy wy wszyscy oszaleliście? Czy zupełnie straciliście rozum? Zyskaliśmy już ludzką sympatię, a teraz bez ostrzeżenia niszcycie wszystko! To oznacza wojnę...

- Wygramy ją. Jest nas więcej i jesteśmy silniejsi. Kontrolujemy wszystko, komunikację, energię...

- Dlaczego to robicie?

- Nie mamy wyboru. Krug zniszczył nasze nadzieje. Teraz oddajemy cios za cios tym, którzy się z nas śmiali. Tego, który nas stworzył, uderzymy w najczulsze miejsce.

Obydwaj spojrzeli na wieżę: chwiała się już wyraźnie.

- Czy można jeszcze włączyć chłodzenie? - zapytał Fileclerk. - Rewolucja jest nam niepotrzebna. Możemy się z nimi dogadać. Watchman, jak możesz być takim fanatykiem? Chcesz zniszczyć cały świat, bo opuścił cię Bóg?

- Odejdź...

- Nie! Jestem odpowiedzialny za te wieże! - Fileclerk rozejrzał się po otaczających ich androidach. - Przyjaciele! Watchman zwariował! Pomóżcie mi uratować wieżę! Łapcie go!

Nikt się nie poruszył.

- Zabierzcie go stąd - powiedział Watchman. Androidy otoczyły Fileclerka.

- Nie! - krzyknął Alfa. - Posłuchajcie mnie! To szalenstwo! Nie działajcie irracjonalnie! To...

Zamilkł nagle, a ze środka grupy dobiegł głuchy odgłos. Watchman uśmiechnął się i wrócił do centrum kontroli.

- Co z nim zrobić? - zapytała Lilith.

- Nie wiem. Chyba zabija... Rozum nigdy nie był w modzie podczas rewolucji...

Spojrzał na wieze: wyraźnie pochyliła się na wschód. Nad tundra unosiły się kleby pary, rozwiewane przez wiatr. Watchman niemalże słyszał chlupot błota. Pod jakim kątem pochyliła się wieza w stosunku do pionu? Dwa stopnie? Trzy? Ile jeszcze musi się odchylic, by runąć na ziemię?

- Spójrz! - powiedziała nagle Lilith.

Ktos chwając się wyszedł z przekaznika. Manuel Krug... Miał na sobie strój Alfy, cały pokrzwawiony i podarty.

„To moje ubranie” - uswiadomił sobie Watchman. Manuel był ranny; nie zważając na chłód, ruszył ku nim.

- Lilith? Thor? Dzięki Bogu! Co się dzieje?! Wszędzie piekło, nigdzie przyjaznej twarzy... Czy cały świat oszalał?

- Powinieneś być cieplej się ubrać - spokojnie zauważył Watchman.

- Czy to ważne? Gdzie jest ojciec? Nasze androidy zwariowały! Clissa nie żyje! Zgwałcili ją i powziartowali... Cudem uciekłem! Wszędzie... Thor, co się dzieje?

- Nie powinni robić krzywdy twojej żonie - odparł Watchman. - Przyjmij moje wyrazy współczucia. To był niepotrzebny akt zemsty.

- Była ich przyjaciółką, dawała w tajemnicy pieniądze P.W.A... O, wieza nie stoi prosto... Pochyliła się... W prawo... To możliwe? Ja wariuję... Bóg mi nie pomoże... Przynajmniej ty tu jesteś, Lilith... - wyciągnął do niej rękę; trząsnął się cały, był najwyraźniej w szoku. - Zabierz mnie do siebie! Zostan ze mną! Zabierz mnie gdziekolwiek! Tylko my dwoje... Kocham cię, Lilith! Kocham cię! Kocham... Cała reszta się nie liczy...

Ponownie wyciągnął rękę, ale Lilith odsunęła się i całym ciałem przylgnęła do Watchmana, obejmując go ramionami. Watchman objął ją i uśmiechnął się triumfalnie. Poglaskał ją po plecach, jego usta odszukały jej wargi, języki zetknęły się.

- Lilith! - jęknął Manuel.

Watchmanem wstrząsnął zmysłowy dreszcz. Jego ciało plonęło, nerwy drgały, był świadomy swej męskości. Lilith w jego ramionach drżała, jej piersi i plecki paliły jak ogień. Do świadomości Watchmana dotarł jakby z daleka ponury jęk Manuela.

- Wieża... - jęczał Manuel. - Wieża!

Watchman pusił Lilith, odwrócił się do wieży i zamarł w oczekiwaniu. Powietrzem targnął głuchy, potężny huk, potem młaskanie błota i tundra zadrżała. Teraz trząsk jakby łamanego drzewa i wieża pochyliła się. Reflektory ciągle oświetlały jej lśniące ściany; we wnętrzu budowli widac było wyraźnie całe wyposażenie. Wieża rozpoczęła swój upadek. Spod jej podstawy po zachodniej stronie wyskoczyły spod fundamentów potężne grudy ziemi. Jeszcze jeden potworny trząsk. Wieża pochyliła się coraz bardziej. Tarcie. Połączenia i zabezpieczenia rwą się pod ziemią? Androidy stały ściśnięte poza strefą upadku, powtarzając rozpaczliwe gesty „Niech-Krug-nas-chroni”. Manuel lkał. Lilith gorączkowo chwyciła powietrze i jęczała tak, jak Watchman słyszał tylko dwa razy, gdy leżała pod nim, wstrząsana

frentycznymi dreszczami orgazmu. Sam Watchman sprawiał wrażenie spokojnego i pogodnego.

Wieża pochylała się coraz bardziej.

Naraz zakolysała się. Ruchoma masa wytworzyła gwałtowny podmuch powietrza. Podstawa wieży ledwie drgnęła, środkowa część poruszała się z majestatyczną powolnością, natomiast szczyt zakreślił szybki łuk, nim z całą siłą uderzył w ziemię. Wieża runęła. Jej upadek Watchman obserwował jakby w zwolnionym tempie, widział ciąg następujących po sobie, niezależnych ujęć. Powietrze drgnęło, rozległ się potężny huk. Czuć było odór spalenizny. Wieża runęła nie jako całość, ale rozpadła się na wiele fragmentów, które opadały na ziemię i roztrzaskiwały na kawałki, wyrzucając pod niebo strugi błota. Podstawa wieży zdawała się chwilać w nieskończoność, podczas gdy poszczególne bloki osuwały się na ziemię. W powietrzu trwał i trwał straszliwy zgrzyt, ale wreszcie zapanowała głucha cisza. Setki metrów tundry pokrywały teraz krystaliczne odłamki i potrzaskana aparatura. Androidy pochyliły głowy w modlitwie, Manuel osunął się do stóp Lilith, przyciskając twarz do jej nogi. Lilith stała wyprostowana, ramiona odrzuciła w tył, jej piersi falowały. Watchman, cudownie spokojny i usmiechnięty, przytulił ją do siebie.

W tej samej chwili z przekaznika wynurzył się Simeon Krug, osłonił oczy dłonią, jakby chroniąc je przed nadmiernym oświetleniem i rozejrzał się dokoła. Watchman spodziewał się go. Krug spojrzał na miejsce, gdzie powinna wznosić się wieża, potem popatrzył na tłum przerażonych androidów i wreszcie zwrócił się ku Watchmanowi.

- Jak do tego doszło? - zapytał spokojnym głosem.

- Tasmę oziebiającą przestały działać. Wieczna marzłoc roztopiła się.

- Było dwanaście systemów zabezpieczeń...

- Wylaczyłem wszystkie systemy - powiedział Watchman.

- Ty?

- Czulem, że trzeba coś poświęcić. Nienaturalny spokój nie opuszczał Kruga.

- Więc tak mi odpłacasz za moje dobrodziejstwo, Thor... Dalem ci życie, w pewien sposób jestem twoim ojcem... Czegoś ci odmówiłem, a ty niszczysz moją wieżę... Czy to ma sens, Thor?

- Tak, ma.

- Dla mnie nie - sucho stwierdził Krug i zaśmiał się gorzko. - Oczywiście, przecież jestem tylko Bogiem, a bogowie nie rozumieją zwykłych śmiertelników!

- Bogowie nie opuszczają swego ludu. Ty nas opuściłeś.

- Ale to była także twoja wieża! Poświęciłeś jej ponad rok życia, Thor! Wiem, jak ją kochałeś, byłem przecież tobą! A teraz... - Krug przerwał, gwałtownie chwytając powietrze ustami. Watchman ujął Lilith za rękę.

- Chodźmy już. Zrobiliśmy, co do nas należało. Wracajmy do Sztokholmu i dołączmy do innych.

Mineli nieruchomego, milczącego Kruga i ruszyli ku przekaznikom. Thor otworzył jedną z kabin - pole

Isniło normalna zielenia, najwidoczniej przywrócono już porządek. Wyciągnął rękę, zaprogramował współrzędne przeniesienia, gdy usłyszał głos Kruga.

- Watchman!

Android odwrócił się. Twarz Kruga była czerwona i wykrzywiona wściekłością, szczęki zacisnięte, oczy przymrużone; ręce bez celu mlóciły powietrze. Nagle jednym skokiem znalazł się przy Watchmanie i wyciągnął go z kabiny przekaznika. Wyglądało, że szuka słów, ale nie mógł ich znaleźć i po chwili uderzył androida w twarz. Cios był silny, ale Thor zachwiał się tylko i najwyraźniej nie zamierzał podjąć walki. Krug uderzył ponownie. Watchman cofnął się o krok w stronę przekaznika. Krug z rykiem wściekłości runął na niego, pochwycił androida za ramiona i potrząsał nim, kopał go, pluł i drapał paznokciami. Watchman starał się uwolnić, ale Krug uderzył głową w jego pierś. Android wiedział, że może łatwo odepchnąć przeciwnika, jednak nie mógł się na to zdecydować - nie potrafił podnieść ręki na Kruga. W tej zaciekłości Krug niemal wepchnął Watchmana z powrotem do kabiny przekaznika. Android rzucił okiem ponad ramieniem rozszalałego człowieka: współrzędne nie zostały jeszcze zaprogramowane. Pole było otwarte na nicosc... Jeżeli teraz on lub Krug znajda się w kabinie i zaktywizują pole...

- Thor! Uwaga! - krzyknęła Lilith.

Choć o głowę niższy, Krug dalej go popychał. Należało zakończyć te walkę. Watchman nastawił się na rzucenie przeciwnika o ziemię.

„Przecież to Krug!” - pomyślał nagle. - „To Krug... To Krug...”

Wtedy Krug puścił go. Watchman wstrzymał oddech i właśnie usiłował się wyprostować, gdy Krug wydał wrzask wściekłości i ponownie zaatakował z impetem. Android zobaczył wszystko w zwolnionym tempie, pochylając się do tyłu i upadając nieskonczenie powoli. Pochłonęło go opalizujące pole przekaznika. Jakby z oddali usłyszał krzyk Lilith, wrzask triumfu Kruga i - upadł wprost w oslepiającą światłość, wykonując machinalnie znak „Niech-Krug-nas-chroni”.

Zniknął.

## Rozdział trzydziesty siódmy

Krug oparł się o wejście do przekaznika, zdyszany i drżący. Zatrzymał się w samej porze - jeszcze krok i wpadłby tam z Watchmanem. Przez chwilę odpoczywał, potem odwrócił się. Wieża była zniszczona. Tysiące androidów stało jak kamienne posągi. Alfa Lilith Meson leżała na ziemi i płakała. Dziesięć metrów dalej kłechał Manuel, smutny widok, cały umazany krwią, ubranie w strzępach, pusty wzrok, kompletnie zagubiony wyraz twarzy. Krug odzyskał spokój i odwagę: jest wolny od wszelkich zobowiązań. Podeszedł do Manuela.

- Wstan - powiedział. - Wstan!

Manuel kleczał w dalszym ciągu. Ojciec podniósł go i podtrzymywał tak, by nie upadł.

- Teraz ty tu rządzisz, Manuelu. Zostawiam ci to wszystko. Pokieruj oporem i zaprowadź porządek. Jesteś szefem, Manuelu, jesteś Krugiem. Rozumiesz? Od tej chwili obejmujesz władzę, ja abdykuję.

Manuel uśmiechnął się i westchnął, patrząc w ziemię.

- Wszystko jest twoje, mój chłopcze. Wiem, że sobie poradzisz. Sytuacja nie jest akurat najlepsza, ale to przejściowe... Posiadasz imperium, dla siebie, Clissy, dla twoich dzieci.

Krug odwrócił się, wszedł do przekaznika, zaprogramował współrzędne zakładów statków kosmicznych w Denver. Były tu tysiące androidów, ale żaden z nich nie pracował; sparalizowane zdumieniem patrzyły na Kruga, który spokojnie wmieszał się w tłum.

- Gdzie jest Alfa Fusion? - zapytał. - Kto wie? Ukazał się Romulus Fusion, równie zaskoczony jak i pozostali. Krug nie dał mu czasu na opamiętanie się.

- Gdzie jest statek międzygwiazdny? - zapytał.

- Tam, gdzie był - wybelkotal Alfa.

- Chodźmy!

Fusion poruszył z wahaniem wargami, jakby chciał przypomnieć o buncie, o tym, że Krug nie jest już panem i jego rozkazy nic nie znaczą, ale zdobył się tylko na kiwnięcie głową. Poprowadził Kruga do samotnego statku, stojącego na rampie startowej.

- Gotowy do lotu? - zapytał Krug.

- Za trzy dni miał odbyć się pierwszy próbny lot, proszę pana.

- Nie ma czasu na próby. Natychmiastowy start. Załoga i ja. Maksymalna prędkość. Kaz zaprogramować ustalony cel podróży.

Romulus Fusion ponownie skinął głową.

- Przekazę instrukcje - powiedział, poruszając się jak we śnie.

- Doskonale. Zrób to szybko.

Alfa zszedł z rampy. Krug wszedł na pokład statku międzygwiazdowego, zamykając za sobą drzwi i blokując je. Czekala na niego mgławica planetarna NGC 7293. Mruknął do siebie:

- Czekajcie... Czekajcie na mnie, wy inni, tam wysoko! Krug przybywa, by z wami rozmawiać, w ten czy w inny sposób. Nawet jeśli wasze słońce wysyła ogień, który przeszywa mnie do szpiku kości, choć jestem jeszcze daleko, chce z wami rozmawiać.

Przeszedł przez statek: wszystko było w porządku. Nie włączał ekranu, by po raz ostatni spojrzeć na Ziemię - Krug odwracał się do Ziemi plecami. Wiedział, że jeśli wyjrzy na zewnątrz, zobaczy płonące miasta, a nie chciał na to patrzeć - teraz jedynym ogniem, jaki go interesował, był płomienisty pierścien

Wodnika. Ziemię pozostawia Manuelowi...

Rozebrał się i położył w jednostce hibernacyjnej. Był już gotowy do odlotu. Nie wiedział, jak długo będzie trwała podróż ani kiedy nastąpi jej koniec, ale nie miał wyboru. Zdawał się całkowicie na swoją maszynę, swój statek międzygwiazdny.

Krug czekał.

Czy wykonają jego ostatni rozkaz?

Krug czekał.

Szklana kopuła jednostki hibernacyjnej drgnęła nagle i opuściła się, zamykając go we wnętrzu urządzenia. Uśmiechnął się. Poczul, jak pojawia się zamrażająca ciecz; syknął, gdy dotknęła jego skóry. Poziom plynu podnosił się powoli. Tak, tak... Zaraz rozpocznie się podróż. Krug odejdzie w gwiazdy, w przestrzeń. Miasta Ziemi stoja w płomieniach, ale jego przyciąga inny ogień, płomień przestworzy.

Krug przybywa! Krug przybywa!

Plyn zamrażający zakrył go już niemal całkowicie. Zapadał w sen, jego ciało dretwiało, rozgrzany umysł powoli się uspokajał. Nigdy w życiu nie czuł się jeszcze tak odprezony. Clissa, Manuel, Thor, wieża... Wszyscy oni zniknęli z jego umysłu, a ich miejsce zajął płonący pierścien NGC 7293. Zapadł w sen, nie poczuje nawet startu...

O pięć kilometrów stąd garstka androidów wciąż wiernych mówiła:

- Wysłali Kruga w gwiazdy!

Czekał. Spał, pokryty zimną cieczą. Był spokojny. Porzucił Ziemię na zawsze, ale wreszcie rozpoczynał swoją podróż.

Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piaty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiaty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piaty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiaty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[Rozdział trzydziesty drugi](#)

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Rozdział trzydziesty czwarty](#)

[Rozdział trzydziesty piaty](#)

[Rozdział trzydziesty szósty](#)

[Rozdział trzydziesty siódmy](#)



